

Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

JØRN LIER HORST



UKRYTY POKÓJ

„Jørn Lier Horst jest coraz lepszy.
A już wcześniej był cholernie dobry.”

— Tarald Aano, *Stavanger Aftenblad*

**JØRN LIER
HORST**

UKRYTY POKÓJ

Przekład z języka norweskiego:
Milena Skoczko

smak  słowa

Sopot

W serii o Williamie Wistingu
ukazały się następujące tomy:

Gdy mrok zapada. (prequel)

Kluczowy świadek. Tom 1

Felicia zaginęła. Tom 2

Gdy morze cichnie. Tom 3

Jedna jedyna. Tom 4

Nocny człowiek. Tom 5

Szumowiny. Tom 6

Poza sezonem. Tom 7

Psy gończe. Tom 8

Jaskiniowiec. Tom 9

Ślepy trop. Tom 10

Kod Kathariny. Tom 11

Ukryty pokój. Tom 12

1

Był poniedziałek 18 sierpnia, trzy minuty przed dziesiątą.

William Wisting został zaprowadzony do dużego gabinetu. Inaczej go sobie wyobrażał. Spodziewał się wielkich, masywnych mebli, skóry i mahoni, a tymczasem gabinet był urządony prosto i praktycznie. Centralne miejsce w pokoju zajmowało biurko ze stosami dokumentów. Krzesło, które należało do kompletu, miało wytarte podłokietniki. Monitor komputera otaczały rodzinne zdjęcia różnej wielkości i w różnych ramkach.

Ta sama kobieta, która powitała go w poczekalni, teraz wpuściła go do gabinetu. Na ławie obok niewielkiego zestawu wypoczynkowego postawiła filizanki, szklanki, dzbanek z wodą i drugi z kawą.

Wisting spojrział w stronę okna, czekając, aż kobieta wszystko przygotuje. Mimo wczesnej pory słońce znajdowało się wysoko na niebie. Karl Johans gate powoli zapełniała się ludźmi.

Kobieta przyłożyła pustą tacę do piersi, skinęła głową, uśmiechnęła się i wyszła z pokoju.

Poproszono go o spotkanie niecałe dwie godziny temu. Dotąd nie miał okazji spotkać się twarzą w twarz z prokuratorem generalnym. Kiedyś na jednym z seminariów wysłuchał jego wykładu na temat jakości w pracy dochodzeniowo-śledczej, ale nigdy z nim nie rozmawiał i nie poznał go osobiście.

Johan Olav Lyngh był postawnym mężczyzną o siwych włosach

i kwadratowej twarzy. Zmarszczki i lodowato niebieskie oczy sprawiały, że wyglądał na twardego człowieka.

– Usiądźmy – powiedział, wykonując zachęcający gest.

Wisting zajął miejsce na kanapie stojącej pod ścianą.

– Kawy?

– Tak, poproszę.

Prokurator sięgnął po dzbanek z kawą. Jego dłoń lekko drżała, choć zapewne nie był to objaw niepokoju czy zdenerwowania, lecz raczej oznaka wieku. Lyngh był dziesięć lat starszy od Wistinga. Stanowisko prokuratora generalnego piastował od dwudziestu jeden lat. W czasach, kiedy wszystkie znane policyjne struktury ulegały zmianom, Lyngh stał się symbolem stabilizacji i bezpieczeństwa. Kimś, kto nie zmieniał kursu pod wpływem opinii konsultantów, którzy chcieli prowadzić działalność publiczną zgodnie z zasadami gospodarki rynkowej.

– Dziękuję, że pan przyszedł – powiedział. – I to w tak krótkim czasie.

Wisting wziął filiżankę kawy i skinął głową. Nie miał pojęcia, jaki był cel tego spotkania, ale domyślał się, że czekająca ich rozmowa będzie zawierała poufne informacje.

Prokurator nalał wody do szklanki i wypił łyk, jakby chciał zwilżyć gardło.

– W ten weekend zmarł Bernhard Clausen – zaczął.

Wisting poczuł nagły ucisk w żołądku, jakby bolesne przecucie. Bernhard Clausen był emerytowanym posłem Partii Pracy i ministrem w kilku różnych rządach. Znaczoną część cieplejszej połowy roku spędzał w Stavern. W zeszły piątek źle się poczuł w jednej z restauracji w pobliżu portu. Karetka odwiozła go do szpitala, ale w sobotę władze partii poinformowały, że Clausen zmarł, mając zaledwie sześćdziesiąt osiem lat.

– Podobno doszło do zatrzymania akcji serca – skomentował Wisting.

– Czy są podstawy, by sądzić inaczej?

Prokurator pokręcił głową.

– W szpitalu miał drugi zawał – wyjaśnił. – Dzisiaj w godzinach popołudniowych zostanie przeprowadzona sekcja zwłok, ale wszystko wskazuje na to, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych.

Wisting siedział z filiżanką w dłoni, czekając na dalszy ciąg.

– Sekretarz partii skontaktował się ze mną wczoraj wieczorem – mówił dalej prokurator. – Był w szpitalu, gdy Clausen zmarł.

Chodziło o Waltera Kroma, który pełnił funkcję przewodniczącego partii.

– Po tym, jak zginął jego syn, Clausen nie miał żadnej bliskiej rodziny. Jako swojego najbliższego krewnego podał Kroma. I to właśnie on zaopiekował się rzeczami, które Clausen miał przy sobie, gdy trafił do szpitala, między innymi kluczem do domku letniskowego w Stavern.

Wisting wiedział, gdzie to jest. Kiedy Clausen został ministrem spraw zagranicznych, jego letnią posiadłość objęto ochroną policyjną, chociaż ściśle rzecz biorąc, bliżej jej było do Helgeroa niż do Stavern, ponieważ znajdowała się na samym końcu osiedla domków letniskowych nad Hummerbakken.

– Pojechał tam wczoraj, głównie po to, żeby sprawdzić, czy okna i drzwi są dobrze zamknięte, ale także z myślą, że mogą się tam znajdować jakieś poufne dokumenty. Mimo że Clausen był na emeryturze, wciąż należał do grona doradców kierownictwa partii.

Wisting przechylił się do przodu.

– Co tam znalazł? – spytał.

– To jest dość stary, przestronny domek – ciągnął prokurator, jakby potrzebował czasu, by dojść do sedna sprawy. – Teść Clausena wybudował go w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku i kiedy Bernhard stał się członkiem ich rodziny, pomógł go rozbudować. Wie pan, zanim Clausen wszedł na dobre do polityki, pracował jako cieśla i zbrojarz.

Wisting przytaknął. Bernhard Clausen należał do tak zwanej starej gwardii i był jednym z niewielu kluczowych polityków Partii Pracy,

którzy mieli doświadczenie jako pracownicy przemysłowi. Zainteresowanie polityką rozbudziła w nim działalność w związkach zawodowych.

– Domek został powiększony, aby w przyszłości móc pomieścić liczną rodzinę. Wnuki i prawnuki. Jest w nim łącznie sześć sypialni.

Lyngh wygładził fałdę na szarych spodniach od garnituru.

– Jeden z pokoi był zamknięty na klucz – mówił dalej. – Krom otworzył go i wszedł do środka. To było jedno z najmniejszych pomieszczeń, z jednym łóżkiem piętrowym. Na obu posłaniach stały kartony. Nie wiem, ile ich było. Krom sprawdził, co w nich jest. Były wypełnione po brzegi pieniędzmi. Gotówką.

Wisting wyprostował się. Jego myśli biegły w wielu różnych kierunkach, ale tego się nie spodziewał.

– Kartony z pieniędzmi? – powtórzył. – O jakiej walucie mówimy? I o jakiej kwocie?

– O obcej walucie – wyjaśnił prokurator. – Euro i dolary. W przybliżeniu pięć milionów jednego i drugiego.

Wisting otworzył usta, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

– Dziesięć milionów koron?

Prokurator potrząsnął przecząco głową.

– Pięć milionów euro i pięć milionów dolarów – sprecyzował.

Wisting próbował obliczyć w myślach całkowitą kwotę. Chodziło o jakieś osiemdziesiąt milionów.

– Skąd pochodzą te pieniądze? – spytał.

Lyngh rozłożył ręce i zrobił minę, która oznaczała, że ta sprawa pozostaje zagadką.

– Właśnie dlatego poprosiłem pana o spotkanie – odparł. – Chciałbym, żeby pan się tego dowiedział.

W pokoju zapadła cisza. Wisting przeniósł wzrok za okno, w stronę katedry.

– Ma pan właściwość miejscową – kontynuował prokurator. – Dom

znajduje się na terenie pańskiego okręgu, a poza tym świetnie się pan do tego nadaje. Dochodzenie musi być tajne, ponieważ dotyczy sprawy najwyższej wagi państwowej. Bernhard Clausen przez cztery lata był ministrem spraw zagranicznych i centralną postacią w komisji obrony. Nasz interes narodowy może być zagrożony.

Wisting zastanowił się. Do Clausena należały ostateczne decyzje w sprawach, które miały wpływ na stosunek Norwegii do obcych mocarstw.

– Poprosiłem pańskiego komendanta, żeby zwolnił pana ze wszystkich innych obowiązków, nie mówiąc mu, nad czym pan będzie pracował – ciągnął Lyngh, podnosząc się z fotela. – Otrzyma pan swobodny dostęp do wszelkich zasobów, materialnych i niematerialnych. Laboratoria Kripos potraktują priorytetowo wszystkie pańskie zlecenia.

Podszedł do biurka i wziął z niego dużą kopertę.

– Gdzie są teraz te pieniądze? – spytał Wisting.

– Nadal w domku letniskowym – odparł prokurator, wręczając mu kopertę.

Wisting wyczuł, że w środku znajduje się między innymi pęk kluczy.

– Chciałbym, żeby zmontował pan małą grupę kompetentnych osób i zajął się tą sprawą – powiedział Lyngh, stojąc. – Krom wtajemniczył Georga Himlego. To on był premierem, kiedy Clausen prowadził politykę zagraniczną naszego kraju. Poza nimi dwoma nikt o niczym nie wie. I tak musi pozostać.

Wisting wstał. Domyślił się, że rozmowa dobiegła końca.

– Domek letniskowy jest wyposażony w alarm jeszcze z czasów, gdy Clausen zasiadał w rządzie. Został wygenerowany nowy kod, zarówno do jego domu, jak i do domku letniskowego. Znajdzie je pan tutaj – dodał prokurator, wskazując kopertę. – Proponuję, żeby zaczął pan od zabezpieczenia pieniędzy.

2

Przed wielkim gmachem uniwersytetu uderzyła w niego fala późnoletniego upału. Nabrał głęboko powietrza, przeciął Karl Johans gate i ruszył prosto w stronę parkingu, na którym zostawił samochód. Zanim uruchomił silnik, wysypał zawartość koperty na fotel pasażera.

Nowy kod alarmu: 1705. Poza pękiem kluczy w kopercie znajdował się czarny skórzany portfel, złoty zegarek, telefon komórkowy i kilka monet. Przedmioty należące do Bernharda Clausena w chwili, gdy został przyjęty do szpitala.

Telefon był starszego typu. Solidny, funkcjonalny i o długo trzymającej baterii. Był wciąż naładowany. Wyświetlacz pokazywał dwa nieodebrane połączenia, ale nie informował, kto dzwonił.

Wisting odłożył telefon i przyjrzał się portfelowi. Był zniszczony, porysowany i lekko wybrzuszony. Komisarz otworzył go i znalazł w środku cztery karty kredytowe, prawo jazdy, dowód ubezpieczenia, karty rabatowe wielu różnych sieci hoteli i legitymację członkowską Partii Pracy. W przegródce na banknoty znajdowało się siedemset koron, kilka paragonów i wizytówka dziennikarza „Aftenposten”. Za plastikową osłonką Clausen trzymał zdjęcia zmarłych bliskich: żony i syna.

Lisa Clausen zmarła, kiedy jej mąż był ministrem zdrowia. Od tego czasu musiało minąć co najmniej piętnaście lat, ale Wisting dobrze pamiętał, że śmierć żony ministra, zatrudnionej w LO^[1], wzbudziła

ogromne zainteresowanie mediów. U kobiety zdiagnozowano rzadką postać raka. Istniała eksperymentalna i kosztowna terapia, która nie była zatwierdzoną metodą leczenia w Norwegii. Jako ówczesny minister zdrowia Bernhard Clausen był pośrednio odpowiedzialny za to, że jego żona nie otrzymała przedłużającej życie terapii.

Była o kilka lat młodsza od niego. Ich syn musiał mieć wtedy około dwudziestu pięciu lat. Rok później zginął w wypadku komunikacyjnym. W krótkim czasie Bernhard Clausen przeżył dwie tragedie, co spowodowało, że wycofał się z polityki i życia publicznego, by po kilku latach wrócić jako minister spraw zagranicznych.

Wisting włożył telefon, klucze i portfel z powrotem do koperty, po czym rzucił okiem na złoty zegarek. Bransoleta również była złota, a przynajmniej pozłacana, a na tarczy widniało czerwone logo Partii Pracy.

Próbując zebrać myśli, pozwolił, żeby wskazówka sekundnika wykonała pełny obrót. Potem odłożył zegarek na miejsce i uruchomił silnik.

Pierwszą osobą, którą zamierzał zaprosić do zespołu, był Espen Mortensen. Technik kryminalistyki z wieloletnim doświadczeniem, praktyk, który znał się na swoim fachu, energiczny i wszechstronnie uzdolniony. Poza tym lojalny i godny zaufania. Wczesnym rankiem Wisting spotkał go na korytarzu w komendzie. Mortensen wrócił właśnie z trzytygodniowych wakacji.

Podążając za znakami w kierunku E18, Wisting wyjechał ze stolicy i wybrał numer kolegi.

Kiedy Mortensen odebrał telefon, sprawiał wrażenie zajętego.

– Jak tam po urlopie? Odnalazłeś się już w pracy? – spytał Wisting.

– Nie bardzo – przyznał technik. – Zebrało się tego całkiem sporo.

– Zostaw to wszystko – poprosił Wisting. – Potrzebuję twojej pomocy przy pewnym projekcie.

– Tak?

– Za półtorej godziny będę z powrotem w Larviku – wyjaśnił, rzucając okiem na zegar na desce rozdzielczej. – Zabierz ze sobą sprzęt. Spotkamy się na parkingu przy Stavernhallen, a dalej pojedziemy razem.

– Co się dzieje? – zaciekawiał się Mortensen.

– Później wszystko ci wyjaśnię. Nie mów nikomu, dokąd się wybierasz.

– A co z Hammerem?

Nils Hammer był zastępcą Wistinga i odpowiadał za funkcjonowanie wydziału podczas jego nieobecności.

– Sam z nim porozmawiam – odparł Wisting.

Zakończył rozmowę i odszukał numer telefonu Nilsa.

– Dostałem pewne zadanie i przez jakiś czas będę nieuchwytny – wyjaśnił. – Do mojego powrotu dowodzisz wydziałem.

– Jakie zadanie?

– Najwyższej wagi.

Hammer wiedział, że nie ma sensu drążyć tematu.

– Jak długo to potrwa?

– Nie wiem – odparł Wisting. – W fazie początkowej będzie mi potrzebny Mortensen. Przez pierwszy tydzień będziesz musiał sobie radzić bez niego.

Wiedział, że stawia Nilsa w trudnej sytuacji. I bez tego brakowało im ludzi do pracy.

– W porządku – odparł Hammer. – Powinienem wiedzieć coś więcej?

Wisting miał zaufanie do Hammera. Wszystkie informacje, które mu przekazywał, pozostawały między nimi, lecz tym razem nie było powodu, by wtajemniczać go w sprawę. Chwilowo nie byli narażeni na bezpośrednie niebezpieczeństwo i nie potrzebowali wsparcia.

– Na razie sam niewiele wiem – przyznał Wisting.

– W porządku – powtórzył Hammer. – W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać.

Gdy Wisting zakończył rozmowę, włączyło się radio samochodowe.

Wyłączył je. Teraz słyszał jedynie warkot silnika i monotony odgłos toczących się po asfalcie kół. Do głowy przyszło mu kilka pomysłów, skąd mogły pochodzić pieniądze.

Bernhard Clausen był partyjnym weteranem. Miał za sobą długą karierę polityczną naznaczoną nieustanną walką o władzę. Zawsze sprzyjał Stanom Zjednoczonym. W czasie wojny w Iraku zabiegał o to, by Norwegia poparła planowane ataki USA, co doprowadziło do rozłamu w rządzie. I poniósł porażkę, gdy podjęto uchwałę, że Norwegia nie będzie uczestniczyła w działaniach wojennych, lecz dopiero po ich zakończeniu wyśle kontyngent stabilizacyjny. Później jako szef parlamentarnej komisji obrony odegrał kluczową rolę, gdy umowa ze Szwecją została odrzucona, a zamiast niej podpisano umowę na zakup amerykańskich myśliwców dla norweskich sił zbrojnych. Docelowo umowa była warta ponad czterdzieści miliardów.

Wisting zacisnął palce na kierownicy. Pieniądze często wyzwalały w ludziach chciwość, prowadziły do korupcji i nadużywania władzy. Miał pokierować dochodzeniem na o wiele wyższym szczeblu niż do tej pory, ale nie mógł sobie wymarzyć lepszego punktu wyjścia: miał pieniądze, a pieniądze zawsze zostawiały ślad. Wystarczyło za nimi podążyć, by trafić do celu. Po nitce do kłębka.

[1] LO, Landsorganisasjonen i Norge (Organizacja Ogólnokrajowa) – największa i najbardziej wpływowa organizacja pracownicza w Norwegii, założona w 1899 roku i zrzeszająca ponad 900 000 członków. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

3

Nieoznakowana biała furgonetka, w której Mortensen przechowywał cały niezbędny sprzęt, stała w cieniu przed halą sportową. Mortensen siedział za kierownicą i jadł jabłko.

Wisting zaparkował, wysiadł z auta i podszedł do otwartego okna vana. Na boisku ze sztuczną trawą kilku chłopców grało w piłkę nożną.

– Jedziemy do domku letniskowego Bernharda Clausena – oznajmił.

Mortensen zaklął i upuścił ogryzek na podłogę przed fotelem pasażera.

– Nie chodzi o jego śmierć – pospiesznie dodał komisarz. – Chodzi o coś innego.

Opowiedział mu o spotkaniu z prokuratorem generalnym i o odkryciu, jakiego dokonał przewodniczący Partii Pracy.

– Znam drogę – dodał. – Jedź za mną.

Wrócił do samochodu, ruszył i spojrzął w lusterko, żeby upewnić się, czy Mortensen podąża za nim. Dopiero wtedy skręcił w kierunku Helgeroa.

Zabudowań było coraz mniej i już wkrótce z obu stron ciągnęły się jedynie bujne łąny zbóż. Po kilku kilometrach Wisting zjechał z drogi w stronę wybrzeża i osiedla domków letniskowych. Stary asfalt był popękany. Tu i ówdzie z nawierzchni wystawały kamienie. Na skrzyżowaniu musiał rzucić okiem na mapę w telefonie, zanim skręcił w węższą żwirową drogę, która kończyła się przed domkiem letniskowym w kolorze ochry, z szarym łupkowym dachem i oszkloną

werandą wychodzącą na morze.

Na podjeździe stał samochód. Stary model Toyoty, prawdopodobnie należał do Clausena. W ubiegły piątek przyjechał po niego kolega partyjny, w tym samym wieku, i zawiózł go do Stavern.

Wisting zaparkował nieco dalej, tak aby Mortensen mógł podejść furgonetką jak najbliżej drzwi.

Wyjął z koperty pęk kluczy i ruszył w kierunku chatki. Na szczycie masztu leniwie powiewał wimpel. Od strony wody dolatywał warkot motorówki.

Domek znajdował się w zacisznym miejscu, ukryty przed wzrokiem sąsiadów. Stare powykręcane sosny rzucały miły cień. Trawiasta równina ciągnęła się nieco ponad pięćdziesiąt metrów w dół, ku przybrzeżnym skałom i płytkiej zatoce. Dwoje dzieci leżało na brzuchu na pomoście z wędkami w wodzie. Nad nimi na niebie wisiała nieruchomo pojedyncza chmura.

Wisting podszedł do drzwi wejściowych, przejrzał klucze i już przy pierwszej próbie trafił na ten właściwy.

Panel alarmowy zamrugał i wydał kilka ostrzegawczych piknięć. Wisting wpisał kod i natychmiast zapaliła się zielona dioda.

Na wieszaku obok alarmu wisiały dwie kurtki. Na podłodze stała para kaloszy i sandały.

W głębi domku znajdował się salon połączony z kuchnią. Na kuchence stał garnek, wokół którego latał rój much, a na blacie talerz z resztkami jedzenia. W rogu salonu znajdował się duży otwarty kominek. Tuż obok drzwi werandy. Stamtąd szerokie schody prowadziły na dwór. Na jednej ze ścian wisiało duże zdjęcie – Clausen w siatkowym podkoszulku ocierał pot z czoła kraciatą chustką do nosa, a obok niego stał pieńek z wbitym weń siekierą. To zdjęcie przeszło do historii i było wykorzystywane przy wielu różnych okazjach. Bernhard Clausen na co dzień występował w garniturze, ale ludzie zapamiętali go właśnie tak: jako robotnika reprezentującego korzenie partii. Umiał trafić zarówno

do zwykłych pracowników, jak i do wyższych warstw społeczeństwa. Właśnie dlatego był tak ważny dla swojej partii. Bez niego zbliżająca się kampania wyborcza nie będzie już taka sama, pomyślał Wisting.

Pozostałe zdjęcia wiszące na ścianie były mniejsze, Clausen występował na nich ze znanymi ludźmi, których najprawdopodobniej spotkał w czasie, kiedy piastował urząd ministra spraw zagranicznych. Byli wśród nich Nelson Mandela, Władimir Putin, Dick Cheney, Gerhard Schröder, Jimmy Carter z Pokojową Nagrodą Nobla i norwescy premierzy. Na zdjęciach siwe włosy Clausena były nieco bujniejsze, ale stalowoniebieskie spojrzenie pozostało takie samo.

Od salonu odchodził korytarz z drzwiami do sypialni po obu stronach. Jak można się było domyślić, pierwsza z nich należała do Clausena. Łóżko było zaścielone. Na nocnym stoliku leżała książka, a na krześle kilka złożonych ubrań. Na podłodze stała duża torba podróżna. Po przeciwnej stronie korytarza znajdowała się mała łazienka.

Pokój, którego szukali, był na samym końcu korytarza. Pachniał zupełnie inaczej niż reszta pomieszczeń: kurzem, duchotą i stęchlizną. Ściany miał wyłożone lakierowaną sosnową boazerią, mieścił piętrowe łóżko, nocny stolik i szafę wpuszczoną w ścianę sąsiedniego pokoju. Wokół wisiały plakaty. Obok zdjęć idoli z lat dziewięćdziesiątych widniały hasła wyborcze. Nirvana, U2 i Metallica, a przy nich frazy: „Pewny kurs”, „Bezpieczeństwo na co dzień” i „Jeśli dobrobyt jest najważniejszy”. Na podłodze pleciony dywanik, na ścianie okno z cienkimi kwiecistymi firankami, zasłonięte na stałe okiennicą. Brak dostępu do okna miały zrekompensować dwa otwory wentylacyjne, zamontowane wysoko na ścianie.

Łącznie w pokoju było dziewięć kartonów. Cztery na dolnym łóżku i pięć na górnym. Na dolnym leżały również: kanister paliwa do łodzi, przewód paliwowy, pompa i złącze do silnika zaburtowego.

Kartony różniły się wielkością i kształtem. Były wśród nich pudła po bananach, w rodzaju tych, o które możesz poprosić w sklepie

spożywczym i dostaniesz je za darmo.

Mortensen przygotował sprzęt fotograficzny. Wisting cofnął się pod ścianę, żeby nie przeszkadzać koledze w robieniu zdjęć, i niechcący zahaczył ramieniem o stary plakat wyborczy. Arkusz papieru oderwał się w jednym miejscu od ściany i zwinął się w rulon. Za plakatem znajdowała się szeroka na centymetr, okrągła dziura w ścianie. Wisting zbliżył do niej oko. Nic nie zobaczył, za to odkrył następną dziurę.

– Co tam masz? – spytał Mortensen. – Wizjer?

– Nie wiem – odparł komisarz i usunął cały plakat, odsłaniając dwa kolejne otwory. Wyjął długopis z kieszeni koszuli, wsunął go do środka i trafił na cienki papier.

Mortensen skierował aparat w stronę ściany. Wisting wyszedł na korytarz i zajrzał do sąsiedniego pokoju. Również tutaj na ścianie wisiały stare materiały propagandowe. „Socjaldemokracja, ponieważ potrzebujemy siebie nawzajem”. „Nowy wzrost dla Norwegii”. „Po pierwsze: ludzie starsi i służba zdrowia”.

Ściągnął plakat nawołujący do głosowania na „TAK dla UE”. Za nim znajdowały się cztery dziury, z których każda odsłaniała różne części sąsiedniego pokoju.

Mortensen przyszedł do niego.

– Bardzo zmyślne – skomentował i podniósł aparat fotograficzny.

– Uwińmy się z tym jak najszybciej – poprosił Wisting i wrócił do pokoju z pieniędzmi.

Mortensen włożył lateksowe rękawiczki, ściągnął z łóżka jeden z kartonów i postawił go na podłodze. Był ciężki, cięższy od pudełka z papierem do drukarki. Kiedyś mieścił się w nim komputer marki Siemens Nixdorf.

Kłapy pudełka były sklezione szeroką brązową taśmą pakunkową. Wisting nie wiedział, czy to przewodniczący partii je poprzecinał, czy zrobił to sam Clausen.

Komisarz rozchylił kłapy kartonu. Wnętrze wypełnione było

amerykańskimi studolarówkami. Część banknotów połączono w pliki za pomocą szarej taśmy do pakowania. Pliki nie były starannie ułożone, wręcz przeciwnie: wyglądało na to, że zostały wrzucone do środka w pośpiechu.

Wisting podniósł jeden z plików i ocenił, że jest w nim sto banknotów. Dziesięć tysięcy dolarów. W kartonie mogło się znajdować dwieście plików. Czyli dwa miliony.

Odłożył pieniądze na miejsce, po czym ściągnął karton z górnego łóżka. Leżały w nim pliki banknotów euro o różnych nominałach: dwudziestki, pięćdziesiątki i setki.

Mortensen zrobił krok do tyłu, jakby dla lepszego oglądu sytuacji.

– Musiały tu stać całymi latami – powiedział po chwili. – I zbierały kurz. Bo nie wydaje się, żeby z nich korzystał.

Wisting przytaknął. Bernhard Clausen nigdy nie zachowywał się tak, jakby spał na pieniądzach. Nigdy nimi nie szastał i wiódł raczej skromne życie.

Mortensen zbliżył się do kartonu i podniósł plik banknotów.

– Czy to może być jakaś tajna rezerwa pieniężna, nad którą miał pieczę jako minister spraw zagranicznych? – zastanawiał się na głos. – Pieniądze, które miały zostać przekazane organizacjom terrorystycznym w zamian za uwolnienie norweskich żołnierzy, którzy trafili do niewoli?

Wisting wzruszył ramionami. Istniała taka możliwość. Ale pieniądze przeznaczone na tego typu sytuacje kryzysowe raczej na pewno nie były przechowywane w kartonowych pudłach w domku letniskowym emerytowanego polityka.

Podszedł do szafy, otworzył drzwi. W środku leżały stosy starych gazet i czasopism. Jedną z półek zapełniały przeróżne spraye: od środków na owady po lakiery do włosów. Na dnie szafy stały dwie butle z propanem. Wisting schylił się i zajrzał pod łóżko. Znalazł tam dwa dodatkowe kanistry na benzynę i jeszcze jedno tekturowe pudło. Kiedy je wyciągnął, w powietrze wzbiły się tumany kurzu.

Pudełko zawierało stare komiksy. Wziął kilka leżących na samej górze, zauważył parę czasopism pornograficznych z niemieckimi okładkami. Odłożył komiksy na miejsce, wsunął pudło z powrotem pod łóżko, wstał i otrzepał ręce z kurzu.

- Bierzmy się do pracy – powiedział, wskazując głową piętrowe łóżko.
- Spisujemy, dokumentujemy i zabieramy się stąd.
- Co zamierzasz zrobić z pieniędzmi? – spytał Mortensen.
- Wziąć je do domu.
- Do domu? – powtórzył technik. – Chcesz je przechowywać w swoim domu?
- Tymczasowo. Dopóki nie ustalimy, o co w tym wszystkim chodzi.
- W takim razie mam nadzieję, że posiadasz porządny system antywłamaniowy – skomentował Mortensen.

Wisting wyjął telefon i wycofał się, tak aby kolega mógł spokojnie opieczetować i opisać kartony.

Ściągnął gumowe rękawiczki, wyszedł na zewnątrz i okrążył domek. Od strony morza, tuż przy skale, znajdowało się przytulne patio z kominkiem, grillem, długim stołem i lampami grzewczymi. Wisting stanął plecami do domku i przejrzał listę kontaktów w telefonie. Z upływem lat bardzo się wydłużyła. Byli na niej ludzie, z którymi nie rozmawiał od lat. W końcu znalazł nazwisko, którego szukał, i wybrał numer prywatny.

Olvego Henriksena poznał dawno temu. W tym samym czasie ubiegali się o przyjęcie do szkoły policyjnej, ale Olve nie spełnił wymagań dotyczących dobrego wzroku. Obecnie był właścicielem jednej z największych w kraju firm ochroniarskich oferujących wszelkie możliwe usługi, od stróżowania do transportu pieniędzy, i prawdopodobnie zarabiał trzy razy więcej od Wistinga.

- Potrzebny mi system antywłamaniowy.

Olve Henriksen zaproponował, że jeden z jego monterów zadzwoni do niego i umówi się na konkretny termin.

– Jest mi potrzebny dzisiaj – przerwał mu Wisting, zanim Olve zdążył dokończyć zdanie.

– Rozumiem – odparł.

Zapadła cisza. Wisting czekał. Małe czarne mrówki przeszły po płytkach łupkowych tuż przed jego stopami i zniknęły w szczelinie w ścianie.

– Mogę przysłać do ciebie człowieka o czwartej – powiedział w końcu Olve.

Wisting podziękował i podał adres.

– Jest jeszcze coś – dodał po chwili.

– Tak?

Wisting zawahał się na moment z obawy, że Olve doda dwa do dwóch i domyśli się wszystkiego, ale nie miał wyjścia, musiał liczyć na jego dyskrecję.

– Masz może maszynę do liczenia banknotów? – spytał.

– Mam, w centrali – potwierdził Olve.

– Można ją przynieść?

– Mamy trzy liczarki. Dwie z nich są przenośne. Jedną trzymamy w rezerwie.

– Mogę ją od ciebie pożyczyć?

– Możesz przyjechać do nas z pieniędzmi – zaproponował Olve.

– Wolałbym nie. Przyjadę i odbiorę liczarkę.

– W porządku.

Ustalili czas i miejsce spotkania, po czym Wisting wrócił do środka.

Mortensen siedział na krześle w salonie, wciąż w lateksowych rękawiczkach, i przeglądał księgę gości.

– Hans Christian Mukland był tutaj w zeszłym tygodniu – powiedział, pokazując podpis na jednej z ostatnich stron. – Był ministrem sprawiedliwości w czasach, kiedy uczyłem się w szkole policyjnej.

Wisting odebrał od niego księgę.

– Tam stoją cztery inne – wyjaśnił Mortensen, wskazując głową półkę.

– Wszyscy, którzy odwiedzili Clausena, począwszy od lat pięćdziesiątych, wpisali się do księgi.

Wisting przewertował książkę. Znani politycy oprócz daty wizyty umieszczali w niej krótkie pozdrowienia. Gdziekolwiek były wklejone zdjęcia ze spotkania, zrobione przed domkiem lub przy stole, podczas wspólnego posiłku.

– Zabieramy je – postanowił.

Dobiegł ich dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Wymienili spojrzenia. Wisting podszedł do drzwi, odsunął firankę w małym oknie i wyjrzał na zewnątrz. Duży czarny SUV właśnie wykonywał manewr zawracania.

– Ktoś przyjechał? – spytał Mortensen.

Wisting potrząsnął przecząco głową. Auto odjeżdżało. Komisarz miał za słaby wzrok, by z takiej odległości dojrzeć numery rejestracyjne.

– Odjechał – odparł, spoglądając za samochodem. – Prawdopodobnie jakiś przypadkowy kierowca pomylił drogę. W końcu to ostatni domek. Dalej nic nie ma.

– Albo jacyś ciekawscy, którzy usłyszeli, że Clausen nie żyje – podsunął Mortensen. – Wynosimy kartony?

Wisting skinął głową i włożył nową parę rękawiczek.

Mortensen naciągnął elastyczną torbę na każde z pudeł. Obaj mężczyźni wzięli po jednym i wynieśli je przez salon do zaparkowanych samochodów.

– Potrzebuję jego odcisków palców – powiedział Mortensen, pakując do auta pierwszy karton. – Żeby móc stwierdzić, czy ktoś oprócz niego dotykał pieniędzy.

– Leży w szpitalu Ullevål – odparł Wisting. – Jutro się tym zajmiemy.

– I materiał biologiczny, żeby ustalić profil DNA – dodał technik.

Wisting przytaknął.

– Załatwimy to za jednym zamachem – odparł. Został na zewnątrz, żeby mieć oko na samochody, podczas gdy Mortensen wynosił kolejne pudła.

Łagodna morska bryza poruszyła zarośla dzikich malin. Ścieżką tuż nad wodą szedł mężczyzna z wędką, prowadząc za rękę chłopca w czerwonej kamizelce ratunkowej. Przechodząca obok nich kobieta przyciągnęła do siebie idącego przy niej na smyczy psa. Nieco dalej minęła młodego mężczyznę w okularach przeciwsłonecznych, ubranego w długie ciemne spodnie i jasną koszulę z krótkimi rękawami.

Mortensen wyniósł ostatni karton.

– Musimy tu wrócić, żeby przeprowadzić szczegółowe oględziny – powiedział, wskazując głową wewnątrz domku. – Ma duże biurko z szufladami pełnymi odręcznych notatek. Możliwe, że znajdziemy tu coś interesującego. Coś, co naprowadzi nas na trop.

Wisting przytaknął i jeszcze raz rzucił okiem na domek.

– Zaczekaj – powiedział.

Wrócił do środka, podszedł do kuchenki i odgonił kilka much. To, co znajdowało się w garnku, przypominało resztki zapiekanki. Wisting wyjął z kieszeni plastikową torebkę i przełożył do niej pozostałości potrawy. Potem wstawił naczynie do zlewu i napełnił je wodą. Następnie otworzył lodówkę, zebrał wszystkie produkty, a resztę mleka wylał do zlewu. Zabrał ze sobą odpadki, aktywował alarm i zamknął drzwi na klucz.

4

Wisting podjechał pod dom na Herman Wildenveys gate i zaparkował możliwie najbliżej drzwi wejściowych. Mortensen zatrzymał się tuż za nim. Komisarz postanowił, że umieści kartony w salonie w piwnicy. I tak nigdy z niego nie korzystał. Ściany były murowane, a całe pomieszczenie miało jedynie dwa wąskie okna, znajdujące się niemal pod sufitem.

Za każdym razem, kiedy wnosił do domu kolejne pudło, spoglądał w głąb ulicy, w stronę domu córki. Nie mógłby udzielić jej żadnej sensownej odpowiedzi, gdyby nagle zjawiała się u niego i zaczęła zadawać pytania.

Mężczyzna, który miał zainstalować alarm, przybył punktualnie. Wisting wybrał prosty alarm antywłamaniowy. Łączenie go z alarmem przeciwpożarowym byłoby zbyt skomplikowane i czasochłonne. Poinstruował montera, że drzwi i okna w salonie w piwnicy mają być zabezpieczone stykami magnetycznymi, a samo pomieszczenie wyposażone w wykrywacz kamer. Panel obsługi miał się znajdować na ścianie tuż za drzwiami. Komisarz nie chciał tabliczki informującej o zainstalowanym alarmie. Natomiast powiadomienia miały być wysyłane bezpośrednio na telefon komórkowy jego i Mortensena oraz do wewnętrznej syreny alarmowej.

Mortensen zaczekał, aż monter skończy pracę. W tym czasie Wisting pojechał do centrali firmy ochroniarskiej po liczkę do banknotów.

Przeszedł szybkie szkolenie w zakresie obsługi maszyny. Musiał

wybrać rodzaj waluty. Liczarka była wyposażona w czujniki rozpoznające nominały, a dzięki promieniowaniu podczerwonemu i ultrafioletowemu automatycznie wykrywała fałszywe banknoty. Jej efektywność wynosiła tysiąc dwieście banknotów na minutę. Wynik liczenia pojawiał się na drukarce, którą należało do niej podłączyć.

W drodze powrotnej komisarz zahaczył o sklep z artykułami i sprzętem biurowym i kupił dziesięć dużych kartonów oraz taśmę do pakowania, o które prosił Mortensen. Gdy wrócił do domu, monter właśnie skończył pracę. Wisting spojrzął na detektory umieszczone po dwóch stronach pokoju.

– Musiałem wybrać kod – powiedział Mortensen. I żeby zademonstrować czynność, wpisał cztery cyfry na panelu obsługi. – 1808. To dzisiaj. 18 sierpnia.

Alarm wydał z siebie krótki dźwięk i błysnął na czerwono. Technik ponownie wpisał kod. Dźwięk ucichł i zapaliła się zielona lampka.

Przysunęli stół z pieniędzmi do ściany. Wisting umieścił liczarkę w rogu stołu, natomiast Mortensen złożył nowe pudła i wyjaśnił, co i jak będą robić.

– Przeliczymy pieniądze i przełożymy je do pustych kartonów. Stare pudła zbadam pod kątem odcisków palców, pieniądze zresztą też, ale musimy dokonać wstępnej selekcji banknotów, które przekazemy do laboratorium Kripos.

Zanim zabrali się do pracy, rozległ się dzwonek do drzwi.

Wisting wyszedł na korytarz i przez szybę zobaczył, że to Line i Amalie.

– Zamknąłeś drzwi na klucz? – zdziwiła się córka.

Wisting zajął się gorliwie Amalie, która rzuciła mu się na szyję. Zwykle nie zamykał drzwi na klucz. Córka i wnuczka wchodziły do niego bez pukania.

– Mortensen i ja jesteśmy zajęci – odparł i zrobił małej karuzelę w powietrzu. Dziewczynka roześmiała się.

– Przygotowałam mrożoną herbatę – powiedziała Line, wyciągając w jego stronę dzbanek. – Przyniosłyśmy ci trochę.

Kostki lodu zabrzęczały o ścianki naczynia, gdy wolną ręką wziął dzbanek.

– Wspaniale – skomentował, nie ruszając się z miejsca.

Zapadła cisza.

– Mały z niej złodziejaszek – odezwała się Line, wskazując głową córkę.

Wisting odstawił dzbanek i spojrzał wnuczce głęboko w oczy.

– Co też mama mówi? – spytał poważnym tonem.

Dwulatka zwykle paplała wesoło i z radością tworzyła nowe słowa. Tymczasem teraz milczała, odwracając wzrok.

– Siedziała w wózku, kiedy byliśmy w sklepie – wyjaśniła Line. – A gdy wyszliśmy, okazało się, że zabrała pudełko cukierków.

– I co zrobiłyście?

– Musiałyśmy wrócić do sklepu i oddać słodycze. Stały na statywie obok kasy.

– Głupi sklep – skwitował Wisting i potarł nosem policzek wnuczki, tak że dziewczynka znowu zaczęła się śmiać.

– Nie mów tak – zganiła go Line, wyciągając ręce w stronę córki. – W ten sposób nie zrozumie, że zrobiła coś złego.

Spoważniał i spojrzał wnuczce prosto w oczy.

– Dziadziusiowi jest przykro, kiedy robisz takie rzeczy – powiedział, przekazując dziecko matce. – Ale dwulatce nie tak łatwo ogarnąć, o co chodzi z płaceniem – dodał.

– Amalie rozumie, co jest dobre, a co złe – stwierdziła Line.

Wisting uśmiechnął się. Line była dobrą matką.

– Kiciuś – powiedziała dziewczynka.

– Kiciuś? – powtórzył.

– Mamy w ogrodzie kota – wyjaśniła Line.

– Aha. – Uśmiechnął się.

- Jeśli teraz jesteś zajęty, możemy wpaść wieczorem – zaproponowała.
- Doskonale!

Stał w drzwiach, dopóki nie skręciły w stronę domu, i dopiero wtedy zamknął drzwi na klucz.

Włożyli lateksowe rękawiczki. Wisting usunął zabezpieczenie i otworzył pierwszy karton. Mortensen wyjął kilka banknotów leżących na wierzchu z myślą o ekspertyzie daktyloskopijnej.

– Wyglądają na mało używane – skomentował komisarz i włożył pierwszy plik do liczarki. Banknoty zaszeleściły. Mortensen przyjrzał się przeliczonym dolarom.

– Są z 2001 i 2003 roku – stwierdził, chowając je do pustego pudła. – Najczęściej banknoty są w obiegu przez dziesięć lat. W tym czasie zużywają się tak bardzo, że wracają do mennicy i trafiają na przemiał.

Wisting założył okulary do czytania i przyjrzał się kolejnemu plikowi. Te banknoty również nie były zniszczone.

– Wszystkie pochodzą z 2003 – powiedział.

– To daje nam pewną wskazówkę, jak daleko powinniśmy się cofnąć, szukając odpowiedzi – skwitował technik.

Komisarz wziął następny plik.

– Z 2001 i 2003 – oznajmił. – Nie wydaje mi się, żeby numery serii tworzyły jakiś system. Nie pochodzą z jednej partii. W każdym razie nie są ułożone w porządku numerycznym.

Wsunął do maszyny nowy plik banknotów. Tymczasem Mortensen usiadł z telefonem w ręce i zaczął szukać informacji na temat amerykańskich studolarówek.

– W Stanach mają trochę inny system – wyjaśnił. – Rok 2003 to rok, w którym zaprojektowano wzór banknotu, co oznacza, że serię z 2003 drukowano aż do 2006, kiedy wprowadzono zmiany w projekcie.

– To znaczy, że chociaż na banknocie widnieje rok 2003, banknot może pochodzić z 2006? – spytał Wisting.

– Nie do końca – rzekł Mortensen. – W maju 2005 roku na czele

Departamentu Skarbu Stanów Zjednoczonych stanęła nowa pani sekretarz. Wtedy stworzono nowy banknot z jej podpisem i zaczęto drukować serię 2003A, dopóki studolarowy banknot nie zyskał nowego wizerunku w 2006.

– Mamy jakieś banknoty 2003A?

Mortensen przetasował plik studolarówek jak talię kart.

– Chwilowo nie – odparł.

Ręczna kontrola znacznie spowolniła liczenie pieniędzy. Dopiero po niespełna czterdziestu pięciu minutach zobaczyli dno pierwszego kartonu. Według danych z wydruku były w nim dwa miliony i czterdzieści osiem tysięcy dolarów w banknotach stu- i pięćdziesięciodolarowych.

– Kurs wynosi nieco ponad osiem koron – powiedział Mortensen i sięgnął po komórkę, żeby się upewnić. – Dokładnie osiem siedemnaście – dodał i przeliczył kwotę na korony norweskie: – Wychodzi szesnaście milionów i siedemdziesiąt tysięcy.

Wisting zakleił taśmą pierwszy karton.

– Żadnych banknotów z serii A – podsumował. – Czyli cofamy się do kwietnia 2005.

Mortensen przytaknął.

– Znajdźmy karton z euro – powiedział i usunął zabezpieczenie z kolejnego pudła.

Ten karton nie był wcześniej otwierany. Wisting poszedł po nóż, żeby przeciąć taśmę.

– Tu są funty – oznajmił. – Brytyjskie banknoty pięćdziesięciofuntowe.

– Kiedy je wyemitowano? – spytał Mortensen i chwycił jeden plik, żeby sprawdzić to samodzielnie.

– W 1994 – odczytał Wisting.

Sięgnął ręką głębiej, żeby wydobyć inny plik, i odkrył, że spomiędzy dwóch banknotów wystaje jakiś przedmiot. Czarny przewód.

Wyłowił go dwoma palcami.

Był to oderwany fragment kabla z mniejszymi przewodami, czerwonym i niebieskim, które wystawały z uszkodzonego końca, oraz z małą metalową wtyczką na drugim końcu.

– Minijack – stwierdził Mortensen. – Do przesyłania sygnałów analogowych.

Wyjął torebkę strunową na dowody rzeczowe. Wisting przyglądał się przez chwilę małej wtyczce, po czym wrzucił ją do torebki.

– Bardzo rozpowszechniona – ciągnął technik, opisując torebkę. – Używana niemal we wszystkich słuchawkach nausznych, dousznych, radiostacjach...

Komisarz przytaknął. Było za wcześnie na wyciąganie wniosków i snucie hipotez, ale nie mógł się oprzeć wrażeniu, że chodziło o jakąś tajną operację, podczas której wszystko działo się bardzo szybko i coś poszło nie tak.

Podniósł kolejny plik.

– Tu też jest 1994 – stwierdził. – Na wszystkich banknotach, o ile się nie mylę.

Zmienił ustawienie waluty na liczarce i załadował pierwszy plik. Mortensen przeczytał o funtach brytyjskich na stronie Banku Anglii.

– Wygląda na to, że rok emisji odpowiada wzorowi banknotu. W 2011 ukazał się nowy banknot o nominale pięćdziesięciu funtów. Na wszystkich banknotach wyemitowanych między 1994 a 2011 jest rok 1994.

Po trzech kwadransach doliczyli się stu osiemdziesięciu sześciu tysięcy funtów.

– Trochę ponad milion dziewięćset tysięcy koron norweskich – obliczył technik.

Od kurzu unoszącego się w powietrzu Wistingowi zaschło w gardle. Dzbanek z mrożoną herbatą od Line stał na półce tuż obok drzwi. Kostki lodu dawno się rozpuściły. Poszedł do kuchni, przyniósł dwie szklanki i nalał im herbaty.

– Musimy coś zjeść – stwierdził. – Dzwonię po pizzę.

Czekając na jedzenie, zabrali się do przeglądania kolejnego kartonu. Ten zawierał banknoty euro o różnych nominałach.

– Kiedy właściwie wprowadzono euro? – spytał Wisting i wybrał nową walutę na liczarce.

Mortensen sprawdził w telefonie.

– Banknoty wprowadzono do obiegu w styczniu 2002 – odparł.

– To nam trochę zawęży przedział czasowy – skwitował komisarz. – Pieniądze pochodzą z okresu od stycznia 2002 do kwietnia 2005.

– Ale nadal nie wiemy, kiedy Clausen wszedł w ich posiadanie – zauważył Mortensen. – Wiemy tylko tyle, że to mogło być najwcześniej w 2003, gdy banknot studolarowy trafił do obiegu.

Dalej pracowali w milczeniu. Po półgodzinie usłyszeli, że przed domem zatrzymał się samochód.

– Pizza – rzekł Wisting.

W tej samej chwili liczarka wydała dźwięk, jakiego wcześniej nie słyszał, i zatrzymała się w środku pliku.

– Co się dzieje? – spytał technik.

Komisarz sprawdził.

– Kawalek papieru – powiedział i wyjął go z maszyny. – Musiał leżeć między banknotami.

Kartka była wielkości pudełka zapalek i miała dwie równe i dwie postrzępione krawędzie, jakby została oderwana z rogu większej kartki. Na jednej stronie znajdował się jakiś napis wykonany niebieskim długopisem.

Po chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Wisting podał kartkę Mortensenowi, zdjął rękawiczki i poszedł otworzyć dostawcy pizzy.

– To wygląda jak numer telefonu – powiedział technik, gdy Wisting wrócił do pokoju.

– Norweski?

– Osiem cyfr, bez numeru kierunkowego – odparł i sprawdził numer. –

Zarejestrowany na Gine Jonasen w Oslo.

– Zjedźmy na dworze – zaproponował komisarz.

Mortensen włożył kartkę z numerem do plastikowej torebki i nadał jej numer. Potem aktywowali alarm, zamknęli salon i wyszli na taras po drugiej stronie domu.

Jedli prosto z pudełka, popijając pizzę colą w puszcze. Od czasu do czasu dolatywały do nich przytłumione odgłosy miasta. Wisting zatrzymał wzrok na żaglówce wpływającej do zatoki przy Stavernsodden.

– Masz jakiś pomysł, o co może chodzić? – spytał.

– Tajne źródło pieniędzy w obcej walucie. Pieniądzy, dzięki którym władze mogą wykupić się z problemów. Pieniądzy, które trafiają do somalijskich piratów, talibów albo tak zwanego Państwa Islamskiego.

Wisting snuł wcześniej podobne domysły.

– Clausen był ministrem spraw zagranicznych w rządzie Himlego – powiedział. – Sekretarz partii poinformował go o pieniądzach. Himle z pewnością wiedziałby o tym, gdyby zginęły znaczne rezerwy pieniężne. Nie poszliby z tym do prokuratora generalnego, tylko zatroszczyli się, żeby posprzątać po Clausenie.

Mortensen sięgnął po kolejny kawałek pizzy.

– Nie znam się na polityce. Zresztą na pieniądzach też nie.

– Nie jestem pewny, czy odpowiedź znajdziemy w polityce. Chcąc rozwiązać tę sprawę, musimy porozmawiać z ludźmi, którzy go znali.

– Trudno to połączyć z tajnym śledztwem – zauważył Mortensen. – Poza tym we dwóch się z tym nie wyrobimy.

– Mogę włączyć do zespołu ludzi, których potrzebujemy.

– Masz na myśli kogoś konkretnego?

Wisting przytaknął, nie mówiąc nic więcej.

Gdzieś w ogrodzie świerszcz rozpoczął koncert. Dokończyli pizzę w milczeniu.

W końcu komisarz wstał.

– Wracamy do pracy? – spytał.

Mortensen skinął głową i zszedł za nim do salonu w piwnicy.

Wisting liczył pieniądze, natomiast Mortensen skupił się na odciskach linii papilarnych. Rozłożył płasko kartony, każdą powierzchnię pokrył środkiem chemicznym w sprayu i zostawił na kilka minut do wyschnięcia. Następnie położył na nich specjalne płótno i użył żelazka parowego, żeby ujawnić odciski palców.

Każda odbitka linii papilarnych została sfotografowana, zapisana i przygotowana do wprowadzenia do rejestru.

– Są tu stare i nowe odciski – skomentował. – Najnowsze należą prawdopodobnie do sekretarza partii, który znalazł kartony, a te najmniej wyraźne do Clausena. W każdym razie wyglądają na kilku- albo kilkunastoletnie.

Dalej pracowali w milczeniu. Tuż przed dwudziestą drugą zbliżali się do końca. Wisting widział już dno ostatniego kartonu, gdy nagle dostrzegł coś, co wystawało spomiędzy banknotów.

– Klucz – powiedział, sięgając po przedmiot.

Prawdopodobnie był to klucz do zewnętrznego zamka, ponieważ w wielu miejscach metal był skorodowany.

Mortensen wyjął go Wistingowi z rąk.

– To nie jest żaden klucz systemowy – stwierdził. – Nie ma na nim nawet znaku fabrycznego.

– Dorobiony?

Technik przytaknął.

– Nie da się go w żaden sposób namierzyć.

Wyjął nową torebkę strunową, włożył do niej klucz i opisał ją, a następnie położył na stole obok dwóch pozostałych dowodów rzeczowych: kartki z numerem telefonu i fragmentu przewodu zakończonego metalową wtyczką.

Wisting przeliczył resztę pieniędzy. Praca zajęła im prawie sześć godzin. Po podsumowaniu wydruków z liczarki Wisting przepisał liczby

do notesu:

5 364 400 dolarów

2 840 800 funtów

3 120 200 euro

W przeliczeniu na korony norweskie – ponad osiemdziesiąt milionów.

5

W dzbanku zostało jeszcze trochę mrożonej herbaty. Wisting wrzucił kilka dodatkowych kostek lodu i zabrał go na werandę. Zapadł zmierzch. Komisarz przysunął fotel pod lampę i usiadł, kładąc na kolanach notes i iPad, który Line podarowała mu na Boże Narodzenie.

Dzięki paru artykułom zamieszczonym w Internecie szybko zapoznał się z karierą polityczną Clausena. Mężczyzna urodził się tuż po wojnie w rodzinie robotniczej w gminie Oppegård w Akershus. Jako nastolatek zaczął pracować dla dewelopera, który stawiał bloki w Groruddalen. Jako działacz związkowy otrzymał pracę w LO i zaangażował się w kampanię na rzecz przystąpienia Norwegii do Wspólnoty Europejskiej. W 1975 roku zasiadł w zarządzie gminy Oppegård, a w 1981 został wybrany do Stortingu po tym, jak przez dwie czteroletnie kadencje pełnił funkcję zastępcy członka parlamentu.

Po kilku latach zasiadania w Parlamentarnej Komisji do spraw Zdrowia i Opieki Społecznej przeszedł do Komisji Spraw Zagranicznych i Konstytucyjnej, a następnie do Komisji Obrony. W 2001 roku doszło do wymiany rządu i Clausen został ministrem zdrowia. Rok później zmarła jego żona, a w 2003 w wypadku motocyklowym zginął jego jedyny syn. Clausen odszedł z rządu i na jakiś czas wycofał się z polityki, ale w 2005 ponownie wystartował w wyborach do Stortingu, wygrał i objął tekę ministra spraw zagranicznych. Jednocześnie pełnił funkcję przewodniczącego Komitetu Ministrów Rady Europy. Po wyborach

w 2009 roku został przewodniczącym Stortingu i zasiadał na tym stanowisku aż do przejścia na emeryturę. Najnowszy artykuł mówił o tym, że Clausen był nadal aktywny politycznie i zamierzał zaangażować się w jesienne wybory do parlamentu.

Nagle uwagę Wistinga przykuł ruch na końcu ogrodu. Z ciemności wyłoniła się Line, okrążyła dom.

– Jak tam nasz mały złodziejasek? – spytał, odkładając notes i iPad.

– Śpi – odparła i pokazała mu wyświetlacz telefonu. Dzięki kamerce zainstalowanej w pokoju dziecięcym gdziekolwiek się znajdowała, widziała i słyszała córkę.

Wisting chciał powiedzieć, że mała śpi snem sprawiedliwego, ale się powstrzymał. Wszedł do środka i przyniósł dodatkową szklankę.

– Pomyślałam, że napiszę artykuł o dzieciach i kradzieżach – oznajmiła Line, kiedy wrócił na werandę.

– Dobry pomysł – przytaknął i napełnił jej szklankę.

Line była z wykształcenia dziennikarką i od dawna pracowała w zawodzie. Po urodzeniu Amalie przeprowadziła się z Oslo do Stavern, a gdy skończył się jej urlop macierzyński, odeszła z „VG”. Teraz pracowała jako wolny strzelec, przeprowadzając wywiady na zlecenie różnych magazynów i pisząc do tygodników artykuły związane z samotnym rodzicielstwem.

– Już dawno nie byłam tak blisko dziennikarstwa śledczego – zażartowała.

– Brakuje ci tego?

Nie odpowiedziała.

– Co robiłeś z Mortensenem? – spytała i napiła się mrożonej herbaty.

Wisting obracał szklankę między palcami.

– Liczyliśmy pieniądze.

Spojrzała na niego. Milczał wymownie.

– Prowadzimy sprawę, w której byłoby najlepiej, gdyby to nie policja zadawała pytania – odezwał się po chwili.

– Jaką sprawę?

– Taką, w której będzie mi potrzebny pogłębiony psychologicznie portret znanej osoby. Portret, który wydobydzie nowe, nieznane strony tej osoby.

– O kim mówimy?

Wisting odgonił komara, który latał koło jego ucha.

– Myślisz, że mogłabyś się tym zająć?

Uśmiechnęła się.

– Nie jestem policjantką – odparła.

– Mogę dać ci upoważnienie.

Roześmiała się, ale zrozumiała, że mówił poważnie.

– Nie da rady – odparła, potrząsając głową. – Nie mogę występować jako dziennikarka po to, żeby zbierać informacje dla policji.

Odchylił się do tyłu, wsłuchując się w odgłosy wydawane przez świerszcze.

– Oczywiście mogłabyś opublikować to, czego się dowiesz, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy wymienili się informacjami. Dodatkowymi informacjami. Tych, które dostaniesz ode mnie, nie mogłabyś udostępnić bez mojej zgody, ale policja i prasa ciągle zawierają takie umowy. Poza tym nie odpowiadasz przed żadną redakcją.

Stawiał córkę przed dylematem z zakresu etyki zawodowej, ale widział po jej minie, że jest zainteresowana.

– Na co pozwala takie upoważnienie? – spytała.

– Upoważnienie jest ograniczone czasowo i dotyczy wyłącznie konkretnej sprawy – wyjaśnił. – Poza tym dostawałabyś wynagrodzenie.

– Co z obowiązkiem zachowania tajemnicy zawodowej, jeśli będę chciała coś opublikować?

Zastanowił się.

– Może się okazać, że sprawa szkodzi naszym interesom narodowym – odparł. – Gdyby tak było, nie będziesz mogła o tym napisać. Ale to skrajny przypadek. Ogólnie rzecz biorąc, policji nie zależy na tym, żeby

zatajać informacje przed opinią publiczną, o ile ich ujawnienie nie zaszkodzi prowadzonemu postępowaniu.

– To znaczy, że będę mogła napisać, co zechcę, kiedy sprawa zostanie wyjaśniona?

– Tak, pod warunkiem że informacje nie zostaną sklasyfikowane jako poufne.

Line wpatrywała się w wodę. Latarnia morska na Svenner wysyłała powolny sygnał.

– W porządku – zdecydowała. – O kogo chodzi?

– O Bernharda Clausena.

– Tego polityka? Przecież on nie żyje! Podejrzewacie, że...

Potrząsnął przecząco głową i przerwał jej:

– Zmarł na atak serca. Ale pozostawił po sobie nieprawdopodobny majątek. Kieruję tajnym zespołem śledczym, który ma ustalić, skąd wzięły się u niego te pieniądze.

Widział, że córka próbuje zebrać myśli.

– O jakich pieniądzach mówimy? – spytała.

– To naprawdę niezła historia. – Uśmiechnął się. – Clausen trzymał nieco ponad osiemdziesiąt milionów w swoim domku letniskowym w Hummerbakken.

Line powtórzyła sumę z szeroko otwartymi oczami. Opowiedział jej o tym, jak ta kwota rozkładała się na poszczególne waluty i ile pracy kosztowało ich przeliczenie wszystkich pieniędzy.

– Pogrzeb Clausena odbędzie się w przyszłym tygodniu – mówił dalej.

– To daje nam okno czasowe, w którym rozmowy z ludźmi na temat jego przeszłości są czymś zupełnie naturalnym.

– I jeśli wygrał w Lotto, to mogę o tym napisać? Ale jeśli pieniądze pochodzą z amerykańskich operacji wojennych, to sprawa jest poufna?

Wisting opróżnił szklanekę i rozgryzł ostatnią kostkę lodu.

– W obu przypadkach chodzi o dojście do prawdy – powiedział. – Zaczniemy od tego.

Telefon Line wydał dźwięk. Amalie przebudziła się.

– Muszę wracać do domu.

Wisting również wstał i zabrał szklanki.

– Jutro o ósmej mamy odprawę – powiedział, wskazując głową kuchnię.

W odpowiedzi Line uśmiechnęła się tylko i zniknęła za rogiem. Wisting wstawił szklanki do zmywarki i stojąc w oknie, odprowadził córkę wzrokiem. Z jej ogrodu czmychnął pod ogrodzeniem czarny kot. Otarł się o latarnię i pobiegł dalej. Gdy zniknął w ciemnościach, Wisting usiadł z notesem przy kuchennym stole.

Numer telefonu, kawałek przewodu, klucz, kilka niezidentyfikowanych odcisków linii papilarnych i przybliżony przedział czasowy. To wszystko, co mieli. Poza tym mieli Bernharda Clausena. Odpowiedź kryła się w jakimś zdarzeniu z jego przeszłości. Zdarzeniu lub sytuacji, która umożliwiła mu zgarnięcie niewyobrażalnej sumy pieniędzy. Tak jak we wszystkich innych sprawach, istniał jakiś punkt przecięcia. I właśnie tam należało szukać rozwiązania zagadki.

Przyglądał się uważnie osi czasu, którą zdążył narysować. W ten sposób zaczynał każde śledztwo. Notował punkty w czasie, słowa klucze i drobne przypomnienia. W chwilach nieuwagi rysował też gdzieniegdzie długopisem bazgroły, znaczki i małe obrazki.

Bernhard Clausen miał długie i ciekawe życie, ale wydarzenie, na które Wisting zwrócił uwagę, nie było związane z polityką. Chodziło o syna. O Lennarta Clausena.

Bernhard Clausen opowiedział o wypadku w obszernym wywiadzie, którego udzielił, gdy wrócił do polityki. Jego syn zginął w wypadku motocyklowym na Kolsås w gminie Baerum w nocy z 29 na 30 września 2003 roku. Był wtedy z dwoma kolegami. Wykonywał manewr wyprzedzania, ale stracił kontrolę nad pojazdem i wypadł z drogi. Poniósł śmierć na miejscu.

Po śmierci syna Bernhard nie miał już żadnej bliższej rodziny. Nikogo,

z kim w naturalny sposób mógłby dzielić swoje najskrytsze myśli, pragnienia i tajemnice. Nikogo, kogo mógłby się poradzić. Mimo to Wisting zanotował dwa nazwiska. Guttorm Hellevik był wieloletnim szefem Partii Pracy w Oslo, a przy okazji świadkiem Clausena na ślubie i jego bliskim przyjacielem. Drugie nazwisko, które pojawiło się w kilku artykułach, to Edel Holt. Sam Bernhard Clausen wyraził się o niej, że była jego wierną towarzyszką w polityce. W innym artykule nazwano ją „kobietą, która stała za wielkim mężczyzną”.

Minęła północ, gdy Wisting wstał od stołu. Poszedł do łazienki, wziął szczoteczkę do zębów i myjąc je, przeszedł się po domu, żeby sprawdzić, czy wszystkie drzwi i okna są dokładnie zamknięte.

6

Jakiś dźwięk dobiegający z oddali wyrwał go ze snu. Wisting, leżąc, starał się go zlokalizować. Na zewnątrz było jeszcze ciemno. Zegar w radiu na nocnym stoliku pokazywał 5:13.

Odsunął kołdrę i postawił stopy na podłodze. Nasłuchiwał, ale dźwięk ucichł.

Wstał, poszedł do łazienki, żeby się załatwić. Wracając do sypialni, znowu go usłyszał. Dochodził z głębi domu, a dokładniej z piwnicy.

Nowy system alarmowy, przypomniał sobie.

Przez chwilę szukał kluczy. W końcu udało mu się otworzyć drzwi do salonu w piwnicy. Słyszał wyraźnie, że dźwięk dobiega właśnie stamtąd.

Włączył światło i wszedł do środka. Panel alarmowy zaczął migać, żądając wprowadzenia kodu dostępu. Wstukał cztery cyfry. Dźwięk, który go obudził, miał swoje źródło w innej części pokoju. Wisting ruszył za dźwiękiem. Nagle zrozumiał, że to był dzwonek telefonu komórkowego Bernharda Clausena. Komórka leżała na stole razem z jego portfelem i złotym zegarkiem. Poprzedniego dnia Mortensen podłączył ją do ładowarki.

Wisting podniósł telefon, chcąc wyłączyć dźwięk. Na wyświetlaczu błyskał napis „Firma ochroniarska”. Komisarz zawahał się na sekundę, po czym odebrał.

– Tak, słucham?

– Czy rozmawiam z panem Bernhardem Clausenem? – spytał młody

kobięcy głos.

– Mówię w jego imieniu – odparł komisarz. – Chodzi o alarm?

Kobieta wyjaśniła, że dzwoni z centrali firmy ochroniarskiej Guardco.

– Otrzymaliśmy fałszywe zgłoszenie z Hummerbakken 102 – oznajmiła. – Czy obecnie znajduje się pan pod tym adresem?

– Jakie fałszywe zgłoszenie? – zainteresował się Wisting.

– Trzy razy wprowadzono błędny kod – odparła. – Nasz ochroniarz już tam jedzie. Potrzebuję hasła, by móc wyłączyć alarm.

– Nie ma mnie tam teraz.

– Dziwne – skomentowała, ale wyraźnie nie była to reakcja na słowa Wistinga, lecz na coś, co kobieta zobaczyła na ekranie swojego komputera.

– Co takiego?

– Właśnie włączył się alarm przeciwpożarowy – wyjaśniła. – W tym samym miejscu.

Wisting zaklął i kazał jej wezwać straż pożarną, a sam błyskawicznie wrzucił na siebie ubranie i wybiegł do samochodu.

Już z daleka widać było żółtą lunę na tle nocnego nieba. Im bardziej się zbliżał, tym luna stawała się intensywniejsza.

Na miejscu nie zastał ani policji, ani straży pożarnej, tylko samochód firmy ochroniarskiej z włączonymi światłami awaryjnymi. Wisting wyminął pojazd i zjechał na trawiastą polanę nad wodą, żeby nie zawadzać, gdy zjawią się wozy straży pożarnej. Wysiadł z samochodu i natychmiast poczuł żar. Pomarańczowe, żółte i czerwone języki ognia otaczały cały domek letniskowy.

Nagle eksplodowało okno. Kilkoro sąsiadów z okolicznych domków, którzy stali zbici w ciasną gromadę, cofnęło się instynktownie. Płomienie buchnęły w górę, zajęły ściany i podchodziły pod dach.

Wisting biernie się temu przyglądał, tak jak pozostali gapie. Suche drewno trzeszczało i pękało z hukiem. Pod wpływem żaru skóra twarzy i rąk wydawała się sztywna.

Niebieskie płomienie wystrzeliły przez dach. Pałące się drewniane elementy i wielkie czerwone iskry poszybowały w górę. Ochroniarz poprosił ludzi, żeby wycofali się na bezpieczną odległość.

Po kilku minutach usłyszeli pierwsze syreny alarmowe. Za dwoma wozami straży pożarnej jechał policyjny radiowóz.

Strażacy zaczęli gasić pożar wodą, którą mieli w zbiornikach, a równocześnie rozwijali węże pożarnicze w kierunku jeziora.

Wisting przedstawił się funkcjonariuszom z patrolu. Nie wdając się w szczegóły, poinformował ich o alarmach i o tym, że domek letniskowy stał pusty.

Ochroniarz podszedł do swojego samochodu. Wisting ruszył za nim i dał mu znać, żeby na niego poczekał. Wylegitymował się i spytał, czy mężczyzna niczego nie zauważył.

– Jak to wyglądało, kiedy zjawił się pan na miejscu? Czy któraś część domu paliła się mocniej od pozostałych?

– Płomienie były największe z tyłu domu – wyjaśnił mężczyzna. – Zdaje się, że właśnie tam wybuchł pożar.

– Spotkał pan kogoś po drodze?

Ochroniarz potrząsnął przecząco głową.

– Ludzie z okolicznych domków dotarli tu przede mną.

– A jacyś inni kierowcy?

– Minąłem jakieś samochody, ale nie zwróciłem na nie uwagi. – Otworzył drzwi auta i usiadł za kierownicą. – Dlaczego pan pyta? Myśli pan, że doszło do podpalenia?

– Rozmawiałem z pracownicą pańskiej centrali – odparł Wisting. – Ktoś trzykrotnie wpisał błędny kod dostępu, zanim włączył się alarm przeciwpożarowy. Trzeba to będzie dokładnie sprawdzić.

– Mam wideorejestrator – wyjaśnił ochroniarz, wskazując kamerę pod lusterkiem. – Cały mój dyżur jest filmowany. Nie mogę teraz dać panu nagrania, ale dopilnuję, żeby jutro przesłano panu kopię.

– Byłoby świetnie – podziękował Wisting.

Podszedł do samochodu i zauważył małą dyskretną kamerę.

– Teraz też pan filmuje? – spytał.

– Cały czas – potwierdził ochroniarz.

Komisarz spojrział na zegarek i zapisał w notesie, że jest minuta po szóstej. Potem wyjął wizytówkę i podał ją ochroniarzowi. Nagle usłyszeli trzask i skierowali wzrok na płonący budynek. Właśnie runął dach. Przednia ściana zakołysała się, by chwilę później pęknąć. Połowa ściany zsunęła się do tyłu na zawalony dach. Trysnęły iskry, a gorące powietrze wyrzuciło je wysoko w górę. Strażacy lali na nie wodę z jeziora, ale nie chodziło już o to, żeby cokolwiek uratować, lecz kontrolować i ugasić pożar.

Zaczęło świtać. Wisting wrócił do swojego samochodu, wsiadł i wyjął telefon. Wysłał krótką wiadomość Mortensenowi, informując go o tym, co się stało, i prosząc, żeby spotkał się z nim w jego domu. Esemesa o podobnej treści wysłał również prokuratorowi generalnemu. Dodał, że wszystkie wartościowe przedmioty zostały zabezpieczone, a postępowanie w sprawie pożaru będzie prowadzone w kierunku podpalenia.

7

Przez kuchenne okno wpadały ukośnie promienie słońca. Wisting postawił przed Mortensenem filiżankę kawy i wyjął z zamrażarki kilka kromek chleba.

– Jadłeś coś? – spytał, wkładając pieczywo do tosterka.

– Tak, dzięki.

Wisting wyjął z lodówki masło i marmoladę z pomarańczy. Przez okno zobaczył, jak córka parkuje przed jego domem.

– Line też przyjdzie – powiedział, dając technikowi do zrozumienia, że wtajemniczył córkę w sprawę.

Mortensen wydawał się sceptyczny, ale tego nie skomentował.

Line wyjęła z szafki filiżankę i włożyła do ekspresu kapsułkę z kawą.

– Gdzie jest Amalie? – spytał Wisting.

– Sofie się nią zajmuje – wyjaśniła.

Toster zadzwonił i wyrzucił dwa tosty. Smarując je grubo masłem i marmoladą, Wisting opowiedział o pożarze przypominającym eksplozję.

– Z domku letniskowego została kupa popiołu – zakończył. – Umówiłem się z Hammerem, że wyślę tam kogoś, żeby pilnował pogorzelnika do czasu, aż będzie można przeprowadzić oględziny.

Mortensen napił się kawy.

– Pożar ułatwia nam sytuację – zauważył. – Możemy zadawać pytania pod pretekstem prowadzenia czynności związanych z pożarem.

Wisting ugryzł tosta.

– Mortensen i ja jesteśmy umówieni z patologiem na dziesiątą – mówił dalej, spoglądając w stronę Line. – Potem w siedzibie partii na jedenastą. Później zahaczymy o Kripos i wpadniemy do domu Clausena. Proponuję, żebyśmy trzymali się tego planu. A wieczorem pojedziemy obejrzeć pogorzelsko.

– Od czego mam zacząć? – spytała Line.

Wisting przejrzał notes, wyjął z niego żółtą karteczkę samoprzylepną i napisał na niej numer telefonu.

– Ten numer znajdował się na kartce, którą znaleźliśmy w jednym z kartonów z pieniędzmi – wyjaśnił.

– Gine Jonasen z Oslo – wtrącił Mortensen.

– Dowiedz się, kim jest ta kobieta – poprosił Wisting i dopisał na kartce numer PESEL i adres. – W bazie danych nic na nią nie mamy – dodał. – Sprawdź, czy cokolwiek łączy ją z Bernhardem Clausenem albo czy wie coś, co mogłoby nam pomóc.

– W porządku – przytaknęła. – Co jeszcze?

– Guttorm Hellevik i Edel Holt – powiedział i zapisał jej oba nazwiska i dane kontaktowe.

– Wiem, kim jest Guttorm Hellevik – rzuciła.

– Był kolegą partyjnym Clausena i jego świadkiem na ślubie – rzekł Wisting. – A Edel Holt była kimś w rodzaju jego osobistej asystentki.

Zanotował w punktach to, czego chciałby się dowiedzieć z rozmów z Hellevikiem i Holt. Line miała kilka pytań dotyczących tego, co może, a czego nie może powiedzieć. Przedyskutowali sprawę bardzo dokładnie, aż w końcu Wisting zebrał filiżanki po kawie i włożył je do zmywarki.

– W takim razie widzimy się wieczorem – powiedział na zakończenie.

Line pojechała swoim samochodem. Mortensen prowadził nieoznakowany radiowóz. Ani on, ani Wisting nie byli zbyt rozmowni. Minęli Sandefjord i Tønsberg, wymieniając zaledwie kilka zdań.

– Myślę o pożarze i otworach w ścianie – powiedział Mortensen,

spoglądając w lusterko. – Tam się coś wydarzyło. Coś, co ktoś za wszelką cenę chciał ukryć i zatrzeć po tym wszystkie ślady. Coś, co niekoniecznie miało związek z pieniędzmi.

Wisting myślał podobnie. Zgodził się z Mortensenem, ale żaden z nich nie miał pomysłu, o co mogło chodzić.

Godzinę później skręcili w stronę budynków szpitala uniwersyteckiego Ullevål i skierowali się do laboratorium. W recepcji przedstawili się i pokazali dokumenty wystawione przez prokuraturę generalną, które bez większego uzasadnienia dawały policji prawo do pobrania odcisków palców i próbki DNA od zmarłego polityka. Wezwano sanitariusza, który miał im udzielić pomocy. Zaprowadzono ich długimi korytarzami do wykafelkowanej sali, w której unosił się lekki zapach środka dezynfekującego. Na końcu pomieszczenia znajdowała się chłodnia z nierdzewnej, kwasoodpornej stali, służąca do przechowywania zwłok. Lekarz przysunął wózek, otworzył jedną z chłodni, sprawdził identyfikator, po czym wysunął martwe ciało na wózek do przewozu zwłok.

Mortensen przygotował sprzęt do badań daktyloskopijnych, natomiast lekarz przyciągnął wózek do lampy roboczej i odsunął białe prześcieradło.

Wisting stał w drzwiach i czytał protokół posekcyjny, a technik zdejmował ślady linii papilarnych ze sztywnych palców Bernharda Clausena.

W protokole przedstawiono jego historię choroby. Do pierwszego zawału doszło dwa lata wcześniej. Przyczyną był skrzep w jednej z tętnic wieńcowych. Tętnicę udrożniono i przepisano leki rozrzedzające krew. Niecały rok później doszło do drugiego zawału, który zakończył się założeniem stentu. Drugi zawał był masywny i uszkodził znaczną część mięśnia sercowego. Natomiast trzeci, ostatni zawał doprowadził do zatrzymania akcji serca.

Mortensen szybko uwinął się z pracą. Lekarz odwiózł zwłoki, zamknął

je w chłodni i wyprowadził policjantów z prosektorium. Z Ullevål pojechali prosto do siedziby partii na Youngstorget.

Odszukali właściwe wejście i wjechali windą na czwarte piętro. Ściany recepcji były pokryte plakatami wyborczymi i portretami kandydatów na premiera. Na ladzie stało zdjęcie Clausena w grubej czarnej ramce, a przed nim paliła się świeca. Wisting wyjaśnił, że byli umówieni z Walterem Kromem, i recepcjonistka zaprowadziła ich do dużego narożnego gabinetu.

Na ich widok Krom podniósł się z fotela. Był niższy, niż Wisting sobie wyobrażał, oglądając go w telewizji.

– Georg Himle dołączy do nas za pół godziny – powiedział Krom i wskazał dłonią stół konferencyjny, na którym stały kawa i ciastka.

– Dziękujemy, że zgodzili się panowie przyjąć nas tak szybko – rzekł Wisting, siadając w skórzanym fotelu.

Krom zajął miejsce naprzeciwko niego i napełnił filizanki.

– Dowiedzieliście się już czegoś? – spytał.

– Polaczyliśmy pieniądze – odparł komisarz i wyjaśnił, jak cała kwota rozkładała się na poszczególne waluty.

– Możecie je jakoś zidentyfikować?

– Przeszukujemy wiele kanałów na podstawie numerów seryjnych, żeby sprawdzić, czy banknoty nie są oflagowane – wyjaśnił Mortensen.

– Oflagowane? – powtórzył Krom.

– Czy nie pochodzą z partii pieniędzy, o których wiadomo, że zaginęły, na przykład w wyniku kradzieży.

Sekretarz partii powoli skinął głową, jakby potrzebował czasu, żeby uświadomić sobie wszystkie możliwości, jakie dawało im odnalezienie pieniędzy.

– Musimy pobrać od pana odciski palców – powiedział Mortensen.

Otworzył walizkę, którą przyniósł ze sobą, i położył na stole poduszkę daktyloskopijną i kartę rejestracyjną.

– Żeby wyeliminować pańskie ślady z kartonów z pieniędzmi – dodał.

– Oczywiście – przytaknął Krom.

Wstał, zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Mortensen poinstruował go, co ma robić. Po kolei wszystkie palce zostały przyciśnięte do poduszki nasączonej czarnym tuszem, a następnie przetoczone po odpowiednich polach na karcie daktyloskopijnej.

Wisting poprosił Kroma, żeby opowiedział ze szczegółami o tym, jak wszedł do domku letniskowego Clausena i znalazł pieniądze. I jak rozciął taśmę na trzech kartonach, żeby sprawdzić ich zawartość.

– Jaka jest pańska teoria? – spytał komisarz.

Krom potrząsnął przecząco głową.

– Dla mnie jest to zupełnie niezrozumiałe – powiedział. – Nie potrafię sobie tego w żaden sposób wytłumaczyć.

– Jak długo znał pan Bernharda Clausena?

– Długo – odparł Krom i wziął od technika mokrą chusteczkę, żeby wytrzeć palce. – Od dobrych trzydziestu lat.

– I w ciągu tych trzydziestu lat nie wydarzyło się nic, co mógłby pan powiązać ze znalezionymi pieniędzmi? Ani w jego życiu politycznym, ani osobistym?

Sekretarz partii zaprzeczył ruchem głowy i sięgnął po filiżankę.

– Proszę zaczekać z kawą – zwrócił się do niego Mortensen. – Muszę jeszcze pobrać od pana próbkę czystej śliny.

Spakował sprzęt daktyloskopijny i wyjął zestaw do pobierania materiału genetycznego.

Krom odchylił się w fotelu i otworzył szeroko usta, a Mortensen wziął do ręki plastikową pałeczkę owiniętą na końcu wyjałowioną bawełną i pobrał wymaz.

– Kto może coś wiedzieć? – spytał Wisting, gdy skończyli.

– Georg Himle może wiedzieć o sprawach z czasów rządów, o których ja nie mam pojęcia, ale nie takich jak ta – odparł Krom. – Jak już mówiłem, Himle dołączy do nas później.

– Często pan tam bywał? – spytał komisarz. – W jego letnim domku?

– Jeździłem tam każdego lata, w każdym razie po tym, jak Bernhard został sam.

– Nocował pan u niego?

– Nie zawsze, ale zazwyczaj tak.

– Pamięta pan, kiedy Clausen zaczął zamykać ostatni pokój?

– To była sypialnia jego syna – wyjaśnił Krom. – Znajdowała się na samym końcu korytarza, najdalej od salonu. Bywało, że siedzieliśmy do późna i zachowywaliśmy się dość głośno, kiedy wpadaliśmy z wizytą. Nie wiem, kiedy zaczął zamykać ten pokój, ale po śmierci Lennarta nikt z nas tam nie nocował. To by było niewłaściwe. Nienaturalne.

– Proszę opowiedzieć o jego synu – poprosił Wisting.

– Niewiele mogę o nim powiedzieć – zaczął. – Wydawał mi się niedojrzały i niesforny, ale nie był zły. Bernhardowi było ciężko, kiedy został z nim sam.

– Co to znaczy niesforny?

– Łatwo było nim manipulować, chyba tak powinienem to ująć. Poza tym ciągle się buntował przeciwko wszystkiemu, co ojciec sobą reprezentował.

– Jak się to przejawiało?

Krom napił się kawy, jakby potrzebował czasu do namysłu.

– Gdy zmarła Lisa, Lennart miał dwadzieścia cztery lata. Zna pan całą historię? Wie pan, że zmarła na rzadką odmianę raka?

Wisting przytaknął.

– Lennartowi trudno było zrozumieć, że matka nie otrzymała leków, które mogłyby przedłużyć jej życie. Miał o to do ojca ogromny żal. Wydaje mi się, że wszystko, co później robił, robił po to, żeby go zranić.

– Na przykład co?

– Rzucił studia i włączył się z ludźmi, którzy nie byli dla niego odpowiednim towarzystwem.

– Z jakimi ludźmi?

– Takimi, którzy w środku nocy rozbijają się na motocyklach, nie

zważając na ograniczenia prędkości – odparł Krom, nawiązując do nocy, w której zginął Lennart Clausen.

– Koledzy z półświatka?

– Na pewno mieli kontakt z narkotykami, ale nie znam żadnych szczegółów. Wydaje mi się, że nigdy nie posunęli się aż tak daleko, żeby policja musiała się nimi interesować.

Krom podniósł filiżankę, ale zaraz ją opuścił. Wyglądał tak, jakby coś sobie przypomniał.

– Jest spadkobierca ustawy – powiedział po chwili. – Wiecie o tym?

Wisting uniósł brwi na znak, że nigdy o tym nie słyszał.

– Jeszcze jedno dziecko? – spytał.

– Wnuczka. Lennart miał dziewczynę. Przyjaciółkę, to słowo jest chyba bardziej adekwatne. Zanim zginął, okazało się, że dziewczyna jest w ciąży. Siedem miesięcy po wypadku Lennarta urodziła córkę.

Wisting sięgnął po notes. To zadanie zamierzał powierzyć Line.

– Odszukam jej imię i nazwisko. I dane kontaktowe – zaofiarował się Krom i zerknął na biurko. – Wnuczka Clausena to teraz nastolatka.

– Utrzymywali ze sobą kontakt?

Krom potrząsnął głową.

– Nie, w ogóle – odparł. – To była decyzja matki. Myślę, że Lennart powiedział jej tyle złych rzeczy o swoim ojcu, że bała się pozwolić mu kontaktować się z wnuczką.

– Co mógł jej powiedzieć?

– Że ojciec pozwolił matce umrzeć. Bo Lennart właśnie tak na to patrzył.

Krom skierował rozmowę na temat innych cech Bernharda Clausena. Opowiadał anegdoty z jego życia politycznego, aż w końcu rozległo się pukanie do drzwi i zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, do gabinetu wszedł Georg Himle. Otaczała go ta sama aura władzy, jak wówczas, gdy był premierem.

Wisting i Mortensen wstali. Były premier uściśnął im dłonie na

powitanie, a potem wszyscy czterej usiedli wokół stołu. Głos zabrał Himle:

– W tej sprawie zależy mi na trzech rzeczach: uczciwości, sumienności i dyskrecji.

Nie czekając na komentarz, mówił dalej:

– Nie ma co ukrywać: śmierć Bernharda Clausena to dla nas niepowetowana strata. Jesteśmy w opozycji i Clausen byłby dla nas bardzo cenny w kampanii wyborczej. To był polityk z krwi i kości, twardo stąpający po ziemi, lubiany i popularny, który reprezentował prawdziwą socjaldemokrację. Gdy usłyszałem, co się stało, w pierwszej chwili nie wiedziałem, co o tym sądzić, ale chcę, żeby prawda wyszła na jaw. Zależy mi jednak na tym, żeby uniknąć plotek, które nikomu nie służą.

– Mieliśmy nadzieję, że rzuci pan nowe światło na tę sprawę – zaczął Wisting.

Himle potrząsnął głową.

– Gdyby chodziło o informacje uważane za poufne, otrzymalibyście wyjaśnienia, obawiam się jednak, że w tej sprawie nic nie wiem.

Wisting opowiedział, w jakich latach zostały wyemitowane poszczególne serie zabezpieczonych banknotów.

– To oznacza, że pochodzą z okresu, kiedy Clausen zasiadał w pana rządzie – podsumował.

W odpowiedzi Himle skinął lekko głową.

– Czy istnieją fundusze państwowe w postaci rezerw gotówkowych przeznaczone na sytuacje kryzysowe? – spytał komisarz.

Były premier zamyślił się.

– Owszem, ale podlegają ścisłej kontroli – rzekł.

– Czy inne państwa mogłyby zdeponować u nas takie środki?

Himle przechylił się do przodu.

– Rozumiem, że musiał pan zadać to pytanie. Moja odpowiedź brzmi: taka sytuacja jest nie do pomyślenia.

– Kilka dni temu byłoby nie do pomyślenia, że Bernhard Clausen może przechowywać w swoim domku letniskowym ponad osiemdziesiąt milionów w gotówce – skomentował komisarz.

– Ale nie istnieje żadne racjonalne wytłumaczenie, skąd i dlaczego miałyby otrzymać tyle pieniędzy – odparł Himle. – I dlatego odrzucam taką opcję.

Wisting przytaknął.

– Potrzebujemy wykazu osób, z którymi Clausen utrzymywał bliskie kontakty. Chodzi o doradców i osobiste sekretarki.

Himle ruchem dłoni scedował to zadanie na Kroma.

– Z kim spoza partii moglibyśmy porozmawiać? – spytał Wisting. – Kto może nam opowiedzieć o jego życiu prywatnym?

Politycy wymienili spojrzenia.

– Oczywiście Edel Holt – rzekł Krom. – Obawiam się, że oprócz niej nie ma nikogo takiego. W każdym razie odkąd Lisa i Lennart nie żyją.

– Tak, musicie koniecznie porozmawiać z Edel – potwierdził Himle.

Wstał, dając do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

– Edel ściśle współpracowała z Bernhardem – wyjaśnił Krom. – Zarówno tutaj, w siedzibie partii, jak i w rządzie. Nikt nie znał go lepiej niż ona.

8

Edel Holt mieszkała na Hausmanns gate, skąd można było dotrzeć pieszo zarówno na Youngstorget, do Ministerstwa Zdrowia, jak i do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie pracowała dla Bernharda Clausena.

Line nie bardzo wiedziała, jak zagać rozmowę, gdy zadzwoniła z prośbą o spotkanie. Przedstawiła się jako niezależna dziennikarka i wyjaśniła, że chce napisać artykuł o Bernhardzie Clausenie. Holt okazała się otwarta i serdeczna. Stwierdziła, że śmierć jej szefa przyszła nagle i niespodziewanie, i zaprosiła Line do swojego domu jeszcze tego samego dnia.

Edel Holt była niska, miała okrągłą twarz o łagodnych drobnych rysach. Z oczu ukrytych za okularami biło ciepło.

Zaprowadziła Line do salonu, do stołu przy oknie, skąd rozciągał się widok na Akerselva. Na stole stały filiżanki i mały półmisek z herbatnikami.

– Zaparzyłam herbatę – powiedziała. – Chyba że woli pani kawę?

– Chętnie napiję się herbaty – podziękowała Line.

Gospodyni zniknęła, by po chwili wrócić z dzbankiem naparu.

– Podobno pani znała go najlepiej – zaczęła Line.

– Pracowałam z nim aż do czasu, gdy partia przegrała wybory i rząd podał się do dymisji w 2009 roku – wyjaśniła. – Już wtedy byłam w wieku emerytalnym. Szczerze mówiąc, trudno mi się było przestawić

na to, że wszystko trzeba zapisywać w komputerze.

Line zerknęła na siwą kobietę siedzącą naprzeciwko niej. Była o dziesięć lat starsza od Clausena.

– Od tamtej pory nie utrzymywaliście kontaktu?

– Byłam profesjonalnym zapleczem Clausena, stwarzałam mu odpowiednie warunki do prowadzenia działalności politycznej. Gdy odszedł z polityki, nasza znajomość umarła śmiercią naturalną.

– Na czym polegała pani praca?

– Przede wszystkim na prowadzeniu jego kalendarza, organizowaniu spotkań i uroczystości, przesiewaniu przychodzących zapytań i przesyłaniu ich dalej do różnych miejsc w kraju i za granicą, gdzie Clausen aktualnie przebywał. Chodziło głównie o wynajdywanie praktycznych rozwiązań i usuwanie małych i dużych problemów życia codziennego.

– Na przykład jakich?

– Na przykład kiedy pilnie potrzebował czystej koszuli albo ciemnego krawata lub kiedy jadąc na spotkanie, utknął w korku. To mogło mieć poważne konsekwencje. Trzeba było o tym zawiadomić pozostałych uczestników spotkania, niektórzy z nich mogli mieć zarezerwowane bilety na samolot, na który teraz by nie zdążyli, i tak dalej. To do mnie należało ogarnięcie całej sytuacji, tak żeby Clausen mógł pomyśleć: „Jestem spóźniony, ale reszta się ułoży”.

– Dużo o sobie wiedzieliście?

Holt skinęła głową.

– Uczestniczyłam w jego życiu przez dwadzieścia osiem lat. Nigdy nie traktował mnie jak przypadkowo zatrudnionej osoby, którą łatwo można zastąpić inną. Okazywaliśmy sobie szacunek.

Uśmiechnęła się, po czym kontynuowała:

– Zdarzało się, że mówiłam do niego: „Uważam, że powinieneś pójść do domu i przespać się z tym” albo coś jeszcze mniej dyplomatycznego. Przyjmował to ze stoickim spokojem.

– To znaczy, że wasze stosunki można określić jako zażyłe?

– Chyba tak.

Line starała się pociągnąć dalej wątek ich bliskiej relacji i skierować rozmowę na temat okoliczności, które nie były szeroko znane, ale nic z tego nie wyszło.

– Oczywiście w rozmowach ze mną nie poruszał żadnych spraw dotyczących wewnętrznego funkcjonowania rządu – wyjaśniła Holt. – Nie czułam potrzeby, by cokolwiek o tym wiedzieć, ale poznałam go i wiedziałam, jakie są jego potrzeby. Troszczyłam się o to, żeby miał ciszę i spokój, kiedy tego potrzebował.

– To znaczy, że w pewnym sensie stała się pani jego opiekunką?

– Opiekunką?

Starsza pani zamyśliła się.

– Wydaje mi się, że chodziło nie tyle o opiekę, ile raczej o stworzenie mu odpowiednich warunków do tego, by mógł jak najlepiej i jak najwydajniej pracować. Na przykład, kiedy leciał na tydzień do Nowego Jorku i miał wracać przez Brukselę, rezerwowałam mu w kalendarzu jeden dzień na to, by mógł zregenerować siły. Wszyscy lepiej pracujemy, kiedy jesteśmy wypoczęci. To czysto profesjonalna ocena.

Zbliżyła filiżankę do ust, jakby chciała dać sygnał, że ten temat uważa za wyczerpany.

Line prowadziła rozmowę dalej, tak jak to zwykle robiła, zbierając materiał do obszernego artykułu. Rozmawiały o współpracy z premierem Himlem i o wizytach zagranicznych przywódców państw. O chorobie żony i o wypadku, w którym zginął syn Clausena.

– Gdy Lisa zachorowała, rozważał sprzedaż domku letniskowego – powiedziała Holt. – Wystarczyłoby na pokrycie wydatków związanych z eksperymentalną terapią za granicą, ale to by oznaczało pominięcie kolejki norweskich pacjentów czekających na leczenie, czyli kupowanie sobie przywilejów. Poza tym nie było pewności, że kuracja się powiedzie. W najgorszym razie mogła jedynie przedłużyć jej cierpienie.

Line zanotowała jej słowa. To był interesujący wątek i jeśli rzeczywiście miała przedstawić portret zmarłego polityka, mogła z powodzeniem wykorzystać go w swoim artykule.

– Czułam się szczęśliwa, mogąc z nim pracować – podsumowała kobieta siedząca po drugiej stronie stołu. – To był człowiek z zasadami, silny i trzeźwo myślący. Zawsze przyjaźnie nastawiony, zawsze gotowy do pomocy.

– Zawsze taki sam? – spytała Line.

Holt napiła się herbaty i jeszcze chwilę siedziała nieruchomo, nie przełykając, jakby nabrała jej za dużo do ust.

– Trzy razy wydał mi się inny niż zwykle – odezwała się w końcu. – Zdekoncentrowany i bezradny. Pierwszy raz, kiedy Lisa zachorowała i zmarła. Wtedy stał się ponury. Zamknął się w sobie. W swojej wewnętrznej kryjówce, jeśli rozumie pani, co mam na myśli. Zaczął chodzić na długie spacery, często późnym wieczorem lub nocą. To samo działo się, kiedy stracił syna. Rodzina była dla niego ważna i kiedy zmarły dwie najbliższe mu osoby, żona i syn, zupełnie się załamał. Ustąpił z funkcji ministra zdrowia i na jakiś czas wycofał się z polityki, ale po wyborach wrócił i został ministrem spraw zagranicznych.

– A trzeci raz, kiedy nie był sobą?

– To się zdarzyło między śmiercią żony a wypadkiem syna.

– Jaki był powód?

Holt potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia, co wyzwoliło taką reakcję. Nic takiego się nie stało. W każdym razie ja nic o tym nie wiem. Uznałam, że to były późne następstwa utraty żony, ale ta zmiana w jego zachowaniu zaszła niemal z dnia na dzień.

– Pamięta pani, kiedy to było?

– W 2003 roku, sześć miesięcy po śmierci Lisy.

Line zaciekawiała się. Poczuła, że trafiła na coś ważnego.

– Czy dałoby się ustalić dokładniejszą datę? – spytała. – Czy są gdzieś

terminarze z tamtego okresu?

– Zachowałam kalendarze, które sama prowadziłam – odparła starsza pani. – Ale nie wiem, jak miałabym dojść do tego, kiedy dokładnie to się stało. A poza tym to nic nie da. Bernhard niczego nam już nie wyjaśni.

9

W Oslo zatrzymywali się jeszcze trzy razy. Pierwszym przystankiem był Zakład Medycyny Sądowej Szpitala Uniwersyteckiego, gdzie Mortensen zostawił materiał do badania DNA. Oprócz próbki śliny Waltera Kroma były tam również szczoteczki z materiałem pochodzącym z klucza, kartki z numerem telefonu i wtyczki radiowej.

Stamtąd udali się do Laboratorium Kripos w Bryn. Mortensen wyjaśnił, jakie badania mają zostać przeprowadzone. W pierwszej kolejności ekspertyzy daktyloskopijne.

– Nasze zlecenie ma priorytet – oznajmił Wisting.

Kobieta w białym fartuchu, która rejestrowała materiał do badania, uniosła okulary.

– Każdy prosi o priorytetowe potraktowanie sprawy. – Uśmiechnęła się. – Wszystkim się spieszy.

Wisting odwzajemnił uśmiech.

– Ta sprawa naprawdę ma pierwszeństwo – odparł i podał specjalny numer referencyjny.

Laborantka wzruszyła ramionami.

– Niektórzy mają wpływowych znajomych – skomentowała.

– Kiedy możemy spodziewać się wyników? – spytał Mortensen.

– Jeśli odłożymy wszystko inne na bok, dostaniecie telefon za dwadzieścia cztery godziny.

Podziękowali i pojechali dalej.

Kolejnym przystankiem było Kolbotn, położone na wschodnim brzegu Oslofjorden. Lisa i Bernhard Clausenowie osiedlili się na Holteveien tuż po narodzinach syna. Z miasta można było tam dojechać w niecały kwadrans.

Przy Holteveien stały małe domy z ogrodami i rosły stare drzewa. Mortensen wskazał właściwy numer posesji. Był to pomalowany na szaro piętrowy dom jednorodzinny z białymi ramiakami i spadzistym dachem. Gdy skręcili na podjazd, gruboziarnisty gruz zachrzęścił pod kołami.

Puste domy, pomyślał Wisting. Odwiedził wiele takich domów. Na tym polegała jego praca: wchodzić do mieszkań, które nagle opustoszały, ponieważ ci, którzy w nich mieszkali, zmarli nagłą, gwałtowną śmiercią albo byli sprawcami, których Wisting ścigał. W obu przypadkach chodziło o znalezienie śladów życia mieszkańców.

Gdy wysiedli z samochodu, gdzieś w pobliżu przejechał pociąg. Wisting podszedł do drzwi, przekręcił klucz w zamku i wyłączył alarm.

Powietrze było suche i pełne kurzu. Korytarz prowadził w głąb mieszkania. Na wprost znajdowała się kuchnia, po lewej stronie był salon, a po prawej biegł kolejny korytarz z drzwiami do łazienek, sypialni i gabinetu oraz schodami na piętro.

Najpierw sprawdzili pomieszczenia na piętrze. Były tam dwie sypialnie, niewielki salon i mała łazienka. Wszystko wskazywało na to, że od dawna nikt z nich nie korzystał. Jedna z sypialni prawdopodobnie należała do syna Clausenów. Stał tam sprzęt stereo, a na półce kolekcja płyt CD. Wszystkie inne osobiste przedmioty zostały usunięte. Szuflady biurka i półki w szafie były puste. Jedyne, co wisiało na ścianie, to jego zdjęcie.

Jedna z sypialni znajdujących się na parterze została przerobiona na gabinet. Pod oknem stało duże biurko z kanciastym monitorem i stosami gazet i magazynów. Stożące wzdłuż ścian regały były wypełnione zbiorami reportaży, książkami dokumentalnymi, biografiami polityków,

rozprawami i książkami na temat historii Stanów Zjednoczonych. W rogu pokoju stała szafa archiwizacyjna. Wisting wyciągnął najwyższą szufladę i przejrzał zawieszane teczki. Były tam dokumenty rejestracyjne, oficjalne świadectwa, stare materiały egzaminacyjne, dokumentacja ubezpieczeniowa i podatkowa, faktury i paragony. Kolejna szuflada zawierała różne wycinki z gazet oraz osobistą korespondencję. Wszystko od kronik i listów do redakcji, które zostały opublikowane, po listy do lokalnej wspólnoty mieszkaniowej, kartki z życzeniami na Boże Narodzenie i z okazji urodzin. Osobna teczka została opatrzona imieniem „Lena”. Wisting domyślił się, że chodziło o wnuczkę Clausena. Teczka była niemal pusta. Znajdował się w niej wycinek z gazety z uroczystości w przedszkolu ze zdjęciem matki i córki, podobny wycinek z jakiejś imprezy szkolnej, informacja o narodzinach dziewczynki w rubryce „Witajcie na świecie!” oraz gazetka parafialna z Ljan i Nordstrand, gdzie nazwisko Leny Salvesen pojawiło się w nagłówku artykułu o nowo ochrzczonych parafianach.

W dolnej szufladzie wisiały dwie opasłe teczki. Większa zawierała korespondencję ze szpitalem w związku z chorobą i śmiercią żony. W drugiej Clausen zbierał wszystko, co miało związek z synem: od dzienników ucznia do aktu zgonu.

Z dokumentacji szkolnej wynikało, że chłopak był dobry z wielu przedmiotów, ale z czasem miał coraz więcej nieobecności i coraz słabsze oceny. W swoich uwagach nauczyciele wiele razy wskazywali, że uczeń ma wyraźne kłopoty z koncentracją. Były tam również pisma dotyczące diagnostyki pod kątem ADHD, ale wyglądało na to, że nie postawiono diagnozy.

Mortensen usiadł przy biurku i zaczął przeglądać szuflady.

– Dzienniki – powiedział i wyjął z dolnej szuflady stos małych czerwonych terminarzy.

Dzienniki były ułożone chronologicznie i obejmowały lata 1981–2005. Wisting wyjął kalendarz na rok 1998 i przewertował kartki. Na każdy

tydzień przypadała jedna kartka. Dziewięć linii było przeznaczonych na dni powszednie, cztery na sobotę i niedzielę. Clausen notował różne spotkania. Niektóre w postaci skrótów, inne z podaniem imion i nazwisk. Część z nich była przekreślona, a część podkreślona. Żadnych osobistych uwag dotyczących poszczególnych spotkań, wyłącznie czas i miejsce.

Mortensen odłożył terminarze na bok, żeby nie zapomnieć ich zabrać.

Kolejne godziny poświęcili na systematyczne przeszukanie gabinetu. Bernhard Clausen wydawał się osobą, która nie miała nic do ukrycia. W pokoju nie było sejfów ani żadnej szuflady zamykanej na klucz. Żaden dokument, który do tej pory wpadł im w ręce, nie był w najmniejszym stopniu kompromitujący.

Mortensen znalazł hasło do komputera na kartce pod podkładką na biurko. Zalogował się i przejrzał pliki, ale również tam nie znalazł niczego interesującego.

Poza terminarzami zabrali jedynie książkę z imponującą listą adresów i telefonów.

Przed wyjazdem Wisting postanowił sprawdzić garaż. Były dwa – jeden połączony z domem, a drugi, wolno stojący, bliżej drogi. Klucz do obu pomieszczeń wisiał w szafce w przedpokoju. Garaż przy domu nie był zamknięty na klucz. Komisarz podniósł bramę i zajrzał do środka. Przy ścianie stał stół warsztatowy, a nad nim wisiała półka z narzędziami. O sąsiednią ścianę opierały się szufla do śniegu i miotła. Nic poza tym.

Zamknęli garaż na klucz i poszli sprawdzić drugie pomieszczenie. Gdy podnosili bramę, zaskrzypiały sprężyny. W środku panował okropny bałagan. Rozebrane na części motocykle, narzędzia, maszyny i inny sprzęt.

– Garaż syna – skomentował Mortensen i przeszedł nad oliwiarką.

Jego buty zostawiały ślady w kurzu i brudzie zalegających na betonowej podłodze.

– Wygląda na to, że nikt nie zaglądał tutaj od czasu jego śmierci – skomentował Wisting.

Został na zewnątrz, podczas gdy Mortensen zajrzał do kilku szafek i próbował otworzyć drzwi znajdujące się w głębi garażu.

– Obawiam się, że nic tu nie znajdziemy – powiedział, wychodząc.

Wisting opuścił bramę i przyznał mu rację. Rozwiązania zagadki należało szukać gdzie indziej.

10

Line uruchomiła silnik, ale nie ruszyła. Siedziała za kierownicą i analizowała spotkanie z Edel Holt. Spędziła u niej sporo czasu i mogła skreślić z listy właściwie wszystkie pytania, które ojciec chciał, żeby zadała, ale nie dowiedziała się niczego konkretnego. Rozmowa schodziła na temat pieniędzy wiele razy, ale nic interesującego z tego nie wynikło.

Miała nadzieję, że spotkania ojca i Mortensena z czołowymi politykami Partii Pracy okażą się bardziej owocne. Ta część pracy, która przypadła jej w udziale, była najmniej satysfakcjonująca. Przypominała błędzenie po omacku.

Następne spotkanie miała umówione z Guttormem Hellevikiem. Mężczyzna zajmował wiele różnych stanowisk i pełnił wiele funkcji w Partii Pracy zarówno na poziomie centralnym, jak i w Radzie Miasta Oslo. Line pamiętała go z paru serwisów informacyjnych jako otyłego mężczyznę o gęstych siwych włosach.

Drzwi otworzyła jego żona i wpuściła ją do środka.

– Przyszła! – zawołała w głąb mieszkania.

Guttorm Hellevik coś odkrzyknął. Kobieta zaprowadziła Line do jego gabinetu. Polityk wstał od biurka i podszedł do dziennikarki.

– Zacząłem pisać wspomnienie pośmiertne – wyjaśnił, wykonując dłonią ruch w kierunku biurka. – W kościele inni zaborą głos, ale czuję silną potrzebę spisania kilku wspomnień o Bernhardzie.

Podeszli do niewielkiego zestawu wypoczynkowego i usiedli.

– Co pamięta pan najlepiej? – spytała.

– Pogodny nastrój, serdeczność i ciekawe rozmowy – odparł. – Był zawsze pełen zaangażowania i okazywał ludziom szczerze zainteresowanie.

– Był pan jedną z najbliższych mu osób – stwierdziła Line.

– Dawniej na pewno – przytaknął i opowiedział o tym, jak spotkał Clausena w latach sześćdziesiątych, kiedy obaj pracowali jako mężowie zaufania, i jak zaangażowali się w ruch robotniczy. Sypał anegdotami i historiami z życia Clausena jako polityka i osoby prywatnej, które zdawały się potwierdzać ogólne wrażenie, jakie robił na innych: człowieka otwartego, wspaniałomyślnego, szczerego i mądrego, który dużo znaczył dla wielu osób.

– Ale potem się zmienił – mówił dalej Hellevik. – W krótkim czasie stracił żonę i syna. Załamał się. To, że musiał patrzeć na chorobę żony, było dla niego większym ciosem, niż się mogło wydawać. Z pozoru silny i opanowany, w rzeczywistości bardzo trudno mu było pogodzić się z tym, że nie jest w stanie jej pomóc. Gdy zginął jego syn, Bernhard był zdruzgotany. Musiał zrobić sobie przerwę od polityki.

– Czy w tamtym okresie często pan się z nim widywał?

– Powinienem częściej, ale on chciał być sam. Chodził na długie samotne spacerunki. Nie życzył sobie towarzystwa.

Do gabinetu weszła żona Hellevika, niosąc kawę i posmarowane dżemem placki ziemniaczane. Hellevik opowiedział Line o tym, jak Clausen poznał swoją przyszłą żonę i jak była dla niego ważna.

– Po jej śmierci stał się innym człowiekiem – podsumował.

– Jak to?

Mężczyzna zamyślił się, jakby musiał ważyć słowa w obawie, że to, co powie, zostanie odebrane jako krytyka.

– Bernhard we wszystko się angażował i okazywał innym zainteresowanie, chciał wiedzieć, co myślą, i otwarcie wyrażał swoje poglądy, ale po śmierci Lisy stał się milczący i nieobecny duchem.

Wcześniej to on najchętniej zabierał głos przy stole, ale później stał się cichy i skryty. Pochłonięty własnymi myślami.

To, o czym mówił Hellevik, pokrywało się z opisem, jaki zaledwie kilka godzin wcześniej przedstawiła Edel Holt.

– Czy w tamtym czasie nastąpiły jakieś inne zdarzenia, które wpłynęły na jego zachowanie? – spytała Line.

Wyglądało na to, że Hellevik nie zrozumiał pytania.

– Jakież wydarzenia polityczne? – dodała, nie wyjaśniając, dlaczego o to pyta.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie, ale Bernhard zaczął zmieniać poglądy polityczne w wielu kwestiach.

– Co pan ma na myśli?

– Partia Pracy reprezentuje idee wolności, sprawiedliwości i wspólnoty, ale on zaczął inaczej je postrzegać. Nie czuł się wolny. Twierdził, że społeczeństwo podlega zbyt wielu regulacjom, że za bardzo ingerujemy w prywatne sprawy ludzi i przeszkadzamy tym, którzy chcą coś zrobić lub osiągnąć. Uważał, że to niesprawiedliwe, i czuł coraz większą potrzebę odseparowania się od reszty społeczeństwa i zaznaczenia swojej obecności jako indywidualna, niezależna jednostka.

Hellevik opowiadał dalej o politycznych dyskusjach, jakie prowadził z Clausenem.

– Dla Georga Himlego i pozostałych przywódców partii powoli stawał się problemem, ponieważ głoszone przez niego poglądy uderzały w podstawy ideologiczne naszej partii. Jeśli o mnie chodzi, ceniłem w nim to, że był tak śmiały i szczery. Niezależność myśli jest jedną z cech, które budzą mój podziw.

– Ale przecież wrócił jako minister spraw zagranicznych? – zauważyła Line.

– Zmiana, o której mówię, następowała stopniowo – wyjaśnił. – Stała się widoczna później, pod koniec jego kariery politycznej, ale wydaje mi

się, że wszystko zaczęło się wtedy, kiedy został sam.

Line postanowiła odejść od polityki i skierować rozmowę na inne tory.

– Często bywał pan w jego domku letniskowym?

– Każdego lata – odparł.

– Również tamtego lata po śmierci jego żony? – spytała. Zależało jej na tym, żeby skupić się na interesującym ją okresie.

– Owszem – potwierdził i opowiedział jej o wyprawach na ryby, długich letnich wieczorach i pracach wykonanych w czynnie społecznym.

– Pod koniec lata widział świat w nieco jaśniejszych barwach, ale właśnie wtedy wydarzył się wypadek, w którym zginął jego syn.

Rozmawiali jeszcze przez pół godziny, zanim Line znalazła pretekst, by zakończyć wywiad.

Siedząc już w samochodzie, zaczęła przeglądać notatki. Musiała składać ojcu raport z każdego odkrycia, którego dokonała. Nie przywykła do takiej metody pracy. Zwykle zbierała notatki to tu, to tam, część zapisywała w swoim notesie, część w komputerze, a resztę przechowywała w głowie. Z tego wszystkiego powstawał artykuł. Jednak tym razem to ojciec, a nie ona, miał poskładać wszystkie elementy i złożyć z nich spójną historię.

Z notatek z rozmowy z Guttormem Hellevikiem wyłaniał się nieco inny obraz Bernharda Clausena niż ten, który poznała dotychczas. To było interesujące, ale Line czuła, że nie zbliżyła się nawet o krok do tego, czego podświadomie szukała.

Najciekawszym zadaniem, które do tej pory przydzielił jej ojciec, była kartka z numerem telefonu, znaleziona w jednym z kartonów z pieniędzmi. Line wyjęła notatkę ojca z nazwiskiem, adresem i numerem PESEL właściciela numeru telefonu. Gine Jonasen. Niewiele można było znaleźć informacji na jej temat. Mieszkała sama, nie miała dzieci i pracowała na pół etatu w księgarni.

Line wpisała adres do GPS-u. Dojazd do domu Jonasen miał zająć dwadzieścia sześć minut. Zamiast zadzwonić i umówić się na spotkanie,

Line przekreśliła kluczyk w stacyjce i ruszyła we wskazanym kierunku. Podążając za nawigacją, dotarła do Kolsås, do mieszkania w piwnicy. Przy stole w ogrodzie siedziała młoda kobieta w wieku Line i spoglądała na nią znad książki. Line, wysiadając, chwyciła notes.

– Dzień dobry! – przywitała się i zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu. – Pani Gine Jonasen?

Kobieta odłożyła książkę.

– Tak?

Line podeszła bliżej i się przedstawiła.

– Piszę artykuł o Bernhardzie Clausenie – powiedziała i wyjaśniła, że jest dziennikarką.

Na twarzy kobiety malowało się bezbrzeżne zdziwienie.

– Chciałabym przez chwilę z panią o nim porozmawiać – ciągnęła Line.

– Ze mną?

– Tak. Znała go pani, prawda?

Jonasen potrząsnęła przecząco głową.

– Myślę, że z kimś mnie pani pomyliła – odparła. – Wiem, kim był Bernhard Clausen, ale nigdy osobiście go nie znałam.

Line spojrzała na kartkę, którą dostała od ojca. Gine Jonasen urodziła się w 1988 roku.

– To może znała pani jego syna? – spytała, jakby doznała nagłego olśnienia. – Lennarta Clausena?

Kobieta roześmiała się, sugerując, że musiało zajść jakieś nieporozumienie.

– Wydaje mi się, że chodzi pani o inną Gine Jonasen – powiedziała.

Line odczytała na głos numer telefonu i PESEL.

– To ja – potwierdziła kobieta.

– I nikt inny nie korzysta z pani telefonu?

Jonasen pochyliła się i podniosła butelkę wody stojącą w cieniu pod stołem.

– Nie – odparła i odkręciła nakrętkę.

Nagle Line przyszła do głowy pewna myśl.

– Od jak dawna ma pani ten numer telefonu?

– Od zawsze.

– To znaczy?

– Odkąd dostałam swój pierwszy telefon. Miałam wtedy szesnaście lat.

– Czyli w 2004 roku? – obliczyła szybko Line.

– Zgadza się. Teraz dzieciaki dostają komórkę już w przedszkolu.

Line uśmiechnęła się.

– Wszystko jasne – powiedziała. – Rzeczywiście zaszło nieporozumienie. Bardzo przepraszam za to całe zamieszanie.

Ruszyła w stronę samochodu i wsiadła do środka. Nagle Gine Jonasen wstała i pomachała, chcąc ją zatrzymać. Line opuściła szybę od strony pasażera i przechyliła się nad fotelem.

– Wie pani co – zaczęła kobieta, podchodząc do auta. – Właśnie mi się przypomniało, że kiedy dostałam telefon, ktoś dzwonił kilka razy i rozłączał się, jakby chciał rozmawiać z osobą, która miała ten numer przede mną.

Line przytaknęła. Tak właśnie było. Numer, z którego przez jakiś czas nie korzystano, był przyznawany nowemu abonentowi.

– Wie pani, kto dzwonił?

– Nie, ale pytał o Daniela.

– Pamięta to pani?

– Tak, ponieważ mój ojciec ma na imię Daniel. Sądziłam, że chodzi o niego. Z tego powodu wyniknęło parę nieporozumień.

– Czyli osoba, która używała tego numeru przed panią, prawdopodobnie miała na imię Daniel?

– Tak, ale to było przecież tak dawno temu.

Line podziękowała, ściągnęła zębami nasadkę długopisu i zanotowała imię na czystej stronie w notesie. „Daniel”.

11

Wisting otworzył dwie puszki gulaszu, przelał ich zawartość do garnka i rozgrzał maksymalnie płytę.

Siedzieli w czwórkę przy kuchennym stole. Wisting odsunął papiery na środek blatu, postawił talerz na swoim zwykłym miejscu, a potem nakrył dla Mortensena, Line i Amalie.

– Wcale taki nie był – powiedziała Line i odłożyła na bok nekrolog Bernharda Clausena. – Partia wystawiła mu laurkę, a przecież Guttorm Hellevik opowiadał, że Clausen zmienił punkt widzenia na wiele spraw. Nie chcieli już, żeby przemawiał 1 maja.

Wisting pomyślał, że opinia Line jest sprzeczna z tym, co usłyszał tego dnia w siedzibie partii.

– Nikt nie chce mówić źle o zmarłym – skomentował Mortensen. Już miał sprzątnąć laptop ze stołu, gdy nagle znieruchomiał.

– Dwa ślady linii papilarnych zabezpieczonych na kartonach z pieniędzmi właśnie zostały zidentyfikowane – oznajmił, nie odrywając wzroku od ekranu.

Amalie chwyciła widelec i uderzyła nim o stół. Line wyjęła jej sztuciec z ręki.

– Czyje? – spytał Wisting, podchodząc do kuchenki.

– Bernharda Clausena i Waltera Kroma. Zidentyfikowano je na podstawie próbek referencyjnych. Odciski palców Clausena były na wszystkich pudłach, Waltera Kroma tylko na dwóch. Ale zabezpieczono

również dwa inne, nieznane ślady. Właśnie szukają ich w bazie.

– Kiedy dostaniemy odpowiedź? – spytała Line.

– Jutro.

– Piszą coś o kartce z numerem telefonu? – spytał Wisting, mieszając gulasz.

Mortensen potrząsnął przecząco głową.

– To jest na razie nieformalne, wstępne zawiadomienie – odparł. – Ale gdyby coś ustalili, na pewno by o tym wspomnieli.

– W jego adresowniku jest czterech mężczyzn o imieniu Daniel – mówiła dalej Line. – Ale żaden z nich nie ma takiego numeru telefonu, jak ten zapisany na kartce.

– Przecież dostał nowy numer telefonu – przypomniał Wisting.

– Jeden to numer do Daniela Nyrupa, duńskiego polityka z MSZ-u. – Line uśmiechnęła się. – A drugi do Daniela Rabe, dziennikarza politycznego z „Aftenposten”.

Gulasz zaczął bulgotać. Wisting poczekał chwilę, żeby jedzenie zrobiło się wystarczająco ciepłe, po czym postawił garnek na stole.

Line zawiązała córce śliniak, nałożyła jej na talerz porcję gulaszu i największe kawałki rozgniotła widelcem.

– Myślisz, że firma telekomunikacyjna nie przechowuje informacji na temat tego, kto posiadał wcześniej dany numer? – spytała.

– Już to kiedyś przerabiałem – powiedział Mortensen, odsuwając laptop. – Tego typu danych nie przechowują aż tak długo, ale dla pewności mogę to sprawdzić.

Gdy Wisting częstował się gulaszem, zadzwonił telefon.

– Jonas Hildre, „Dagbladet” – przedstawił się dzwoniący. – Co może mi pan powiedzieć o Bernhardzie Clausenie?

Pytanie padło nagle i niespodziewanie.

– Co pan ma na myśli? – spytał Wisting, wkładając chochlę z powrotem do garnka.

– Trwa dochodzenie – stwierdził dziennikarz.

– W jego domku letniskowym wybuchł pożar – odparł komisarz.

To nie była żadna nowość. Wszystkie media o tym pisały, ale Wisting nie chciał stawiać samego siebie pod ścianą i tłumaczyć się z prowadzonych czynności.

– Za to dochodzenie odpowiedzialna jest Christine Thiiis – dodał. – Może pan z nią porozmawiać.

– Na razie chciałem jedynie poznać tło sprawy.

Wisting miał ochotę zakończyć rozmowę. Nie chciał, żeby jego nazwisko pojawiło się w gazetach, ale gdyby odesłał dziennikarza, postawiłby Christine w niezręcznej sytuacji. Nie znała sprawy i nie mogła się o niej wypowiadać.

– W porządku, ale nie chcę, żeby mnie pan cytował ani się na mnie powoływał.

– Nie ma sprawy – odparł dziennikarz. – Jak już mówiłem, potrzebuję tylko kilku podstawowych faktów. Na przykład: czy znacie już przyczynę pożaru?

– Nie – odparł komisarz.

– Ale podejrzewacie, że doszło do podpalenia?

– Najpierw musimy ustalić przyczynę.

– Mam informację, że tuż przed wybuchem pożaru w domku letniskowym przebywały osoby trzecie.

Wisting pożałował, że zgodził się na rozmowę. Dziennikarz był dobrze poinformowany. Musiał dostać cynk od kogoś z firmy ochroniarskiej. Trudno było go zbyć.

– Badamy ten wątek – potwierdził. – Firma ochroniarska zgłaszała, że otrzymywali kilka różnych powiadomień.

Wstał i odszedł kilka kroków od stołu.

– Czekamy na raport techniczny – dodał, sugerując, że częste alarmy mogły być spowodowane błędem technicznym.

– Czy wiążecie śmierć Clausena z pożarem?

– Co pan ma na myśli? – spytał, próbując uniknąć odpowiedzi na to

pytanie.

– Czy między jego śmiercią i pożarem może być jakiś związek?

Ściśle rzecz biorąc, odpowiedź była twierdząca. Zdaniem Wistinga jedno zdarzenie wywołało kolejne. Skoro Clausen nie mógł już dłużej strzec tajemnicy ukrytej w pokoju, ktoś inny zatroszczył się o to, podpalając domek letniskowy.

– Na czym miałyby polegać ten związek?

– Nie wiem – rzekł dziennikarz. – Ale bierzecie pod uwagę taką możliwość?

Komisarz musiał starannie dobierać słowa, żeby nie wzbudzić zbyt dużego zainteresowania i nie trafić na nagłówki.

– Śmierć Clausena nastąpiła z przyczyn naturalnych. Historia jego choroby jest znana.

– Czy ktoś mógł się włamać, ponieważ wiedział, że Clausen nie żyje i jego domek letniskowy stoi pusty?

– To są tylko spekulacje. Nie ma sensu się nimi zajmować.

Dziennikarz szykował się do zakończenia rozmowy.

– Kiedy będziecie wiedzieć coś więcej na temat przyczyny pożaru?

– Domek doszczętnie spłonął – odparł Wisting. – Nie ma pewności, czy oględziny i przeprowadzone badania przyniosą konkretne odpowiedzi.

– Ale dowiedziecie się, czy wykryto ślady łatwopalnej cieczy?

– To rutynowa część badań – potwierdził komisarz.

– Czyli można powiedzieć, że okoliczności pożaru nie są do końca pewne? – podsumował dziennikarz.

Trudno było sądzić inaczej.

– Zniszczenia powstałe w wyniku pożaru znacznie utrudniają precyzyjne odtworzenie przebiegu zdarzeń – odparł, zamiast mu przytaknąć.

Dziennikarz nie otrzymał takich odpowiedzi, jakich oczekiwał, ale mimo to podziękował i zakończył rozmowę.

– Jonas Hildre z „Dagbladet” – powiedział Wisting i zerknął na Line.

– Dziennikarz polityczny – oznajmiła. – Prawdopodobnie badał tylko grunt. Łatwo nie odpuści.

Wisting zamierzał zapisać numer, ale przerwało mu nadejście wiadomości tekstowej. Musiał włożyć okulary, żeby ją odczytać. Chwilę trwało, zanim zrozumiał, że nadawcą esemesa jest ochroniarz, który przyjechał do płonącego domku letniskowego. Mężczyzna przesłał link do strony, na której był zamieszczony film z kamery samochodowej.

– Możesz to odtworzyć? – spytał, pokazując telefon Mortensenowi.

Technik odebrał od niego komórkę i przesłał esemesa do siebie, po czym ustawił laptop na środku stołu, tak aby wszyscy go widzieli. Po chwili na ekranie ukazał się obraz szoferki samochodu ochroniarskiego. Wisting rozpoznał trasę. Pojazd jechał przez centrum Stavern obok hotelu Wasilioff, a następnie skręcił w lewo obok portu głębokowodnego. Jakość nagrania była zaskakująco dobra. Pasek u dołu obrazu pokazywał godzinę: 5:14. Z radia samochodowego płynęła ścisza muzyka.

Wisting zjadł kilka łyżek gulaszu, który był niemal pozbawiony smaku. Na nagraniu nagle rozległ się dzwonek. Ochroniarz odebrał, podając nazwisko i numer patrolu.

Trudno było usłyszeć, co dokładnie mówiono, ale Wisting domyślił się, że gdzieś włączył się alarm i że dyspozytor podał adres.

Prędkość wzrosła. Samochód opuścił centrum miasta. Latarnie zniknęły. Reflektory oświetlały ciemną szosę z ciągnącymi się po obu stronach polami uprawnymi. Znak zniósł ograniczenie prędkości. Warkot silnika przybrał na sile i samochód znacznie przyspieszył.

Na końcu płaskiego odcinka drogi pojawiły się dwa światła nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu. Pojazdy szybko się do siebie zbliżyły i wyminęły. Przednie światła oślepiły kamerę, tak że nie można było odczytać numeru rejestracyjnego.

Ochroniarz jechał dalej. Po chwili wyminął go kolejny samochód. Również tym razem nie można było przyjrzeć się tablicy rejestracyjnej,

ale pojazd miał na dachu szyld TAXI.

W samochodzie ochroniarza znowu zabrzączał telefon. Mortensen podkreślił dźwięk. Dzwoniono z centrali z informacją, że w obiekcie, do którego ochroniarz właśnie się udawał, uruchomił się alarm przeciwpożarowy.

Mężczyzna zameldował, że będzie na miejscu za jakieś cztery minuty.

Zbliżał się do zjazdu do Hummerbakken. Na tle nocnego nieba dostrzegli łunę pożaru.

Amalie kręciła się na krześle. Line wzięła ją na ręce i postawiła na podłodze.

– Stop! – zawołał Wisting. – Cofnij!

– Widziałem to – przytaknął Mortensen i cofnął nagranie o piętnaście sekund.

Kiedy ochroniarz zwolnił, żeby zjechać z głównej drogi, w pobliskiej zatoczce włączyły się reflektory. Światła samochodu ochroniarza padły na pojazd, który właśnie ruszał. Szara furgonetka.

Mortensen chwycił długopis i zanotował godzinę.

Nie było widać numeru rejestracyjnego ani kierowcy, ale nagranie było na tyle czytelne, że każdy, kto znał się na samochodach, bez trudu mógł zidentyfikować markę i model pojazdu.

Ochroniarz jechał dalej wąską boczną drogą. Obraz zaczął się trząść, ponieważ nawierzchnia była w kiepskim stanie. Chwilę później pojawiły się płomienie.

– Najmocniej pali się tył domu – skomentował Mortensen, gdy samochód się zatrzymał. – Dawny pokój Lennarta.

Wisting wrócił do jazdy. Nagranie leciało dalej. Kilkoro gapiów pojawiło się i zniknęło z kadru.

– Świetnie – powiedział i odłożył widelec. – Możesz ustalić, jaki samochód stał w zatoce postojowej?

– Wydaje mi się, że to było berlingo – odparł Mortensen i cofnął nagranie do godziny, którą wcześniej zanotował.

Na ekranie znowu pojawił się szary samochód dostawczy. Mortensen włączył pauzę.

– Citroën Berlingo albo Peugeot Partner – stwierdził. – Sprawdzę to.

Line zaczęła znosić ze stołu. Wisting wstał, wyjął z szuflady wykałaczkę i wsunął ją w zamyśleniu między siekacze.

12

Gdy Wisting i Mortensen zaparkowali na końcu drogi, nad pogorzelnikiem nadal unosił się dym. Pożarowi oparł się jedynie komin. Również samochód Bernharda Clausena był niemal całkowicie zniszczony. Nietknięte pozostały natomiast meble ogrodowe na placu do grillowania położonym między drzewami od strony morza.

Z radiowozu wysiadł policjant, podszedł do nich. Z czasem wieść o pożarze rozeszła się po okolicy i pojawiło się wielu ciekawskich, którzy przyszli popatrzeć na akcję gaśniczą. Poza tym funkcjonariusz nie miał nic do zameldowania.

Wisting i Mortensen schylili się i przeszli pod policyjną taśmą. Uderzył ich kwaśny zapach dymu. Dachówki i zwęglone deski leżały jedne na drugich. Gdzieniegdzie wystawały sprężyny materacy i inne metalowe elementy.

– Dokładne oględziny mogą zaczekać do jutra – powiedział Mortensen, przechodząc na tyły pogorzelniska.

Wisting ruszył za nim. Z pokoju, w którym były przechowywane pieniądze, nic nie zostało. Jedna butla z propanem, która stała w szafie, była rozerwana z boku i leżała w krzakach malin kilka metrów od miejsca, gdzie kiedyś znajdowały się drzwi domku. Drugiej butli nigdzie nie było widać.

– Czy Clausen miał łódź? – spytał Mortensen.

Wisting spojrzał w kierunku pomostu. Stał tam mężczyzna w zielonej

wiatrówce.

– Czy Bernhard Clausen miał łódź? – powtórzył.

– Nie wiem – odparł Wisting. – Myślisz o kanistrze na benzynę, który leżał na łóżku?

– I o dwóch kanistrach pod łóżkiem. O puszkach z aerozolem i butlach na propan w szafie – przytaknął Mortensen. – Kiedy wybuchł pożar, ogień musiał być potężny.

Komisarz znowu skierował wzrok na pomost. Mężczyzna w zielonej wiatrówce szedł w ich stronę, ale zatrzymał się przed taśmą policyjną.

– To on – powiedział Wisting.

– Kto?

– Prokurator generalny, Johan Olav Lyngh.

Policjant, który pilnował pogorzelniska, już chciał wysiąść z radiowozu, ale Wisting dał mu znać, że sam się tym zajmie.

W milczeniu podali sobie ręce. Komisarz podniósł taśmę i pozwolił prokuratorowi przejść, zanim przedstawił mu Mortensena.

– Ustaliliście coś? – spytał Lyngh.

Komisarz opowiedział mu o tym, co znaleźli w kartonach z pieniędzmi i o wynikach badań daktyloskopijnych.

– Wiedziałyby pan, gdyby w sprawę była zamieszana Policyjna Służba Bezpieczeństwa lub wywiad? – spytał. – Albo organy bezpieczeństwa państwa?

– Rozmawiałem z nimi – odparł prokurator. – Żadna ze służb nie prowadziła aktywnych działań przeciwko Clausenowi. Nie istnieją również żadne informacje, które wskazywałyby na to, że urzędnicy lub politycy formatu Clausena zachowywali się nielojalnie albo działali na korzyść obcych mocarstw.

Podmuch wiatru wprowadził w ruch dzwoneczki zawieszane na jednym z pobliskich drzew. Huśtawka ogrodowa zaskrzypiała na łańcuchach.

– Podpalenie? – spytał Lyngh, robiąc kilka kroków w stronę pogorzelniska.

– Tak – potwierdził komisarz i opowiedział o alarmach i furgonetce na nagraniu z kamery zamontowanej w samochodzie ochroniarza.

Prokurator zamyślił się.

– Jest jedna rzecz, o której powinienem być poinformować pana podczas naszego wczorajszego spotkania – powiedział nagle, odwracając się do Wistinga.

Komisarz zaproponował skinieniem głowy, żeby usiedli przy ogrodowym stole na wyłożonym płytami placu do grillowania. Prokurator odsunął krzesło i usiadł plecami do zachodzącego słońca.

– Dostajemy mnóstwo korespondencji – zaczął. – I nie mam tu na myśli zapytań dotyczących aktualnie prowadzonych spraw, lecz listy od ludzi, którzy mają złe doświadczenia z policją lub prokuraturą. Od ludzi, którzy czują się niesprawiedliwie potraktowani i zwracają się do nas ze skargą lub szukają wsparcia i zrozumienia. Albo też od tych, którzy nie mają zaufania do miejscowej policji. Przychodzą również listy od peniaczy i zwolenników teorii spiskowych. Od ludzi cierpiących na urojenia lub zaburzenia osobowości, którzy podają nierealne rozwiązania spraw karnych relacjonowanych w mediach. Wiele z tych listów przychodzi z oddziałów zamkniętych szpitali psychiatrycznych.

Wisting skinął głową. On także otrzymywał zgłoszenia od ludzi, którzy poważne przestępstwa tłumaczyli spiskiem uknutym przez tajnych sojuszników na najwyższych szczeblach władzy.

– Czytam wszystkie listy – mówił dalej prokurator. – Ci, którzy podpisują się imieniem i nazwiskiem, otrzymują odpowiedź, przynajmniej za pierwszym razem. Wszystko jest archiwizowane. Opracowaliśmy doskonały system odszukiwania poszczególnych zgłoszeń.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyjął brązową kopertę złożoną na pół.

– To jest kopia – powiedział, podając kopertę Wistingowi. – Oryginał mam w samochodzie.

Komisarz wziął kopertę, otworzył ją i wyciągnął z niej kartkę z tekstem napisanym na maszynie. List nosił datę 11 czerwca 2003 roku i był zaadresowany do prokuratora generalnego Johana Olava Lyngha. Żadnego nadawcy. Sam list składał się z jednego wersu: „Sprawdźcie ministra zdrowia Bernharda Clausena w związku ze sprawą z Gjersjøen”.

– Sprawa z Gjersjøen? – powtórzył Wisting.

– W 2003 roku nad Gjersjøen zaginął dwudziestodwuletni chłopak – wyjaśnił Lyngh. – Simon Meier. Zaginięcie zgłoszono 31 maja, gdy od dwóch dni nie pojawił się w pracy. Mieszkał sam. Zaginął, łowiąc ryby.

– Gjersjøen? To gdzieś w Oppegård? Gminie, z której pochodził Clausen?

Prokurator przytaknął.

– Sprzęt wędkarski Meiera znaleziono na wschodnim brzegu jeziora. O nim samym słuch zaginął.

Zamilkł na chwilę, po czym mówił dalej:

– Nic tam nie było. – Skinął głową na list, który Wisting trzymał w dłoni. – Całkowicie anonimowe zgłoszenie. W takich przypadkach działamy rutynowo: przekazujemy anonim jednostce policji, której podlega dany rejon.

– Jak zakończyła się ta sprawa?

– Umorzono ją, klasyfikując jako nieszczęśliwy wypadek, utonięcie, ale niewykluczone, że wydarzyło się tam coś innego. Pół roku później otrzymaliśmy podobny anonim.

Wykonał ruch dłonią w kierunku samochodu, dając do zrozumienia, że również ten list znajduje się w jego samochodzie.

– Bez wątplenia pochodzi od tego samego nadawcy i został archiwizowany bezpośrednio u nas – kontynuował. – Treść ta sama, ale do listu dołączono wycinek z lokalnej gazety. Rodzina nie była zadowolona z pracy policji. Uważała, że poszukiwania zakończono przedwcześnie, poza tym okoliczności zaginięcia Meiera nie dawały im

spokoju. Wędka i torba zostały znalezione na ścieżce prowadzącej do łowiska, razem z tym, co udało mu się złowić, około dwudziestu metrów od brzegu jeziora.

– Myśli pan, że należałoby pójść tym tropem? – spytał Wisting i jeszcze raz przeczytał linijkę tekstu.

– Są pewne okoliczności, o których powinniście wiedzieć – odparł Lyngh i wstał. – Próbowałem przekazać wam tę sprawę, ale nie ma jej w archiwum.

– Nie?

– Przejęła ją ekipa *cold cases* – wyjaśnił prokurator. – Rozważają wznowienie sprawy.

Komisarz miał doświadczenie we współpracy z nowym zespołem w Kripos, który zajmował się starymi nierozwiązanymi sprawami.

– Który ze śledczych jest za to odpowiedzialny?

– Adrian Stiller.

– Znam go – przytaknął Wisting.

– Czy może go pan wtajemniczyć w sprawę?

Komisarz przeniósł wzrok na horyzont.

– Ściśle rzecz biorąc, nie bardzo – odparł. – Nie, jeśli mam zachować kontrolę, ale możliwe, że znajdę inne rozwiązanie.

Odprawdzili prokuratora do samochodu, zaparkowanego w dolnej części drogi. Lyngh otworzył bagażnik i wyjął małą paczkę owiniętą szarym papierem.

– Są tu obie koperty i oba listy – powiedział. – Nigdy nie badano ich pod kątem linii papilarnych ani innych śladów kryminalistycznych, ale warto by je sprawdzić. Chętnie dowiedziałbym się, kto wysłał te anonimy i dlaczego.

13

Na nagraniu zarejestrowanym przez kamerę w samochodzie ochroniarza furgonetka ruszyła ze zwirowej zatoki postojowej, gdzie stały kontenery na śmieci i skrzynki pocztowe należące do właścicieli domków letniskowych.

Wisting zaparkował i wysiadł z auta razem z Mortensenem.

– Do domku Clausena jest stąd niecałe pięćset metrów – stwierdził komisarz. – Pięć, sześć minut spokojnym krokiem. Mniej, jeśli biegniesz.

– Ochroniarz zameldował, że dojedzie na miejsce za cztery minuty, gdy dostał informację o uruchomieniu się alarmu przeciwpożarowego – przypomniał Mortensen.

Wisting rozejrzał się dookoła z nadzieją, że kierowca furgonetki coś tutaj zgubił lub zostawił. Leżała tam rozjechana puszka po piwie, papierki po gumie do żucia, niedopałki papierosów i paczki po snusie. Nic, co wyglądałoby świeżo.

Nagle w zatoce zatrzymał się samochód i wysiadła z niego na oko pięćdziesięcioletnia kobieta. Wrzuciła do kontenera worek ze śmieciami, po czym zajrzała do skrzynki pocztowej. Plik gazetek reklamowych trafił do kosza na papier. Pani wsiadła do auta i pojechała dalej.

Pod wpływem nagłego impulsu Wisting podszedł do statywu ze skrzynkami pocztowymi i odszukał tę, na której było napisane „B. Clausen”. Podniósł wieko i zajrzał do środka. Dwa wydania „Dagsavisen” i „Aftenposten” były wepchnięte razem z broszurami

reklamowymi. Żadnej osobistej poczty.

Włożył gazety i reklamy z powrotem do skrzynki. Jego wzrok padł na sąsiednią skrzynkę. „Arnfinn Wahlmann”, brzmiał wypłowiały napis. „Domek K622”.

Skrzynka pocztowa Clausena była oznaczona adresem: „Hummerbakken 102”.

– Jaki jest numer domku Clausena? – spytał Wisting.

– Nie wiem. To jest stary sposób numeracji. Teraz wszystkie ulice mają nazwę.

– Masz przy sobie laptop?

– W torbie – przytaknął technik.

– Możesz pokazać zdjęcia z ukrytego pokoju?

Wsiedli do samochodu. Mortensen odszukał zdjęcia zrobione dzień wcześniej.

– Co ci chodzi po głowie? – spytał.

– Ty mnie na to naprowadziłeś – odparł komisarz. – Zastanawiałeś się, czy Clausen miał łódź.

– No i?

– Pokaż zdjęcia dolnego łóżka, te z kanistrem na benzynę.

Technik otworzył najwyraźniejsze zdjęcie i wykadrował fragment z czerwonym kanistrem. Było na nim napisane czarnym markerem „K698”.

– Jest oznaczony numerem domku letniskowego – stwierdził Mortensen.

– Ale czy to na pewno numer domku Clausena?

– Chyba można to jakoś ustalić – odparł technik i zalogował się do systemu policyjnego, skąd miał dostęp do rejestru nieruchomości.

Wisting znowu wysiadł z auta i zaczął przyglądać się skrzynkom pocztowym. Wiele z nich stało tam od lat i nadal było oznaczonych zgodnie z nieaktualną już numeracją. Na skrzynkach znajdowały się również nalepki z tytułami gazet, które abonowali właściciele

poszczególnych domków.

– Jest! – zawołał. – Gunnar Bjerke.

Mortensen siedział pochylony nad laptopem.

– To dwa domy dalej – powiedział.

Komisarz zajrzał do skrzynki pocztowej. Była pusta.

– Możliwe, że jest tam teraz – odparł i wrócił do samochodu.

Wsiadł, zawrócił i pojechał w stronę domków letniskowych. Technik wciąż siedział z laptopem na kolanach.

– To powinien być tamten czerwony domek – wskazał jeden z budynków, gdy wyjechali z zakrętu.

Przed domkiem stało volvo. Wisting zaparkował za nim. Z krzesła na werandzie podniósł się mężczyzna w wieku komisarza i odłożył czytana właśnie książkę.

– Gunnar Bjerke? – spytał Wisting i zamknął za sobą drzwi samochodu.

– Jan Vidar – odparł mężczyzna. – Gunnar to mój ojciec. O co chodzi?

Podeszli do niego i wyjaśnili, że są z policji.

– Prowadzimy dochodzenie w sprawie nocnego pożaru – oznajmił Wisting.

Mężczyzna skinął głową.

– Obudził mnie – powiedział. – Policjanci, którzy się tutaj zjawili, od razu mnie przesłuchali. Wiecie już, co wywołało pożar?

– Oględziny miejsca zdarzenia rozpoczną się dopiero jutro rano – poinformował go Mortensen.

– Ale podejrzewacie, że doszło do podpalenia – zauważył mężczyzna i skinął głową na radiowóz stojący przed taśmą policyjną.

– Musimy wyjaśnić wszystkie okoliczności – przytaknął technik.

– Nie zginał panu kanister na benzynę? – spytał Wisting.

Mężczyzna spojrział na niego ze zdumieniem.

– Do łodzi – dodał Mortensen.

– Rzeczywiście, zginał – odparł tamten i usiadł. – Ale to było kilka lat

temu. Kupiłem sobie nowy.

– W jakich okolicznościach to się stało?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Po prostu, zniknął – skwitował.

– Z łodzi?

– Nie. Trzymałem go tutaj.

Wskazał szopę na narzędzia z patykiem zastępującym zasuwę u drzwi.

– Prawdopodobnie zabrały go jakieś dzieciaki z domku na końcu osiedla – mówił dalej. – Przez jakiś czas dawały nam się we znaki. Butlę gazową do grilla też nam ukradły, ale nigdzie tego nie zgłaszaliśmy.

Wisting i Mortensen wymienili spojrzenia.

– Co to znaczy, że dawały się we znaki? – spytał komisarz.

– W domkach położonych nieco dalej mieszkało kilku nastoletnich chłopaków, którzy zostali nad jeziorem po tym, jak ich rodzicom skończył się urlop. Przez cały tydzień ostro imprezowali i rozbijali się łodzią. Jansenowi też zwinęli kanister.

Wisting odwrócił się, gdy mężczyzna wskazał domek letniskowy po drugiej stronie drogi. Okna były zasłonięte okiennicami, a meble ogrodowe owinięte folią.

– Wie pan na pewno, że to byli oni? – spytał.

– Nie, ale to bardzo prawdopodobne. Potrzebowali benzyny do łodzi. Zresztą okradli więcej osób, nie tylko Jansena i mnie.

– Kiedy to było?

Jan Vidar Bjerke zawahał się.

– W wakacje dwa lata temu – odparł po namyśle. – Albo jeszcze rok wcześniej. Ale wątpię, czy to ma cokolwiek wspólnego z pożarem.

Wisting nie kontynuował tematu.

– Znał pan Clausena? – spytał.

– Mówiliśmy sobie dzień dobry – odparł. – Ale nie głosowałem na niego. Nie moja partia.

– Kiedy widział go pan ostatni raz?

– Przed weekendem. Przynajmniej tak mi się wydaje. Machałem mu z werandy, kiedy tędy przejeżdżał.

– Zwrócił pan uwagę na to, czy ostatnio ktoś go odwiedzał?

– Właściwie nie, ale czasem zjawiali się tutaj znani politycy.

Wisting położył dłoń na poręczy werandy i zaczął schodzić po schodach.

– Dziękuję za pomoc – powiedział.

– Nie ma o czym mówić. – Mężczyzna się uśmiechnął.

Komisarz usiadł za kierownicą i wycofał samochód.

– Pewnie myślisz, że to Clausen zabrał mu kanister – zagadnął Mortensen.

– Jak inaczej znalazłby się w jego pokoju? – skwitował Wisting i rzucił okiem w lusterko, wskazując spalony domek letniskowy.

– Ten pokój został przerobiony na pułapkę ogniową.

Chcąc przepuścić zbliżający się z naprzeciwka radiowóz, zjechał na pobocze i o bok jego auta otarła się gałąź. Prawdopodobnie nadjeżdżał zmiennik policjanta, który pilnował pogorzelniska.

– Dziury w ścianie – ciągnął komisarz. – Nie sądzę, żeby to były wizjery. Uważam, że zrobiono je po to, żeby zapewnić dopływ tlenu i przyspieszyć rozprzestrzenianie się ognia.

– Dla większego efektu – przytaknął Mortensen.

Wisting skręcił i zatrzymał się przy statywie ze skrzynkami pocztowymi.

– Ten pożar miał zatrzeć ślady po Bernhardzie Clausenie – mówił dalej, spoglądając na kolegę. – Wszystko zostało starannie przygotowane. Wystarczyła jedna zapałka, żeby zamienić wszystko w kupę gruzu.

– W takim razie sprawa nabiera zupełnie innego charakteru – stwierdził Mortensen.

Komisarz przytaknął.

– Wyjmij telefon.

Technik spełnił jego prośbę.

– Masz stoper? – spytał Wisting.

– Tak, a co?

– Chcę sprawdzić, ile czasu zajmuje przejechanie stąd do najbliższego punktu poboru opłat.

Mortensen uśmiechnął się i włączył stoper. Wisting ruszył. To nie byłby pierwszy raz, gdyby sprawca został zdemaskowany przez automatyczny system poboru opłat.

Pierwsze dziesięć minut w kierunku Stavern jechali w milczeniu. Później udali się drogą wojewódzką w stronę Larviku.

– Kto może za tym stać? – zastanawiał się głośno Mortensen, przerywając ciszę. – Prokurator konsultował się z PSB i innymi tajnymi służbami. Chyba poinformowaliby go, gdyby stali za sprawą Clausena? Daliby nam po prostu znać, że mamy się wycofać i nie interesować się tym dłużej.

– Zapewne tak – odparł Wisting. – Gdyby to rzeczywiście był ktoś z nich.

– Mamy inne tajne służby? – spytał technik. – Pozostające poza kontrolą prokuratora generalnego?

– Nie w Norwegii.

– O kurwa! – zaklął cicho Mortensen.

Wlekli się za samochodem z przyczepą do przewozu koni, zanim Wisting wyjechał na autostradę w kierunku Oslo. Po kilku minutach minęli automatyczny punkt poboru opłat na granicy gmin między Larvikiem a Sandefjord. Paliło się zielone światło. Mortensen zatrzymał pomiar czasu. Wisting zjechał na pobocze i włączył światła awaryjne.

– Dwadzieścia cztery minuty i siedemnaście sekund – oznajmił Mortensen.

Wisting spojrział w lusterko. Punkt poboru opłat mijało niemal dwadzieścia pięć tysięcy pojazdów na dobę. Kierowcy nie byli

fotografowani, ale wszystkie numery samochodów rejestrowano razem z dokładnym czasem przejazdu przez bramki.

– Pamiętasz, o której furgonetka ruszyła z zatoki postojowej?

Mortensen wyciągnął laptop i otworzył zrzut ekranu przedstawiający szary samochód dostawczy.

– O 5:24 – odczytał. – To oznacza, że powinien tędy przejeżdżać około 5:48. O tej porze dnia nie ma tu dużego ruchu.

Komisarz wyjął notes.

– Przewiń nagranie do godziny szóstej.

Technik wykonał polecenie. Cały domek letniskowy stał w płomieniach. Strażacy lali na niego wodę.

– Czego szukasz?

Komisarz nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w ekran, aż zobaczył samego siebie stojącego przed samochodem ochroniarza i wpatrującego się w wideorejestrator zainstalowany na przedniej szybie.

– Jest! – zawołał, gdy zobaczył, jak podnosi rękę, sprawdza czas na swoim zegarku i zapisuje coś w notesie.

Mortensen zatrzymał nagranie. Zegar pokazywał pięć minut i jedenaście sekund po szóstej. Wisting skierował w jego stronę notes, w którym była zanotowana godzina 6:01:07.

– Zegar w kamerze samochodowej spieszy się o ponad cztery minuty – podsumował. – Szukamy furgonetki, która przejeżdżała tędy o plus minus 5:44.

Mortensen przytaknął i zamknął laptop.

– Odpowiedź powinienem znać przed jutrzejszym lunchem.

14

Amalie zasnęła ze smoczkiem w buzi. Line podniosła się z krawędzi łóżka, podeszła do okna i oparła czoło o szybę. Zapadał zmierzch. Przez szparę w oknie wpadało chłodne powietrze.

Wcześniej nie chciała się do tego przyznać, ale żałowała, że zrezygnowała z pracy w „VG”. To był wybór między sercem a rozsądkiem. Wygrał rozsądek. Sama opiekowała się Amalie i trudno to było pogodzić z intensywnym życiem dziennikarki, ale teraz czuła, że tęskni za pracą. Bernhard Clausen i jego pieniądze sprawili, że wyraźnie zdała sobie z tego sprawę.

Nadal pisała, ale wolałaby, żeby to było coś więcej niż artykuły do tygodników.

Zobaczyła, że ojciec podjeżdża pod swój dom położony w głębi ulicy. Spuściła roletę, podeszła do śpiącej córki i ostrożnie wyjęła jej z ust smoczek.

Na początku lata Amalie dostała własny pokój i łóżeczko ze szczebelkami zostało zastąpione zwykłym dziecięcym łóżkiem. Mimo to w nocy dziewczynka odnajdywała drogę do sypialni Line, która pozwalała jej spać do rana w swoim łóżku, chociaż wiedziała, że trudno będzie oduczyć córkę spania z nią, tak jak korzystania ze smoczka.

Pocałowała Amalie w policzek, wymknęła się z pokoju i nastawiła cichą muzykę, po czym zaczęła sprzątać zabawki w salonie.

Nagle w drzwiach kuchni stanął ojciec.

– Pukałem – powiedział ściszym głosem, wskazując drzwi wejściowe i spoglądając jednocześnie w stronę pokoju wnuczki.

– Śpi – zapewniła go Line.

Przyniósł ze sobą notes i iPad.

– Możemy usiąść? – spytał.

Line wskazała kanapę.

– Masz coś nowego?

Ojciec nie odpowiedział. Usiadł i otworzył plik zdjęciowy w iPadzie. Line zajęła miejsce obok niego.

– To jest zdjęcie z ukrytego pokoju – wyjaśnił.

Zdjęcie przedstawiało łóżko piętrowe z kartonami, w których były przechowywane pieniądze. Ojciec powiększył fragment fotografii. Kanister na benzynę.

– Ukradziono go z jednego z sąsiednich domków dwa lata temu – powiedział i pokazał jej zdjęcie wnętrza szafy. Na dnie stały dwie butle z propanem. Półka była pełna najróżniejszych puszek z aerozolem. – Pod łóżkiem również leżały kanistry – mówił dalej, szukając zdjęcia przedstawiającego dziury w ścianie ukryte pod plakatem.

– Okno było zabite deskami, ale postarano się o nowe otwory wentylacyjne. Wszystko było przygotowane tak, aby pożar rozprzestrzenił się szybko i gwałtownie.

– To znaczy, że pożar został starannie wyreżyserowany – powiedziała powoli Line. – Wiecie już coś na temat tej szarej furgonetki?

– Mortensen czeka na odpowiedź od spółki zarządzającej punktami poboru opłat – odparł i wyjaśnił, jak udało im się ustalić czas przejazdu przez bramki.

Widziała po nim, że jest coś jeszcze, ale ojciec nie wie, jak przejść do tematu.

– Masz jakąś teorię, o co w tym wszystkim chodzi? – spytała.

– Wiele wskazuje na to, że coś się wydarzyło pomiędzy śmiercią żony Clausena a tragicznym wypadkiem jego syna – odparł. – Pewne

zdarzenie idealnie wpisuje się w ten okres.

Line zamierzała właśnie przynieść im coś do picia, ale słysząc te słowa, została na kanapie.

– Jakże? – spytała.

– Kradzież pieniędzy na Gardermoen w 2003 roku – odparł. – Sprawy nigdy nie wyjaśniono i nie odzyskano łupu.

Dla Line napad na lotnisku był jedynie mglistym wspomnieniem.

– Miałam wtedy dziewiętnaście lat – usprawiedliwiła się i poprosiła ojca, żeby przybliżył jej tę sprawę.

– Chodzi o transport pieniędzy, które przyleciały ze Szwajcarii i miały zostać przewiezione do DNB^[2] i centrali Poczty Norweskiej w Oslo. Złodzieje przedostali się przez furtkę w ogrodzeniu, wjechali na pas startowy i zaatakowali pracowników, kiedy ci wyładowywali pieniądze. Mówimy o euro, dolarach i funtach.

Przyglądała się twarzy ojca. Sprawa kradzieży pieniędzy prawdopodobnie przyszła mu na myśl już pierwszego dnia, ale z jakiegoś powodu nie chciał się tym podzielić. Aż do teraz.

– Wytypowano jakichś podejrzanych? – spytała.

– W tamtym czasie istniała zorganizowana grupa przestępcza zajmująca się kradzieżami, powiązana z gangami motocyklowymi, ale nikogo nie aresztowano.

– Syn – powiedziała. – Lennart Clausen.

– Możliwe – przytaknął. – Tylko że kwota się nie zgadza. Clausen ukrywał łącznie ponad osiemdziesiąt milionów, a pieniędzy z napadu było nie więcej niż siedemdziesiąt milionów. Ale jest jeszcze coś, co czyni tę sprawę interesującą pod względem czasowym.

Line podkuliła nogi.

– Gdy razem z Mortensenem byłem dzisiaj na pogorzeliisku, zjawił się prokurator generalny – mówił dalej. – Latem 2003 roku dostał anonim, w którym padło nazwisko Clausena.

Podał jej iPad ze zdjęciem listu.

– „Sprawdź ministra zdrowia Bernharda Clausena w związku ze sprawą z Gjersjøen” – przeczytała na głos.

– Simon Meier zaginał, łowiąc ryby w Gjersjøen – wyjaśnił. – Ostatni raz widziano go w czwartkowe popołudnie 29 maja 2003 roku. Kradzieży na lotnisku dokonano tego samego dnia.

Odszukał właściwy plik i pokazał jej podobny list z dołączonym zdjęciem Simona Meiera i podsumowaniem bezowocnej akcji poszukiwawczej. Line przeczytała kilka pierwszych akapitów. Policja badała sprawę zaginięcia również pod kątem ewentualnego udziału osób trzecich.

– Czy wykluczono udział Clausena w sprawie? – spytała.

– Anonimy przesłano jednostce policji, której podlegał ten rejon – wyjaśnił ojciec. – Ale nie wiem, czy w ogóle skontaktowali się z Clausenem.

– Czy da się ustalić, kto przysłał te anonimy?

– Mortensen sprawdza, czy nie ma na nich odcisków palców i materiału biologicznego, ale wątpię, czy to coś da.

– Myślisz, że coś w tym jest?

– Kiedy prokurator generalny otrzymał te anonimy, potraktowano je jako teorię spiskową, ale teraz trzeba na nie spojrzeć świeżym okiem.

Line jeszcze raz przeczytała jednowersową wiadomość.

– Tego nie napisał zwolennik teorii spiskowych – stwierdziła. – Dostawałam ich w „VG” całe setki. Były długie, wielostronicowe, często z kopią do króla, premiera i przedstawicieli parlamentu. Ten jest zupełnie inny.

Oddała ojcu iPad.

– Musimy przejrzeć akta obu spraw – podsumowała. – Kradzieży pieniędzy i zaginięcia Meiera.

Ojciec przytaknął. Prawdopodobnie miał już te dokumenty.

– Jest pewien problem – powiedział.

– Jaki?

– Sprawy zaginięcia nie ma w archiwum. Akta zostały przesłane zespołowi w Kripos, który ma ocenić, czy należy wznowić śledztwo.

– Sekcja *cold cases*?

– Chodzi o rutynowe przejrzanie akt, ale jeśli poprosimy o ich wypożyczenie, wywołamy lawinę pytań – wyjaśnił. – Pracujemy nad sprawą, która jest zbyt tajna, by ryzykować.

– To co zrobimy?

– Przyszło mi do głowy, że ty mogłabyś się tym zająć – odparł. – Mogłabyś napisać artykuł o starej sprawie zaginięcia wędkarza i w tym celu skontaktować się z sekcją *cold cases*, prosząc o wgląd w akta. Tym bardziej że znasz śledczego, który prowadzi tę sprawę.

– Stiller?

Ojciec przytaknął.

Rok temu Adrian Stiller podjął współpracę z „VG” w związku ze wznowieniem śledztwa w sprawie porwania. Line stworzyła podkast i serię artykułów na ten temat. Trochę trwało, zanim zorientowała się, że śledczy z Kripos miał w tym ukryty cel: chciał wykorzystać media do tego, by sprowokować sprawcę i zmusić go do działania.

– Role się odwróciły – zauważył ojciec. – Teraz to ty masz ukryty cel.

Line poczuła, że podoba jej się ta myśl, nie mówiąc o zadaniu dziennikarskim. W końcu chodziło o zapomnianą sprawę zaginięcia. Nierozwiązaną zagadkę kryminalną. Lubiła pracować nad takimi sprawami. Powiązanie z Bernhardem Clausenem ujawniło inne aspekty sprawy, na które wcześniej nie zwrócono uwagi.

– Jutro zadzwonię do Stillera – postanowiła. – A ty musisz zdobyć akta sprawy kradzieży pieniędzy.

Ojciec wstał i pytającym gestem wskazał pokój Amalie. Line skinęła głową, a wtedy Wisting zajrzał po cichu do sypialni wnuczki.

– Śpi – powiedział, gdy znowu wszedł do salonu.

Wzrok Line zatrzymał się na ogromnym zegarze wiszącym na ścianie obok telewizora. Nagle do głowy przyszła jej pewna myśl.

– Obliczyłeś kwotę, biorąc pod uwagę aktualne kursy walut? – spytała.
Ojciec nie zrozumiał pytania.

– Wspomniałeś, że zegar w wideorejestratorze ochroniarza chodził za szybko – wyjaśniła. – Że musieliście skorygować czas, żeby ustalić, kiedy furgonetka minęła punkt poboru opłat.

– Tak czy inaczej, musimy uwzględnić spory margines błędu – odparł.
– Poza tym nie jest pewne, że samochód jechał właśnie tamtą drogą.

– Miałam na myśli pieniądze z napadu – powiedziała. – Obliczyłeś kwotę na podstawie kursów walut obowiązujących w 2003 roku? Od tamtej pory korona straciła na wartości.

Ojciec spojrzał na nią i usiadł na kanapie.

– Za dolara płacono trochę ponad sześć koron – powiedział i podniósł wzrok znad iPada. – Za euro niecałe osiem koron.

Wyjął notes i zaczął liczyć.

– Masz rację – przyznał, spoglądając na córkę z uznaniem. – Różnice w kursie walut wynoszą prawie dziesięć milionów. To mogą być pieniądze z napadu.

^[2] DNB, właściwie DNB ASA, dawniej DND NOR ASA – największa norweska grupa świadcząca usługi finansowe, której historia sięga 1822 roku.

15

W nocy zachmurzyło się, a nad ranem zaczął padać deszcz. Wisting siedział przy kuchennym stole i przeglądał księgi gości domku letniskowego Clausena od 2000 do 2006 roku.

W tym okresie Clausen spędzał w Stavern większą część lata. Dużo wydarzyło się w ciągu tych kilku lat, chociaż polityk nie wspominał o tym ani słowem. Został ministrem zdrowia. Jego żona zachorowała i zmarła, syn zginął w wypadku, Clausen wycofał się na jakiś czas z polityki, po czym wrócił jako minister spraw zagranicznych. Lista gości była długa. Wiele nazwisk było w tamtym czasie nieznanymi, dopiero później osoby te stały się kluczowymi postaciami norweskiego życia politycznego.

Lato 2003 roku było pierwszym po śmierci Lisy Clausen. Pozdrowień w księdze gości było mniej i miały zdecydowanie inny wydźwięk. W weekend na początku czerwca cała grupa weteranów partyjnych zebrała się w czynie społecznym, żeby pomalować domek i urządzić nowe patio. Od tego czasu wizyt znowu było więcej.

Wisting usłyszał, że przed domem zatrzymał się samochód. Podeszedł do okna. To był Mortensen. Deszcz przybrał na sile. Woda bulgotała w rynnie. Line szła od siebie z domu, chowając się pod parasolem. Ostatnich kilka metrów pokonała truchtem. Wisting zszedł na dół i wpuścił ich do środka.

Usiedli przy kuchennym stole. Mortensen położył przed sobą laptop.

– Line i ja odkryliśmy wczoraj coś ciekawego – powiedział komisarz i postawił przed kolegą filiżankę z kawą.

– Co takiego?

Wisting usiadł.

– Nie mogłem przez to zasnąć – powiedział i położył na stole iPad. – Szukałem starej sprawy, a znalazłem to.

Odtworzył archiwalne nagranie wiadomości z 29 maja 2003 roku. Materiał zdjęciowy przedstawiał techników kryminalistyki, którzy pracowali pod ogonem samolotu SwissAir. Reporter mówił, że napad został przeprowadzony z wyjątkową precyzją i że sprawcy ukradli znaczną sumę pieniędzy w obcej walucie. Wszystkie ślady urywały się przy furtce w ogrodzeniu na północnym końcu pasa startowego.

– Daty emisji banknotów i ówczesne kursy walut wskazują na to, że może chodzić o pieniądze znalezione u Clausena – wyjaśnił Wisting. – Akta śledztwa jeszcze dzisiaj zostaną dostarczone przez kuriera.

Mortensen odchylił się na krześle.

– Ta hipoteza jest, być może, najbardziej konkretna, ale zupełnie nielogiczna. Jaki związek z kradzieżą pieniędzy może mieć norweski minister?

– Może właśnie to miała na myśli Edel Holt – zastanawiała się na głos Line. – W ciągu tych wszystkich lat, kiedy pracowała dla Clausena, trzy razy obserwowała, że coś go dręczy i wpływa na jego codzienne funkcjonowanie: kiedy zmarła jego żona i kiedy stracił syna. Trzeciego razu Holt nie była w stanie skojarzyć z żadnym konkretnym wydarzeniem, ale miało ono miejsce między śmiercią żony i syna. Mniej więcej w tym samym czasie doszło do napadu i zniknięcia Simona Meiera.

Wisting przyciągnął do siebie iPad.

– Tę informację podano późnym wieczorem tego samego dnia, w którym Simon Meier był widziany po raz ostatni – powiedział i wyjaśnił, w jaki sposób zamierza wykorzystać Line do zdobycia wglądu

w akta sprawy zaginięcia.

– Jestem umówiona na spotkanie z Adrianem Stillerem jutro o dwunastej w jego biurze – oznajmiła Line.

– Jak zareagował? – spytał Wisting.

– Nie krył sceptycyzmu, ale wydaje mi się, że chodziło głównie o to, że jego zdaniem z tą sprawą niewiele da się zrobić. Nie jest zbyt optymistycznie nastawiony.

Nagły podmuch wiatru uderzył strugami deszczu o szybę. Mortensen wypił kawę i ostrożnie odstawił filiżankę.

– Gdy tutaj jechałem, zadzwonili z laboratorium kryminalistycznego – powiedział ze wzrokiem utkwionym w listę wiadomości. – Wiedzą już, do kogo należą dwa ślady linii papilarnych na kartonach z pieniędzmi, ale to jeszcze bardziej zaciemnia obraz sprawy.

Wisting przysunął krzesło bliżej stołu.

– O kogo chodzi? – spytał.

– Ślady należą do jednej osoby – odparł Mortensen. – Do niejakiego Finna Pettera Jahrmana.

Nazwisko nic komisarzowi nie mówiło.

– Ma na koncie dwa wyroki za wykorzystywanie seksualne nieletnich chłopców – ciągnął technik, odwracając monitor w stronę pozostałych członków zespołu. Zdjęcie w bazie przedstawiało chudego, około trzydziestopięcioletniego mężczyznę.

– Raczej nie jest w typie Rambo – skomentowała Line.

Wisting przyciągnął do siebie laptop i zobaczył, że pierwszy wyrok zapadł w 2005, a drugi w 2013 roku.

– Siedzi w Skien – dodał Mortensen.

– A skąd pochodzi? – spytała Line.

Technik wyszukał informację w bazie.

– Z Kolbotn – odparł. – Tak jak Bernhard Clausen.

– Doskonale – skwitował komisarz. – Pojadę z nim porozmawiać.

Wstał. Na porannych odprawach w komendzie policji zawsze dawał

w ten sposób do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

16

Zanim Line pojechała do Oslo, przeczytała wszystko, co znalazła o Simonie Meierze w archiwach tekstowych. Jego historia była krótka. Był cichym i spokojnym chłopcem, który zwykle trzymał się na uboczu. Po skończeniu szkoły średniej podjął pracę w sklepie z artykułami żelaznymi i zamieszkał na stacji. Lubił wędkować. W jednym z wywiadów jego ojciec chwalił się, że syn odziedziczył tę pasję po nim. Na jednym z rodzinnych zdjęć chudy i kościsty nastolatek trzymał małego szczupaka.

Nowy zespół zajmujący się tak zwanymi *cold cases* cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Jednym z najzdolniejszych śledczych był niewątpliwie Adrian Stiller, ale do popularności zespołu przyczyniła się również Line, przygotowując podcast i pisząc serię artykułów dotyczących porwania Nadii Krogh, do którego doszło w latach osiemdziesiątych. Po tym, jak sprawa została rozwiązana, Line bezskutecznie próbowała namówić Stillera na wywiad.

Głównym zadaniem zespołu było przeglądanie starych nierozwiązanych spraw, by ocenić, czy istnieje szansa, że nowoczesne technologie przyniosą nowe odpowiedzi, ale także by sprawdzić, czy świeże spojrzenie na daną sprawę pozwoli na wysnucie innych hipotez niż ta, na której utknęło pierwotne śledztwo.

Stiller przywitał Line z szerokim uśmiechem i podwiniętymi rękawami koszuli.

– Żadnego urządzenia nagrywającego? – zagadnął.

Gdy pracowała nad podkastem o porwaniu Nadii Krogh, nagrywała prawie wszystko, co robiła.

– Jeszcze nie – odpowiedziała z uśmiechem.

Pojechali windą na piąte piętro. Stiller poprowadził ją korytarzem do małej sali konferencyjnej. Na środku stołu leżał gruby plik dokumentów w jasnozielonej okładce. Kartek było tak dużo, że musiały być spięte gumką.

– Sprawa z Gjersjøen – powiedział i ruchem ręki poprosił ją, żeby usiadła.

Line odsunęła krzesło.

– Czy jest jakiś szczególny powód, z którego przyglądacie się tej sprawie? – spytała, zajmując miejsce przy stole.

– Jest nierozwiązana – rzekł z uśmiechem i usiadł obok niej. – To wystarczająco dobry powód.

– Chodzi mi o to, czy otrzymaliście jakieś nowe informacje albo czy pojawiły się jakieś nowe fakty, które sprawiły, że zainteresowaliście się tą sprawą.

Stiller zawahał się przez chwilę, po czym odpowiedział, że to rutynowe działanie. Moment zawahania był jednak na tyle długi, że Line przyszło na myśl, że śledczy coś przed nią ukrywa.

– Wszystkie sprawy, w których nie odnaleziono ciała, prędzej czy później lądują na naszym biurku – dodał. – Tym razem padło na Simona Meiera.

– I co wtedy robicie?

– Każdą taką sprawę prowadzimy dwutorowo – wyjaśnił. – Przeglądamy dokumentację techniczną, żeby zobaczyć, czy istnieje materiał, który nadaje się do analizy przy użyciu nowoczesnych technologii, i zapoznajemy się z dokumentacją taktyczną pod kątem ewentualnych błędów i niedociągnięć.

Line zerknęła na plik dokumentów.

– Znaleźliście coś?

– Największym błędem było to, że zaginięcie Simona Meiera nazwano sprawą z Gjersjøen.

– Dlaczego?

– Gjersjøen ma prawie trzy kilometry kwadratowe powierzchni i miejscami ponad sześćdziesiąt metrów głębokości. Roi się w nim od okoni, szczupaków, skorupiaków i węgorzy, ale nie ma żadnej pewności, że rozwiązanie znajduje się właśnie tam.

Wstał, podszedł do blatu, sięgnął po dzbanek z kawą i filiżanki, po czym wrócił do stołu.

– To największa słabość wszystkich nierozwiązanych spraw – mówił dalej. – Że śledczy zbyt szybko przywiązują się do jednej teorii.

Line żałowała, że nie wzięła sprzętu do nagrywania. Przemyślenia Stillera dotyczące nierozwiązanej sprawy zaginięcia idealnie nadawały się do podkastu.

Wyjęła notes i zapisała jego słowa.

– A więc nie wierzysz, że Simon Meier utonął? – spytała.

– Zadaniem śledczego nie jest wierzyć lub nie wierzyć – odparł, nalewając im kawy. – Ale rzeczywiście, nic nie wskazuje na to, że doszło do utonięcia.

– Łowił ryby w jeziorze – przypomniała mu Line.

– Błąd – odparł. – Wracał do domu z wyprawy na ryby.

Przyciągnął do siebie teczkę, zdjął gumkę i wyjął fragment mapy. Lokalna nazwa miejsca brzmiała Eistern. Biegła tamtędy droga, która prowadziła do placu przed nieczynną przepompownią. Stamtąd można się było udać ścieżką przez las do cypla. Na mapie zaznaczono również łowisko. Poza tym przyklejono do niej dwa zdjęcia. Pierwsze przedstawiało rower przypięty do rynny budynku dawnej przepompowni, drugie – sprzęt do łowienia ryb leżący na ścieżce. Strzałki wskazywały umiejscowienie dowodów rzeczowych na mapie.

– Stamtąd do jeziora jest jakieś dwadzieścia metrów – powiedział,

przesuwając palcem wzdłuż ścieżki. – Meier nie mógł się potknąć i wpaść do wody. Tam musiało się wydarzyć coś innego.

Kserokopia mapy była spięta ze zdjęciami przyklejonymi do sztywnych kartonowych kartek, prawie jak w starym rodzinnym albumie. Pierwsze fotografie przedstawiały zbliżenia przedmiotów znalezionych na ścieżce. Trzy ryby, które Meierowi udało się złowić, leżały w foliowym worku. Dziury i rozdarcia świadczyły o tym, że ptaki i inne zwierzęta próbowały się nimi poczęstować. Wyglądało to tak, jakby początkowo worek leżał w torbie wędkarskiej razem z haczykami i błyskami, a następnie został wyciągnięty na zewnątrz razem z częścią zawartości. Wędkę leżała w trawie, niemal równolegle do ścieżki.

– Wydaje się, że Meier ostrożnie odłożył te wszystkie przedmioty – skomentowała Line. – Ale zdjęcia sprawiają zupełnie inne wrażenie.

Stiller zbliżył filiżankę do ust. Line wskazała torbę wędkarską i jej zawartość.

– To wygląda tak, jakby Meier rzucił torbę na ziemię, a potem zjawiły się tam zwierzęta, które wyciągnęły zawartość.

– Masz niezłe oko – skwitował i skinął głową.

Line przyjrzała się pozostałym zdjęciom. Wysypany żwirem plac przed nieczynną przepompownią wydawał się większy na mapie niż na fotografiach.

– Jakieś ślady kryminalistyczne? – spytała.

– Trochę się tego zebrało. Niedopałki, puste butelki i zużyte prezerwatywy. Nietrudno zgadnąć, do czego służy to miejsce.

– Mógł zobaczyć coś, czego nie powinien był zobaczyć – skomentowała.

– Jeśli zamierzasz o tym pisać, ważne, żebyśmy wcześniej uzgodnili, co jest moją oficjalną wypowiedzią, a co nią nie jest – zaznaczył Stiller. – Nieoficjalnie uważam, że dużo bardziej prawdopodobną teorią jest to, że Simon Meier był świadkiem zdrady, niż to, że utonął w jeziorze.

– Przeprowadzono analizę DNA? – spytała, biorąc do ręki kilka dokumentów.

– Coś zostało poddane analizie w 2003 roku, w późniejszej fazie śledztwa – odparł. – Chodzi o trzy prezerwatywy, wszystkie pochodzące od tego samego mężczyzny. Na jednej z nich zabezpieczono włosy łonowe, na podstawie których sporządzono profil osoby, z którą współżył. Chromosomy XY.

Line spojrzała na niego, nie rozumiejąc, co miał na myśli.

– W obu próbkach wykryto męskie chromosomy płciowe – wyjaśnił śledczy. – Chodzi o parę homoseksualną.

Line robiła notatki, chociaż słowa Stillera wydały jej się mało interesujące. Najprawdopodobniej Meier był świadkiem czegoś zupełnie innego.

– Macie DNA Meiera? – spytała.

– Śledczy okazali się na tyle przewidujący, by zabezpieczyć materiał do badań – odparł. – Pozyskano go z jego maszynki do golenia.

Wstał.

– Dlaczego ta sprawa wzbudziła twoją ciekawość? – spytał.

– Z podobnych powodów, z jakich zainteresowała ciebie – odrzekła. – Jest nierozwiązana. Poza tym ja również nie wierzę w to, że Meier wpadł do jeziora i utonął. A to oznacza, że istnieje rozwiązanie zagadki. Ktoś coś wie.

– A jaka jest twoja hipoteza?

– Że ktoś go uprowadził.

– Dysponujesz informacjami z innych źródeł niż policja? – spytał, spoglądając w stronę stosu dokumentów.

– Chwilowo mam tylko materiały prasowe z tamtego okresu i wypowiedzi osób, które zabierały głos w tej sprawie.

– To znaczy, że nie dostałaś żadnego cynku i nie masz informatora, który podsunął ci jakiś nowy trop?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Doświadczenie podpowiada mi, że kiedy zaczynamy drążyć temat, zawsze pojawia się coś nowego. Chwilowo skupiam się wyłącznie na tym,

żeby sprawdzić, czy tę sprawę można pchnąć do przodu.

Stiller podszedł do drzwi.

– Jak mówiłem przez telefon, nie mogę oddać ci akt sprawy, ale możesz siedzieć tutaj i je przeglądać – powiedział z dłonią na klamce. – Ale jeśli postanowisz o tym napisać, musisz dać mi znać, jak tylko pojawi się coś, co ma znaczenie dla sprawy.

Stał w drzwiach i przyglądał jej się badawczo, jakby chciał wysondować, czy już się coś nie pojawiło.

– W dzbanku jest kawa – dodał i wyszedł, zostawiając ją samą.

Mury więzienia były wysokie, grube i górowały nad otoczeniem. Deszcz zmoczył beton, który wydawał się przez to ciemniejszy niż zwykle. Wisting nacisnął przycisk dzwonka przy bramie i skierował legitymację służbową prosto do kamery. Trochę trwało, zanim ktoś zareagował. Komisarz wyjaśnił, w jakiej sprawie przychodzi, i w odpowiedzi usłyszał, że ma zaczekać i że zaraz ktoś po niego przyjdzie.

Śledztwo to ciągły proces, pomyślał. Na powierzchnię wciąż wypływają nowe informacje. Cała sztuka polegała na tym, by podążać za sprawą tam, dokąd nas zaprowadzi.

Wkrótce zjawił się strażnik i przeprowadził go przez służę i dalej do głównego budynku, gdzie komisarz musiał zdeponować telefon komórkowy, zanim pozwolono mu pójść dalej.

Finn Petter Jahrman siedział przy stole w kwadratowym pokoju odwiedzin. Zdążył zapuścić rzadkie wąsy, ale poza tym wyglądał dokładnie tak jak na zdjęciu.

– Czego chcesz? – spytał.

Wisting usiadł i nie spiesząc się, opowiedział, kim jest i czym się zajmuje. Wzrok mężczyzny siedzącego po drugiej stronie stołu błędniał nerwowo po pokoju, jakby osadzony miał więcej przestępstw na sumieniu niż te, za które go skazano, i bał się, że Wisting zaraz mu oznajmi, że jego niechlubna przeszłość w końcu wyszła na jaw.

– Nie znamy się – ciągnął komisarz. – Wiem, za co siedzisz, ale nie

z tego powodu przychodzę.

Mężczyzna wiercił się, jakby szukał wygodniejszej pozycji do siedzenia. Wisting już dawno zrozumiał, że najważniejszą cechą śledczego jest umiejętność komunikowania się, zdolność rozmawiania z ludźmi i dostrzegania w każdym z nich człowieka. To, że był policjantem, nie dawało mu żadnego prawa, by ich osądzać. Wręcz przeciwnie: musiał robić, co w jego mocy, by być otwartym na innych bez względu na osobiste poglądy i na to, że zdecydowanie potępiał niektóre formy przestępczości.

– Zastanawiałem się, czy mógłbyś mi opowiedzieć, jak zapamiętałeś Bernharda Clausena – powiedział.

– Tego polityka?

– Tak.

– Przecież on nie żyje – odparł Jahrman. – Widziałem w telewizji.

– Zmarł na zawał serca – potwierdził Wisting.

– I niby co ja mam z tym wspólnego?

– Nic. Znałeś go?

– Właściwie nie.

– Co to znaczy?

– Pochodzimy z tych samych stron, ale nigdy nie miałem z nim nic wspólnego. Kilka razy spotkałem go w sklepie, to wszystko. Wszyscy wiedzieli, kim był.

– A jego syn? Jesteście niemal w tym samym wieku.

– W szkole chodziliśmy do równoległych klas – przytaknął osadzony. – Ale on też już nie żyje.

– Znałeś go?

– Wszyscy znali Lennarta, ale się nie kumplowaliśmy.

– W takim razie z kim się kumplował?

– Z tymi, którzy dzielali jego zainteresowania.

– Gang?

– Może nie od razu gang, ale kręciły ich motocykle i takie tam.

– Gdybym chciał porozmawiać z kimś, kto najlepiej znał Lennarta Clausena, do kogo powinienem się zwrócić?

Jahrmann odpowiedział bez zastanowienia:

– Do Rity Salvesen. Miała z nim dziecko, chociaż urodziło się już po tym, jak rozwalił się na motorze.

Wisting przytaknął. Jej nazwisko miał już zanotowane.

– Czy w tamtym czasie miałeś jakikolwiek kontakt z nim albo z jego ojcem?

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy.

– Lennart i ci, z którymi się trzymał, przenieśli się do miasta – wyjaśnił. – Rzadko widywaliśmy ich w Kolbotn.

Przez kolejnych dziesięć minut Wisting wyciągał z Jahrmana informacje dotyczące znajomych Lennarta Clausena. Niektóre imiona przewijały się częściej od innych. Tommy, Roger i Aksel.

– Czy był wśród nich jakiś Daniel? – spytał Wisting.

Jahrmann powtórzył imię, ale po chwili potrząsnął przecząco głową. Komisarz powoli tracił nadzieję, że cokolwiek uda mu się wycisnąć z tej rozmowy. Dawny kolega powiedział mu kiedyś, że przesłuchanie polega na tym, żeby odnaleźć odpowiedni klucz do konkretnego zamka. Nie pamiętał, czyje to były słowa, ale im więcej zdobywał doświadczenia, tym bardziej nabierał pewności, że ta metafora nie była trafna. W rzeczywistości zamków i kluczy było więcej i żaden klucz nie wystarczał do tego, by otworzyć zamek, który się zaciął.

– Znałeś Simona Meiera? – spytał, próbując podejść do sprawy od innej strony.

– Tego wędkarza?

Wisting przytaknął. To przezwisko było już w powszechnym użyciu.

– Ta rozmowa powoli zaczyna mnie intrygować – przyznał Jahrmann.
– Zadajesz mnóstwo pytań o ludzi, którzy już nie żyją.

– Znałeś go?

– W podobnym stopniu jak Lennarta. Pochodziliśmy z tych samych

stron. Chodziliśmy do tej samej szkoły.

– Czy Lennart i Simon się znali?

– Na pewno o sobie wiedzieli.

– A Bernhard i Simon?

Mężczyzna machnął ręką na znak, że nie zna odpowiedzi na to pytanie. Komisarz zrozumiał, że powinien zakończyć przesłuchanie, zanim Jahrman zaczął go wypytywać, ale czuł, że podczas ich rozmowy został poruszony wątek, który należało jeszcze pociągnąć. Problem polegał na tym, że nie wiedział, co to było.

– Odpowiedziałem na wszystkie pytania – rzekł osadzony. – O co tu naprawdę chodzi?

Wisting nacisnął przycisk i zameldował, że skończyli. Najprościej byłoby spytać Jahrmana, w jaki sposób jego odciski palców znalazły się na dwóch kartonach.

– Chodzi o Bernharda Clausena – odparł i wstał. – Byłeś w jego domku letniskowym?

Mężczyzna potrząsnął przecząco głową i roześmiał się.

– Co miałbym tam robić? Zresztą nie miałem pojęcia, że w ogóle ma taki domek.

Na korytarzu rozległy się kroki. Pobrząkiwanie kluczy.

Klucz, zamek.

Coś znalazło się na swoim miejscu.

– Wspomniałeś, że spotykałeś Bernharda Clausena w sklepie.

Osadzony przytaknął. Otworzyły się drzwi i stanął w nich strażnik.

– Skończyliście?

– Prawie – odparł komisarz i znowu zwrócił się do Jahrmana.

– W którym sklepie?

– Coop Mega.

– Robiłeś tam zakupy czy tam pracowałeś?

– Pracowałem. Clausen od czasu do czasu robił u nas zakupy.

Wisting zastanawiał się, jak powinien sformułować kolejne pytanie.

– Czy przypominasz sobie, żeby Clausen kiedykolwiek robił w twoim sklepie coś innego niż zakupy?

– Coś innego niż zakupy? – powtórzył. – Niby co?

– Na przykład niektórzy przychodzą i pytają, czy mogą zabrać jakieś puste kartony.

– Pracowałem tam ponad dziesięć lat temu! – zaprotestował Jahrman. – Nie pamiętam, czy...

Urwał w pół słowa.

– Kiedy zmarła jego żona, Clausen przyszedł po puste kartony. Zgadza się. Na pewno chciał spakować do nich jej rzeczy.

– I to ty mu je dałeś?

– Tak.

Komisarz uśmiechnął się i odwrócił w stronę strażnika.

– Skończyliśmy – powiedział.

Strażnik skinął głową i pouczył Jahrmana, że ma poczekać, aż Wisting opuści pokój przesłuchań.

Znowu zabręczały klucze. Śledztwo bardziej przypomina układanie puzzli, pomyślał komisarz. Tyle że czasem zdarza się, że w pudełku jest za dużo puzzli, ponieważ część z nich należy do innego zestawu.

Główny śledczy nazywał się Ulf Lande. Line zanotowała jego imię i nazwisko, a także dane osoby, która była odpowiedzialna za sprawę z ramienia prokuratury. Następnie przejrzała protokoły wstępne. Zaginięcie Simona Meiera zgłosił na policję jego brat po tym, jak przeszukał okolicę jeziora na własną rękę i znalazł rower i sprzęt wędkarski Simona nad Gjersjøen.

Zgłoszenie przyjęto 31 maja 2003 roku. Zamiast notować szczegóły Line zrobiła telefonem zdjęcie protokołu. Zrobiła to przede wszystkim na własny użytek, chociaż dane zawarte w formularzu dotyczące rysopisu zaginionego, w tym jego wzrostu, wagi, koloru i długości włosów, mogły również doskonale zilustrować artykuł.

Akcja poszukiwawcza skupiła się głównie na akwenu. Przeprowadzono badanie powierzchniowe i głębinowe z udziałem nurków, przeszukano brzeg jeziora i otaczający je las. Z czasem sprawa zmieniła charakter i z akcji poszukiwawczej przeszła w śledztwo.

Line miała doświadczenie w przeglądaniu akt starych spraw karnych. Śledczy tworzyli je w podobny sposób, według szablonu, w zależności od tego, czego dotyczyła dana sprawa. W sprawie z Gjersjøen istniały osobne teczki dotyczące Simona Meiera, miejsca zdarzenia i wszystkiego, co wiązało się z jego oględzinami, przesłuchań przeprowadzonych zarówno w komisariacie policji, jak i w domu świadków, a także przez telefon. Wszyscy, którzy złożyli zeznania,

figurowali na osobnej liście z odnośnikiem do numeru dokumentu. Bernharda Clausena nie było na liście.

Wyglądało na to, że przesłuchania przeprowadziło trzech funkcjonariuszy, którzy bazowali na tym, co policja nazywa fazą swobodnej wypowiedzi. Polegało to na tym, że świadek składał spontaniczne zeznania, a przesłuchujący mu nie przerywał. W tej fazie świadek opowiadał o tym, co robił i na co zwrócił uwagę, na przykład na nieznaną osobę lub obcy samochód kręcący się po okolicy. Nie wspominał natomiast o zwykłym, codziennym życiu. Pod koniec przesłuchania śledczy zadawali konkretne pytania. Kolejne przesłuchanie bazowało na poprzednim. Kiedy jeden świadek zauważył mężczyznę z psem, kogoś, kto uprawiał jogging, lub wyjątkowy samochód, kolejni świadkowie byli pytani o to, czy nie poczynili podobnej obserwacji.

Nigdzie nie było wzmianki o Bernhardzie Clausenie. Line zastanawiała się, czy nie byłoby inaczej, gdyby świadków pytano wprost o to, czy go widzieli.

Najbardziej konkretnym szczegółem zapamiętanym przez świadka był czarny samochód jadący w stronę przepompowni, ale kobieta, która o tym wspomniała, nie potrafiła podać marki i nie pamiętała dokładnie dnia ani godziny. Kierowcę auta bezskutecznie proszono o kontakt z policją.

Na dnie teczki znajdował się plik kartek w okładce z napisanym odręcznie tytułem: „Zgłoszenia”. Każda informacja była opatrzona datą oraz numerem, ale wyglądało na to, że nie tworzyły żadnego systemu.

Line przejrzała je uważnie, jedną po drugiej. Większość zgłoszeń wpłynęła w ciągu pierwszego tygodnia po zaginięciu Meiera, telefonicznie, a następnie została przepisana na odpowiednich formularzach. Niektóre nazwiska pojawiły się już w protokołach przesłuchań.

Na samym końcu znajdowały się kopie list uczniów szkoły, do której

Simon Meier uczęszczał niemal dziesięć lat przed zaginięciem. Line nie znalazła żadnego dokumentu ani nawet krótkiej notatki, która wyjaśniałaby, dlaczego wykazy uczniów dołączono do akt sprawy, ale domyśliła się, że być może chodziło o stworzenie listy rówieśników Meiera, którzy mogli coś o nim wiedzieć. Oprócz klasy Simona i równoległych klas znajdowały się tam również wykazy absolwentów szkoły z rocznika wcześniejszego i późniejszego. Na jednej z list Line znalazła nazwisko Lennarta Clausena. Zanim wróciła do informacji od potencjalnych świadków, zrobiła zdjęcia list uczniów.

Większość informacji dotyczyła miejsca, w którym zaginął Simon Meier. Ludzie widzieli go z rowerem i sprzętem wędkarskim. Pozostałe zgłoszenia mówiły o samochodach i spacerowiczach, na których świadkowie zwrócili szczególną uwagę. Wielu świadków widziało osobę uprawiającą jogging i mężczyznę z małym psem. Poza tym było też sporo informacji od osób, które twierdziły, że widziały Meiera całego i zdrowego w innych miejscach w kraju, kilka teorii spiskowych dotyczących wody pitnej i długi, napisany odręcznie list od jasnowidzki, która utrzymywała, że Simon Meier został zakopany w żwirze. Anonimowe listy wskazujące na Bernharda Clausena jako sprawcę podchodziły pod tę samą kategorię, ale nie było ich tam.

Dla pewności Line jeszcze raz przejrzała akta. Zatrzymała się przy raporcie w sprawie listu od jasnowidzki, który doprowadził do tego, że policja przeszukała trzy okoliczne zwirownie przy użyciu psów tropiących. Line zrobiła zdjęcie listu i raportu opisującego przebieg poszukiwań. Czytelnicy zawsze chętnie czytali o osobach jasnowidzących. Skoro ma napisać artykuł, chętnie poświęci temu jeden z akapitów.

Zarówno biegacz, jak i mężczyzna, który wybrał się na spacer ze szczeniakiem, zostali zidentyfikowani i przesłuchani. Właściciel psa podał trasę, którą przeszedł, ale nie miał nic ciekawego do dodania. Mimo to Line zanotowała jego nazwisko. Mogła to wykorzystać

w artykule jako alternatywne spojrzenie na sprawę. Kto wie, może ten pies wciąż żyje, pomyślała i wyobraziła sobie zdjęcie dorosłego psa, które doskonale ilustrowałoby wpływ czasu od zaginięcia Meiera.

Po godzinie do pokoju wrócił Stiller.

– Rozjaśniło ci się w głowie? – spytał.

Zaprzeczyła.

– Czy tutaj jest wszystko? – upewniła się.

– Wszystko, co dostaliśmy – potwierdził. – Dlaczego pytasz? Brakuje czegoś?

– Po prostu myślałam, że znajdę tu więcej informacji, więcej zgłoszeń od potencjalnych świadków.

Stiller usiadł.

– Ze starymi sprawami czasem tak bywa – odparł. – Zgłoszenia zapisywano to tu, to tam i potem nie wszystko trafiało do akt. Niektóre informacje zostały sprawdzone, ale nie wprowadzano ich do dokumentacji, a czasem osoba przyjmująca zgłoszenie stwierdzała, że informacja nie jest interesująca, i nie przekazywała jej dalej.

– Trochę jak w redakcji gazety. – Uśmiechnęła się.

– To dotyczy szczególnie takich spraw jak ta, gdzie właściwie wszyscy uważają, że doszło do nieszczęśliwego wypadku – wyjaśnił. – Teraz mamy lepszy system niż kiedyś.

– Rozmawiałeś z Ulfem Landem? Szefem zespołu śledczego w 2003?

– Tylko czysto formalnie. Nie rozmawialiśmy o samej sprawie. Zrobię to dopiero, kiedy sprawa zostanie przez nas zbadana.

– Czy to znaczy, że Lande może mieć informacje, których nie znajdę w aktach?

– Może, ale myślę, że są to raczej hipotezy, które brali pod uwagę, i te, które wykluczyli, i na jakiej podstawie – skwitował. – To, czego nie wpisuje się do protokołów, a co można wyczytać między wierszami.

Line zebrała wszystkie papiery, włożyła je do teczki i zabezpieczyła gumką.

- Czego potrzeba, żeby rozwiązać sprawę?
- Informacji – odparł Stiller. – Kluczowej informacji.

19

Stiller podszedł do okna i spojrział w dół. Line Wisting wsiadła do samochodu i wyjechała z parkingu dla gości.

Ona coś wie, pomyślał. Wyraźnie czegoś szukała, ale tego nie znalazła.

Wrócił do swojego gabinetu i przejrzał zapis z kamery zainstalowanej w sali konferencyjnej. Line sfotografowała kilka wstępnych protokołów i dokumentów dotyczących listu od jasnowidzki, ale wyglądało na to, że najbardziej zainteresowały ją zgłoszenia od potencjalnych świadków. Przeglądała je wiele razy, jakby chciała się upewnić, że niczego nie przeoczyła.

On też je zbadał. Zawsze z ogromną ciekawością wracał do dawnych spraw i obserwował skutki działania czasu. Tak jak w starym domu, w którym doszło do uszkodzeń i zmian. Z czasem mogły pojawić się pęknięcia w pozornie solidnych fundamentach. Zwłaszcza jeśli fundamenty zostały źle położone, jak w przypadku sprawy z Gjersjøen, w której nie było wiadomo, czy doszło do nieszczęśliwego wypadku, czy popełniono przestępstwo. Wziął do ręki telefon i zadzwonił do głównego śledczego.

– Już coś wiecie? – spytał Ulf Lande.

– Dopiero się do tego zabrałem – odparł Stiller. – Ale nie jestem pewny, czy dostałem kompletne akta. Brakuje teczki zerowej.

W dużych sprawach dokumenty administracyjne dotyczące prowadzonego postępowania, które nie były przydatne w śledztwie,

zbierano w oddzielnej teczce.

– Możliwe – przytaknął Lande. – Rozumiem, że jesteś nią zainteresowany.

– Chciałbym przynajmniej wiedzieć, co w niej jest.

– Zwrócę się do działu archiwizacji i ustalę, czym dysponujemy – zapewnił go śledczy.

Stiller podziękował.

– Odwiedziła mnie dziennikarka, którą zaciekała ta sprawa – mówił dalej. – Prawdopodobnie skontaktuje się również z tobą.

– Ach tak?

Stiller spojrzał na nagranie z kamery, na którym wciąż było widać Line.

– To Line Wisting – powiedział. – Poznałem ją przy okazji innej sprawy. Jest dokładna, a zainteresowanie mediów może nam się przydać. Często przekłada się na nowe zgłoszenia.

Lande chyba nie do końca się z nim zgadzał. Śledczy reagowali zwykle na dwa różne sposoby, gdy dowiadawali się, że stare, nierozwiązane sprawy, które kiedyś prowadzili, mają zostać wznowione. Niektórzy byli szczerze wdzięczni, inni odbierali to jako przypomnienie o porażce. Lande należał do tych, którzy traktowali to jak krytykę i potwierdzenie własnej nieudolności i bardzo niechętnie oddawali sprawę. Nie chciał, żeby ktoś inny znalazł rozwiązanie.

Zakończyli rozmowę. Stiller siedział, wpatrując się w nagranie, na którym właśnie wszedł do sali konferencyjnej. Odkąd zajął się *cold cases*, ani razu nie zdarzyło się, żeby sprawca żałował tego, co zrobił, lub chciał uspokoić sumienie. Nikt nie zgłosił się na policję i nie przyznał do popełnionej zbrodni. Sprawców trzeba było zawsze ścigać.

Włączył dźwięk i usłyszał, jak mówi do Line, że to, czego potrzeba, by rozwiązać starą sprawę, to kluczowa informacja. Może właśnie taka wskazówka kryła się za zainteresowaniem dziennikarki sprawą zaginięcia Simona Meiera?

Gdy się nad tym zastanawiał, ekran zrobił się czarny.
Dręczyło go, że mogła wiedzieć coś, o czym on nie wiedział.

20

Kiedy Wisting wychodził, zwrócono mu telefon. Miał dwa nieodebrane połączenia, oba z tego samego numeru. Ledwie opuścił mury zakładu karnego, gdy telefon znowu zadzwonił. Wstrzymał się z odebraniem połączenia, dopóki nie znalazł się w samochodzie.

– Jonas Hildre z „Dagbladet”. Rozmawialiśmy wczoraj.

– Zgadza się – potwierdził komisarz, żałując, że nie zapisał jego numeru telefonu.

– Czy są jakieś nowe ustalenia w sprawie Bernharda Clausena? – spytał dziennikarz.

– Nie.

– Rozmawiałem z osobą, która powiedziała mi, że zanim doszło do pożaru, policjanci byli w domku letniskowym Clausena i zabrali z niego wiele rzeczy – mówił dalej Hildre. – O co chodziło?

Wisting przekreślił kluczyk w stacyjce.

– Chodziło o postępowanie spadkowe – odparł, chociaż wiedział, że dziennikarza nie zadowoli ta odpowiedź.

– Postępowanie spadkowe? – zdziwił się. – Co zabrano?

– Między innymi resztki jedzenia, które leżały na wierzchu – odparł Wisting, ruszając. – Zaczęły się rozkładać i brzydko pachniały.

Telefon przełączył się na zestaw głośnomówiący zainstalowany w samochodzie.

– Jak już wspomniałem, osobą odpowiedzialną z ramienia

prokuratury jest Christine Thiis – dodał. – To ona wypowiada się w tej sprawie.

– Kontaktowaliście się z władzami partii? – pytał niezrażony dziennikarz.

Wycieraczki ślizgały się po przedniej szybie. Warstwa tłuszczu i brudu utrudniała widoczność.

– Kontaktujemy się z nimi przez Waltera Kroma – odparł Wisting.

– Jakiego rodzaju jest to kontakt?

– Dotyczy spraw czysto praktycznych. Krom został wskazany przez Clausena jako jego najbliższy krewny.

– To znaczy, że policja nie zabrała z jego domku letniskowego niczego, co zostało powierzone jemu lub innemu członkowi partii?

– Nie.

– Jest pan pewny?

– Byłem tam – odpowiedział komisarz. Zauważył, że ton jego głosu stał się szorstki i nieprzyjemny. – Coś jeszcze?

– To na razie wszystko – rzekł dziennikarz i zakończył rozmowę.

Wisting zapisał jego numer i pojechał do komendy, żeby sprawdzić, czy są już akta sprawy dotyczącej kradzieży pieniędzy.

Żadne dokumenty na niego nie czekały. Szukał ich w recepcji, u oficera dyżurnego i u Bjørg Karin w biurze podawczym, ale w końcu musiał przyjąć do wiadomości, że jeszcze nie nadeszły.

Christine Thiis siedziała w swoim gabinecie. Obcięła włosy na krótko. Wisting zajął miejsce naprzeciwko niej i skomplementował jej nową fryzurę.

– Bernhard Clausen – powiedziała i wyjęła plik dokumentów z pojemnika na korespondencję przychodzącą. – Przeczytałam wstępny protokół oględzin i ekspertyzę pożarniczą, ale mam wrażenie, że nie wszystko zostało w nich ujęte.

– Mortensen i dwóch innych techników są teraz na pogorzeliśku – uspokoił ją.

Uśmiechnęła się.

– Chodziło mi bardziej o to, co naprawdę robiłeś tam w środku nocy – powiedziała. – Od Nilsa wiem, że przydzielono ci tajny projekt.

Przytaknął.

– Czy to dotyczy śmierci Clausena?

– Nie bezpośrednio.

Wiedziała, że nie ma sensu drażnić tematu.

– Nawet lepiej, że o niczym nie wiem – skwitowała.

– Jest jedna rzecz, o której powinnaś wiedzieć i o którą będą cię pytać.

Dzień przed wybuchem pożaru Mortensen i ja byliśmy w jego domku letniskowym i wynieśliśmy kilka kartonów. Prawdopodobnie ktoś z sąsiedniego domku nas widział i opowiedział o tym dziennikarzowi z „Dagbladet”.

Thiis odchyliła się do tyłu.

– Chodziło o pomoc w postępowaniu spadkowym – mówił dalej. – To nie miało związku ze sprawą pożaru, za którą ty odpowiadasz, i dlatego nie musisz się z tego tłumaczyć, jeśli spyta cię o to ten dziennikarz.

– Rozumiem – przytaknęła. – Pożar powstał najprawdopodobniej w wyniku podpalenia. Czy to ma związek z projektem, nad którym pracujesz?

– Są powody, by tak sądzić – odparł. – Zajmiemy się tą sprawą, równoległe z projektem. I będziemy informować cię na bieżąco.

Skinęła szybko głową.

– Wierzę, że załatwisz tę sprawę – powiedziała.

Wisting wstał.

– Dziękuję – odparł i wyszedł z gabinetu, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

W drodze do swojego pokoju spotkał Mortensena niosącego pod pachą kartonowe pudło. Kwaśny zapach dymu z pogorzelniska osiadł na jego ubraniu.

– Skończyłeś?

Technik potrząsnął przecząco głową.

– Tamci dwaj posiedzą tam jeszcze kilka godzin, ale to jest najciekawsza rzecz, jaką udało nam się znaleźć.

Wyciągnął pudło w stronę komisarza. W środku znajdował się okopcony zamek wpuszczany.

– Od drzwi wejściowych – wyjaśnił Mortensen. – Jest otwarty.

– Ten, kto tam był, miał klucz – stwierdził Wisting.

– I kod do alarmu, ale przecież został wymieniony, gdy Walter Krom był tam w niedzielę. Trzy próby wpisania starego kodu sprawiły, że włączył się alarm.

– Odezwali się w sprawie punktu poboru opłat?

– Zaraz sprawdzę pocztę – rzekł Mortensen i ruszył w stronę swojego laboratorium. Wisting poszedł z nim i po drodze opowiedział mu o rozmowie z Jahrmanem w zakładzie karnym i o Clausenie, który dostał od niego ze sklepu puste kartony po produktach spożywczych.

– To się nazywa logiczne wytłumaczenie – skomentował technik.

Komisarz rzucił okiem na skrzynkę odbiorczą Mortensena. Mail od spółki zarządzającej poborem opłat na autostradzie przyszedł pół godziny temu. Technik otworzył załącznik. Wszystkie przejazdy przez interesujący ich punkt poboru opłat były uszeregowane według numerów rejestracyjnych i godziny w tabelce w Excelu. Mortensen musiał kopiować każdy numer rejestracyjny i wklejać go do rejestru pojazdów silnikowych, żeby ustalić rodzaj samochodu.

Komisarz odsunął krzesło i usiadł.

– Chyba go mamy – powiedział technik przy czwartej próbie. – O godzinie 5:43 bramki minął peugeot partner. Jechał trochę szybciej od nas, ale tak mogło być.

Wisting spojrział na ekran. Samochód był zarejestrowany na trzydziestosiedmioletniego Aksela Skavhauga zamieszkałego w Oslo.

Mortensen sprawdził pojazdy, które minęły punkt poboru opłat kilka minut wcześniej i później, ale to był jedyny pojazd przypominający

z wyglądu furgonetkę, którą zarejestrowała kamera w samochodzie ochroniarza.

– Zobacz, czy był notowany – poprosił Wisting.

Technik zaznaczył i skopiował numer PESEL, a następnie przeniósł go do systemu, który przeszukiwał poszczególne rejestry policyjne.

– Dwa wyroki – przeczytał na głos. – Oba za narkotyki. Ostatnio nic.

Kliknął na link, otwierając zdjęcie, które pochodziło sprzed kilku lat. Aksel Skavhaug był brodatym blondynem o wąskiej twarzy.

– Sprawdź, czy ma na koncie inne sprawy – poprosił Wisting. – Zniszczenie mienia albo pożar.

Technik przewinął rejestr spraw karnych, zawierający wszystkie sprawy, w które Skavhaug był w jakikolwiek sposób zamieszany. Nie tylko te, za które skazał go sąd, lecz także te, w których miał status pokrzywdzonego lub świadka.

– Tylko kilka mandatów – skomentował Mortensen.

– Zaczekaj! – zawołał Wisting, wskazując na coś palcem.

Jedna ze spraw miała miejsce w 2003 roku. Technik kliknął na nią, żeby poznać szczegóły. Sprawie nadano kod: wypadek komunikacyjny ze skutkiem śmiertelnym. Aksel Skavhaug występował w tej sprawie jako świadek, natomiast ofiarą wypadku był Lennart Clausen.

21

Wisting leżał na podłodze razem z Amalie, która próbowała ułożyć puzzle. Dziesięć elementów przedstawiających różne zwierzęta należało umieścić na właściwym miejscu w gospodarstwie. Dziewczynka wydawała się bardziej zainteresowana kształtem puzzli niż tym, co na nich jest, i kategorycznie odrzucała pomoc dziadka.

Line siedziała przy kuchennym stole z jedną z ksiąg gości.

– Wygląda na to, że w dzieciństwie byli przyjaciółmi – powiedziała. – Jest tu nawet jego zdjęcie.

Zatrzeszczało mu w kolanach, kiedy podnosił się, by zobaczyć fotografię. Line przesunęła książkę w jego stronę. Doszła do lata 1988 roku. Do kartki przyklejono trzy zdjęcia zrobione aparatem fotograficznym marki Polaroid. Jedno przedstawiało czworo dorosłych ludzi siedzących wokół stołu, spośród których Wisting rozpoznał jedynie Bernharda Clausena. Na drugim chłopiec z jasną grzywką i gołym torsem wyciągał w stronę osoby robiącej zdjęcie kraba brzegowego, natomiast na trzecim troje nastolatków siedziało na pomoście, każde z pułapką na kraby zanurzoną w wodzie.

„Lennart, Tone i Aksel”, brzmiał napis pod fotografią.

Lennart był tym chłopcem, który trzymał kraba między dwoma palcami. Z tekstu na stronie wynikało, że rodzina Skavhaugów spędziła w domku letniskowym Clausenów trzy dni.

– Tone to na pewno siostra Aksela – domyśliła się Line i przełożyła

kartkę.

– W Kolbotn mieszkali przy tej samej ulicy – dodał Wisting.

– Dziadzia! – zawołała Amalie.

Kolejny element układanki znalazł się tam, gdzie powinien. Wisting znowu usiadł na podłodze i zbliżył głowę krowy do otworu, w którym należało ją umieścić.

Śledztwo w sprawie pożaru domku letniskowego Bernharda Clausena zostało oficjalnie wszczęte. Zanim Wisting opuścił budynek komendy, zebrał wszystkie informacje i przedstawił je Christine Thiis, która potwierdziła, że zgromadzili wystarczająco dużo dowodów, by oskarżyć Aksela Skavhauga o podpalenie. W innych okolicznościach zwróciłby się do kolegów w Oslo z wnioskiem o zatrzymanie i przetransportowanie Skavhauga do Larviku, ale pierwsze spotkanie policjanta z potencjalnym sprawcą było zawsze niezwykle istotne. To, jakie słowa padną tuż po tym, jak Skavhaugowi zostanie przedstawiony zarzut, mogło mieć decydujące znaczenie dla końcowego wyniku. Patrol stołecznej policji miał się spotkać z nim i Mortensenem na Lambertseter, ale trzymać się z boku podczas samego zatrzymania.

– Rok później również tam był – odezwała się Line.

Usiadła na podłodze obok ojca i pokazała mu kolejny wpis. Na dołączonym zdjęciu dwóch chłopców leżało blisko siebie na piętrowym łóżku, każde ze swoim komiksem i paczką chipsów. Aksel patrzył na osobę, która robiła zdjęcie. Pod fotografią Lisa Clausen napisała coś o deszczowym dniu.

– Ukryty pokój – skomentował Wisting. – Kartony z pieniędzmi leżały na tych łóżkach.

– Czy Skavhaug mógł o tym wiedzieć? – zastanawiała się na głos. – Czy to dlatego podłożył ogień?

Wisting spojrział na zegarek. Niedługo musiał się zbierać.

– To nie ma sensu – odparł.

Amalie włożyła na miejsce głowę krowy. Wisting zaklaskał. Brakowało

już tylko dwóch puzzli.

– To było w 1989 – powiedziała Line, wertując księgę gości. – W 2003 mieli dwadzieścia pięć i dwadzieścia sześć lat. Mogli wziąć udział w napadzie na transport pieniędzy.

– W takim razie dlaczego pieniądze przeleżały tam tyle lat? – spytał. – Po co miałyby je podpalać? Co by na tym zyskał?

Line usiłowała pokazać córce, gdzie pasuje owca, ale Amalie ciągle odsuwała matkę od siebie.

– Sprawdziliście resztę pokoju i pozostałe pomieszczenia? – spytała Line.

– Tylko pobieżnie. Wynieśliśmy kartony z pieniędzmi. I zanim zdążyliśmy wrócić i rozejrzeć się dokładniej, z domku zostały same zgliszcza.

– Czy mogło tam być coś jeszcze?

– Na przykład co?

– Coś, co Skavhaug wolał puścić z dymem niż pozwolić, by trafiło w niepowołane ręce.

Wisting zastanawiał się nad jej słowami, przyglądając się Amalie, która obracała jeden z dwóch ostatnich puzzli, usiłując wpasować go do układanki.

– Nic na to nie wskazuje – powiedział. – W każdym razie jeszcze nie.

Gdy Amalie włożyła element z owcą na właściwe miejsce, usłyszeli ciche kliknięcie.

– Odzywał się do ciebie ten dziennikarz z „Dagbladet”? – spytała Line.

– Dzwonił po południu. Odniosłem wrażenie, że chodziło mu o coś więcej niż pożar. Rozmawiał z kimś, kto widział, jak policja wynosi z domku Clausena jakieś pudła.

Z wyrazu twarzy córki wywnioskował, że nie spodobało jej się to, że ktoś inny zainteresował się tą sprawą.

– Co mu odpowiedziałeś?

– Że pomagaliśmy w związku z postępowaniem spadkowym.

Amalie znalazła miejsce dla ostatniego puzzla. Wisting znowu zaklaskał.

– Zostaniesz detektywem! – Zaśmiał się i połaskotał wnuczkę.

– Chyba nie – westchnęła Line. – Dzisiaj, kiedy odbierałam ją od Sofie, próbowała zwędzić jedną z zabawek Mai.

– Dwulatka nie wie jeszcze, co znaczy prawo własności i że trzeba spytać, jeśli chce się coś pożyczyć – uspokoił ją Wisting.

– Za dwa tygodnie idzie do przedszkola. Może tam się tego nauczy.

Wisting pomógł wnuczce schować puzzle do pudełka. Line szykowała się do wyjścia.

– Zamierzam porozmawiać z „VG” o artykule dotyczącym zaginięcia Simona Meiera – powiedziała. – Zasłużył na to.

– Myślisz, że coś z tego będzie?

– Warto spróbować – skwitowała. – Poza tym dzięki temu zyskam pretekst, żeby sprawdzić alibi paru osób. Do kradzieży pieniędzy doszło tego samego dnia, w którym zaginął Meier. Reportaż na jego temat pozwoli mi zapytać ludzi o to, gdzie byli tamtego dnia.

Wisting przytaknął. Line chwyciła córkę za rękę.

– Możesz zająć się nią jutro przez kilka godzin? – spytała.

– Nie wiem, co się jutro wydarzy – odparł. – Może wyskoczyć coś niespodziewanego.

– Tylko przez parę godzin. Przed południem Sofie idzie z Mają do przychodni na bilans trzylatka, a ja jestem już umówiona z głównym śledczym, który prowadził sprawę zaginięcia. I chcę spróbować namierzyć trzeciego motocyklistę, który był z nimi tamtej nocy, gdy Lennart zginął w wypadku.

– Tommy Pley – rzekł Wisting i skinął głową. – W porządku, zajmę się Amalie.

22

Szara furgonetka stała zaparkowana przed blokiem. Wisting po raz drugi przejechał powoli ulicą, spoglądając w okna mieszkania na drugim piętrze. Na oszklonym balkonie jakaś kobieta paliła papierosa. Według danych z rejestru Aksel Skavhaug mieszkał z partnerką i dwoma synami w wieku dwunastu i czternastu lat.

Komisarz znalazł wolne miejsce parkingowe i wysiadł z samochodu. Powietrze było przesiąknięte deszczem. Patrol stołecznej policji stał na najbliższym skrzyżowaniu. Wisting podniósł rękę w geście pozdrowienia. Odpowiedzieli mu, mrugając krótko światłami.

– Wygląda na furgonetkę wykorzystywaną do pracy – skomentował Mortensen, wskazując głową szary samochód dostawczy.

Gdy przechodzili obok niego, Wisting zajrzał szybko do środka. W szoferce panował brud i bałagan, wałały się puste butelki i papierki po jedzeniu.

Kobieta stojąca na balkonie zrzuciła niedopałek na trawę, nie zwracając na nich najmniejszej uwagi.

Wisting i Mortensen przeszli przez ulicę. Na przycisku dzwонka obok drzwi wejściowych odszukali właściwe nazwisko. Czekali kilka minut, aż zjawi się ktoś, kto wpuści ich na klatkę schodową. W końcu Wisting wzruszył ramionami i nacisnął przycisk.

Chwilę trwało, zanim w domofonie odezwał się męski głos.

Wisting przedstawił się.

– Ja do Aksela Skavhauga – dodał.

Zabrzęczał zamek. Mortensen pociągnął drzwi. Idąc po schodach na górę, usłyszeli, jak otwierają się drzwi. Aksel Skavhaug stał w progu i czekał na nich.

Wisting pokazał mu legitymację służbową.

– Jesteśmy z policji – powiedział i zobaczył, że mężczyznę ogarnął niepokój.

– Ach tak – odparł.

Komisarz wskazał wewnątrz mieszkania.

– Możemy wejść do środka?

Skavhaug zaprowadził ich do salonu. Partnerka siedziała na kanapie. W pokoju nie było dzieci.

– Policja – wyjaśnił.

Kobieta chwyciła pilot, wyłączyła telewizor i rozejrzała się w panice dookoła, jakby było tam coś, co należało ukryć.

Mężczyźni stali. Wisting podał Skavhaugowi kopię aktu oskarżenia.

– Chodzi o pożar domku letniskowego Bernharda Clausena – oznajmił komisarz.

– Co to znaczy? – spytał Skavhaug.

– Sądzymy, że to pan go podpalił – odparł Wisting. – Musi pan pójść z nami.

Mężczyzna przeczytał dokument, ale wyglądało na to, że zrobił to głównie po to, by zyskać na czasie.

– On mnie o to poprosił – powiedział po chwili.

Wisting spojrzał na Mortensena.

– Co pan ma na myśli?

– Bernhard. To on mnie o to poprosił.

– Wie pan, że Bernhard Clausen nie żyje? – spytał komisarz.

– Tak, ale to było dawno. Trzy lata temu albo jakoś tak.

Wisting wskazał stół, proponując, żeby usiedli. Nie było żadnego powodu, by zaczekać z przesłuchaniem Aksela Skavhauga do czasu, aż

znajdą się w budynku komendy. Wisting położył na blacie swój telefon komórkowy, włączył nagrywanie i poprosił, żeby mężczyzna powtórzył to, co przed chwilą powiedział.

– Zadzwoił do mnie – mówił dalej Skavhaug. – Spytał, czy nie mógłbym wpaść do jego domku letniskowego w Stavern. Powiedział, że ma dla mnie pracę. Myślałem, że mam mu coś naprawić, i szczerze mówiąc, nie bardzo miałem na to ochotę. Już sam dojazd tam zająłby mi sporo czasu, ale Bernhard obiecał, że za wszystko zapłaci.

Wisting wyjął notes, ale niczego nie notował. Siedział i słuchał.

– Znałem go od dawna – kontynuował Skavhaug. – Jego syn i ja przyjaźniliśmy się w dzieciństwie. Gdy byłem mały, spędzałem w ich domku letniskowym prawie całe lato i często odwiedzałem ich w Kolbotn.

– A więc pojechał pan do niego? – spytał Wisting, chcąc wrócić do tematu.

Mężczyzna przytaknął.

– Nie czuł się najlepiej. Właśnie wrócił ze szpitala. Zawał serca. Chyba właśnie dlatego zaczął o tym myśleć.

– O czym?

– Żeby po jego śmierci nikt niepowołany nie grzebał w jego rzeczach. Właśnie dlatego poprosił mnie, żebym to zrobił.

Do Wistinga powoli zaczęło docierać, co Aksel Skavhaug miał na myśli.

– Chciał, żebym spalił to wszystko, jak tylko dowiem się, że umarł – powiedział i wstał. – Mam na to dowód – dodał, podchodząc do szuflady komody.

Szukał przez chwilę, po czym podał komisarzowi kartkę.

– Napisał to na wypadek, gdybym miał z tego powodu problemy – wyjaśnił.

Krótki tekst był napisany na maszynie: „Ja, Bernhard Clausen, wyrażam życzenie, aby mój domek letniskowy w Hummerbakken

w Stavern został po mojej śmierci spalony, tak aby wszystkie pozostawione przeze mnie dokumenty uległy zniszczeniu. W tym celu zaangażowałem Aksela Skavhauga, którego nie należy pociągać do odpowiedzialności karnej za podpalenie”.

Pod podpisem znajdował się odręczny dopisek: „Kod do alarmu to 0105”.

– Dał mi również klucz – dodał Skavhaug. – Mam go w samochodzie.

Wisting spojrzał na jego partnerkę. Wyglądało na to, że wie o wszystkim.

– Nie mógł po prostu pozbyć się tych dokumentów? Samodzielnie? – spytał Mortensen. – Na przykład paląc je w kominku?

Skavhaug potrząsnął energicznie głową, jakby kiedyś sam poczynił podobną uwagę.

– Pracował nad książką – wyjaśnił. – Pisał pamiętniki. Całe biurko miał zavalone kartkami. Potrzebował ich, dopóki mógł pisać, ale gdyby nagle zmarł, jego zapiski mogły trafić w niepowołane ręce, a tego bardzo nie chciał.

– I zgodził się pan na to? Tak po prostu?

– Domek był ubezpieczony, więc Lena i tak dostałaby spore odszkodowanie.

– Jego wnuczka – powiedział Wisting.

– Córka Lennarta – przytaknął Skavhaug. – Ona wszystko dziedziczy.

– Bernhard powiedział, że kwota, jaką wypłaci jej towarzystwo ubezpieczeniowe, z całą pewnością wystarczy na wybudowanie nowego i w pełni nowoczesnego domku letniskowego. Poza tym Lena dostanie jego dom i pieniądze, które trzymał w banku.

– Ale domu nie chciał spalić? – upewnił się Mortensen.

– Nie, to w domku przechowywał wszystkie papiery, których nie chciał pokazywać innym.

– Co pan za to dostał? – spytał Wisting.

– Sto tysięcy zaliczki. Miał przygotowane pieniądze. Gdybym się nie

zgodził, namówiłby kogoś innego.

– Mówimy o koronach norweskich?

Mężczyzna wydawał się zaskoczony pytaniem, ale przytaknął.

– W umówionym miejscu ukrył drugie tyle. Miałem je odebrać po wykonaniu zadania.

Wisting odchylił się na krześle.

– Proszę opowiedzieć, jak pan to zrobił – poprosił.

– To znaczy?

– Gdy zjawił się pan tam w nocy z poniedziałku na wtorek. Proszę opisać to możliwie najszczegółowiej.

Skavhaug wstał, podszedł do partnerki i sięgnął po paczkę papierosów leżącą przed nią na stole.

– Powiedzieli o tym w niedzielę w wieczornych wiadomościach – rzekł, wyciągając papierosa. – Że Bernhard zmarł.

Zapalił i mówił dalej:

– Przyjechałem do Stavern w nocy z poniedziałku na wtorek, wszedłem do środka, ale kod, który od niego dostałem, nie zgadzał się.

Wskazał głową kartkę z oświadczeniem Clausena.

– Poza tym wszystko było tak, jak wcześniej uzgodniliśmy. Kanister z benzyną stał przy wejściu, a reszta wynagrodzenia czekała na mnie w ustalonym miejscu. Rozlałem benzynę i rzuciłem zapalniczkę. Gdy upewniłem się, że ściany zajęły się ogniem, pobiegłem z powrotem do samochodu.

– Gdzie były ukryte pieniądze, które miał pan dostać za wykonanie zlecenia? – spytał Mortensen.

Skavhaug strzepnął popiół z papierosa do filizanki.

– W kopercie przyklejonej od dołu do półki w szafie – wyjaśnił. – Pokazał mi to miejsce, gdy byłem u niego trzy lata temu.

– W ostatnim pokoju? – upewnił się Wisting.

– Słucham?

– Czy koperta była ukryta w dawnym pokoju Lennarta? – sformułował

pytanie inaczej. – Czy to właśnie tam rozlał pan benzynę?

– Nie, w pokoju obok – odparł mężczyzna. – Taka była umowa. W sąsiednim pokoju.

Wisting podniósł telefon z nagraniem przyznania się do winy. Wierzył w to, że Skavhaug podpalił domek letniskowy na zlecenie Bernharda Clausena, ale obawa przed pozostawieniem prywatnych zapisków była jedynie zasłoną dymną. W rzeczywistości Clausen chciał się pozbyć kartonów z pieniędzmi.

– I co teraz? – spytał Skavhaug.

Wisting spojrzał na siedzącego naprzeciwko mężczyznę, który naiwnie wierzył, że pismo od Clausena zwolni go od odpowiedzialności karnej. Komisarz nie chciał być tym, który mu powie, że przyczynił się do oszustwa ubezpieczeniowego i że wywołanie pożaru samo w sobie jest karalne. Już za to, że naraził policję i straż pożarną na wydatki związane z akcją gaśniczą, groziło mu sześć miesięcy więzienia. Tak czy inaczej, sprawa musiała mieć dalszy ciąg, ale w tych okolicznościach nie było żadnego powodu, by dokonać aresztowania.

– Ma pan adwokata? – spytał.

Skavhaug przytaknął.

– Proszę z nim porozmawiać – zaproponował komisarz i zatrzymał nagrywanie.

Włożył telefon z powrotem do kieszeni, ale nie ruszył się z miejsca.

– Rozumiem, że był pan razem z Lennartem, gdy doszło do wypadku – powiedział. – Wypadku motocyklowego, w wyniku którego Lennart poniósł śmierć.

Skavhaug zaciągnął się głęboko.

– To była masakra – odparł i zdusił papierosa, zanim wypuścił obłok dymu.

– Ilu was tam było?

– Ja, Lennart i Tommy. Tommy Pleym.

– Co robiliście w środku nocy na drugim końcu miasta?

Mężczyzna spojrział na niego, jakby nie zrozumiał pytania.

– Skąd jechaliście i dokąd? – drażył temat komisarz.

– Donikąd. Po prostu jeździliśmy bez celu.

– Pracowaliście gdzieś czy chodziliście do szkoły?

– Ja pracowałem u swojego ojca, doraźnie, kiedy potrzebował pomocy.

– A pozostali?

– Nie wiem, nie pamiętam. Lennart nie robił zbyt wiele po śmierci matki. Mieszkał w domu rodzinnym, ale właściwie żył na własną rękę, tak jakby, bo jego ojciec jako parlamentarzysta miał mieszkanie w Oslo. Spędzaliśmy w domu Lennarta dużo czasu. Niekiedy było na odwrót. Lennart korzystał z mieszkania w Oslo, a Bernhard mieszkał wtedy w Kolbotn. Do Oslo nie jest stamtąd daleko, ale ojcu Lennarta i tak przysługiwało mieszkanie służbowe w stolicy.

– Utrzymuje pan kontakt z Tommym?

– Nie bardzo. Niedługo potem Tommy wygrał w Lotto prawie sześć milionów. Zaczął inwestować w akcje i się zmienił.

– Kto jeszcze był w waszym gangu? – spytał Mortensen, włączając się do rozmowy.

– Nie byliśmy żadnym gangiem! – zaprotestował Skavhaug, ale wymienił kilka nazwisk.

– Zdaje się, że Lennart miał dziewczynę?

– Ritę Salvesen – potwierdził mężczyzna. – Gdy zginął, była z nim w ciąży. To, co się stało, to jedna wielka tragedia.

Wisting wstał. Chciał zastosować taktykę Line, by sprowadzić rozmowę na temat napadu na transport pieniędzy, nie mówiąc o tym wprost.

– Ile mieliście wtedy lat? – spytał.

– Dwadzieścia pięć.

– Znaliście chłopaka, który zaginął?

– Ma pan na myśli Simona?

Komisarz przytaknął.

– Chodziliśmy do tej samej szkoły, ale nie trzymaliśmy się z nim. On był raczej typem samotnika.

– Włączyliście się w akcję poszukiwawczą?

– Nie bardzo było w co się włączyć – odparł Skavhaug. – Użyto łodzi i nurków, ale nigdy go nie znaleziono. Dlaczego pan pyta?

Wisting uśmiechnął się przepaszająco.

– Proszę mi wybaczyć. Moja córka jest dziennikarką. Pisze reportaż na temat zaginięcia Simona Meiera. Rozmawiałem z nią dzisiaj o tej sprawie. Szukała jego rówieśników, którzy mogliby opowiedzieć jej, jak dorastało się w Kolbotn w tamtych czasach, o czym się wtedy myślało, jakie miało się plany.

– Obawiam się, że nie jestem w stanie jej pomóc.

Otworzyły się drzwi wejściowe. Dwóch chłopców zrzuciło z hałasem buty.

– To wszystko – powiedział Wisting.

23

Trzeci dzień z rzędu Wisting zebrał mały zespół śledczych na porannej odprawie przy kuchennym stole.

Line trzymała na kolanach Amalie. Sprawa zaczęła nabierać konkretnego kształtu. Musieli skupić się na napadzie na transport pieniędzy. Wysnuwali różne teorie. Mortensen uważał, że w kradzież byli zamieszani zarówno Lennart Clausen, jak i jego ojciec.

– Clausen krył syna – stwierdził.

– Jeśli tak, to bardziej absurdalnego sposobu nie mógł wymyślić – wtrąciła Line.

– Myślisz, że Clausen był w to bezpośrednio zamieszany?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Myślę, że chodziło o coś innego niż pieniądze.

– Zawsze chodzi o pieniądze – skomentował Mortensen.

– Okej, o coś więcej niż pieniądze – poprawiła się.

Mortensen zwrócił się do Wistinga:

– Musimy mieć wgląd w śledztwo w sprawie napadu na transport – powiedział. – Oficjalnie nie było żadnych podejrzanych, ale musieli zgromadzić mnóstwo informacji wywiadowczych.

Telefon komisarza zawibrował na blacie stołu. Wisting skierował wyświetlacz w stronę Line, żeby zobaczyła, że dzwoni dziennikarz z „Dagbladet”.

– Odbierz! – zachęciła go, stawiając Amalie na podłodze. – Powiedz

mu, że pewien mężczyzna przyznał się do podpalenia letniego domu.

Wisting włączył tryb głośnomówiący.

– Dzwonię w sprawie Bernharda Clausena – zaczął dziennikarz.

– Domyśliłem się – odparł komisarz.

– Macie coś nowego?

– Przedstawiliśmy podejrzanemu zarzut podpalenia – oznajmił

Wisting. – Mężczyzna przyznał się do winy.

Usłyszeli, jak palce dziennikarza stukają w klawiaturę.

– Może pan powiedzieć, ile oskarżony ma lat i skąd pochodzi?

– Jest po trzydziestce, pochodzi z Sørlandet.

– Jaki miał motyw?

Wisting spojrzał na Mortensena, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Działał z pobudek osobistych – odparł.

– Co to znaczy?

– Na ten temat nie mogę się wypowiadać.

Line dawała mu znaki, że ma kończyć rozmowę. Dziennikarz przeglądał papiery.

– Wczoraj powiedział pan, że wynosił z domku letniskowego Clausena zepsute jedzenie, a według naszych ustaleń chodzi o kilka dużych kartonów, więc to nie mogły być wyłącznie resztki jedzenia.

– Jak już mówiłem, chodziło o postępowanie spadkowe. Na razie nie mogę podać żadnych szczegółów.

– A więc nie chce pan powiedzieć, co było w tych kartonach?

Wisting milczał.

– Podobno Clausen przesiadywał w swoim domku letniskowym, pisząc książkę, w której krytykował politykę własnej partii – ciągnął dziennikarz.

Komisarz objął wolną dłonią filiżankę z kawą.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł.

– To znaczy, że nie wynosiliście nic takiego?

– Nie.

– A jego komputer?

– Też nie.

Line znowu pokazała mu na migi, że ma kończyć rozmowę.

– Jeszcze jedno – powiedział dziennikarz. – We wtorek był pan na spotkaniu z Georgem Himlem i Walterem Kromem w siedzibie partii. Czego dotyczyła ta rozmowa?

Line wywróciła oczami i sięgnęła po swój telefon.

– Praktycznych spraw – odparł Wisting. – Clausen nie pozostawił po sobie żadnych spadkobierców. To znaczy jest jeden spadkobierca ustawowy – dodał, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że ma tu zastosowanie dziennikarska zasada dotycząca ostrożnego wypowiadania się na temat dzieci. – Chodzi o jego wnuczkę, ale syn Clausena zmarł, zanim urodziła się jego córka, a matka dziecka nie życzy sobie, żeby łączyć ją z Bernhardem Clausenem.

– Rozumiem – odparł dziennikarz.

– Mam drugie połączenie – oznajmił Wisting i zobaczył imię Line na wyświetlaczu. – Jeśli ma pan jeszcze jakieś pytania, proszę zadzwonić później.

– Nie omieszka – zapewnił go dziennikarz.

Wisting zakończył rozmowę.

– Musi mieć informatora wśród polityków Partii Pracy – stwierdziła Line. – Kogoś na wysokim szczeblu. Kogoś, kto was tam widział. Powinieneś szybciej się rozłączyć.

– Skavhaug również wspomniał o tym, że Clausen pracował nad książką – skomentował Mortensen. – Sądziłem, że Clausen wmówił mi to, żeby przekonać go do podpalenia domku, ale może jednak coś było na rzeczy.

– Chętnie przeczytałbym tę książkę – skwitował komisarz.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem numer był nieznany. Wisting zawahał się, ale w końcu odebrał.

– Audun Thule, policja w Romerike – przedstawił się mężczyzna. –

Zwrócił się pan z prośbą o przesłanie dokumentacji jednej z moich dawnych spraw.

Wisting miał nadzieję uniknąć tej rozmowy. Audun Thule prowadził śledztwo w sprawie napadu na transport pieniędzy. Komisarz skierował wniosek o wypożyczenie akt sprawy bezpośrednio do archiwum spraw karnych w nadziei, że nikt, kto był zaangażowany w tę sprawę, nie dowie się, że Wisting wystąpił o udostępnienie akt.

– Świetnie, że pan dzwoni – powiedział.

– Prowadziłem tę sprawę przez niemal dwa lata – mówił dalej Thule.

– Dzwonię, żeby spytać, czy istnieje jakiś szczególny powód, z którego życzy pan sobie wglądu do akt.

Wisting rozumiał go. Sam miał na koncie sprawy, w które zainwestował mnóstwo czasu i energii, a mimo to nie udało mu się ich rozwiązać. Gdyby ktoś z innego okręgu policyjnego ni stąd, ni zowąd poprosił o wypożyczenie akt, nie oddałby ich, nie wiedząc, dlaczego ktoś się nimi interesuje.

– Prowadzę sprawę, w której ważną rolę odgrywa spora suma pieniędzy w obcej walucie. Dotąd nie udało nam się ustalić, skąd pochodzą te pieniądze, i dlatego chciałbym sprawdzić, czy jest możliwe, że chodzi o pieniądze skradzione na lotnisku.

– O jakiej kwocie mówimy? – spytał Thule.

– Znacznej – odparł Wisting. – Dolary, euro i funty sprzed 2004 roku.

– Gdzie je znaleźliście?

– To trochę skomplikowane – zawahał się i powiódł wzrokiem po twarzach osób siedzących wokół stołu. Najwyższy czas poszerzyć zespół śledczych, pomyślał. – Czy jest możliwe, żeby wziął pan te akta i przyjechał z nimi do nas? – spytał. – Wydaje mi się, że trafiliśmy na coś, co bardzo pana zainteresuje.

– Czekałem na to pytanie od wielu lat – rzekł Thule. – Będę u was za trzy godziny.

24

Strażnicy pilnujący wejścia nie poznali Line. Musiała wpisać swoje nazwisko na ekranie i podać, z kim jest umówiona. Formalnie ostatni dzień spędziła w redakcji „VG” pół roku temu. Nie upamiętniono tego dnia w żaden szczególny sposób. Przez osiemnaście miesięcy przebywała na urlopie. W tym czasie redakcja przeszła reorganizację, koledzy zmienili oddziały, niektórzy odeszli, pojawiły się nowe twarze. Nikt nie zaproponował jej, że po pracy wyskoczy z nią na pożegnalne piwo, żeby zaznaczyć, że przestała być częścią zespołu.

Knut Sandersen nadal pełnił funkcję szefa działu informacyjnego. Line stała przed bramką i czekała, aż kolega zejdzie i wprowadzi ją do środka.

Gdy siedem lat temu zaczynała pracę w „VG”, myślała, że to jest jej przyszłość, że zostanie tu na zawsze. Ale wtedy mogła myśleć tylko o sobie. Teraz jej życie było zupełnie inne i po raz kolejny usiłowała przekonać samą siebie, że dokonała właściwego wyboru. Że odpowiadało jej bycie sobie samemu sterem, żeglarzem, okrętem.

Sandersen przytulił ją na powitanie.

– Dziękuję, że chciałeś się ze mną spotkać – powiedziała.

– Oczywiście, że chciałem – odparł. Przeprowadził ją przez bramkę i wsiadł z nią do windy.

Artykuły Line wiele razy trafiały na pierwszą stronę, a ona sama

otrzymała sporo nagród, od „Złotego Pióra” do Nagrody SKUP^[3].

Sandersen dwa razy zerknął na zegarek, zanim winda dowiozła ich na właściwe piętro. Line zrozumiała, że nie ma za dużo czasu.

– Od niedawna zajmuję się starą sprawą zaginięcia – powiedziała, siadając na krześle dla gości w jego oszklonym biurze.

– Jaką sprawą? – spytał.

Odchylił się do tyłu, lądując miękko plecami na wygodnym oparciu, i przyjrzał się jej uważnie.

– Taką, o której nikt już nie pamięta – odrzekła. – Simon Meier. Zaginął nad Gjersjøen w 2003.

– Masz coś nowego?

– Może.

Przechylił głowę na bok.

– Sekcja *cold cases* przygląda się tej sprawie – dodała.

– To rutynowe działanie – stwierdził i znowu spojrzął na zegarek. – Przyglądają się wszystkim starym, nierozwiązanym sprawom zaginięcia. Dlaczego ta miałaby być wyjątkowa?

– Ponieważ może chodzić o policyjną pomyłkę – odparła i powtórzyła to, co powiedział jej Adrian Stiller, że ta sprawa nigdy nie powinna otrzymać takiej nazwy i być kojarzona z jeziorem, nad którym doszło do zaginięcia.

– Policyjne pomyłki nie są niczym rzadkim – zauważył Sandersen. – To one najczęściej powodują, że spraw nie udaje się rozwiązać.

– Jest też pewna informacja, która nigdy nie została sprawdzona – mówiła dalej Line. – Nie mam na razie zbyt wielu punktów zaczepienia, ale chciałabym sformalizować naszą umowę, kiedy zacznę rozmawiać z ludźmi, żeby wiedzieli, że chodzi o reportaż dla „VG”.

– Trochę się spóźniłaś – powiedział i wyprostował się w fotelu. – Przeznaczaliśmy sporo środków na inną starą sprawę zaginięcia. Podkast, artykuły, wideo. Pełen wypas. Wiesz, o co chodzi.

– Na jaką sprawę?

– Podobną do twojej. Sprawę, na którą właściwie nikt nie zwrócił uwagi i o której dawno wszyscy zapomnieli. Mamy informatorkę, która twierdzi, że wie, co się wydarzyło i gdzie jest ciało. Prawdopodobnie w przyszłym tygodniu zaczniemy publikację.

Line rozumiała, co to oznacza. Sandersen nie chciał, żeby dwa konkurujące ze sobą projekty były realizowane w tym samym czasie. Przez chwilę rozważała, czy pokazać mu anonimową informację o Bernhardzie Clausenie, ale uznała, że to byłby błąd.

– Wróc za pół roku – powiedział. – Albo jeśli uda ci się ustalić coś konkretniejszego.

Line wstała. Byłoby jej łatwiej, gdyby miała za sobą redakcję „VG”, ale nie była od niej uzależniona. Gazeta w ogóle nie była jej potrzebna.

– Mimo wszystko dziękuję, że poświęciłeś mi czas – powiedziała i zapewniła go, że sama znajdzie drogę do wyjścia.

[3] Nagrodę SKUP przyznaje – od 1990 roku – Fundacja na rzecz Krytycznego Dziennikarstwa Śledczego (Stiftelsen for en Kritisk og Undersøkende Presse, SKUP). Wyróżniony dziennikarz otrzymuje statuetkę oraz pięćdziesiąt tysięcy koron.

25

Po wczorajszym deszczu nie było śladu. Zrobiło się chłodniej, ale nadal miło siedziało się na dworze. Wisting posadził Amalie na kanapie na werandzie z iPadem w rękach i obłożył ją mnóstwem poduszek. Dziewczynka miała skupiony wyraz twarzy. Od czasu do czasu słychać było dźwięki gry, w którą właśnie grała.

Godzinę wcześniej dzwonił Audun Thule. Powiedział, że jest w drodze, i zapytał o miejsce spotkania. Wisting podał mu prywatny adres i wyjaśnił, że nie jest w pracy, tylko siedzi w domu i opiekuje się wnuczką.

Otworzył notes na pierwszej niezapisanej stronie i zawęził oś czasu do kilku ostatnich dni maja 2003 roku. Na środku linii narysował czerwoną kropkę i napisał „29.05.2003 – 14:40”. Dzień i godzina napadu na transport pieniędzy. Nieco dalej po prawej stronie zrobił kropkę ołówkiem i napisał „SM – ok. 17:00”. O tej godzinie ostatni raz widziano Simona Meiera.

Mortensen pracował nad tym samym, ale w wersji elektronicznej. Przesłano mu terminarz spotkań politycznych Clausena z roku 2003. Pokrywał się z kalendarzem, który zabrali z domowego gabinetu Clausena, lecz był o wiele bardziej szczegółowy. W czwartek 29 maja Clausen miał zebranie w ministerstwie o dziewiątej, a godzinę później spotkanie biznesowe w Helse Sør w siedzibie Ministerstwa Zdrowia na placu Einara Gerhardsena. O dwunastej wysłuchał sprawozdania

przedstawiceli Norweskiego Towarzystwa Pediatrycznego dotyczącego działań zmierzających do skrócenia czasu oczekiwania na wizytę u psychiatry dziecięcego, a o trzynastej odbył krótkie spotkanie z przedstawicielami Zarządu Głównego Norweskiego Towarzystwa Stomatologicznego. Natomiast o czternastej trzydzieści miał spotkanie z Komisją Biotechnologii.

– Następnego dnia odwołał wszystkie spotkania – oznajmił Mortensen i skierował w stronę Wistinga ekran ze zdjęciem planu zajęć w piątek 30 maja.

Niektóre spotkania miały wyznaczoną nową datę, a przy spotkaniu z szefem Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego dotyczącym zapobiegania zakażeniom legionellozą widniała adnotacja, że rozmowę przeprowadzono telefonicznie.

– Zastanawiające – stwierdził Mortensen.

Wisting przeglądał prywatny terminarz. Clausen zapisał w nim te same spotkania, ale przy piątku, sobocie i niedzieli znajdował się dopisek: „letni domek”.

– Czy w księdze gości jest jakaś wzmianka? – spytał.

Mortensen zajrzał do książki.

– Nic. Dopiero w następny weekend – odparł. – Miał wtedy dużo wizyt.

Wisting sprawdził zapiski w terminarzu. Pod datami 7 i 8 czerwca znajdował się wpis: „Domek letniskowy. Czyn społeczny”.

– Z księgi gości, jak sama nazwa wskazuje, korzystają głównie goście – dodał Mortensen. – Clausen niczego tam nie wpisywał, kiedy był sam.

Z głębi domu doleciał dźwięk dzwonka do drzwi. Wisting wstał i spojrzał na wnuczkę. Zasnęła z iPadem na kolanach.

Audun Thule był postawnym mężczyzną z bujnymi węsami i szerokim nosem. Miał na sobie dżinsy i biały T-shirt. Na szyi na sznurku wisiała odznaka służbowa. Przełożył gruby notatnik z prawej ręki do lewej i przywitał się z Wistingiem, ściskając mu mocno dłoń.

– Jeszcze nigdy nie byłem w domu u kolegi po fachu – skomentował.

Komisarz uśmiechnął się i rzucił okiem na samochód, którym przyjechał Thule.

– Dokumenty leżą w bagażniku – wyjaśnił policjant. – Osiem segregatorów. Później je zabierzemy.

Przeszli przez dom i znaleźli się na werandzie. Mortensen wstał i przywitał się ze śledczym z Romerike. Wisting przyniósł trzecią filiżankę do kawy.

– Opowiedzcie mi o pieniądzach – poprosił Thule, gdy usiedli.

Wisting zerknął na Amalie, która wciąż spała.

– Nie tylko ze względu na nią nie spotkaliśmy się w komendzie – powiedział. – Prowadzę wyjątkowe śledztwo, które podlega bezpośrednio prokuratorowi generalnemu. Nikt z pracowników komendy o tym nie wie.

Thule zmarszczył czoło.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

– Dla mnie to też pierwszy raz – przyznał Wisting. – I chętnie przyjąłbym cię do zespołu.

– Najpierw muszę wiedzieć, czego dotyczy to śledztwo – odparł policjant.

Komisarz skinął głową.

– Wszystko, o czym teraz mówimy, to informacje poufne. Możesz poczekać z podjęciem decyzji do czasu, aż dowiesz się, o co chodzi, ale tak czy inaczej, nie wolno ci rozmawiać z innymi o tym, czego się dzisiaj dowiesz.

– W porządku – odparł Thule bez namysłu.

Wisting zastanawiał się, od czego zacząć.

– Najpierw pokażę ci pieniądze – powiedział i wstał.

Thule spojrzał na niego ze zdziwieniem, ale odsunął krzesło i ruszył za Wistingiem i Mortensenem do piwnicy. Komisarz otworzył drzwi do pomieszczenia i wyłączył alarm.

– Tutaj je trzymacie? – spytał zaskoczony Thule.

Mortensen podszedł do stołu, włożył lateksowe rękawiczki i sięgnął po jeden z kartonów. Wisting podał Thulemu pudełko z rękawiczkami. Policjant włożył je, podczas gdy technik otworzył karton i wyjął plik dolarów.

– Razem jest dziewięć kartonów – powiedział, wręczając śledczemu banknoty.

– Pięć milionów trzysta tysięcy dolarów, dwa miliony osiemset tysięcy funtów i trzy miliony sto tysięcy euro – oznajmił Wisting.

– I to wszystko trzymacie w salonie w piwnicy?! – wykrzyknął Thule, potrząsając głową. – Czy wyście oszaleli?

– Ustaliliśmy, że łączna kwota odpowiada tej, którą skradziono podczas napadu na lotnisku – powiedział spokojnie komisarz. – Według ówczesnego kursu korony to jest około siedemdziesięciu milionów.

Thule nadal nie otrząsnął się z szoku.

– Brzmi sensownie – wymamrotał. – Dokładne kwoty mam zapisane w aktach sprawy.

Obszedł dookoła stół, na którym stał karton z pieniędzmi, i wyjął z niego kolejny plik banknotów.

– Zatrzymaliście kogoś? – spytał.

– Nie.

– Gdzie to znaleźliście?

Wisting opowiedział mu o letnim domku Bernharda Clausena.

– Zapiski w terminarzu dają Clausenowi alibi na czas, w którym doszło do napadu – skomentował Mortensen.

– Mimo wszystko to brzmi niewiarygodnie, że minister mógłby mieć z tą sprawą cokolwiek wspólnego.

– Clausen miał syna, który pół roku później zginął w wypadku motocyklowym – oznajmił Wisting. – Sprawdzamy krąg jego znajomych.

Thule odłożył pieniądze na miejsce i zdjął rękawiczki.

– Jeśli Clausen w jakikolwiek sposób był zamieszany w napad na

transport, to nie rozumiem, dlaczego prokurator generalny chce go chronić, zlecając tajne śledztwo – skwitował.

– Jeśli te pieniądze rzeczywiście pochodzą z kradzieży, sprawa straci wysoką rangę – wyjaśnił komisarz. – Ale dopóki nie wiemy, czego ona dotyczy, nie możemy jej ujawnić. Clausen zasiadał wówczas w rządzie. Kwota jest tak ogromna, że mogła wpływać na jego decyzje polityczne i tym samym mieć znaczenie dla interesów państwa.

– Ale przecież nic nie wskazuje na to, że korzystał z tych pieniędzy – stwierdził Thule. – Tylko je przechowywał. Gdzie tu sens?

Wisting przyznał mu rację i opowiedział o Akselu Skavhaugu, który dostał wynagrodzenie w norweskich koronach za podpalenie domku letniskowego.

– Czy na banknotach ujawniono ślady kryminalistyczne? – spytał Thule.

Mortensen streścił mu wynik ekspertyzy daktyloskopijnej.

– Czekamy na badania DNA, między innymi części radiostacji, która znajdowała się w jednym z kartonów – dodał.

– Poza tym znaleźliśmy tam również klucz i kartkę z numerem telefonu – wyjaśnił komisarz. – Prawdopodobnie należał do mężczyzny o imieniu Daniel. Mówi ci to coś?

Thule potrząsnął przecząco głową.

– W tym momencie nikogo takiego sobie nie przypominam, ale trzeba to sprawdzić. W sprawie przewinęło się prawie pięćset nazwisk.

Usłyszeli dźwięk dolatujący z kanapy i wszyscy trzej się odwrócili. Amalie właśnie się obudziła.

26

Z tego, co udało się Line ustalić, wynikało, że Tommy Pleym mieszkał z partnerką i pracował jako szef działu sprzedaży w spółce finansowej, której siedziba znajdowała się kilka przecznic od redakcji „VG”. Line usiadła przy stoliku przed piekarnią na parterze i zadzwoniła do niego.

– Ma pan kilka minut? – spytała po tym, jak się przedstawiła.

– To zależy, o co chodzi – odparł mężczyzna.

– Pracuję nad obszernym artykułem o tajemniczym zaginięciu Simona Meiera – wyjaśniła. – Pamięta pan tę sprawę?

– Tak.

– Chciałabym porozmawiać z jego rówieśnikami, którzy dorastali w tym samym miejscu. Zależy mi na tym, żeby napisać kilka słów na temat wrażenia, jakie zrobiło na nich zaginięcie Simona, i co teraz o tym myślą.

– W takim razie byłoby lepiej, gdyby porozmawiała pani z osobami, które go znały.

– Trzymam właśnie w ręce stare listy uczniów – mówiła dalej. – Czy mógłby mi pan pomóc i wskazać właściwe osoby?

Tommy Pleym zawahał się.

– Nie utrzymuję już z nimi kontaktu – odparł w końcu.

– Siedzę w budynku redakcji „VG” – ciągnęła. – Zadzwoniłam do pana, ponieważ zdaje się, że firma, dla której pan pracuje, mieści się w Grensen. Mogę być u pana w ciągu pięciu minut. Razem

przejrzelibyśmy te listy.

- Za pół godziny mam spotkanie – uprzedził.
- Pół godziny w zupełności wystarczy – zapewniła.
- W porządku.

Rozłączyła się i przyspieszyła kroku. Wejście do siedziby spółki, w której był zatrudniony Pley, znajdowało się na tyłach budynku. Recepcjonistka wpuściła ją do środka. Line weszła po schodach na trzecie piętro. Tommy Pley czekał na nią przy okienku recepcji. Miał na sobie ciemne spodnie od garnituru i białą koszulę z podwiniętymi rękawami.

- Cieszę się, że znalazł pan dla mnie czas – powiedziała.
- Jak już mówiłem, nie wiem, czy będę w stanie pani pomóc – zaznaczył i zaprowadził Line do najbliższej sali konferencyjnej. – Pamiętam go ze szkoły, ale nie trzymałem się z nim, a poza tym wypadek zdarzył się wiele lat po tym, jak ukończyliśmy szkołę.

Line usiadła.

- Uważa pan, że to był wypadek?
 - W każdym razie tak mówiono.
 - Pamięta pan dzień, w którym zaginął Simon?
 - Pamiętam helikopter latający nisko nad Gjersjøen, ale to było kilka dni później. Chwilę trwało, zanim zorientowali się, że zaginął, i zaczęli go szukać.
 - Mieszkał pan wtedy w Kolbotn?
 - Tak, mieszkałem na stacji – przytaknął. – Pracowałem w telemarketingu.
 - To znaczy, że tamtego dnia był pan w pracy?
 - Prawdopodobnie tak. Pracowaliśmy głównie w godzinach popołudniowych i wieczornych, kiedy ludzie są w domach.
 - Co pan pomyślał na wieść o tym, że Simon zaginął?
- Pleym wzruszył ramionami.
- Mogę pomóc pani z listą uczniów, ale nie mam ochoty udzielać

żadnego wywiadu na temat tego, co się wydarzyło tamtego feralnego dnia.

– Przepraszam – powiedziała i wyjęła kartki.

Wykaz uczniów klasy Simona Meiera leżał na wierzchu.

– Nie pamiętam nikogo z nich – powiedział przepraszającym tonem. – Byłem rok starszy od niego i miałem innych kolegów.

Line przeszła do kolejnej listy. Drugą pozycję od góry zajmował Lennart Clausen. Line już wcześniej przekreśliła jego nazwisko i ponownie skserowała listę, aby stworzyć wrażenie, że właśnie taką listę otrzymała.

– Jednego ucznia skreślono – zauważyła.

– Tak, Lennarta – przytaknął. – On nie żyje.

– Jak zmarł?

– W wypadku komunikacyjnym.

– Chodziliście do tej samej klasy?

Pleym skinął głową, ale nie kontynuował tematu. Wziął od niej kartki i przejrzał je. Line wydawało się, że wyczuwa jego niechęć, jakby nie życzył sobie wracać wspomnieniami do czasów szkolnych.

– Sam nie wiem – powiedział, kręcąc głową. – Jediną osobą, która przychodzi mi na myśl, jest Ingeborg Skui.

Wskazał palcem nazwisko u dołu jednej z list.

– Redagowała gazetkę szkolną i działała w samorządzie uczniowskim – wyjaśnił. – Bardzo porządna dziewczyna, która przejmowała się wszystkimi. Jeśli sama nie będzie w stanie nic powiedzieć, to być może podpowie, kto mógłby pani pomóc.

Oddał jej listy.

– Mimo wszystko dziękuję – powiedziała i niespiesznie uporządkowała kartki.

Rozmowa nie przyniosła odpowiedzi na nurtujące ją pytania i dlatego nie miała ochoty jej kończyć.

– To znaczy, że dwóch kolegów, z którymi chodził pan do szkoły, już

nie żyje? – skomentowała.

– Lennart był synem Bernharda Clausena – wyjaśnił Tommy. – Tego polityka.

Line skinęła głową, jakby to była dla niej nowina.

– Czy Lennart i Simon się znali?

Pleym spojrział na zegarek i wstał.

– W każdym razie mieszkali niedaleko siebie – odparł, ruszając w stronę drzwi.

Line szukała sposobu na podtrzymanie rozmowy.

– Czy po ukończeniu szkoły utrzymywał pan kontakt z Lennartem? – spytała, podnosząc się.

– Trzymaliśmy się razem – odpowiedział.

– A tamtego dnia, kiedy zaginął Simon Meier? Czy wtedy też spędzaliście razem czas?

– Nie pamiętam takich szczegółów. – Uśmiechnął się. – To było wiele lat temu.

– Mój błąd – przyznała. – Wyobrażałam sobie, że napiszę reportaż, w którym punktem wyjścia będzie to, że sprawa zaginięcia zapadła w pamięć lokalnej społeczności, i że wszyscy wiedzą, gdzie wtedy byli i co robili, tak jak w przypadku ataku na World Trade Center 11 września albo masakry na Utøya 22 lipca.

Pleym przytrzymał przed nią drzwi.

– W takim razie musi pani porozmawiać z kimś innym – skwitował.

Line podziękowała za spotkanie. Co prawda rozmowa nie wniosła prawie nic nowego, ale Line nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Tommy usiłuje zdystansować się od Lennarta Clausena i ich wspólnej przeszłości. Być może wypadek motocyklowy okazał się tak traumatycznym przeżyciem, że Tommy nie chciał do niego wracać, ale całkowite przemilczenie wypadku wydało się Line nienaturalne.

Gdy wyszła na ulicę, odwróciła się i spojrzała w okna na trzecim piętrze. Miała wrażenie, że w jednym z nich dostrzega zarys postaci,

która ją obserwuje.

Przed oknem gabinetu Ulfa Landego przejechał pociąg. Od czasu zaginięcia Simona Meiera śledczy zmienił miejsce pracy. Posterunek policji dawno zlikwidowano i teraz Lande siedział w pokoju na drugim piętrze w dużym budynku komendy policji w Ski.

– Piszesz dla „VG”? – spytał.

– Byłam tam zatrudniona – odparła. – Teraz pracuję jako wolny strzelec, choć nadal dostarczam im materiały.

– Kilka lat temu sprawą zaginięcia nad Gjersjøen interesowała się inna dziennikarka – powiedział.

Line wyjęła notes i cyfrowy dyktafon.

– Kto taki? – spytała.

– Pisała dla „Goliata”, ale nie pamiętam jej nazwiska.

Magazyn „Goliat” zniknął z rynku kilka lat temu, ale Line mogła spróbować ustalić, o którą dziennikarkę chodzi. Może mogłyby nawiązać współpracę, jeśli teraz pracowała dla jakiejś innej redakcji.

– Kiedy to było? – zaciekawiała się.

– Zanim zamknięto posterunek policji – odparł Lande. – Z pięć albo sześć lat temu. Skontaktowała się z bratem Simona, ale wydaje mi się, że nic z tego nie wyszło.

– Z Kjellem – powiedziała.

Lande spojrzał na nią tak, jakby nie rozumiał, co miała na myśli.

– Jego brat ma na imię Kjell – wyjaśniła. – Mam się z nim później

spotkać.

– Tak, Kjell kontaktował się z nami w imieniu rodziny – przytaknął śledczy. – Ale od wielu lat z nim nie rozmawiałem.

Kolejny pociąg przemknął tuż obok, tym razem w przeciwnym kierunku. Line zaczęła, aż dźwięk ucichnie.

– Zgadza się pan na nagrywanie rozmowy? – spytała.

Lande przytaknął. Line włączyła urządzenie, które ściśle rzecz biorąc, należało do redakcji „VG”. Dostała ten sprzęt w związku z podkastem, który dla nich przygotowywała.

– Co pana zdaniem przytrafiło się Simonowi?

– Nieszczęśliwy wypadek – odparł. – Myślę, że leży zakopany głęboko w mule na dnie Gjersjøen.

– Ale przecież jego rzeczy leżały kawałek od jeziora? – zauważyła.

– To da się wytłumaczyć – stwierdził. – Simon mógł położyć je na ścieżce i pobiec z powrotem po coś, czego nie wziął znad jeziora.

– Na przykład co? – spytała. – Nad jeziorem nic nie leżało.

Śledczy wzruszył ramionami.

– Jakiś element sprzętu wędkarskiego, który mógł włożyć do kieszeni, albo nóż do ryb, który schował do pochwy. Myślę, że właśnie wtedy doszło do wypadku. Pośliznął się i wpadł do wody.

– Ale przecież nurkowie sprawdzili dno?

– Warunki do nurkowania były beznadziejne – wyjaśnił. – Dno przykrywa ponad półmetrowa warstwa gliny i mułu i kiedy nurkowie poruszali się po dnie, to wszystko wzbijało się, ograniczając widoczność do zera.

– Ale czy jego ciało w końcu by nie wypłynęło?

– Mieliśmy taką nadzieję – przytaknął. – Ale nie wiadomo, czy o coś się nie zaczepił albo czy nie wciągnęło go grząskie, muliste dno. Najprawdopodobniej leżał tam, dopóki jezioro również jego nie zamieniło w bagno.

Line zanotowała, że musi porozmawiać z kimś, kto penetrował dno

Gjersjøen.

– Skąd byli nurkowie? – spytała.

– Ze straży pożarnej – odparł. – Klub Płetwonurków również podjął próbę.

Line przejrzała notatki.

– A więc to była wasza teoria? – podsumowała. – Utonięcie?

– Teraz się mówi hipoteza – poprawił ją i rozejrzył się po nowoczesnym wnętrzu, w jakim się znajdowali.

– Sprawdziliście inne hipotezy?

– Niczego nie wykluczaliśmy, ale żadna z nich niczym się nie wyróżniała. Trudno było również wskazać motyw ewentualnego przestępstwa.

– A co, jeśli Meier widział coś, czego nie powinien był widzieć?

Lande uśmiechnął się.

– Masz na myśli prezerwatywy?

Szczerze mówiąc, nie o to jej chodziło.

– Na przykład – odparła mimo wszystko.

– Znaleźliśmy je, przeszukując parking i teren wokół niego. Szukaliśmy czegoś, co mogło być miejscem zdarzenia, ale na nic takiego nie natrafiliśmy. Żadnych połamanych gałęzi, żadnych śladów krwi. Nic.

– Czy wszystkie informacje od ewentualnych świadków zostały sprawdzone?

– Tak – zapewnił ją. – Przeszukaliśmy nawet żwirownię, ponieważ pewna jasnowidzka zobaczyła tam jego ciało.

– Dostaliście jakieś konkretne nazwiska?

– To znaczy?

Chodziło jej o Bernharda Clausena.

– Informacje, w których świadkowie sugerowali, kim jest sprawca – wyjaśniła.

Śledczy potrząsnął głową.

– Jak już mówiłem: najbardziej prawdopodobna jest hipoteza

o utonięciu.

– Ile informacji wpłynęło ogółem? – spytała, chociaż знаła odpowiedź.

– Około pięćdziesięciu. Większość dotyczyła miejsc, w których rzekomo był widziany po tym, jak zaginął. Ludzie twierdzili na przykład, że widzieli go w Oslo.

– Adrian Stiller z Kripos jest zdania, że niektóre informacje łatwo przeoczyć lub zignorować – powiedziała. – Zwłaszcza w sprawach, w których wydaje się, że wiadomo, co się wydarzyło. Wówczas informacje, które prowadzą w innych kierunkach, mogą się wydać nieciekawe.

Widziała po jego minie, że nie podoba mu się insynuacja, że sprawa, za którą był odpowiedzialny, nie była prowadzona wystarczająco skrupulatnie.

– To jest oczywiście problem dla tego, kto odpowiada za śledztwo – odparł. – Zwłaszcza dla nas, którzy pracujemy w okręgach policyjnych wokół Oslo. Wiele zgłoszeń tam ląduje i nie wszystkie są przekazywane dalej, ale wolę myśleć, że zostałem poinformowany, gdyby chodziło o jakąś kluczową wskazówkę.

– Co pan myśli o tym, że sekcja *cold cases* ponownie przygląda się tej sprawie?

– Możemy być im za to jedynie wdzięczni – odparł. – Nie mamy środków, żeby sami się tym zająć, ale nie bardzo wyobrażam sobie, co jeszcze mogliby zrobić, czego my nie zrobiliśmy. Tak jak nie rozumiem, co ty masz zamiar osiągnąć swoim artykułem.

Line uśmiechnęła się, sięgnęła po dyktafon i wyłączyła go. Zamierzała odnaleźć Simona Meiera, ale nie powiedziała tego na głos.

28

– Pierwszy raz dzwoniło pod numer alarmowy o godzinie 14:40 – wyjaśnił Audun Thule, nie zaglądając nawet do notatek. – Sprawcy zaatakowali przy płycie postojowej przed terminalem, na pasie startowym, w chwili gdy pieniądze miały zostać wyładowane z samolotu. Pierwszy patrol przybył na lotnisko o 14:46, ale miał problem z lokalizacją miejsca zdarzenia. W związku z tym pierwsi na miejscu pojawili się policjanci z komisariatu w porcie lotniczym Gardermoen, ale po sprawcach nie było już śladu.

Amalie przyglądała mu się szeroko otwartymi oczami, przeżuając kanapkę.

– Aktywnych sprawców było dwóch – ciągnął Thule. – Ubrani w ciemne kombinezony i kominiarki i uzbrojeni w pistolety maszynowe. Przyjechali czarnym grand voyagerem i przedostali się na pas startowy, przecinając kłódkę jednej z bram po północnej stronie lotniska.

Wisting przytaknął. Wszystko, o czym mówił śledczy, znali z przekazów medialnych.

– Początkowo centrala operacyjna skupiła się na wyznaczeniu punktów kontrolnych na drogach dojazdowych do lotniska – kontynuował Thule. – O godzinie 15:07 centrala przyjęła zgłoszenie o tym, że na E16 na wschód od Kløfta pali się samochód. Grand voyager. To wskazywało, że sprawcy uciekali dalej na wschód, w stronę Szwecji. Skierowano tam wszystkie dostępne jednostki, a na granicy ustawiono

blokady dróg. Okazało się jednak, że to był manewr taktyczny. Dopiero tydzień później znaleziono właściwy samochód, którego użyto podczas napadu. Wtedy palił się nieczynny warsztat spawalniczy w Sand, w małej miejscinie położonej dziesięć minut drogi na południe od lotniska. Warsztat zwykle stał pusty, ale na pogorzeliśku znaleźliśmy spalonego grand voyagera i motocykl crossowy. Samochód został skradziony w Hauketo pół roku wcześniej, a tablice rejestracyjne pochodziły z auta tej samej marki z Bjerke. Samochód, który miał nas zmylić, został skradziony z parkingu za starym dworcem kolejowym w Oslo.

Thule po raz pierwszy zajrzał do swojego notesu.

– Skupiliśmy się na tym, by spróbować znaleźć kreta – powiedział. – Ktoś zatrudniony na Gardermoen, w firmie ochroniarskiej albo w liniach lotniczych, musiał przekazać sprawcom informacje dotyczące rutynowych procedur, dróg dojazdowych i tak dalej.

– Znaleźliście kogoś takiego?

– Nie. Prace były zakrojone na szeroką skalę. W końcu udało nam się wytypować kilku kandydatów, ale żadnego podejrzanego.

– Co ustalił wywiad?

– Napad był dobrze zaplanowany i przeprowadzony z chirurgiczną precyzją – wyjaśnił Thule. – Tylko kilka osób z norweskiego świata przestępczego jest w stanie przeprowadzić taką operację. Uruchomiliśmy naszych informatorów i wypłynęło nazwisko: Aleksander Kramme.

Wisting znał to nazwisko. Kramme był przez wiele lat centralną postacią zorganizowanej grupy przestępczej działającej w Østlandet i mającej powiązania z mafią jugosłowiańską, która zadomowiła się w Szwecji. Kramme był również oskarżony o zabójstwo, które przypominało egzekucję, ale nie został skazany.

– Próbowaliśmy go podejść – ciągnął Thule. – Udało nam się, między innymi, oskarżyć go w sprawie o narkotyki, żeby zajrzeć mu do kart, ale jedyne, co zdołaliśmy ustalić, to że miał alibi. W czasie, kiedy doszło do

napadu, siedział w fotelu w studiu tatuażu i dziarał sobie orła na ramieniu.

– Czy to alibi jest pewne?

– Jeśli dać wiarę tatuażystom i kolejnemu klientowi. Znaleźliśmy również rachunek z datą i godziną, ale nic nam to nie dało. Takie sprawy zwykle zaczynają pękać, kiedy pieniądze trafiają do obiegu. Ale tak się nigdy nie stało. Przyjęliśmy hipotezę, że pieniądze zostały wywiezione z kraju albo zamrożone.

– Zamrożone?

– Ukryte w bezpiecznym miejscu do czasu, aż policja umorzy śledztwo – wyjaśnił.

– Co teraz myślisz, wiedząc, że może chodzić o pieniądze znalezione u Bernharda Clausena? – spytał Wisting.

– Sam nie wiem, co o tym myśleć – odparł Thule. – Będę musiał przeanalizować sprawę jeszcze raz, przyjmując to jako punkt wyjścia, ale chwilowo nie widzę żadnego związku.

Wisting opowiedział mu o synu Clausena i o tym, co wiedzieli o środowisku, w jakim się obracał.

– Wydaje się, że to zupełnie inna liga. Wątpię, by udało im się dokonać takiego wyczynu.

– Jest jeszcze coś – mówił dalej Wisting.

Thule wyprostował się, dając do zrozumienia, że słucha uważnie.

– Tego samego dnia, w którym doszło do napadu na transport, zaginął dwudziestodwuletni chłopak z Kolbotn, Simon Meier – wyjaśnił komisarz. – Media relacjonowały to jako sprawę z Gjersjøen.

– Nic mi to nie mówi – odparł Thule.

Wisting sięgnął po iPada leżącego na kanapie, na której wcześniej spała Amalie, i otworzył folder ze zdjęciami.

– Zaledwie tydzień po zaginięciu chłopaka prokurator generalny otrzymał anonimową informację.

Pokazał śledczemu list z krótką wiadomością: „Sprawdź ministra

zdrowia Bernharda Clausena w związku ze sprawą z Gjersjøen”.

– A więc być może istnieje związek – powiedział Wisting, kreśląc w powietrzu linie – między napadem na transport, zaginięciem Simona Meiera a Bernhardem Clausenem.

Amalie wyciągnęła rękę po iPada. Wisting dał go jej i znowu posadził ją na kanapie między poduszkami. Thule wyszedł do samochodu z Mortensenem, który pomógł mu przenieść pudła z segregatorami. Korzystając z okazji, komisarz zadzwonił do prokuratora generalnego.

– Coś nowego? – spytał Lyngh.

– Mamy podejrzenie, skąd pochodzą pieniądze – odparł Wisting. – Z napadu na transport na Gardermoen w 2003 roku.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Czas i kwota się zgadzają – ciągnął komisarz.

– Racjonalna hipoteza – przyznał prokurator. – Ale czy to ma jakikolwiek związek z Clausenem?

– Do napadu doszło tego samego dnia, w którym zaginął Simon Meier – dodał Wisting.

– Jakież konkrety?

– Na razie nie, ale chciałbym, żeby wykorzystał pan swoje wpływy.

– Tak?

– Proszę porozmawiać z komendantem okręgu Romerike. Audun Thule musi zostać zwolniony z pozostałych obowiązków i oddelegowany do mojego zespołu.

29

Line skrzyła w zarośniętą, zwirową drogę. Gałęzie ocierały się o dach i boki samochodu. Miała problemy z jej odnalezieniem, ale to musiała być ta sama droga, którą w 2003 roku Simon Meier jechał rowerem nad jezioro.

Jechała powoli. Sto metrów dalej zobaczyła nieczynną przepompownię. Mury były popękane i porośnięte mchem. Wzdłuż fundamentów rosły wybujające pokrzywy, a w jednym z okien wybite były małe kwadratowe szybki. Rynna, do której Simon Meier przypiął rower, zniknęła.

Line okrążyła przepompownię, zaparkowała przodem do drogi, którą przyjechała, i wysiadła z samochodu, biorąc ze sobą aparat fotograficzny. Przez chwilę stała nieruchomo, chłonąc wrażenia. Las urósł, przez co plac przed stacją pomp wyraźnie się skurczył. Z miejsca, gdzie szła, nie było widać Gjersjøen.

Odszukała ścieżkę prowadzącą nad jezioro. Wyglądała na dobrze wydeptaną, z gładkimi korzeniami sosen wijącymi się na twardej, zbitej glebie. Najwidoczniej ścieżka była uczęszczana przez zwierzęta albo ludzi, którzy nadal chodzili tędy na łowisko. Albo przez jednych i drugich.

Dość szybko teren otwierał się na cypel wysunięty w jezioro. Lekki powiew wiatru zmarszczył taflę wody.

Skalisty brzeg był nierówny, a także mokry i śliski, ponieważ wdzierały się nań fale. Przy odrobinie nieuwagi można było pośliznąć się

i upaść, uderzając głową o skałę, stracić przytomność i wylądować w wodzie. Wiatr wiejący od lądu, taki jak teraz, mógł zepchnąć ciało na głębinię, zanim opadło na dno.

W wielu miejscach na cyplu ujawniono rybią krew, ale nie znaleziono niczego, co potwierdzałoby teorię, zgodnie z którą Simon Meier stracił przytomność i wpadł do wody. Żadnych włosów ani ludzkiej krwi. Chociaż po dwóch dniach od zaginięcia trudno było to stwierdzić z całą stanowczością.

Z sitowia po lewej stronie wyleciała kaczka, uderzając szybko skrzydłami, i przefrunęła nisko nad taflą jeziora. Line zdawało się, że słyszy za sobą nadjeżdżający samochód.

Wróciła na ścieżkę i uniosła aparat. Promienie słońca przedzierały się przez liście nad jej głową. Line skierowała obiektyw w stronę cypla, na którym kiedyś stał Simon Meier, skupiła się na jednym z powykręcanych korzeni na ścieżce i wyregulowała ostrość, zanim zrobiła kilka próbnych zdjęć. To był dobry motyw, pełen ukrytego dramatyizmu.

Zrobiła jeszcze parę zdjęć i ruszyła z powrotem w stronę przepompowni. Nagle trzasnęły drzwi samochodu i zza rogu budynku wyłonił się mężczyzna z wędką.

Uśmiechnęli się do siebie i skinęli głową. Mężczyzna wyglądał na mieszkańca Europy Wschodniej. Mimo to Line postanowiła zagaić rozmowę.

– Wybiera się pan na ryby? – spytała.

Nieznajomy odpowiedział łamanym norweskim, że zamierza spróbować złowić coś na obiad, po czym się oddalił.

Line obeszła przepompownię. W cieniu stał samochód wędkarza. Line zamierzała zrobić zdjęcie pod tym samym kątem co policjanci, którzy dokonując oględzin miejsca zdarzenia w 2003 roku, sfotografowali rower zaginionego. To mogło być efektowne ujęcie. Niestety, auto mężczyzny z Europy Wschodniej zasłaniało widok. Jednak najbardziej fascynujący

motyw stanowiły drzwi do przepompowni. Ich opłakany stan sugerował, że mogło się tutaj wydarzyć coś strasznego. Line pracowała przez chwilę ze światłem, zanim uznała, że jest zadowolona z rezultatu. Potem podeszła do drzwi pokrytych brązowymi pasmami rdzy.

Drzwi były zamknięte, ale widoczne stare ślady świadczyły o tym, że ktoś usiłował je wyłamać. Futryna była wzmocniona metalowym okuciem. Okno znajdowało się zbyt wysoko, by można było zajrzeć do środka, ale przy ścianie stały stare drewniane palety ładunkowe, które pełniły funkcję drabiny. Line wspięła się na nie i balansując ciałem, zajrzała do wnętrza budynku przez jedną z małych wybitych szybek. Podłoga była położona o metr niżej od poziomu gruntu. Na środku stał ogromny agregat prądotwórczy. Rury biegły we wszystkie strony. Pod ścianą stało kilka szafek i stara tablica rozdzielcza. Obok niej znajdowały się drzwi do innego pomieszczenia.

Stała tak przez chwilę, po czym zeskoczyła na ziemię, wyjęła telefon i wybrała numer do Ulfa Landego.

– Przepraszam, że pana niepokoję – zaczęła. – Ale jestem przy starej przepompowni i muszę pana o coś zapytać. Czy szukając Simona, sprawdziliście ten budynek?

– Oczywiście – odparł śledczy. – Jedna z ekip poszukiwawczych włamała się do środka.

Line rzuciła okiem na drzwi.

– A co z otworem w podłodze? – dopytywała.

– Byłem tam osobiście i zaglądałem do środka – zapewnił ją.

Line podziękowała, jeszcze raz przepraszając, że zadzwoniła. Gdy się rozłączyła, zrobiło jej się głupio. To przecież oczywiste, że policja wzięła pod uwagę również taką ewentualność.

Zbliżała się trzynasta. Line rozważała, czy zadzwonić do ojca i przypomnieć mu, że Amalie musi dostać coś do jedzenia, ale zrezygnowała. Zamiast tego usiadła za kierownicą i wpisała do GPS-u adres Kjella Meiera.

Samochód jechał wąską drogą, podskakując na wybojach. Kierując się nawigacją, dotarła do Langhus i zatrzymała się na końcu ciągu pomalowanych na szaro domków szeregowych.

Brat Simona Meiera przywitał się z nią i zaprowadził ją do kuchni. Na stole leżał otwarty segregator z wycinkami z gazet i innymi dokumentami związanymi ze sprawą zaginięcia.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać – powiedziała. – W dodatku praktycznie bez uprzedzenia.

– Nie ma za co – zapewnił ją Kjell Meier.

Wyglądał inaczej, niż go sobie wyobrażała. Był niski i przy kości, natomiast Simon był wysoki i chudy.

– Rozmawiałam wczoraj z Adrianem Stillerem – powiedziała.

– Ma coś nowego?

– Myślę, że na to jest jeszcze za wcześnie. Właśnie wracam ze spotkania z Ulfem Landem. Przypomniał sobie, że kilka lat temu tą sprawą interesowała się inna dziennikarka.

– Tak. Energiczna i pełna entuzjazmu – przytaknął Meier. – Długo się tym zajmowała i odkryła kilka błędów popełnionych przez policję, ale jej artykuł nigdy się nie ukazał.

– Dlaczego?

– Magazyn, dla którego pracowała, splajtował. Zdaje się, że nic jej nawet nie zapłacili, chociaż poświęciła mnóstwo czasu na tę sprawę. Przejrzała akta i dokonała nowych odkryć. Okazała się skuteczniejsza od policji.

– Pamięta pan, jak się nazywała?

– Henriette. Nazwisko wypadło mi z głowy – odparł i zaczął przeglądać segregator. – Ale mogę to sprawdzić.

– Chętnie bym z nią porozmawiała – przytaknęła Line.

To, czego szukał, znalazł na jednej z pierwszych stron.

– Henriette Koppang – powiedział, przesuwając otwarty segregator w stronę Line. – Była bardzo optymistycznie nastawiona.

Line przebiegła wzrokiem po wiadomości mailowej, w której dziennikarka nawiązywała do miłej rozmowy telefonicznej i umawiała się na spotkanie.

– Zna ją pani? – spytał.

Line zaprzeczyła, notując podany w mailu numer telefonu. Nazwisko wydało jej się znajome. Możliwe, że natknęła się na nie w „Nettavisen”, ale nic więcej nie przyszło jej na myśl.

– Pracuję jako wolny strzelec i nie mam podpisanej umowy z żadną gazetą – wyjaśniła. – Nie mogę panu obiecać, że uda mi się wydrukować to, co napiszę, ale skoro sekcja *cold cases* w Kripos przygląda się tej sprawie, mój materiał powinien zainteresować wiele redakcji.

Meier przytaknął.

– Mogę to przejrzeć? – spytała, przekładając kartkę w segregatorze.

– Proszę bardzo.

W środku znajdowały się wszystkie wzmianki prasowe, artykuły i reportaże dotyczące zaginięcia. Dwa skromniejsze materiały pochodziły z „Dagbladet” i „Aftenposten”, reszta z lokalnych gazet, ponieważ tylko one śledziły dalej tę sprawę. Oprócz wycinków były tam również kopie pism wymienianych przez adwokata rodziny zaginionego i prokuratora, a dotyczących skargi na umorzenie śledztwa oraz kilka dokumentów sądowych związanych z uznaniem Simona Meiera za osobę zmarłą, co orzeczono trzy lata po jego zaginięciu.

– Mielście adwokata – skomentowała i zanotowała jego nazwisko.

– Sami musieliśmy go opłacić.

Line przekładała kartki w segregatorze, aż w końcu zatrzymała się na zdjęciu Simona.

– Muszę przyznać, że nie myślę już o nim tak często jak kiedyś – powiedział Kjell Meier. – Mogą minąć dni, a nawet tygodnie, zanim wrócę do niego myślami, ale bardzo chciałbym wiedzieć, co się z nim stało.

– A co pan o tym sądzi? – spytała.

– Rozważam wszystkie możliwości, ale nie wierzę, że wpadł do wody. Myślę, że ktoś go uprowadził.

– Po co ktoś miałby to robić?

– Najbardziej niepokoiła mnie myśl, że jakiś perwersyjny sadysta porwał go, uwięził i wykorzystał. To mało racjonalne wytłumaczenie, ale takie rzeczy się zdarzają. W każdym razie w innych krajach i najczęściej dziewczętom. Ten niepokój dręczył mnie i powodował wiele bezsennych nocy. Prostsze wyjaśnienie jest takie, że doszło do wypadku. Ktoś go potrafił, zabrał ze sobą i wyrzucił w innym miejscu. Tak czy inaczej, Simon musiał być przypadkową ofiarą.

Line zanotowała jego słowa. Oba scenariusze wydały jej się równie prawdopodobne jak hipoteza, przy której upierała się policja.

– Dostaliście jakieś informacje od ewentualnych świadków? Takie, których nie otrzymała policja?

– Skontaktowała się z nami pewna jasnowidzka, ale od razu przekazaliśmy jej list policji. Widziała Simona zakopanego pod żwirem i kamieniami. Policjanci sprawdzili kamieniołomy w Vin-terbro, ale żwir i kamienie to raczej mało precyzyjne wskazówki.

– Co pamięta pan z tamtego dnia, w którym zaginął Simon?

– To był czwartek. Ktoś widział go jadącego na rowerze z wędką. Nie rozmawiałem z nim tamtego dnia, ale w sobotę zadzwonili do mnie z jego pracy i spytali, co się z nim dzieje. Pojechałem do niego do domu i zobaczyłem, że nie ma roweru. Pomyślałem, że rzeczywiście mógł wybrać się na ryby. Pojechałem do przepompowni w pobliżu Eistern, gdzie było jego ulubione łowisko. Na ścieżce prowadzącej nad jezioro znalazłem jego rower i wędkę. Wtedy zrozumiałem, że stało się coś złego.

Line chciała wrócić do tamtego czwartku. Do dnia napadu na transport.

– A czy pamięta pan, co pan robił tamtego dnia?

Kjell Meier zaprzeczył ruchem głowy.

– Pamiętam tamtą sobotę – odparł.

Line notowała, a brat zaginionego opowiadał jej o lęku i niepewności. O tym, jak zjawiała się policja, o nurkach, którzy przeszukiwali jezioro, o Czerwonym Krzyżu, który włączył się w akcję poszukiwawczą, o bezradności, niepokoju i ciągłym podenerwowaniu.

Siedziała jeszcze przez godzinę, pytała o przyjaciół i znajomych Simona i skierowała rozmowę na jego dawnych kolegów ze szkoły, żeby móc przejść płynnie do Lennarta Clausena, ale jego nazwisko się nie pojawiało.

Zaczęła zbierać się do wyjścia.

– Znał pan Bernharda Clausena? – spytała, wstając. – Zdaje się, że pochodził z tych stron?

Meier przytaknął.

– Zmarł w ten weekend – odparł. – Dlaczego pani o niego pyta?

– Pisałam o nim artykuł – wyjaśniła, mając nadzieję, że to zabrzmiało wiarygodnie. – Miał syna w wieku Simona. Chłopak zginął w wypadku motocyklowym.

– Lennart – potwierdził Meier. – Wychowywaliśmy się na tej samej ulicy.

– Czy Lennart i Simon byli przyjaciółmi?

– Gdy byli młodszy. Simon czasem bawił się z nim w jego domu.

Mężczyzna również wstał i odprowadził ją do drzwi. Line podziękowała za rozmowę. Czuła, że jest blisko jakiegoś ważnego odkrycia, ale nie bardzo wiedziała, jakiego.

Tuż przed godziną dwunastą „Dagbladet” poinformowała swoich czytelników, że policja ustaliła, kto podpalił domek letniskowy Bernharda Clausena. Wisting stwierdził z zadowoleniem, że jego nazwisko nie zostało wymienione w artykule. To Christine Thiis musiała odbierać telefony od przedstawicieli mediów.

Niebo zasnuły ciemne chmury, więc śledczy przenieśli się do kuchni. Wisting przeglądał akta dotyczące kradzieży pieniędzy. Kiedy po latach analizował stare sprawy, łatwiej mu było dostrzec ewentualne błędy i niedociągnięcia, ale na razie nie trafił na nic takiego.

Thule siedział obok niego i przeglądał dokumentację zdjęciową z letniego domku Clausena.

– Jest w tym coś niemal artystycznego – powiedział, spoglądając na zdjęcie kartonów stojących na piętrowym łóżku.

– Co masz na myśli?

– To, że te pudła z pieniędzmi po prostu tam stały, rok po roku, a Clausen w ogóle ich nie ruszał – wyjaśnił. – Zachował się trochę jak ekscentryczny kolekcjoner, który kupuje kradzione dzieła sztuki i wiesza je na ścianie, nikomu ich nie pokazując.

Mortensen zastanawiał się na głos:

– Jeśli jego syn był zamieszany w napad na transport, to niewykluczone, że Clausen znalazł te pieniądze dopiero po jego śmierci i po prostu nie wiedział, co z nimi zrobić. Gdyby ta sprawa wyszła na

jaw, wybuchłby skandal.

– Ale przecież mógł się ich pozbyć – zaproponował Thule. – Spalić w kominku albo gdzieś zakopać. Pozwalając im leżeć w pudłach w domku letniskowym, ryzykował, że pewnego dnia ktoś je odnajdzie.

Otworzyły się drzwi wejściowe. Amalie podniosła wzrok znad bloku rysunkowego.

– Mama idzie – powiedział Wisting.

Wnuczka wstała z impetem i wybiegła matce na spotkanie. Mortensen odebrał telefon i wyszedł do salonu. Line przywitała się z Audunem Thulem, a potem spojrzała na rysunek córki.

– Coś nowego? – spytał Wisting.

– Właściwie nie – odparła i opowiedziała, co robiła przez cały dzień. – A w księgarni kupiłam mapę – dodała i rozłożyła ją na kuchennym stole.

Już wcześniej zaznaczyła łowisko nad jeziorem i dom Clausena, ale zanim zdążyła do tego nawiązać, Mortensen wrócił z salonu.

– Jest wynik DNA – oznajmił. – Znaleźli profil na próbce B-2.

– Wtyczka radiowa – przypomniał komisarz.

– Klucz i kartka z numerem nie dały żadnych trafień, ale na wtyczce technicy wyizolowali profil, który mamy w bazie DNA.

– Kto?

– Oscar Tvedt – odparł Mortensen i usiadł przy swoim laptopie.

Thule zaklął.

– Kapitan – powiedział i sięgnął po jeden z segregatorów.

– Kto to? – spytał Wisting.

– Facet, który był kiedyś komandosem – wyjaśnił Thule. – Potem należał do środowiska związanego z Aleksandrem Krammem aż do porachunków w Alna.

– Nigdy o tym nie słyszałem – przyznał Wisting.

– To był pojedynczy epizod, którym zajęła się stołeczna policja. – Thule przerzucał kartki w segregatorze, aż w końcu znalazł to, czego szukał. – Wtedy nie dostrzegliśmy żadnego związku, ale to może być przełom.

Jego DNA na części radiostacji wśród pieniędzy pochodzących z napadu oznacza, że mógł być jednym z tych, którzy napadli na transport.

– Co się wydarzyło w Alna? – spytała Line.

– Centrum Powiadamiania Ratunkowego otrzymało zgłoszenie o ciężko rannym mężczyźnie znalezionym na parkingu w miejscu, w którym teraz stoi hotel Radisson. To był Oscar Tvedt. Zmasakrowany. Policja zakwalifikowała to jako wewnętrzne porachunki. Zgłaszający dzwonił z telefonu komórkowego Kapitana. Nikomu nie przedstawiono zarzutów.

– Co zeznał Tvedt? – spytał Wisting.

– Nic – odparł Thule. – Tygodniami był nieprzytomny, a gdy się wybudził, okazało się, że doznał poważnych uszkodzeń mózgu. Jest sparaliżowany i nie mówi.

– Gdzie jest teraz?

– W chwili pisania tego raportu przebywał na oddziale rehabilitacyjnym w Ullevål.

– Czy jego stan mógł się poprawić? – zainteresował się Mortensen.

Thule zaczął pakować swoje rzeczy.

– Sprawdzę to – powiedział. – I tak muszę skoczyć do biura, bo mam parę spraw do załatwienia. Jutro będę z powrotem.

Mortensen również zamierzał wrócić do siebie. Wisting odprowadził ich do drzwi. Na dworze zrobiło się chłodniej. W powietrzu czuć było jesień.

31

– W „VG” nie chcieli tej sprawy – powiedziała Line i streściła spotkanie z szefem działu informacyjnego.

– Może dobrze się stało – stwierdził Wisting. – To jest przede wszystkim śledztwo, a nie sprawa medialna. Musiałabyś grać podwójną rolę, a to nie byłoby łatwe.

– Brata Simona skusiłam tym, że zamierzam napisać artykuł na temat zaginięcia. Kilka lat temu tym samym tematem zajmowała się inna dziennikarka, ale nic z tego nie wyszło.

– I tak nie możesz niczego opublikować, dopóki trwa śledztwo – skwitował ojciec. – Może „VG” zainteresuje się tą sprawą później, kiedy będziemy wiedzieć nieco więcej.

Line wyjęła z torby aparat fotograficzny.

– Może – odpowiedziała i pokazała ojcu zdjęcia z cypla i przepompowni. – Jeśli nie, pójdę z tym do konkurencji.

Simon Meier był częścią większej historii. I właśnie tę historię zamierzała opowiedzieć czytelnikom.

– Masz z kim zostawić jutro Amalie? – spytał ojciec.

– Tak. A co?

– Chciałbym, żebyś porozmawiała z dawnymi przyjaciółmi Bernharda Clausena. Tymi, którzy byli z nim w bliskich relacjach wiosną i wczesnym latem 2003 roku.

Spojrzała na ojca. W jego tonie było coś, co ją irytowało.

– Czy to musi być jutro? – spytała. – Zamierzałam skontaktować się z tą dziennikarką, która zajmowała się zaginięciem Simona.

– Clausen nie żyje prawie od tygodnia – odparł. – W poniedziałek odbędzie się jego pogrzeb. Z tymi rozmowami powinnaś się uwinąć, zanim wypytywanie o niego wyda się komuś podejrzane. Możesz poprowadzić je tak samo, jak spotkanie z jego dawną sekretarką.

Line westchnęła na myśl o powrocie do nudnych, rutynowych zadań. Nie bardzo wierzyła w to, że te rozmowy przyniosą jakikolwiek skutek. Były przykrym obowiązkiem, który musiała odbębnić.

Ojciec posłał jej karcące spojrzenie, którego nie widziała, odkąd przestała być nastolatką. Nie musiał nic mówić. Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że jest częścią zespołu śledczego pod jego przywództwem.

– Masz zaktualizowaną listę osób? – spytała.

Wyjął jedną z ksiąg gości.

– To jest grupa, która zjawiała się u niego w czynie społecznym w weekend po zaginięciu Simona Meiera – powiedział i podał jej książkę otwartą na właściwej stronie. – Głównie dawni koledzy partyjni. Chciałbym, żebyś zaczęła od Trygvego Johnsruda.

– Ministra finansów?

– Zostali wybrani do Stortingu w tych samych wyborach i ściśle ze sobą współpracowali. Poza tym Johnsrud również ma tutaj domek letniskowy. Jeśli ci się poszczęści, zastaniesz go tam w ten weekend.

Line wątpiła w to, że uda jej się umówić z nim na rozmowę.

– Mogę spróbować – powiedziała.

– Porozmawiam z Kromem i załatwię ci numer telefonu Johnsruda.

– Świetnie.

Spakowała rzeczy Amalie i wróciła z nią do domu.

Czarny kot, który przez ostatnie dni przesiadywał w ich ogrodzie, tym razem wylegiwał się na schodach. Przypominał Bustera, kota, którego ojciec przygarnął, kiedy został sam, a który pewnego dnia zniknął bez śladu.

– Kiciuś! – zawołała Amalie.

Puściła rękę matki i podbiegła do kota. Ten zeskoczył ze schodów, czmychnął do ogrodu i zniknął za rogiem domu. Amalie pobiegła za nim. Line ruszyła za córką i zdążyła zobaczyć, jak kot znika pod żywopłotem sąsiadów.

– Kiciuś! – zawołała ponownie dziewczynka, ale kota już nie było.

Line musiała długo ją namawiać, żeby weszła z nią do domu. Następne godziny spędziły razem. Leżąc na łóżku Amalie, Line pobrała e-booka o Pettsonie i Findusie. Córeczka była za mała, żeby wszystko zrozumieć, ale lubiła słuchać o śmiesznym kocie, który chodził w zielonych spodenkach w paski. Potem narysowały kota i powiesiły obrazek na ścianie nad łóżkiem.

Ojciec przysłał jej esemesa z numerem telefonu Trygvego Johnsruda. Line usiłowała się do niego dodzwonić, ale polityk nie odbierał.

Sprawdziła, czy Amalie śpi, przygotowała sobie filiżankę herbaty i zeszła do gabinetu w piwnicy. Nie było tam żadnych okien. Biurko stało przy ścianie pokrytej tablicami korkowymi. Już wcześniej przyczepiła do nich wycinki prasowe dotyczące sprawy z Gjersjøen. Po prawej stronie powiesiła mapę relacji towarzyskich Lennarta Clausena. Wokół jego zdjęcia poprzyklejała żółte karteczki z nazwiskami osób, z którymi utrzymywał bliższe lub dalsze kontakty. Odległość karteczek od fotografii zależała od jej subiektywnej oceny tych relacji. Najbliżej znajdowały się nazwiska przyjaciół z dzieciństwa: Aksela Skavhauga i Tommy’ego Pleyma oraz dziewczyny, Rity Salvesen.

Wyposażenie piwnicznego gabinetu stanowił również komputer stacjonarny z dużym monitorem, zsynchronizowany z przenośnym laptopem, dzięki czemu Line mogła zacząć pisać na laptopie i kontynuować pracę na komputerze stacjonarnym, który był szybszy i wydajniejszy.

Zalogowała się i wpisała do wyszukiwarki: „Henriette Koppang”. Okazało się, że kobiet o tym imieniu i nazwisku jest więcej, ale tylko

jedna z nich była autorką artykułów dotyczących spraw kryminalnych. Wszystkie pochodziły sprzed wielu lat. Wyglądało na to, że dziennikarka była przez jakiś czas związana z „Nettavisen” i kilkoma produkcjami filmowymi i telewizyjnymi. Jej profile w mediach społecznościowych były zamknięte i dostarczały niewiele informacji. Ze zdjęcia spoglądała na nią blondynka o okrągłej twarzy.

Gdy odebrała telefon, w jej głosie słyhać było energię i entuzjazm.

Line przedstawiła się i wyjaśniła, że pracuje jako wolny strzelec.

– Od niedawna zajmuję się sprawą zaginięcia – powiedziała. – Chodzi o Simona Meiera. Kilka lat temu poświęciła jej pani sporo uwagi.

Głos w słuchawce nagle spowaźniał.

– Udało się coś ustalić?

– Nie bardzo. Kripos podeszła do sprawy rutynowo, ale ja mam ochotę trochę przy niej pogrzebać. Nie jestem pewna, czy to rzeczywiście był nieszczęśliwy wypadek.

Henriette Koppang podzielała jej opinię.

– Zbyt dużo pytań pozostało bez odpowiedzi – stwierdziła.

– Niczego pani nie opublikowała?

– Nie. I szczerze mówiąc, mam z tego powodu wyrzuty sumienia – przyznała. – Pracowałam wtedy dla „Goliata” i byłam w ciąży, na początku piątego miesiąca. A oni nagle nie mieli pieniędzy, żeby mi zapłacić. Nawet nie pokryli moich wydatków. Splajtowali, a ja zostałam bez pracy, w dodatku w zaawansowanej ciąży. Wszystko się pogmatwało. Miałam inne rzeczy na głowie niż publikacja artykułu.

– Ustaliła pani coś?

– Nic poza tym, że decyzja o umorzeniu śledztwa była przedwczesna i moim zdaniem nieuzasadniona.

W tle rozległo się wołanie dziecka. Koppang odkrzyknęła, że zaraz przyjdzie.

– Co pani zdaniem tam się wydarzyło? – spytała.

– Wydaje mi się, że najbardziej prawdopodobne jest to, że Simon padł

ofiarą przestępstwa – odparła Line.

– Że został zamordowany?

– Właśnie to mam na myśli – potwierdziła, waząc słowa. – Mógł stać się przypadkowym świadkiem jakiegoś zdarzenia i został zabity, żeby inne przestępstwo nie ujrzało światła dziennego.

– Jakie inne przestępstwo?

– Niekoniecznie musi chodzić o czyn karalny – poprawiła się Line. – Może zobaczył kogoś, kogo nie powinno tam być?

– Ma pani na myśli to, że tam, gdzie zaginął, ludzie przychodzili się pieprzyć?

Line rozbawiła jej bezpośredniość.

– A jakie jest pani zdanie?

– Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że on wciąż żyje.

Line nie brała pod uwagę takiej możliwości.

– Skąd to przypuszczenie?

– Po pierwsze: nigdy go nie znaleziono. Zwłoki zwykle udaje się odnaleźć, prędzej czy później, ale brak ciała to nie jest jedyny argument, który na to wskazuje.

Line przypomniała sobie informacje od potencjalnych świadków. Kilkoro z nich twierdziło, że widziało go za granicą.

– Jego matka pochodziła z Chile – ciągnęła Koppang. – Simon mówił po hiszpańsku. To dobry punkt wyjścia do tego, by zacząć nowe życie w innym miejscu.

W tle znowu odezwał się czyjś głos.

– Może wypijemy jutro razem kawę? – zaproponowała. – Chętnie wróciłabym do tej rozmowy.

– Mieszkam w Stavern – powiedziała Line.

– Nie ma problemu. Mogę do pani przyjechać. Mam okropne wyrzuty sumienia, że zostawiłam tę sprawę. Byłoby wspaniale, gdyby komuś udało się ją wyjaśnić.

Zanim zakończyły rozmowę, umówiły się na spotkanie w kawiarni.

Line nadal miała wątpliwości, czy Simon Meier żyje, ale musiała przyznać, że za bardzo przywiązała się do teorii, że został zamordowany, podobnie jak policja uczyła się hipotezy mówiącej o tym, że utonął w jeziorze. Jeśli Simon rzeczywiście żyje, to znaczy że zerwał wszystkie więzi łączące go z rodziną. A to wskazywało, że najprawdopodobniej przed czymś uciekł.

Tuż przed północą Wisting skończył zapoznawać się z aktami sprawy napadu na transport pieniędzy. Niektóre dokumenty przejrzał pobieżnie, inne czytał kilka razy. Zgodził się z Audunem Thulem, który w swoim podsumowaniu stwierdził, że napad został przeprowadzony wyjątkowo profesjonalnie.

Zgromadzona dokumentacja świadczyła o tym, że śledczy poświęcili sprawie wiele roboczogodzin, a mimo to dochodzenie nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Więcej wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich dni niż kiedykolwiek wcześniej. Znaleziono skradzione pieniądze i zabezpieczono ślady DNA.

Wstał, poszedł do salonu i zaczął zbierać zabawki Amalie, które leżały rozrzucone na podłodze. Jeden z puzzli wylądował głęboko pod kanapą. Gdyby go stamtąd nie wyciągnął, wnuczka wpadłaby w rozpacz, kiedy następnym razem próbowałaby je ułożyć.

To była krowa. Wisting trzymał element w dłoni, myśląc o rozmowie z Finnem Petterem Jahrmanem w zakładzie karnym. To był ślepy trop. Element innej układanki, który nie pasował do ich obrazka.

– Właściwy klucz do konkretnego zamka – wymamrotał. Nadal nie pamiętał, który z kolegów użył tej przenośni, żeby zilustrować, na czym polega śledztwo, ale to porównanie pociągnęło za sobą inną myśl.

Wrócił do kuchni i przyjrzał się mapie, którą Line zostawiła na stole. Przy nieczynnej przepompowni, niedaleko której znajdowało się

ulubione łowisko Simona Meiera, Line postawiła krzyżyk. Odległość od tego miejsca do lotniska wynosiła zaledwie sześćdziesiąt kilometrów. Wystarczyło zboczyć lekko z E6.

Zaintrygowany tą myślą poszedł do łazienki. Kiedy mył zęby, przypuszczenie przybrało kształt hipotezy, która wzbudziła w nim niepewność. Położył się, ale nie mógł zasnąć. Wiercił się na łóżku. Wiedział z doświadczenia, że przez kilka godzin będzie usiłował przywołać sen. Kilka godzin bezproduktywnej gonitwy myśli, której jedynym skutkiem będzie niewyspanie.

Po półgodzinie odrzucił kołdrę i wstał. Zabrał mapę i inne potrzebne rzeczy, sprawdził, czy alarm w salonie w piwnicy jest włączony, po czym wsiadł do samochodu i wycofał go z podwórza.

Spojrzał w lusterko i stwierdził, że światło w salonie Line jest zgaszone. Wrzucił bieg i ruszył powoli w dół ulicy.

Wyjechał na autostradę. Po drodze musiał się zatrzymać i zatankować. Dochodziła druga w nocy, gdy wyjął mapę, którą kupiła Line, i odszukał zjazd do starej przepompowni. Reflektory oświetlały bylicę i inne rośliny porastające zbocze. Zjazd łatwiej było znaleźć, niż się spodziewał, ale droga sprawiała wrażenie rzadko uczęszczanej. Skreślił i usłyszał, jak trawa i krzewy ocierają się o podwozie i boki samochodu.

Po obu stronach panowała całkowita ciemność. Przechylił się do przodu, niemal kładąc się na kierownicy, żeby łatwiej dostrzec ewentualne przeszkody.

Po niespełna stu metrach wąska droga wychodziła na plac, niegdyś zwirowy, a obecnie upstrzony kępami pożółkłej trawy. W niektórych miejscach trawa była porozjeżdżana kołami samochodów.

Zatrzymał się, ale nie wyłączył silnika. Reflektory oświetlały wejście do nieczynnej stacji pomp. Owady wlatywały i wylatywały ze snopów światła. Spomiędzy ciemnych drzew wyfrunął duży ptak. Prawdopodobnie gołąb albo sowa.

Wisting wysiadł i podszedł do drzwi. Jego cień tańczył na tle szarych ścian. W kieszeni trzymał torebkę z dowodem rzeczowym, który Mortensen oznaczył symbolem B-3. Wisting włożył lateksowe rękawiczki, złamał plombę i wyjął klucz, który leżał na dnie ostatniego kartonu z pieniędzmi. Przyłożył go do zamka cylindrycznego w starych drzwiach i wsunął do środka.

Szło opornie. Klucz ugrzązł w zamku, docierając zaledwie do połowy. Wisting wyjął go, wepchnął z powrotem i powtórzył tę operację wiele razy. Wciąż bez skutku.

Wrócił do samochodu, otworzył maskę i wyciągnął wskaźnik poziomu oleju. Upuścił kilka kropel na klucz, a następnie podszedł z powrotem do drzwi. Tym razem klucz wszedł bez problemu i dał się przekręcić. Gdy Wisting otworzył drzwi, owionęło go chłodne, stęchłe powietrze.

„Śledztwo polega na odnalezieniu właściwego klucza do konkretnego zamka”.

Przypomniało mu się, kto wypowiedział te słowa. Ove Dokken. Szef wydziału dochodzeniowego w 1984 roku, gdy Wisting zaczynał służbę.

Stał tak przez chwilę, zastanawiając się, co to oznacza, że klucz z kartonu z pieniędzmi pasuje do drzwi przepompowni, ale postanowił nie wyciągać żadnych wniosków. Poszedł do samochodu po latarkę.

Pięć stopni schodów w dół dzieliło go od poziomu podłogi.

Tynk chrząścił pod stopami, a dźwięk odbijał się echem od ścian. Na środku pomieszczenia stała wielka pompa. Po jednej stronie rury wychodziły z podłogi i znikwały w ścianie po drugiej stronie. Obok znajdowały się drzwi prowadzące do sąsiedniego pomieszczenia. Nie były zamknięte na klucz, wystarczyło nacisnąć klamkę. Pokój był pusty. Właz w podłodze przypominał drzwi do ładowni na frachtowcu. Gdy go otworzył, zaskrzypiały zawiasy. Skierował strumień światła latarki w stronę otworu i zlustrował wnętrze. Pomieszczenie było puste. Mierzyło jakieś dwa metry na dwa i miało metr głębokości. Ściany pokrywały czarne plamy pleśni. Już miał zamknąć właz, gdy nagle

zauważył coś leżącego w rogu schowka. Kłódka z kluczem. Przez chwilę rozważał, czy nie wskoczyć do środka i nie zabrać jej ze sobą, ale po namyśle zamknął ostrożnie właz w podłodze za pomocą znajdującej się tu kłódki.

Wyprostował się. Był pewien, że wie, co właśnie odkrył. Miejsce, gdzie pieniądze z napadu na transport zostały zamrożone. Nadal jednak nie miał pojęcia, co wydarzyło się potem.

W nocy szara morska mgła wycofała się na ląd. Wisting zauważył pierwsze smugi, gdy około czwartej nad ranem dojeżdżał do Larviku. Teraz mgła była tak gęsta, że nie mógł dostrzec nawet domu Line.

Kiedy stał przy ekspresie do kawy, zobaczył światła reflektorów, które przedarły się przez mgłę. Samochód Mortensena zatrzymał się na podjeździe. Wisting wyjął drugą filiżankę i zszedł na dół, żeby otworzyć mu drzwi.

– Źle spałeś? – spytał technik, przyglądając się jego twarzy.

– Spałem dobrze, ale niezbyt długo – odparł komisarz.

– Nad czym ślęczałeś?

Na środku kuchennego stołu leżała torebka dowodowa z kluczem do nieczynnej przepompowni. Wisting podniósł ją i powiedział:

– Wybrałem się na przejażdżkę, wczoraj późnym wieczorem. – Następnie wyjaśnił, gdzie dokładnie był.

Mortensen usiadł.

– Ukryli tam pieniądze z napadu – stwierdził.

– Najprawdopodobniej.

– Rozmawiałeś z Audunem?

– Jeszcze nie. Wkrótce tu będzie.

Mortensen wyjął plik kartek ze swojej teczki.

– Świetnie – rzekł. – Ja też trafiłem na coś ciekawego.

Na dole otworzyły się drzwi. Przyszła Line.

– Rozmawiałaś z Trygvem Johnsrudem? – spytał Wisting.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – odparła Line.

Mortensen podniósł wzrok znad papierów.

– Z ministrem finansów? – spytał.

– Odwiedził Clausena w jego domku letniskowym tuż po tym, jak zniknął Simon Meier – wyjaśnił Wisting. – Chcę wiedzieć, czy ma coś do powiedzenia na ten temat.

Ponownie zwrócił się do córki:

– Rozmawiałaś z nim?

– Gdybym rozmawiała, wiedziałbyś o tym.

– Ale umówiłaś się z nim na spotkanie?

– Wczoraj próbowałam się do niego dodzwonić – odrzekła. – Nie odbierał.

– Spróbuj jeszcze raz.

Line posłała mu zrezygnowane spojrzenie.

– Zajmę się tym.

Wisting przerzucił do tyłu kilka kartek w swoim notesie. Postęp nie był tak szybki, jak by sobie tego życzył. Minęło sporo czasu, zanim zadania zostały rozdysponowane, a wciąż przybywało nowych.

– Musimy również porozmawiać z dziewczyną Lennarta Clausena – odezwał się po chwili i odnalazł w notesie właściwe nazwisko. – Rita Salvesen. Bernhard Clausen nie miał żadnych innych krewnych ani powinowatych.

Utkwił wzrok w córce, żeby dać jej znak, że również to zadanie przypadnie jej w udziale.

– To naturalne, że dziennikarka, która próbuje ukazać nowe, nieznane oblicze polityka, pyta o to, jakim był dziadkiem.

– Nie sądzę, żeby utrzymywali ze sobą kontakt – zaproponowała Line.

– Musiała zajść w ciążę z Lennartem prawie w tym samym czasie, w którym doszło do napadu – stwierdził Wisting. – A to oznacza, że tych dwoje miało ze sobą kontakt.

– Ona mieszka w Hiszpanii – wtrącił Mortensen. – Od trzech lat.

Zajrzał do notatek i podał Line kartkę z adresem i numerem telefonu.

– Wspomniałeś, że znalazłeś coś interesującego? – zagadnął go komisarz.

Mortensen przytaknął.

– Zacząłem rozpracowywać grono przyjaciół i znajomych Lennarta Clausena pod kątem ewentualnego udziału w napadzie – powiedział. – Dostaliśmy kilka nazwisk od Aksela Skavhauga. Jedno wydało mi się wyjątkowo ciekawe. W 2003 roku facet pracował na Gardermoen dla Menzies Aviation.

Wisting zaczął przeglądać akta sprawy w poszukiwaniu segregatora z dokumentami dotyczącymi próby zidentyfikowania informatora zatrudnionego na lotnisku, który współpracował ze złodziejami.

– Na czym polegała jego praca?

– Nie wiem, co dokładnie robił, ale chodzi o tych, którzy wykonują większość usług naziemnych.

– Nazwisko?

– Kim Werner Pollen.

Wisting przejechał palcem wzdłuż listy nazwisk.

– Był przesłuchiwany – powiedział i odszukał protokół przesłuchania.

– W dniu napadu nie pracował – referował komisarz, przeglądając pobieżnie dokument. – Był zatrudniony przez osiem miesięcy w niepełnym wymiarze godzin. Pracował przy załadunku i rozładunku samolotów oraz wykonywał inne usługi techniczne dla różnych linii lotniczych.

– W tym może coś być – stwierdził Mortensen.

– Czym się teraz zajmuje? – spytała Line.

– Mieszka w Asker, prowadzi stację benzynową – wyrecytował Mortensen. – Żonaty, dwoje dzieci.

Line otworzyła swój laptop.

– Kiedy się urodził? – spytała.

– W 1981. Bo co?

– Jest równolatkiem Simona Meiera – zauważyła i odszukała stare listy z nazwiskami uczniów. – Chodzili do tej samej klasy. Chętnie z nim porozmawiam.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Wisting zszedł po schodach i wpuścił Auduna Thulego. Usiedli we czwórkę przy kuchennym stole i zreferowali to, co zostało powiedziane, zanim pojawił się śledczy.

– Coś mi się tu nie zgadza – rzekł Thule. – Mamy DNA Oscara Tvedta, który był związany ze środowiskiem zawodowych przestępców. Co ma do tego banda z Kolbotn?

– To jest fakt, którego nie można pominąć – stwierdził komisarz.

– Port lotniczy Oslo-Gardermoen zatrudnia ponad piętnaście tysięcy osób – przypomniał im Thule. – To może być czysty przypadek, że jedna z tych osób znała syna Bernharda Clausena.

– Jest jeszcze coś, co wskazuje na chłopaków z Kolbotn – ciągnął Wisting. – Bo niby skąd złodzieje mieli klucz do przepompowni?

– Policja włamała się tam, szukając Simona Meiera – odezwała się Line. – Budynek musiał należeć do gminy albo wodociągów. Może Ulf Lande wie coś na ten temat.

– Możesz się tym zająć?

Skinęła głową i zanotowała. Komisarz zwrócił się do Auduna:

– Wiesz coś nowego o Oscarze Tvedcie?

– Mieszkał w Nordstrand ze swoją matką, która zmarła tego lata – wyjaśnił Thule. – Kobieta otrzymywała zasiłek pielęgnacyjny, żeby móc zajmować się synem. Teraz Tvedt przebywa w zakładzie opiekuńczym nad Østensjøvannet.

– Może rozmawiać?

– Nie. – Thule sięgnął do swoich notatek. – Ma trwale uszkodzony mózg i całkowicie zaburzone funkcje poznawcze. Potrafi zasygnalizować, co chce, a czego nie chce. Nic więcej.

– Mielście jakichś podejrzanych w sprawie z Alna?

– Nie. Wiedzieliśmy tylko tyle, że chodziło o wewnętrzne porachunki.

– Co to znaczy?

Thule wyjął teczkę i zdjął gumkę.

– O Aleksandrze Krammem już rozmawialiśmy – powiedział i położył na stole zdjęcie umięśnionego mężczyzny z głową ogoloną na łyso i z ponurym spojrzeniem. – Jan Gudim – mówił dalej, wykładając zdjęcie mężczyzny z bakami. – Leif Havang, Rudi Larsen, Jonas Stensby. To są ci najważniejsi. Trzon organizacji.

Fotografie z policyjnej bazy nie pozostawiały złudzeń, że chodziło o graczy z zupełnie innej półki niż Lennart Clausen i jego znajomi.

– Kto z nich brał udział w napadzie? – spytał Mortensen.

– Nie Leif Havang. Był zbyt niestabilny. Nadal jest. Nie chcieli ryzykować i nie zabrali go na akcję. Wszyscy pozostali to aktualni kandydaci. Jan Gudim bierze udział w wyścigach samochodowych i dlatego robi za kierowcę. Jonas Stensby chętnie przyjmuje role drugoplanowe. Niewykluczone, że to właśnie on podpalił podstawiony samochód użyty do napadu.

– Sprawdzono ich alibi?

– Wtedy nam się to nie udało, ale obserwowaliśmy ich aktywność. Żaden z nich nie był za granicą w ciągu kolejnych sześciu miesięcy i żaden nie szastał forszą. Sprawdziliśmy to.

Line podniosła zdjęcie Jonasa Stensby'ego. W porównaniu z pozostałymi wydawał się niski i drobny.

– Czy w tym gangu był ktoś o imieniu Daniel? – spytała.

Thule potrząsnął przecząco głową.

– Myślisz o numerze telefonu w kartonie z pieniędzmi? Twój ojciec już mnie o to pytał.

– Macie jakieś dane telekomunikacyjne z tamtego okresu? – pytała dalej.

Thule wstał i z jednego ze swoich kartonów wyjął segregator.

– Wydruki ze stacji przekaźnikowych wokół Gardermoen godzinę

przed napadem i godzinę po napadzie – wyjaśnił. – Mam je również na dyskietce, ale jej nie zabrałem. Muszę poprosić kogoś, kto wciąż ma stację dyskietek, żeby wyciągnął te dane i mi je przesłał.

Wisting wstał. Dostrzegł zarys możliwego przebiegu zdarzeń i myślał na głos:

– Pieniądze z napadu zostały zamrożone w nieczynnej przepompowni – zaczął i podszedł do kuchennego blatu. – Niemal jednocześnie z tego samego miejsca znika Simon Meier. Wiemy, że przestępcy nigdy nie nacieszyli się pieniędzmi. Może winę za ten fakt ponosi Oscar Tvedt? Może to do niego należało ukrycie łupu, ale akcja poszukiwawcza sprawiła, że miejsce, które wybrał, nie było aż tak bezpieczne?

– Pieniądze mógł znaleźć ktoś, kto brał udział w poszukiwaniach – podsunął Mortensen.

Wisting spojrzał na córkę.

– Natknęłaś się może na listy ekip poszukiwawczych albo wykaz osób uczestniczących w akcji?

– Nie widziałam nic takiego w aktach sprawy – odparła Line. – Lande powiedział, że włamali się do przepompowni, ale nie wspomniał, kto brał udział w tej akcji.

– Wiemy, czy syn Clausena albo któryś z jego kumpli uczestniczył w poszukiwaniach? – spytał Thule.

– Według Aksela Skavhauga nie uczestniczyli – odrzekł Wisting.

– Zresztą to trochę naciągana teoria – stwierdziła Line. – Akcją poszukiwawczą kierowano z placu przed przepompownią. Gdyby ktoś znalazł pieniądze i wyniósł je na zewnątrz, na pewno nie uszłoby to czyjejs uwadze. Bardziej prawdopodobne wydaje się to, że łup zniknął razem z Meierem.

Wisting musiał przyznać jej rację.

– Problem polega na tym, że pieniądze właściwie nie zniknęły – zauważył. – Z jakiegoś powodu wylądowały u Bernharda Clausena.

Z komendy policji w Follo przyszła pękata koperta. Adrian Stiller otworzył ją i wysypał zawartość na biurko.

Na teczce widniało nazwisko Simona Meiera, sygnatura akt oraz wzmianka o tym, jak należy zaksięgować koszty prowadzenia sprawy. Kartki odnoszące się do tego samego tematu były połączone spinaczem. Pierwszy plik dotyczył skargi złożonej przez przedstawiciela komitetu rodzicielskiego ze szkoły podstawowej Østli, który twierdził, że od czasu policyjnej akcji poszukiwawczej drzwi do starej przepompowni niedaleko Eistern stoją otwarte, stanowiąc zagrożenie dla dzieci bawiących się w tamtej okolicy. W odpowiedzi policja wystosowała pismo, w którym odsyłała skarżącego do Zakładu Wodociągów i Kanalizacji.

Kolejnym dokumentem była kserokopia sporządzonego przez Czerwony Krzyż końcowego sprawozdania z załącznikami, które zawierały listy osób biorących udział w akcji poszukiwawczej, a także wykaz poniesionych wydatków, o których refundację Czerwony Krzyż zwracał się do władz gminy oraz do Centrum Koordynacji Ratownictwa. Była tam również korespondencja z adwokatem rodziny Simona Meiera i kserokopia orzeczenia sądowego, w którym Meier został uznany za zmarłego.

Prawie na końcu sterty dokumentów znajdowały się dwie spięte ze sobą kartki. Pierwsza z adnotacją prokuratora generalnego: „Przesłać właściwej jednostce policji, tj. KPP w Oppegård”. Drugą okazał się list

składający się z jednej linijki: „Sprawdź ministra zdrowia Bernharda Clausena w związku ze sprawą z Gjersjøen”.

Do anonimu była przyczepiona wyblakła kartka samoprzylepna z nazwiskiem: „Arnt Eikanger”. Stiller znał to nazwisko z innych akt sprawy i wiedział, że należy do jednego ze śledczych. Prawdopodobnie to on miał sprawdzić anonimową informację.

– Bernhard Clausen – powiedział do siebie.

Coś zaskoczyło, prawie tak jak wtedy, kiedy małe koło zębate wprawia w ruch inne. Bo Stiller nie wierzył w przypadki. Jako śledczy nie wierzył w szczęśliwe zbiegi okoliczności. Doświadczenie podpowiadało mu, że każde zdarzenie zazwyczaj było wywoływane przez inne.

Lubił to uczucie, które ogarniało go, gdy odkrywał linie łączące poszczególne wątki. Dla pewności zajrzał szybko do Internetu i znalazł informację o śmierci Bernharda Clausena i o pożarze jego domku letniskowego w Stavern.

Line Wisting miała plan. I wiedziała więcej od niego.

Znowu wyszło słońce i woda, którą właściciel kawiarni splukał chodnik przed otwarciem lokalu, zdążyła wyparować. Przed kawiarnią „Święty spokój” było dużo wolnych miejsc, ale Line weszła do środka, położyła swoje rzeczy na blacie jednego ze stolików stojących w głębi, po czym podeszła do lady i kupiła kawę z mlekiem. Gdy usiadła, usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. To Henriette Koppang uprzedziła ją, że spóźni się piętnaście minut.

Line spiła odrobinę piany i odszukała numer telefonu do Trygvego Johnsruda, który zasiadał w rządzie razem z Bernhardem Clausenem. W ciągu ostatnich dni miała okazję poznać ojca od innej strony i poczuć na własnej skórze, jak to jest mieć go za szefa. Chociaż jako dziennikarka z reguły pracowała sama, przywykła do tego, że otrzymuje zadania i składa raporty w redakcji, ale to było coś zupełnie innego. Szczegółowe instrukcje ojca okropnie ją irytowały. Pozostałym członkom zespołu nie mówił, w jaki sposób i w jakiej kolejności mają wykonywać swoje zadania.

Trygve Johnsrud w końcu odebrał. Line przedstawiła się i spytała, czy mógłby poświęcić jej godzinę na rozmowę o Bernhardzie Clausenie.

– Dopiero po pogrzebie – odparł były minister finansów. – Jestem we Francji, ale wracam w niedzielę.

– W takim razie w przyszłym tygodniu? – upewniła się.

– Co zamierza pani napisać? – spytał.

– Chcę napisać artykuł pod kątem przyszłej kampanii wyborczej – wymyśliła na poczekaniu. – O tym, dlaczego dawne ideały Partii Pracy, które reprezentował zarówno pan, jak i Clausen, są ważne również dzisiaj.

– Co dokładnie ma pani na myśli?

Wyglądało na to, że chce ją przetestować.

– Że silne państwo opiekuńcze i polityka redystrybucji w powiązaniu z socjaldemokratycznymi ideałami są niezbędne do tego, by zagwarantować Norwegii pomyślną przyszłość – odpowiedziała bez namysłu.

– Co pani powie na środę? – zaproponował.

– Środa brzmi wspaniale – odparła. – Jeśli do tego zjawi się pan w domku letniskowym w Kjerringvik, będzie wprost idealnie.

– Mogę tam być. Proszę przyjechać o dziesiątej.

Line podziękowała i wypila większy łyk kawy, wpisując spotkanie do kalendarza. Ojciec prawdopodobnie będzie niepokieszony, że to dopiero za pięć dni, ale na wcześniejszy termin nie było szans. Poza tym nie łudziła się, że rozmowa z dawnym kolegą partyjnym Clausena wniesie cokolwiek do sprawy.

Do spotkania z Henriette zostało jeszcze trochę czasu. Line wybrała numer Ulfa Landego. Śledczy odebrał telefon niemal natychmiast.

– Przepraszam, że ciągle do pana wydzwaniam – powiedziała. – Powinnam zebrać wszystkie pytania zamiast zawracać panu głowę za każdym razem, kiedy pojawi się coś nowego.

– Nic nie szkodzi – zapewnił ją Lande.

– Chodzi o nieczynną przepompownię – wyjaśniła. – Powiedział pan, że wyłamaliście drzwi. Wie pan, kto to zrobił?

– Ktoś z patroli, które były na miejscu.

– Ale nie wie pan kto?

– Nie, jeśli pyta pani o konkretne nazwisko. Nie było mnie tam wtedy. Skąd to pytanie?

– Po prostu badam sprawę pod różnymi kątami. Z czysto narracyjnego punktu widzenia. W aktach sprawy nie było żadnej wzmianki na ten temat.

– Rozumiem – powiedział. – Chodzi o dystrybucję ekip i tym podobne rzeczy, które podlegają ścieżce administracyjnej – wyjął śledczy.

– Co to znaczy?

– Że są to informacje, które nie dotyczą samej sprawy.

– Ale chyba istnieje dokumentacja mówiąca o tym, kto co robił? – spytała.

– Do pewnego stopnia.

– Czy mogłabym prosić o wgląd w tę dokumentację?

– Nie powinno być z tym żadnego problemu, ale właśnie przesłałem całość Kripos.

– To znaczy, że Adrian Stiller ma akta administracyjne sprawy?

Lande przytaknęła.

– Wie pan, do kogo należy przepompownia? – ciągnęła. – Kto ma do niej klucz?

– Zdaje się, że należy do Zakładu Wodociągów i Kanalizacji – odparł śledczy. – W dokumentach, które ma Stiller, jest informacja na ten temat. Musieliśmy wyłamać drzwi i dostaliśmy za to rachunek.

– Czy to nie wydaje się zupełnie naturalne, że ten, kto się włamał, jest wymieniony z imienia i nazwiska?

– Jeśli policja poniosła wydatki z tego tytułu, to na pewno istnieje stosowny raport – zapewnił. – Ale nie w aktach sprawy.

Podziękowała za pomoc i przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Stillera, ale wtedy właśnie otworzyły się drzwi kawiarni. Henriette Koppang zatrzymała się i rozejrzała dookoła. Line rozpoznała ją ze zdjęcia w Internecie i przywołała do siebie ruchem dłoni. Kobieta podeszła i usiadła.

– Napije się pani czegoś? – spytała Line.

– Może mówmy sobie po imieniu? – zaproponowała Henriette. – Tak,

chętnie, tego samego co ty. – Uśmiechnęła się.

Line kupiła café latte i wzięła dwie szklanki wody.

– Pracujesz dla „VG”? – spytała Henriette.

– Pracowałam przez prawie pięć lat, zanim zaszłam w ciążę – odparła Line. – Pół roku temu wzięłam odprawę. Teraz jestem wolnym strzelcem, piszę głównie do tygodników i magazynów.

– Ale przez tych pięć lat udało ci się wiele zrobić. Mnóstwo dużych spraw.

– To przede wszystkim kwestia szczęścia – skwitowała Line. – Zjawiałam się we właściwym miejscu, we właściwym czasie i z właściwymi ludźmi.

– Ja też miałam wielkie ambicje, kiedy zaczynałam pracę – przyznała Henriette. – Niestety, nie ja jedna. Zdolnych ludzi jest sporo, a etatów coraz mniej.

– Nadal pracujesz w branży?

– Jedną nogą, ale nie jestem nigdzie na etacie. Na przykład teraz zostałam zatrudniona jako researcher dla „Insidera”, gdzie mam szansę wykorzystać dawne kontakty.

– Oglądam ten program. – Line się uśmiechnęła.

„Insider” był serialem dokumentalnym, w którym ludzie telewizji przenikali do różnych środowisk przestępczych.

– Wszystko się zmieniło, gdy zaszłam w ciążę i urodziłam Josefine – mówiła dalej Henriette. – Nie miałam nigdzie etatu i nie mogłam pracować tak dużo, jak wcześniej. W takiej sytuacji szybko zostajesz odstawiona na boczny tor, nawet jeśli zawsze dostarczałaś dobre materiały.

Line była w lepszym położeniu, gdy urodziła Amalie, ale mimo wszystko czuła coś w rodzaju solidarności z koleżanką po fachu siedzącą po drugiej stronie stolika.

– Sama ją wychowujesz? – spytała.

Henriette wykrzywiła twarz w grymasie.

– Właściwie nie – odparła i machnęła ręką, jakby to było coś, co chce od siebie odgonić. – Powiedzmy, że to skomplikowana sprawa. A ty?

– To skomplikowana sprawa – odrzekła Line, uśmiechając się. – Ale mieszkam sama.

Koppang napiła się kawy.

– Pracujesz w domu czy masz gdzieś własne biuro? – spytała.

– Mam biuro w piwnicy swojego domu – odparła Line.

– I dowiedziałaś się czegoś o Simonie Meierze?

– Niewiele. Ale wystarczająco dużo, by wątpić we wniosek wysnuty przez policję.

Henriette przyznała jej rację.

– Rozmawiałam z biologiem na temat warunków dennych w Gjersjøen – powiedziała. – Stwierdził kategorycznie, że ludzkie ciało nie zniknęłoby w mule, chyba że byłoby czymś obciążone. Mam gdzieś jego nazwisko. Mogę ci je podesłać.

– Ulf Lande uważa, że ciało mogło zaczepić się o coś wystającego z mułu – skomentowała Line.

– Przecież korzystali z sonaru. Gdyby na dnie coś leżało, mieliby to na zdjęciach.

Line tylko pobieżnie przejrzała dokumenty dotyczące użycia sonaru, ale w świetle mocnych argumentów Koppang wniosek, do którego doszła policja i który stał się podstawą umorzenia sprawy, był błędny.

– Właśnie tym zajmowaliśmy się w „Goliacie” – wyjaśniła. – Rozkładaliśmy na części pierwsze aktualnie prowadzone sprawy i przedstawialiśmy błędy i niedociągnięcia policji. Mieliśmy co robić. Czasem sami znajdowaliśmy nowe odpowiedzi albo prezentowaliśmy alternatywne teorie.

– Naprawdę sądzisz, że Meier mógł wyjechać za granicę?

– Do Hiszpanii – przytaknęła. – Policja otrzymała dwie niezależne od siebie informacje, że Meier był widziany w Marbelli.

– Ale to by oznaczało, że miał plan – zauważyła Line. – I że było coś,

co chciał zostawić za sobą albo od czego uciekał.

– Na pewno porzucił swoje dotychczasowe gówniane życie – skomentowała Henriette. – Był ofiarą mobbingu, miał beznadziejną, źle płatną pracę w sklepie. Żadnych przyjaciół ani dziewczyny. Żadnej przyszłości.

Wypiła kolejny łyk kawy.

– Rozmawiałam z jego kolegami ze szkoły – mówiła dalej. – Więzy rodzinne również nie były zbyt silne. Ojciec miał skłonność do agresji, a matka problemy psychiczne.

– A więc twoim zdaniem zwiął?

– Policja nigdy nie sprawdziła list pasażerów samolotów ani promów – argumentowała Henriette. – Poza tym właśnie wtedy otwarto most nad Øresundem. Do Marbelli można dojechać w ciągu trzydziestu sześciu godzin, nie będąc zatrzymywanym przez nikogo. Żyjemy w świecie komputerów, elektroniki i monitoringu, a wciąż można zniknąć bez śladu i zacząć od nowa, jeśli tylko się tego chce.

– Ale to wymaga jednak trochę zachodu – stwierdziła Line. – Na przykład pieniędzy.

– Masz rację – przytaknęła Henriette. – Większość osób wiodących równie żałosne życie jak Meier gra w Lotto, mając nadzieję na lepsze czasy, ale możliwe, że wydarzyło się coś, co niespodziewanie przyniosło mu mnóstwo kasy, i postanowił dać nogę. Może to dlatego zniknął tak nagle.

Line wierciła się na krześle. Henriette przedstawiła teorię, która mogła być bardzo bliska prawdy, ale miała jeden mankament: Simon Meier nie miał pieniędzy.

– Nagły zastrzyk gotówki? Skąd? – spytała, zamiast dzielić się swoimi wątpliwościami.

– Może znalazł skrytkę z prochami albo kasą? – podsunęła Henriette, nie zwracając uwagi na to, że w jej teorii brakuje ważnego elementu. – Nawet polecałam go poszukać.

– Poleciałaś do Hiszpanii?

– Mój chłopak ma mieszkanie w Maladze i mieszka tam kilkoro naszych przyjaciół – wyjaśniła. – Nie zapominaj, że dwóch informatorów wskazało to samo miejsce. Pozostali twierdzili, że widzieli go w Oslo, jedna osoba widziała go na dworcu kolejowym w Kopenhadze, a dwie właśnie w Marbelli. Ta sama informacja z dwóch niezależnych źródeł. Zważywszy na to, że w Europie jest ponad dziesięć tysięcy miast, informacje o Marbelli stają się interesujące choćby z czysto statystycznego punktu widzenia. Ale policja nigdy nie poszła tym śladem.

– I dowiedziałaś się czegoś?

– Rozmawiałam z osobami, które twierdzą, że go widziały. Były tego pewne, ale nic to nie dało. Meier mógł pojechać dalej, zmienić wygląd. Sama nie wiem.

Line nie bardzo wierzyła w hiszpański trop, ale chciała pociągnąć wątek nagłego zastrzyku gotówki.

– Powiedzmy, że znalazł pieniądze pochodzące z handlu narkotykami albo z innego przestępstwa – zaczęła. – Może ktoś inny się o tym dowiedział, przejął kasę i pozbył się Meiera?

Henriette zamyśliła się.

– Inne przestępstwo – powtórzyła. – Co masz na myśli?

– Wymuszenie, szantaż, coś w tym stylu – podsunęła Line i wyobraziła sobie, co mogło się wydarzyć przy nieczynnej przepompowni.

– Masz jakiegoś podejrzanego? – zaciekawiała się Koppang.

W wyobraźni głównym podejrzanym był Lennart Clausen, ale Line uznała, że jest za wcześnie, by podać konkretne nazwisko.

– Pracuję nad tym – odparła.

Oczy Henriette zabłyszczały.

– Masz coś! – zawołała. – Pojawił się jakiś nowy wątek i dlatego idziesz tym tropem!

Line poczuła, że jej krew zaczęła szybciej krążyć, i nie była w stanie

ukryć przed Henriette, że ma rację.

– Nic jeszcze nie mam. Może się okazać, że to ślepy trop.

– Co masz? – spytała. – Czy to jest coś, w czym mogłabym uczestniczyć?

Line odsunęła się lekko do tyłu. Lubiła rówieśniczkę siedzącą po drugiej stronie stolika.

– Może – odparła. – Pracujesz dla „Insidera”, zgadza się?

– Myślisz, że to może być sprawa dla nich?

Line nie o tym myślała, ale oczywiście istniała taka możliwość, z której Sandersen z „VG” na pewno nie byłby zadowolony.

– Wspomniałaś, że masz kontakty, które były dla nich cenne – powiedziała.

– Z czasów, gdy pracowałam z „Goliacie” – przytaknęła Henriette. – Relacjonowałam dla nich wszystkie głośne sprawy, ale mieliśmy także serię portretów znanych przestępców, które odbiegały nieco od wizerunków przedstawionych przez policję. Te kontakty to chyba najcenniejsza rzecz, jaką wyniosłam z pracy dla tej gazety.

Line zastanawiała się, czy zagrać z nią w otwarte karty. To, że do napadu doszło tego samego dnia, w którym zaginął Simon Meier, nie było żadną tajemnicą, ale na tę zbieżność nikt wcześniej nie zwrócił uwagi. Opowiadanie o tym komuś postronnemu nie wiązało się z ryzykiem w związku z zadaniem, które ojciec otrzymał od prokuratora generalnego.

– Pisałaś o kradzieży pieniędzy w 2003 roku? – spytała.

Henriette otworzyła usta. Przez chwilę siedziała nieruchomo, po czym wybuchnęła śmiechem.

– O, kurwa! – zaklęła i ściszyła głos. – Myślisz, że te dwie sprawy się ze sobą łączą?

– Jedyne, czego jestem pewna, to że napadu dokonano w tym samym dniu, w którym zniknął Simon.

– Przecież to czyste szaleństwo! – zawołała Henriette.

– Masz jakichś informatorów, którzy mogą coś wiedzieć?
– Wiem, kogo mogę o to zapytać.
– Musisz zachować dyskrecję – ostrzegła ją Line. – Nie wolno ci nikomu o tym powiedzieć.

Czuła, że już żałuje, że podzieliła się tą informacją bez konsultacji z ojcem, a jednocześnie miała wrażenie, że tylko tak popchnie sprawę do przodu.

– Potrafię grać w tę grę – zapewniła ją Henriette. – Masz jakieś nazwiska? Dostałaś cynk, kto dokonał napadu?

Line potrząsnęła przecząco głową. Tej informacji nie zamierzała wyjawiać.

– Wiem tylko tyle, że nikogo o to nie oskarżono i że łup nigdy nie został odnaleziony.

– Z tego może być niezła zadyma – skwitowała Henriette.

Line przytaknęła.

– I dlatego na razie nikomu ani słowa.

Namnożyło się dokumentów i kuchnia nie nadawała się już na centrum dowodzenia. Wisting poprosił Mortensena o pomoc w zniesieniu wszystkiego na dół, do salonu w piwnicy, gdzie wzdłuż ściany wciąż stały kartony z pieniędzmi. Osobom postronnym mogło się wydawać, że Wisting pakował swoje rzeczy, ponieważ zamierzał się wyprowadzić, ale teraz pokój zyskał odpowiedni charakter i nie było już wątpliwości, że tutaj jest prowadzone śledztwo.

Na środku salonu ustawili stół i krzesła z ogrodu, tak aby można było odbywać narady. Jedną ze ścian przerobili na tablicę ogłoszeń, przy drugiej wyłożyli segregatory z aktami dotyczącymi napadu na transport, tak aby były łatwo dostępne. W rogu pokoju Audun Thule stworzył sobie stanowisko pracy i podłączył przenośny laptop do systemów policyjnych. Mortensen siedział odwrócony do niego plecami, pochłonięty wynikiem jednej z ekspertyz.

Ciszę przerwał dźwięk telefonu. Dzwoniono z numeru, który Wisting zapisał, gdy prowadził jedną z wcześniejszych spraw: „Adrian Stiller”.

Zastanawiał się, czy odebrać. Stiller badał sprawę zaginięcia Simona Meiera, ale był podobny do kolegów policjantów ze służby bezpieczeństwa: zdobywał informacje dla siebie i nigdy się nimi nie dzielił.

- Nie odbierzesz? – zdziwił się Mortensen.
- Odbiorę – rzekł, przeciągając palcem po ekranie.

Stiller przeszedł od razu do rzeczy.

– Co łączy Bernharda Clausena z Simonem Meierem? – spytał.

Komisarz przełożył telefon do drugiego ucha. Mógł odmówić odpowiedzi. W końcu nie prowadzono żadnego oficjalnego śledztwa. Nie musiał odpowiadać, ale postanowił być równie bezpośredni jak Stiller.

– Właśnie próbuję to ustalić. Masz coś dla mnie?

– To zależy. Nasza sekcja dostała akta starej sprawy zaginięcia do ponownej oceny, ale to prawdopodobnie już wiesz. Czy Bernhard Clausen może mieć z tym coś wspólnego?

– Skąd to przypuszczenie?

– Jego nazwisko podał jeden z anonimowych świadków – wyjaśnił Stiller.

– Zdaje się, że wiem, o czym mówisz. Ta informacja była pierwotnie adresowana do prokuratora generalnego.

Stiller potwierdził, że chodzi właśnie o tę informację.

– Myślisz, że coś w tym jest? – spytał.

– Badamy inną sprawę związaną z Clausenem – odparł. – Ta anonimowa informacja pojawiła się niespodziewanie i zmusiła nas do tego, żeby spojrzeć na sprawę nieco szerzej.

– Pojawiła się? – powtórzył śledczy z Kripos. – Jak stara informacja dotycząca dawno zapomnianej sprawy zaginięcia mogła się niespodziewanie pojawić? A tak właściwie, czego dotyczy twoje śledztwo?

Wisting nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Bernhard Clausen nie żyje – stwierdził Stiller. – O to chodzi?

– To nie jest rozmowa na telefon – odparł komisarz i rozejrzał się po pokoju. Mortensen siedział odwrócony w jego stronę i przysłuchiwał się rozmowie.

– Mogę do ciebie przyjechać – zaproponował Stiller.

Komisarz nie widział innego wyjścia: musiał włączyć go do zespołu.

– Zdaje się, że będziesz musiał. Kiedy możesz tu być?

– Najpierw muszę załatwić pewną sprawę. Może jutro? Jest sobota.

Będziecie pracować nad tym w weekend?

– Może być jutro – potwierdził Wisting. – Przyjedź do mojego domu.

– Będę o dziesiątej – zakończył Stiller. – Domyślam się, że Line też tam będzie?

W ostatnim zdaniu Wisting wyczuł sarkazm.

– Owszem – przytaknął i rozłączył się.

Mortensen wstał.

– Adrian Stiller – wyjaśnił komisarz. – *Cold cases*.

– Włączasz go?

– Informacja o Bernhardzie Clausenie pojawiła się w starych aktach sprawy.

– I tak musielibyśmy go wtajemniczyć – stwierdził Mortensen. – Otrzymałem wyniki analizy oryginalnego listu do prokuratora generalnego.

Thule odwrócił się w ich stronę.

– Dużo śladów linii papilarnych, ale żadnych nie udało się zidentyfikować – wyjaśnił technik. – Możemy pobrać odciski od pracowników prokuratury generalnej, żeby je wykluczyć, ale i tak nie znajdziemy nadawcy w bazie.

– Czuję, że zaraz usłyszymy „ale...” – skomentował Thule.

– Koperta – rzekł Mortensen. – Została rozerwana nożykiem do otwierania kopert, ale zamknięto ją, zwilżając klapę językiem.

– Ślina – powiedział Thule. – DNA?

– Tak, mamy profil DNA – potwierdził technik. – I mamy zgodność.

Wisting poczuł rosnący entuzjizm i rzucił okiem na ekran komputera za plecami Mortensena. Nie wierzył, że wyciągną cokolwiek z listu, a tymczasem nastąpił przełom w sprawie.

– Kto? – spytał.

– Nie mam konkretnego nazwiska, za to interesujące trafienie w rejestrze śladów.

Rejestr śladów zawierał profile DNA o nieustalonej tożsamości

pochodzące z nierozwiązanych spraw.

– Chodzi o faceta od kondomu ze sprawy znad Gjersjøen.

Thule nie wiedział, o kim mowa.

– Na placu przy starej przepompowni, gdzie zaginął Simon Meier, znaleziono zużyte prezerwatywy i męskie włosy łonowe – wyjaśnił Wisting.

– To ma sens – stwierdził Thule.

– Facet tam był – przytaknął komisarz, nawiązując do anonimowej wiadomości. – I coś widział.

W piątkowe popołudnie droga wyjazdowa ze stolicy była zakorkowana. Stiller siedział z rękami na kierownicy i myślał o Line Wisting. Nie potrafił jej do końca rozgryźć. Jaką rolę odgrywała w tej sprawie? Czy ojciec celowo przysłał ją do niego, żeby mogła zapoznać się z aktami zaginięcia Simona Meiera, czy naprawdę chciała napisać artykuł o starej, nierozwiązanej sprawie? Tak czy inaczej, o sprawie Meiera musiała dowiedzieć się od ojca, a to oznaczało, że Wisting wtajemniczył w śledztwo cywila, osobę prywatną, a to było do niego zupełnie niepodobne.

Stiller spojrział na kartkę leżącą na fotelu pasażera. Tę, która wskazywała na powiązanie Bernharda Clausena ze sprawą. Teraz już wiedział, dlaczego była do niej przyczepiona żółta kartka samoprzylepna z nazwiskiem Arnta Eikangera. Eikanger pracował jako posterunkowy w Oppegård w czasie, gdy zaginął Simon Meier, a poza tym był aktywny politycznie. Zasiadał w radzie gminy i prezydium rady gminy i był wiceprzewodniczącym klubu parlamentarnego okręgu Akershus w latach 2003–2007. Policjant prowadzący śledztwo musiał pomyśleć, że praktyczniej będzie skontaktować się z Bernhardem Clausenem na stopie prywatnej.

Arnt Eikanger mieszkał w Myrvoll, tuż nad Gjersjøen, zaledwie kilka kilometrów od ulubionego łowiska Simona Meiera. Dojazd samochodem na miejsce w godzinach popołudniowego szczytu trwał dwa razy dłużej

niż zwykle.

Gdy zamknięto posterunek policji w Oppegård, Eikanger wystąpił z policji i skupił się wyłącznie na polityce. Przed jesiennymi wyborami do parlamentu zajmował czwartą pozycję na liście kandydatów Partii Pracy z okręgu Akershus. Stiller nie uprzedził go, że przyjeżdża, a Eikanger miał prawdopodobnie napięty grafik. Cała wyprawa do Myrvoll mogła okazać się niewypałem, ale Stiller lubił rozmawiać z ludźmi, nie dając im wcześniej okazji do długich przygotowań.

Odszukał właściwy dom i skręcił na kamieniste podwórze. Policjanci powinni być ostrożni w wyrażaniu sympatii politycznych, pomyślał, wysiadając z samochodu. Policja stanowiła część władzy wykonawczej. Neutralność polityczna czyniła ją bardziej wiarygodną w oczach społeczeństwa.

Arnt Eikanger był w domu. Siwy mężczyzna w okularach stał w drzwiach i przyglądał się bacznie Stillerowi, kiedy ten się przedstawiał.

– Przepraszam za najście – powiedział śledczy. – Byłem w pobliżu i pomyślałem, że sprawdzę, czy jest pan w domu. Ponownie badamy sprawę znad Gjersjøen i sprawdzamy kilka luźnych wątków.

– Ach tak – odparł były policjant. – W takim razie proszę wejść.

Usiedli przy kuchennym stole.

– Macie coś nowego? – spytał Eikanger. – Znaleźliście go czy jak?

Stiller pokręcił przecząco głową.

– Nie mamy żadnych nowych wiadomości – rzekł. – Ale kilka pytań związanych ze sprawą wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

– Śledztwo prowadził Ulf Lande – zauważył Eikanger. – Ja byłem odpowiedzialny za czynności operacyjne, za organizację akcji poszukiwawczej. Ulf nadal pracuje w policji, w komendzie w Ski.

Stiller sięgnął do teczki po kartkę z informacją o Clausenie.

– Rozmawiałem z nim – oznajmił. – Ale nie potrafił odpowiedzieć na wszystkie pytania. Na przykład nie wiedział, jakie były dalsze losy tej

informacji.

Przesunął kartkę po kuchennym blacie. Eikanger poprawił okulary. Przeczytał krótki tekst kilka razy, odkleił żółtą kartkę samoprzylepną z własnym nazwiskiem, po czym przykleił ją z powrotem.

- Zweryfikowano ją negatywnie – odparł.
- W jaki sposób?
- Rozmawiałem z Bernhardem Clausenem.
- Znał go pan?

Eikanger przytaknął.

- Znaliśmy się od wielu lat.
- Z Partii Pracy?

W głosie Stillera słyhać było wyraźną dezaprobatę.

– Wielu policjantów jest aktywnych politycznie – odrzekł Eikanger. – To zupełnie naturalne, biorąc pod uwagę rolę społeczną, jaką odgrywa policja. To, co nie funkcjonuje w społeczeństwie, prędzej czy później ląduje na biurku policjanta, a doświadczenie zdobyte w tej pracy bywa bardzo pomocne w działalności politycznej. Zawsze przyświecał mi ten sam cel: przyczyniać się do budowania lepszego i bezpieczniejszego społeczeństwa. Kilka lat temu zrezygnowałem z pracy w policji i szczerze mówiąc, uważam, że mógłbym wiele zdziałać, gdybym dostał się do parlamentu.

Odpowiedź wydawała się wyuczona na pamięć, jakby to były argumenty, którymi już wcześniej walczył z krytyką. Stiller nie skomentował tych słów.

– Nie znalazłem żadnego protokołu z pańskiej rozmowy z Clausenem – zauważył.

– Bo nie było o czym pisać.

– Co to znaczy? – spytał Stiller, starając się zachować spokój. – Skoro rozmawiał pan z Clausenem, to chyba spisał pan protokół przesłuchania świadka?

Eikanger odsunął od siebie kartkę.

– Clausen nie miał nic do powiedzenia w tej sprawie. Nie wiedział nic na ten temat.

Stiller pozwolił, żeby dokument leżał na stole między nimi.

– I to nazywa pan negatywną weryfikacją? – spytał. – Rozmawia pan z osobą wskazaną z imienia i nazwiska przez potencjalnego świadka i kiedy ta osoba mówi, że nic nie wie, jest pan zadowolony i zapomina o sprawie?

– Proszę posłuchać! – powiedział Eikanger, wyraźnie zirytowany. – Bernharda Clausena znałem osobiście. W poniedziałek wybieram się na jego pogrzeb. Nic nie wskazywało na to, żeby miał ze sprawą Meiera cokolwiek wspólnego. Nie było powodu, żeby na podstawie anonimowej informacji wciągać go w tę sprawę i go dyskredytować. I tak miał wystarczająco dużo problemów.

– Jakich problemów?

– Właśnie wtedy został wdowcem i miał kłopoty z synem.

– Spytał go pan, gdzie był tamtego wieczoru, kiedy zaginął Simon Meier?

– Miał za sobą długi dzień wypełniony spotkaniami, po których wrócił do swojego służbowego mieszkania w Oslo – wyjaśnił Eikanger. – Spędzał tam całe tygodnie i do Kolbotn wracał tylko na weekendy, o ile nie wyjeżdżał do domku letniskowego w Stavern.

– Sprawdził pan, czy mówił prawdę?

– Nie widziałem powodu, żeby to sprawdzać. Absolutnie nic nie przemawiało za tym, że mamy do czynienia z przestępstwem.

– To znaczy, że nie sporządził pan nawet krótkiej notatki służbowej?

– Złożyłem raport Ulfowi Landemu.

– Ustnie?

– Wyjaśniłem mu sytuację. Czy gdzieś to odnotował, tego nie wiem. Gdyby nie fakt, że ten anonim dotarł do nas z prokuratury generalnej, prawdopodobnie nic byśmy z nim nie zrobili. Prowadziliśmy dochodzenie w sprawie utonięcia.

– Jak pan myśli: po co ktoś miałby donosić na Clausena prokuratorowi generalnemu?

Eikanger rozłożył bezradnie ręce.

– Wiele osób ma motyw, żeby spróbować oczernić politycznych przeciwników – odparł.

Stiller wziął ze stołu kopię anonimu.

– A więc sugeruje pan motyw polityczny – skomentował.

– Clausen był zdania, że doszło do pomyłki – powiedział Eikanger.

– Jakiej pomyłki?

– Bernhard czasem spacerował po lesie wokół Gjersjøen, kiedy czuł, że musi zebrać myśli. Po śmierci Lisy robił to znacznie częściej. Lubił być sam. W ciszy i spokoju. Zdarzało mu się również, że odstawiał samochód przy starej przepompowni. I dlatego doszedł do wniosku, że ktoś mógł go tam widzieć i pomylić dni.

– Pomylić dni? W jaki sposób? Kiedy Clausen był nad jeziorem?

– Innego dnia.

– Ale przecież przez cały tydzień mieszkał w Oslo. Kiedy mógł wybrać się nad Gjersjøen swoim samochodem?

– Nie wiem.

– Zaraz, zaraz... Bernhard Clausen przyznaje, że był na miejscu zdarzenia, ale nawet o tym nie wspomina pan w raporcie i w żaden sposób nie próbuje iść tym tropem?

Na czole Eikangera pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Nie ma żadnego miejsca zdarzenia – zauważył, opanowując gniew. – Uznano, że doszło do utonięcia. Sprawa została umorzona.

Prawdopodobnie to doświadczenie z debat politycznych pełnych oskarżeń pod adresem oponentów sprawiło, że nie podniósł głosu.

– Naprawdę zamierzacie marnować na to czas? – mówił dalej, wstając od stołu. – Bernhard nie żyje. Jeśli postanowiliście zbrukać pamięć o nim, to na mnie nie liczcie.

Stiller również wstał. Zrozumiał, że rozmowa dobiegła końca, ale był

pewny, że Williama Wistinga zainteresuje jej treść i przebieg.

– Powodzenia w wyborach! – powiedział i ruszył do wyjścia.

O siódmej dom był już pusty. Wisting aktywował alarm, zamknął salon w piwnicy i poszedł na górę do kuchni. W lodówce leżało kilka parówek. Włożył trzy do garnka z wodą i włączył płytę grzewczą.

Niespodziewanie zadzwonił telefon. Wisting wyciągnął go z kieszeni i zobaczył, że to Line. Podszedł do okna i spojrzał w stronę jej domu, zanim odebrał.

– Czytałeś „Dagbladet”? – spytała.

Rozejrzał się za netbookiem.

– Nie – odparł.

– Piszą o książce, nad którą pracował Clausen – wyjaśniła.

Na ławie w salonie leżał iPad. Wisting usiadł i odszukał artykuł.

„Pozostawiony rękopis znika bez śladu”, brzmiał nagłówek.

Czytał, trzymając telefon przy uchu.

Były minister finansów, Trygve Johnsrud, potwierdził, że przed śmiercią Bernhard Clausen pracował nad książką opisującą jego karierę polityczną w Partii Pracy. Między innymi właśnie o tym Johnsrud rozmawiał z Clausenem, kiedy odwiedził go w jego domku letniskowym przed trzema tygodniami. Johnsrud nie chciał powiedzieć nic na temat treści pamiętników, ale jak ustalił autor artykułu, zostałyby one uznane za mocno kontrowersyjne. Wyciągnięto kilka spraw, w których wypowiedzi Clausena stały w sprzeczności z programem partii i promowały bardziej liberalne poglądy polityczne, takie jak większa

wolność gospodarcza i osobista.

– Policja została oskarżona o to, że świadczy usługi liderom partii, którzy wyręczyli się wami, żeby zdobyć rękopis. W każdym razie tak to można odczytać.

Wisting odszukał akapit, o którym mówiła Line. Christine Thiis potwierdziła, że krótko po śmierci Clausena policjanci wynieśli z jego letniego domu kilka kartonów zawierających jego rzeczy osobiste, ale nie chciała ujawnić, czy wśród tych przedmiotów znajdował się rękopis lub komputer zmarłego polityka. To oznaczało, że rękopis mógł spłonąć w pożarze domku letniskowego, podsumował dziennikarz.

– Krom – domyślił się Wisting. – Sekretarz generalny partii. Był tam w niedzielę, żeby sprawdzić, czy drzwi i okna są dobrze zamknięte. Przynajmniej tak powiedział. Właśnie tak znalazł pieniądze. Oczywiście chodziło mu o rękopis.

– To znaczy, że zataili to przed wami?

– Chcieli mieć pewność, że nikt ich nie ubiegnie.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

Już miał odpowiedzieć, gdy nagle jego uwagę przykuł dźwięk dobiegający z kuchni.

– Parówki! – zawołał.

Podbiegł do kuchenki. Woda wrzała. Wylewające się krople syczały na rozgrzanej do czerwoności płycie. Przesunął garnek i usprawiedliwił się przed Line.

– Możesz zjeść z nami – zaproponowała. – Mam w piecu lasagne.

Parówki w garnku popękały.

– Jest okej – zapewnił.

– A możesz zajrzeć do nas, kiedy Amalie pójdzie spać? – spytała. – Możliwe, że będę miała informacje ze środowiska stojącego za napadem na transport.

– Przyjdę – obiecał.

Zostawił parówki i zadzwonił do Thiis.

– Czytałaś artykuł w „Dagbladet” o Bernhardzie Clausenie? – spytał.

– Jeszcze nie – odparła. – Ale liczę się z tym, że jako przedstawiciel policji zostałam ukazana w złym świetle i oskarżona o bycie chłopcem na posyłki liderów partii.

– Przepraszam – powiedział Wisting. – Nie miałem pojęcia o rękopisie. Niczego takiego nie zabieraliśmy z domku Clausena. To, nad czym pracuję, dotyczy czegoś zupełnie innego.

– Chętnie zapytałabym cię, co to za sprawa, ale chyba powinnam sobie darować, prawda?

– Dowiesz się o tym jako jedna z pierwszych – obiecał.

Rozłączył się i odszukał numer Waltera Kroma. Nie bardzo wierzył w to, że Clausen pisał o czymś, co mogłoby przydać się w śledztwie, ale nie podobał mu się sposób, w jaki sekretarz generalny rozegrał tę sprawę.

– Rękopis – powiedział Wisting, gdy Krom odebrał telefon. – Proszę mi go odesłać.

Krom był na tyle mądry, by nie wypierać się, że ma rękopis.

– Przejrzałem go – odparł. – I nie ma w nim nic, co by tłumaczyło, skąd wzięły się u niego pieniądze.

– Interesuje nas całe życie Clausena. Jeśli napisał coś, co przypomina pamiętniki, chętnie je przeczytam i sam to ocenię.

– Uważamy, że ten rękopis jest sprawą partyjną – sprzeciwił się Krom.

– Ja tak nie uważam – odparł komisarz. – To, że wyniósł go pan po kryjomu, jest raczej sprawą kryminalną. Jeśli wyśle pan rękopis kurierem, jutro będzie u mnie.

Krom już nie protestował.

– Ustaliliście coś? – spytał.

– Wiemy, skąd pochodzą pieniądze – odparł Wisting. – W odpowiednim momencie przeczyta pan o tym w gazecie – dodał i zakończył rozmowę.

Podszedł do szuflady, wyjął widelec i przełożył parówki z garnka na talerz. Potem polał je musztardą i zjadł.

Line odłożyła trochę lasagne dla ojca i wstawiła ją do mikrofalówki, kiedy przyszedł.

– Śpi? – spytał, spoglądając w stronę pokoju Amalie.

– Zasnęła, jak tylko przyłożyła głowę do poduszki. – Line się uśmiechnęła. – Rozmawiałeś z kimś o rękopisie Clausena?

Ojciec odsunął krzesło i powiesił marynarkę na oparciu.

– Jutro go dostanę – powiedział, siadając.

Mikrofalówka wydała charakterystyczny dźwięk. Line wyjęła talerz, nałożyła na niego sałatkę i postawiła przed ojcem.

– Odbyłam dzisiaj interesujące spotkanie – powiedziała, nawiązując do rozmowy z Henriette Koppang. – Kilka lat temu Henriette próbowała napisać artykuł o Simonie Meierze. Nic z tego nie wyszło, ale ona lansowała teorię, że Meier zwiął do Hiszpanii.

Ojciec zaczął jeść.

– Czym to uzasadniła?

Line nastawiła wodę na herbatę.

– Mamy informacje od dwóch świadków, którzy podobno go tam widzieli – wyjaśniła. – Jej zdaniem Meier znalazł skrytkę z narkotykami lub pieniędzmi, zabrał kasę i dał nogę.

– I coś w tym jest.

Line bała się powiedzieć ojcu resztę. Wiedziała, że nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że wtajemniczyła Henriette w sprawę napadu na transport.

– Ja też tak uważam – powiedziała. – Zwróciłam uwagę na to, że napad na Gardermoen wydarzył się tego samego dnia, w którym zaginął Simon Meier.

Ojciec odłożył widelec.

– Przecież to nie jest informacja niejawna – usprawiedliwiała się.

– Znałaś ją wcześniej?

– Nie.

– Sprawdziłaś jej referencje?

– Pracuje jako researcher dla „Insidera”.

– Dla tego programu telewizyjnego?

– I właśnie w tym rzecz. Henriette ma kontakty w środowisku przestępczym. Zna ludzi, którzy mogą coś wiedzieć.

– Ale ty nie możesz jej ufać! – jęknął ojciec.

Line podniosła głos.

– Za to ty powinienesz ufać mnie! – zawołała. – Właśnie to może nas pchnąć do przodu, a nie rozmowy z dawnymi kolegami partyjnymi. Ona jest profesjonalistką i wie, jak się postępuje z informatorami.

Ojciec milczał.

– Ona nikomu nie powie o powiązaniu ze sprawą znad Gjersjøen – ciągnęła Line. – Spróbuje tylko wybadać sytuację pod pretekstem tego, że „Insider” jest zainteresowany nakręceniem programu na ten temat.

Ojciec wydawał się odrobinę spokojniejszy.

– Nie wspomniałaś jej o Bernhardzie Clausenie?

Spojrzała na niego z rezygnacją i pokręciła głową.

– Musisz mieć do mnie zaufanie i dać mi pole do działania – powiedziała. – Innych nie instruujesz, co mają robić.

– Ci inni są doświadczonymi śledczymi – zaproponował.

– To ty chciałeś, żebym została członkiem zespołu – zauważyła. – Musisz pozwolić, żebym korzystała z własnego doświadczenia i robiła pewne rzeczy po swojemu.

– Po prostu nie chcę, żebyś popełniła błąd – powiedział. – Przepraszam.

Woda na herbatę zaczęła się gotować. Line wlała ją do filiżanki, żeby się trochę ostudziła, i w tym czasie napełniła zaparzaczkę.

– Tobie też nalać? – spytała.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– A tak przy okazji: wiemy, czy pieniądze znalezione u Clausena to cały łup z napadu? – zagadnęła.

Ojciec znowu zaczął jeść.

– Audun Thule zajął się tym dzisiaj. W każdej walucie różnica wynosi kilka tysięcy koron. Jest na tyle nieduża, że może wynikać z błędu w liczeniu albo złodzieje zabrali ze sobą trochę kasy, zanim ukryli resztę.

Line usiadła. Przez chwilę oboje milczeli.

– Zadzwoił dzisiaj do mnie Adrian Stiller – powiedział ojciec, przerywając ciszę.

– Czego chciał?

– Znalazł anonimową informację sugerującą, że Bernhard Clausen ma związek ze sprawą znad Gjersjøen – wyjaśnił. – Przesłała mu ją miejscowa policja.

– Co mu powiedziałeś?

– Na początku strzelał na oślep, ale kiedy w końcu trafił, nie mogłem go spławić. Jutro tu będzie.

– Włączysz go do zespołu?

– Potrzebujemy pełnego dostępu do akt sprawy – przytaknął ojciec.

Line westchnęła. Powinna była przewidzieć, że do tego dojdzie, ale nie była tym zachwycona.

– Domyśli się, na czym polegała moja rola.

– Myślę, że już teraz ma pewne podejrzenia, ale przecież nie zrobiłaś nic złego. Poza tym wydaje mi się, że Stiller to zrozumie.

Line musiała zgodzić się z ojcem. Adrian Stiller działał za jej plecami podczas poprzedniej współpracy. Jego zdaniem śledztwo było grą strategiczną, w której należało nastawić uczestników przeciwko sobie. Grą, w której trzymał swoje karty blisko piersi i nie zawsze grał fair.

Nagle usłyszeli przytłumiony dźwięk o wysokiej częstotliwości. Line podeszła do okna z filiżanką herbaty i wyjrzała na zewnątrz, ale nie była w stanie zlokalizować źródła dźwięku.

– Mamy trafienie w rejestrze śladów DNA – powiedział ojciec.

Line odwróciła się do niego.

– Nadawcą anonimowej informacji o Clausenie jest facet od kondomu – wyjaśnił.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – odezwała się z pretensją w głosie.

– Przecież to wzmacnia wiarygodność informacji. Ten człowiek musiał tam być!

Rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Line sprawdziła swój telefon.

– To do ciebie – zwróciła się do ojca.

Wisting wyciągnął komórkę z kieszeni marynarki wiszącej na oparciu krzesła. Kolejny sygnał esemesa.

– Alarm! – krzyknął i rzucił się w stronę drzwi.

Kilka sekund trwało, zanim Line zrozumiała, o co chodzi. Pobiegnęła za ojcem i dogoniła go w połowie drogi do jego domu. Dźwięk syreny alarmowej był coraz głośniejszy.

– Zaczekaj tu! – rozkazał.

Line zignorowała jego polecenie i podbiegła za nim do drzwi.

Ojciec miał przygotowany klucz. Otworzył drzwi wejściowe, szybko odnalazł drugi klucz i otworzył drzwi do salonu w piwnicy.

Line włączyła światło. Wszystko wyglądało normalnie. Ojciec wyłączył alarm i rozejrzał się uważnie po pokoju. Pudła z pieniędzmi były nietknięte.

– Fałszywy alarm – skwitował.

– Ale przecież coś musiało go wywołać – odparła i zaczęła szukać wyjaśnienia.

Ojciec trzymał telefon.

– W czujniku jest kamera – powiedział. – Dostałem zdjęcia.

Line stanęła obok niego i przyjrzała się zdjęciom, które przysły wraz z powiadomieniem o alarmie. Detektory były dwa, zainstalowane na przeciwległych ścianach. Ten, który uruchomił alarm, obejmował swoim

zasięgiem stanowisko pracy Auduna Thulego i dłuższą ze ścian, na której nie było okien.

– Może to była mysz? – zastanawiał się na głos ojciec.

Line podeszła do ściany przerobionej na tablicę ogłoszeniową. Thule powiesił na niej zdjęcia podejrzanych o napad na transport.

– On wisiał tutaj – powiedziała i podniosła z ziemi fotografię Jana Gudima.

Zdjęcie odczepiło się od ściany i spadło na podłogę, uruchamiając sygnał dźwiękowy.

– Przynajmniej wiemy, że alarm działa – skomentował ojciec.

Po chwili zadzwonił jego telefon.

– Mortensen – wyjaśnił. – Powiadomienie jest wysyłane również do niego.

Odebrał telefon i uspokoił Mortensena.

Line powiesiła zdjęcie Gudima na ścianie. Mężczyzna miał bystre, głęboko osadzone oczy i mocno zarysowaną szczękę. Nos z pewnością był kiedyś złamany.

Sięgnęła po komórkę i sfotografowała cały ciąg zdjęć.

– Nie ma innego miejsca, w którym mógłbyś przechowywać pieniądze? – spytała.

Ojciec usiadł.

– W weekend znajdziemy jakieś rozwiązanie – powiedział. – Ta sprawa nie dotyczy już tylko pieniędzy.

Line sprawdziła aplikację Niania w swoim telefonie i upewniła się, że Amalie śpi.

– Co masz na myśli? – spytała.

– To, co się stało z Simonem Meierem.

– Może oskarżono go o coś, czego nie zrobił? Może myśleli, że zwiął z pieniędzmi z napadu?

Przyglądała się zdjęciom, analizując nową hipotezę. Nie wszystko się w niej zgadzało, ale ojciec miał rację. Gdyby udało im się ustalić, co

przytrafiło się Meierowi, prawdopodobnie poznaliby odpowiedź na wszystkie inne pytania.

Gdy zjawił się Adrian Stiller, wszyscy zdążyli się już zebrać w salonie w piwnicy Wistinga. Śledczy z Kripos stanął tuż za drzwiami i rozejrzał się dookoła.

– Tutaj pracujecie? – spytał, zatrzymując wzrok na Line, zanim odwrócił się do Wistinga.

– To poufna sprawa – przytaknął komisarz. – Powołałem wyjątkowy zespół dochodzeniowo-śledczy. Line również do niego należy.

Line, która siedziała z Amalie na kolanach, przywitała się krótkim skinieniem głowy.

Stiller i Mortensen znali się z poprzedniej sprawy, natomiast Audun Thule przedstawił się jako śledczy z okręgu policyjnego Romerike.

– Romerike? – powtórzył Stiller, ale nie doczekał się żadnego wyjaśnienia.

Wisting wskazał mu krzesło. Stiller usiadł i położył swój notes na prowizorycznym stole konferencyjnym.

– Co właściwie macie na Bernharda Clausena? – spytał.

– Pracujemy na zlecenie prokuratora generalnego – odparł komisarz i zajął miejsce naprzeciwko Stillera. – Nie możesz raportować Kripos o tym, czego się tutaj dowiesz.

– Rozumiem – przytaknął.

Wisting dał znak Mortensenowi, który podszedł do ściany po jeden z kartonów z banknotami dolarowymi, wyjął nóż i zaczął usuwać

zabezpieczenia.

– Clausen pozostawił po sobie około osiemdziesięciu milionów koron w obcych walutach – powiedział komisarz.

Stiller wstał, żeby przyjrzeć się zawartości pudła.

– Pieniądze leżały w kartonach w jego domku letniskowym – dodał Mortensen i opowiedział o znalezisku.

Stiller przeniósł wzrok na pudła ustawione wzdłuż ściany.

– I trzymacie te pieniądze tutaj? – zdziwił się. – Czy prokurator o tym wie?

Wisting przytaknął.

– Prokurator sugerował, że może chodzić o obce mocarstwa, które próbowały wpłynąć na norweską politykę zagraniczną – ciągnął. – Jednak śledztwo zaprowadziło nas w innym kierunku – dodał i skinął na Auduna Thulego.

– W czwartek 29 maja 2003 roku transport obcej waluty ze Szwajcarii został skradziony na Gardermoen – wyjaśnił. – Łupem złodziei padło osiemdziesiąt milionów.

– 29 maja – powtórzył Stiller. – Tego samego dnia zaginął Simon Meier.

– Wśród pieniędzy znalezionych w domku letniskowym Clausena leżał klucz do starej przepompowni w pobliżu Gjersjøen – kontynuował Wisting. – Sądzymy, że właśnie tam ukryto pieniądze z napadu i że ma to związek z zaginięciem Meiera.

Stiller znowu usiadł przy stole.

– Klucz do przepompowni znaleźliście razem z pieniędzmi? – powtórzył.

Wisting opowiedział o tym, jak poprzedniej nocy pojechał do Kolbotn, żeby sprawdzić, czy klucz pasuje do zamka.

Stiller spojrzał na Line.

– To oznacza, że prawdopodobnie mamy miejsce zdarzenia – skwitował.

Wisting również zerknął na córkę.

– Ekipa poszukiwawcza wyłamała drzwi do przepompowni, żeby upewnić się, że nie ma tam Simona – wyjaśnił. – Ale technicy nigdy nie dokonali oględzin tego miejsca.

Śledczy z Kripos przytaknął.

– Sprawdzili plac przed budynkiem i ścieżkę prowadzącą nad jezioro, ale nie znaleźli żadnych śladów walki. Bez względu na to, co się stało z Simonem, najprawdopodobniej do zdarzenia doszło wewnątrz budynku.

Wisting zwrócił się do technika, oczekując potwierdzenia:

– Ale chyba nadal możemy coś tam znaleźć?

– Od tamtej pory przepompownia była zamknięta – wtrąciła Line.

– Możemy, choćby ślady krwi – odparł technik.

Stiller zaczął bębnić długopisem w notatnik.

– Masz odpowiedni sprzęt? – spytał.

– W samochodzie. Możemy tam później pojechać.

Śledczy z Kripos coś zanotował, po czym wsunął długopis między zęby.

– Pytanie brzmi, w jaki sposób pieniądze z napadu wylądowały u Bernharda Clausena – powiedział.

– Właśnie na tym polega zadanie przydzielone nam przez prokuratora generalnego – odparł Wisting. – Ale żeby znaleźć odpowiedź, najpierw musimy chyba wyjaśnić, jak doszło do napadu i zaginięcia Meiera.

– Macie jakiś trop w sprawie napadu? – spytał Stiller.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo – odpowiedział Thule i w kilku zdaniach streścił ustalenia śledztwa.

– Złodzieje byli wyposażeni w radiostację – mówił dalej Wisting. – W jednym z kartonów z pieniędzmi znaleźliśmy wtyczkę i fragmenty przewodu słuchawkowego. Profil DNA pasuje do Oscara Tvedta, znanego, groźnego przestępcy z Oslo.

Stiller uniósł brwi. Thule ściągnął ze ściany zdjęcie Tvedta i podał je śledczemu.

– Dwa tygodnie po napadzie na transport został dotkliwie pobity. Wewnętrzne porachunki – wyjaśnił i opisał aktualny stan zdrowia Tvedta. – W niczym nam już nie pomoże.

– W kartonie z pieniędzmi znaleźliśmy również kartkę z numerem telefonu, którego nie udało nam się zidentyfikować – przyznał Mortensen.

Wisting opowiedział o pożarze domku letniskowego Clausena i o jego synu, który zginął w wypadku motocyklowym. Włączanie nowego członka do zespołu stało się doskonałą okazją do uporządkowania wszystkich informacji, które udało im się do tej pory zgromadzić. Na końcu komisarz wspomniał, że ślady DNA znalezione na kopercie z anonimową informacją o Clausenie należą do tego samego mężczyzny, który na placu obok przepompowni wyrzucił zużytą prezerwatywę.

Stiller siedział z rękami opartymi o blat stołu i słuchał, niczego nie notując.

– Jak zamierzasz poprowadzić dalej śledztwo? – spytał.

– Najważniejsze to spojrzeć na obie sprawy łącznie – odparł Wisting. – Zbadać je pod kątem korespondujących ze sobą lub uzupełniających się informacji.

Stiller przytaknął.

– Anonimowa informacja nigdy nie została porządnie zweryfikowana – powiedział. – Odpowiedzialność za rozmowę z Clausenem spadła na funkcjonariusza policji, który był jednocześnie aktywnym lokalnym politykiem. Nazywa się Arnt Eikanger. Jest numerem czwartym na liście kandydatów Partii Pracy z okręgu Akershus i ma niemal pewne miejsce w Stortingu. Osobiście poręczył za Clausena.

Mortensen wstał i wyjął jedną z ksiąg gości.

– To znane nazwisko – powiedział i zaczął przeglądać książkę. – Często bywał w domku letniskowym Clausena. Ostatni raz dwa tygodnie temu. Byli bliskimi znajomymi.

– Czy istnieje jakakolwiek szansa, że da się ustalić tożsamość autora

anonimu? – spytał Thule. – To może być kluczowy świadek. To, co widział, może mieć decydujące znaczenie dla sprawy.

– Homoseksualista żyjący w niewielkiej lokalnej społeczności – skomentował Mortensen. – Prawdopodobnie ukrywa swoje skłonności i dlatego wysłał anonim, ponieważ miałby problem z wytłumaczeniem, co robił na miejscu zdarzenia.

Amalie przez cały czas siedziała przy stole i rysowała, ale teraz zaczęła się wiercić i Line postawiła ją na podłodze. Wisting widział, że córka intensywnie nad czymś myśli.

– Mógł spokojnie wysłać anonim na posterunek policji – powiedziała. – A zamiast tego wysłał go do prokuratora generalnego.

Wisting czekał na dalszy ciąg.

– Możliwe, że postąpił tak, ponieważ nie miał zaufania do miejscowej policji. Wiedział, że pracuje tam bliski kolega partyjny Clausena. Wysyłając list z informacją do prokuratora generalnego, miał gwarancję, że ktoś przyjrzy się tej sprawie.

– Celną uwagę – rzekł Stiller. – Prawdopodobnie mamy już jego nazwisko w papierach.

Komisarz podchwycił ich tok rozumowania:

– Możliwe, że był przesłuchiwany przez Arnta Eikangera, ale czuł, że nie może powiedzieć mu o Bernhardzie Clausenie.

– Albo jeszcze gorzej – odparł Stiller. – Opowiedział mu o nim, ale Eikanger tego nie zaprotokołował i facet zrozumiał, że nikt się tym nie zajmie.

– Zacznijmy od tego – zaproponował Wisting. – Sporządźmy listę wszystkich świadków, którzy byli przesłuchiwani przez Eikangera albo kontaktowali się z nim w jakikolwiek inny sposób.

– Przyniosłeś ze sobą akta sprawy? – zwrócił się do Stillera.

– Mam je tutaj – powiedział śledczy z Kripos i wyjął z kieszeni koszuli pendrive. – Wszystko zostało zeskanowane z zastosowaniem OCR^[4]. Cały tekst można przeszukiwać.

– Mogę się temu przyjrzeć – odezwała się Line i wyciągnęła rękę.
Stiller zawahał się przez chwilę, po czym rzucił pendrive w jej stronę.
– Czy dokumenty zerowe również tu są? – spytała.
– Jest wszystko – zapewnił Stiller i odwrócił się do Mortensena. –
Jedziemy?

[4] OCR (ang. *optical character recognition*) – optyczne rozpoznawanie znaków.

Kurier zjawił się tuż przed dwunastą. Wisting pokwitował odbiór paczki, a następnie ją otworzył. W środku znajdował się laptop Bernharda Clausena i plik kartek.

Postawił laptop na miejscu Mortensena, tak aby ten mógł przejrzeć jego zawartość, jak tylko wróci z oględzin przepompowni, a rękopis zabrał ze sobą i usiadł w głębokim fotelu.

W domu panowała cisza. Line wróciła z Amalie do siebie, żeby zająć się sprawą znad Gjersjøen, a Audun nadal zbierał zaktualizowane dane wywiadowcze na temat potencjalnych sprawców napadu.

Rękopis był niedokończony i składał się zaledwie z dwustu pięćdziesięciu stron z dość dużą interlinią.

Nie miał żadnego tytułu, ale był opatrzony cytatem z *Bytu i nicości* Jeana-Paula Sartre'a: „Człowiek jest skazany na wolność”.

„Sięgam po tę wolność”, napisał na następnej stronie i zacytował Jensa Bjørneboe^[5]: „W istocie wolności leży tajemnica. Po wolność się sięga. Nikt nie da nam wolności, sami musimy ją sobie wziąć”.

Tekst miał charakter osobisty, ale nie zawierał żadnych szczegółów z prywatnego życia Bernharda Clausena. Były polityk pisał o sprawach, które Wisting znał z toczącej się debaty politycznej. Ogólny wydźwięk był taki, że Clausen obecnie myślał inaczej niż wtedy, kiedy owe sprawy były procedowane. Im dłużej Wisting czytał, tym bardziej stawało się

jasne, że Clausenowi bliskie stały się poglądy neoliberalne i z coraz większą niechęcią odnosił się do socjaldemokracji. Treść rękopisu kontrastowała z obrazem Clausena kreowanym w mediach i laurką wystawioną przez Georga Himlego, który opisywał go jako cenionego przedstawiciela prawdziwej socjaldemokracji.

Nie wiadomo, co sprawiło, że Clausen zaczął skrecać w stronę prawicy, ale znaczna część jego rozważań była zaskakująca i na pewno wywołałaby kontrowersje, gdyby książka trafiła do druku.

Wisting wstał, rozprostował nogi i zwrócił się do Thulego:

– Pisze między innymi o tym, że potrzebujemy więcej bogatych ludzi. Żeby utrzymać dobrobyt i wysoką koniunkturę, proponuje znieść podatek majątkowy. Wzrost prywatnego kapitału pozwoli na stworzenie dodatkowych miejsc prac i zwiększenie zatrudnienia.

– Może tak zaczyna myśleć każdy, kto w domku letniskowym trzyma osiemdziesiąt milionów – zażartował Audun.

Wisting uśmiechnął się i wrócił do czytania rękopisu. Właściwie musiał przyznać rację Walterowi Kromowi: tekst nie zawierał nic, co mogłoby mieć znaczenie dla sprawy, za to w komentarzu Thulego było coś istotnego. Coś sprawiło, że Bernhard Clausen zmienił poglądy polityczne, i to coś musiało wydarzyć się po tym, jak wszedł w posiadanie dużych pieniędzy.

[5] Jens Ingvald Bjørneboe (1920–1976) – norweski powieściopisarz, eseista, autor sztuk teatralnych, nauczyciel. Autor m.in. powieści *Jonas*, *Rekiny* i *Historia bestialstwa: chwila wolności*. Wiódł burzliwe życie. Popadł w alkoholizm i depresję, ostatecznie popełnił samobójstwo.

41

Stiller zatrzymał się obok ambulansu kryminalistycznego Mortensena i wysiadł z samochodu. Do tej pory widział jedynie zdjęcia nieczynnej przepompowni, nigdy wcześniej nie był na miejscu, gdzie zaginął Simon Meier.

Zmieniające się przez tyle lat pory roku sprawiły, że budynek popadł w ruinę. Część małych kwadratowych szybek w oknach była wybita. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że wiatr i opady nie dokonały zbyt dużych zniszczeń wewnątrz budynku.

Stiller zatrzasnął za sobą drzwi auta. Liście szumiały na wietrze, ćwierkały ptaki.

Mortensen włożył obowiązkowy biały kombinezon i rzucił Stillerowi parę ochraniaczy na obuwie.

Śledczy włożył je i ruszył za technikiem w stronę drzwi. Klucz leżał w kopercie. Mortensen wyjął go i po raz kolejny skomentował, jak bezmyślnie postąpił Wisting, wylewając na klucz krople oleju silnikowego i tym samym zacierając ewentualne ślady DNA osoby, która ostatnia go używała.

Klucz przekręcił się lekko w zamku, ale zawiasy stawiały opór, gdy ciągnął za drzwi. Stiller zaczekał, aż Mortensen przygotuje reflektor na trójnogu, podłączany do wypustu elektrycznego w ambulansie kryminalistycznym.

W starym murowanym budynku było bardzo ciasno za sprawą

licznych rur z zaworami i dużych, od dawna nieruchomych kół. Na brudnej, zakurzonej podłodze odcisnęły się ślady butów, prawdopodobnie Wistinga. Ślady prowadziły do drzwi w głębi pomieszczenia i dalej do stalowego wjazdu w betonowej wylewce.

Mortensen stał obok reflektora, jakby chciał się stopić z ciasnym wnętrzem.

– Czego szukasz? – spytał Stiller.

Technik nie odpowiedział od razu. Zrobił kilka kroków przed siebie.

– To może być trudne – powiedział, nie tłumacząc, o co mu chodzi.

Wrócił do furgonetki, zabrał brezent i rolkę taśmy klejącej.

– Musimy zasłonić okno – stwierdził i uniósł róg brezentu.

Stiller złapał za drugi róg i przytrzymał płachtę tak, aby Mortensen mógł przykleić ją szczelnie do okna. Dzięki temu do środka nie przedostawały się promienie słoneczne.

Praca nad starymi, nierozwiązanymi sprawami wiązała się z tym, że Stiller rzadko uczestniczył w oględzinach miejsca zdarzenia. Zwykle zapoznawał się z protokołami kryminalistycznymi i oglądał dokumentację zdjęciową lub stare nagrania wideo. Mimo to wiedział, w jaki sposób, nawet po wielu latach, technicy znajdują krew, nawet jeśli została starannie wytarta, zmyta lub zamalowana. Sam proces był prosty. Używano w tym celu związku chemicznego, który świecił w ciemności, wchodząc w reakcję z krwią. Gdyby znaleźli ślady krwi, na podstawie analizy DNA mogliby stwierdzić, czy należała do Simona Meiera.

Mortensen poszedł do samochodu po pojemnik z aerozolem.

– Przeprowadzimy próbę – powiedział po powrocie.

Weszli do środka. Technik włożył okulary ochronne, ukucnął i potrząsnął butelką. Drobne cząsteczki aerozolu osiadły na podłodze i na najbliższych położonych rurach.

– Świetnie – powiedział i podniósł się z kucek. – Zgaś światło.

Stiller wyciągnął wtyczkę reflektora. W pomieszczeniu zapanowała

ciemność. Wiele plam w obszarze spryskanym aerozolem zaświeciło się na niebiesko.

Stiller był pod wrażeniem.

– Właśnie tego się obawiałem – powiedział Mortensen.

– Coś nie tak? – spytał śledczy i włączył reflektor.

– Luminol wchodzi w reakcję z żelazem zawartym w hemoglobinie – wyjaśnił Mortensen. – Ale w ten sam sposób może zareagować na rdzę.

Stiller rozejrzał się dookoła. Źródła potencjalnych błędów były niezliczone.

– To co robimy?

– Muszę zebrać próbki i każdą z nich przeanalizować – powiedział. – Ale to trochę potrwa, zarówno zbieranie, jak i analiza.

– Rozumiem – rzekł Stiller. – Zajmiesz się tym sam? Mam coś innego do zrobienia.

Mortensen przytaknął. Stiller podziękował ruchem dłoni i odszedł. Gdy jechał wąską zwirową drogą, gałęzie gęsto rosnących drzew liściastych ocierały się o boki samochodu. W końcu dotarł do głównej drogi.

Był gotów zwrócić akta sprawy znad Gjersjøen, nie wnioskując o wznowienie śledztwa, dopóki nie skontaktowała się z nim Line Wisting. Przejrzał całą zgromadzoną dokumentację i nie znalazł nic, na czym mógłby się skupić. Do starych spraw wracano często z powodu śladów technicznych, które mogły przynieść nowe odpowiedzi dzięki nowoczesnym metodom badawczym. Sprawa Simona Meiera nie zawierała nic takiego, ale nagle okazało się, że jej rozwiązanie mimo wszystko jest możliwe.

Sprawdził, która jest godzina, i przyspieszył.

Wyjaśnienie starych spraw było czasem zasługą świadków, którzy po latach decydowali się przerwać milczenie. Stiller zawsze powtarzał, że rozwiązanie starej sprawy sprowadza się do tego, by właściwą osobę namówić do złożenia zeznań. Ale co, jeśli właściwa osoba powiedziała, co

wie, ale nieodpowiedniej osobie? Takiej, która nie miała ochoty słuchać?

Pokonanie dystansu znad Gjersjøen do Ski zajęło mu kwadrans. Zaparkował pod znakiem „Zakaz zatrzymywania się” i przez boczną szybę spojrzął w stronę wejścia do centrum handlowego. Wiele partii politycznych miało tam swoje stoiska i rozdawało przechodniom ulotki wyborcze. Arnt Eikanger, w czerwonym T-shircie, rozmawiał właśnie z jakąś starszą panią.

Stiller zaczekał, aż polityk będzie wolny. Dopiero wtedy wysiadł z samochodu i podszedł do niego. Gdy Eikanger go zobaczył, poczuł się wyraźnie nieswojo. Wręczył czerwoną różę przechodniowi w swoim wieku i usiłował namówić go na rozmowę, ale mężczyzna poszedł dalej.

Stiller przyjął różę od jego kolegi partyjnego i stanął przed Eikangerem.

– To znowu pan – powiedział Eikanger i skinął głową.

– Mam jeszcze jedno pytanie – wyjaśnił Stiller.

– Tutaj? Jestem trochę zajęty.

– Tylko jedno pytanie – powtórzył śledczy. – Powinniśmy szybko się z tym uporać.

Nie czekał na odpowiedź.

– W sprawie znad Gjersjøen przesłuchiwał pan dziewiętnastu mężczyzn – zaczął. – Czy któryś z nich wspomniał o Bernhardzie Clausenie?

– Nie czytał pan protokołów przesłuchań?

– Wiem, co w nich jest – przytaknął Stiller. – Spytałem o to, czy któryś z nich powiedział cokolwiek o Bernhardzie Clausenie.

Eikanger otworzył usta i uśmiechnął się do przechodzącej obok kobiety.

– To było wiele lat temu – odparł. – Już tego nie pamiętam.

Najprostsza odpowiedź kłamcy.

– Pan i Bernhard Clausen byliście bliskimi znajomymi – ciągnął Stiller. – Nie zapamiętałby pan, gdyby jego nazwisko pojawiło się

podczas przesłuchania?

– Podobno chciał pan zadać tylko jedno pytanie – zauważył Eikanger.
– I dostał pan już na nie odpowiedź.

– Vegard Skottemyr – powiedział Stiller. – Z nim pierwszym porozmawiam.

Polityk odwrócił się do niego plecami i dalej rozdawał ulotki wyborcze. Stiller ruszył w stronę samochodu. Eikanger przesłuchiwał dziewiętnastu mężczyzn. Co prawda nie mieli pewności, że anonimowy informator był jedną z tych osób, ale reakcja Eikangera utwierdziła Stillera w przekonaniu, że przeczucie go nie myli.

Pierwotnie lista była ułożona alfabetycznie, ale śledczy sprawdził wszystkie nazwiska w centralnym rejestrze ludności. Żonaci i dzieciaci spadli na dół listy. Kawalerowie bez obowiązku alimentacyjnego trafili na samą górę. Sposób, w jaki uporządkował nazwiska, miał oczywiście swoją słabą stronę. On sam należał do kategorii „single”, a mężczyzna, którego szukali, najprawdopodobniej ukrywał swoje preferencje seksualne, więc równie dobrze mógł się znajdować na końcu listy.

Pierwsze miejsce na uaktualnionym wykazie zajmował Vegard Skottemyr. Doskonale pasował do profilu nadawcy anonimowej wiadomości. Miał czterdzieści cztery lata, pracował jako doradca klienta w DNB, nie był żonaty, nie miał dzieci i z historii miejsca zamieszkania wynikało, że nigdy nie miał partnerki. Miał za to trzy starsze siostry, a jego ojciec był pastorem Kościoła Norwegii.

Stiller uruchomił silnik i włączył się do ruchu. Vegard Skottemyr mieszkał o pół godziny jazdy ze Ski.

Line siedziała przed ekranem komputera w gabinecie w piwnicy. Powinna wybrać się na plac zabaw z Amalie, ale chwilowo dziewczynka wyglądała na zadowoloną, siedząc na podłodze i bawiąc się iPadem.

Plik, który Line dostała od Stillera, zajmował dużo miejsca. Od czasu do czasu komputer ledwo dyszał, ale poruszanie się po elektronicznej wersji sprawy z Gjersjøen było o niebo prostsze niż wertowanie mnóstwa kartek. Nieograniczony dostęp do akt był prawdopodobnie częścią tego, co szef zespołu *cold cases* miał na myśli, mówiąc o wyższości nowych sposobów analizowania dużych ilości informacji.

W okno wyszukiwarki wpisała „Clausen” i z zaskoczeniem przyjęła fakt, że nazwisko dało tylko dwa trafienia. Pierwsze dotyczyło Lennarta Clausena i pojawiło się w starych wykazach uczniów szkoły, do której chodzili, między innymi, Clausen i Meier. Drugie odesłało ją do teczki z tak zwaną dokumentacją zerową i anonimowego listu do prokuratora generalnego.

Nazwisko „Eikanger” dało osiemdziesiąt siedem trafień. Większość z nich dotyczyła rutynowych przesłuchań ludzi, którzy znajdowali się nad Gjersjøen w dniu zaginięcia Simona Meiera i którzy zgłosili się na policję po apelu opublikowanym w mediach. Był wśród nich mężczyzna, który tamtego feralnego dnia wybrał się na spacer z psem. Nazwisko Eikangera pojawiało się dwukrotnie w każdym dokumencie. Na pierwszej stronie w rubryce „Funkcjonariusz dokonujący przesłuchania”

i na końcu, pod jego własnoręcznym podpisem.

Łącznie Eikanger przesłuchał dziewiętnastu mężczyzn i jednaście kobiet.

Line przygotowała wykaz. Biorąc pod uwagę, że anonimowy informator był mężczyzną, kobiety zeszyły na dalszy plan. Zamierzała przeczytać uważnie ich zeznania, ale funkcja prostego wyszukiwania podsunęła jej pewien pomysł. Wpisała numer telefonu z kartki, która leżała w kartonie z pieniędzmi. Nic. Potem wpisała imię „Daniel”, które mogło być imieniem użytkownika telefonu. Otrzymała pięć wyników, w tym szefa Czerwonego Krzyża, którego imię wymieniono w związku z akcją poszukiwawczą. Ani on, ani żaden z jego imienników nie wydał jej się interesujący.

Zanim zaczęła czytać protokoły przesłuchań, postanowiła przejrzeć dokumenty zerowe, które nie były częścią akt, gdy pierwszy raz zapoznawała się ze sprawą.

Stiller zebrał je w osobnym podfolderze. Wiele z nich pamiętała z wizyty u brata Simona Meiera: między innymi pismo do ich adwokata i drugie, od niego, a także kopia orzeczenia o uznaniu Simona za osobę zmarłą. Nazwisko Arnta Eikangera pojawiło się w raporcie na temat uszkodzonych drzwi przepompowni. To on je wyłamał w związku z akcją poszukiwawczą. Sam zamek nie został zniszczony, jedynie ościeżnica i skrzydło drzwiowe. Szkody naprawiono, o czym został powiadomiony właściwy urząd. Trzy miesiące później rodzice uczniów uczęszczających do pobliskiej szkoły wysłali pismo do policji, w którym skarżyli się, że drzwi do starej przepompowni są otwarte, co stanowi potencjalne zagrożenie dla dzieci. Eikanger powołał się na swój raport i dodał, że przedstawiciel Zakładu Wodociągów i Kanalizacji przybył na miejsce z kluczem. Uszkodzone drzwi zostały naprawione i zamknięte na klucz, zanim policja zakończyła swoje czynności. W ten sposób w nieco aroganckim tonie skarga rodziców została oddalona.

Amalie podeszła do biurka i zawisła na jego krawędzi.

– Pójdziemy się pobawić? – zaproponowała Line.

Dziewczynka przytaknęła.

– Mama tylko skończy czytać, dobrze? – powiedziała i otworzyła kolejną stronę.

To była kserokopia pisma z urzędu gminy Oppegård do szkoły podstawowej Østli, w którym podziękowano za zwrócenie im uwagi na niebezpieczeństwo wynikające z braku odpowiedniego zabezpieczenia starej przepompowni i zapewniono, że budynek jest już zamknięty.

Amalie zaczęła się bawić zszywaczem stojącym na biurku. Line wyjęła go córce z rąk i pogłaskała ją po głowie.

– W porządku – powiedziała i przebiegła wzrokiem resztę dokumentu.

– Ubieramy się i idziemy na spacer.

Już miała wstać, gdy nagle dostrzegła pewien drobny szczegół. Coś pozornie nieistotnego. Nazwisko. Pismo z gminy podpisał dyrektor Zakładu Wodociągów i Kanalizacji, Roger Gudim.

Gudim to nie było popularne nazwisko.

Przypomniało jej się zdjęcie Jana Gudima i pozostałych potencjalnych sprawców napadu, wiszące na ścianie w prowizorycznym centrum dowodzenia w domu ojca. W jakiś sposób zdobyli klucz do nieczynnej przepompowni.

Gudim. Mogli być spokrewnieni.

Amalie pociągnęła ją za rękę.

– Mama!

– Już, kochanie – powiedziała i odwróciła się od ekranu. – Idziemy na spacer.

Pomogła córce włożyć buty i przygotowała kaski rowerowe.

Gdy wyszły z domu, zobaczyły czarnego kota leżącego na ziemi przed ich samochodem. Na ich widok kot poderwał się i dał susa na ulicę. Amalie ruszyła za nim.

– Nie! – krzyknęła Line.

Skoczyła za córką i chwyciła ją, zanim ta zdążyła wtargnąć na jezdnię.

– Tam jeżdżą samochody! – zawołała ostrzegawczo.
– Kiciuś! – powiedziała Amalie i wskazała ręką ulicę.
– Teraz idziemy na plac zabaw – powiedziała Line i założyła córce kask.

Przy ich ulicy nie mieszkały żadne dzieci w wieku Amalie i dlatego zwykle jeździły rowerem na plac zabaw na Vardeveien, gdzie czasem bawiły się znajome kilkulatki.

Amalie siedziała w foteliku rowerowym i śpiewała, a Line pedałowiała. Małe ciało córki kołysało się z boku na bok.

Ojciec ma dostęp do centralnego rejestru ludności, pomyślała Line. Kilka kliknięć i będą wiedzieć, czy dyrektor Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Oppegård jest spokrewniony z jednym z podejrzanych o napad. Gdyby ich przypuszczenia się potwierdziły, obraz tego, w jaki sposób pewne elementy łączą się ze sobą, byłby jeszcze bardziej czytelny.

Na placu zabaw nikogo nie było. Amalie podbiegła do zjeżdżalni, wdrapała się na górę i zjechała. Za drugim razem Line musiała jej towarzyszyć. Po dwóch zjazdach Amalie przeniosła się na huśtawki. Line bujała ją coraz wyżej, a dziewczynka piszczała z radości.

Nagle zadzwonił telefon. To była Henriette. Line odebrała i usiadła na jednej z ławek.

– Pracujesz? – spytała Henriette.

– Jestem na placu zabaw z Amalie – odparła. – Dowiedziałaś się czegoś?

– Odbyłam kilka interesujących rozmów. Będziesz jutro w domu?

– Tak.

– Możemy się spotkać w tej samej kawiarni, co ostatnio? Mam ci sporo do opowiedzenia.

Line spojrzała na huśtawkę.

– Musiałabym zabrać córkę – powiedziała.

– Ja przyjadę z Josefine. Będzie miło.

– Czego się dowiedziałaś? – spytała zaciekawiona Line.

– Mówi się, że złodzieje zostali okradzeni – wyjaśniła Henriette. – Ktoś zwinął ich łup.

– A mówi się, kim byli złodzieje? – spytała i miała ochotę wymienić kilka nazwisk.

– Pogadamy o tym jutro, dobrze? Wieczorem mam spotkanie z informatorem.

Amalie zawołała, żeby Line przyszła ją pobujać.

– W porządku – przytaknęła Line. – O dwunastej?

– Dwunasta jest okej.

Rozłączyła się i podeszła do huśtawki.

Po chwili zjawił się tata z dwoma małymi chłopcami, którzy zaczęli bawić się w piaskownicy. Amalie chciała zejść, żeby do nich dołączyć. Line znowu usiadła na ławce i patrzyła, jak jej córka najpierw siedziała i przyglądała się chłopcom, a później próbowała pożyczyć łopatkę.

Line już kiedyś widziała ojca chłopców. Był o trzy, może cztery lata młodszy od niej i mieszkał gdzieś niedaleko. Podeszedł do niej i usiadł po drugiej stronie stołu piknikowego.

– Nie ma to jak zabawa na świeżym powietrzu – powiedział z uśmiechem.

Line odwzajemniła uśmiech.

– Ile ma lat? – spytał i skinął głową w kierunku piaskownicy.

– Właśnie skończyła dwa latka – odparła. – A pańscy synowie?

– Jeden ma trzy, a drugi cztery.

Amalie podeszła do ławki.

– Pić – powiedziała.

– Nie zabrałam nic do picia. Ale teraz jedziemy do dziadka. Napijesz się u niego soku.

Dziewczynka nie wyglądała na zachwyconą, ale nie protestowała, kiedy Line założyła jej kask rowerowy.

Gdy podjechała pod dom ojca, samochodów Mortensena i Thulego nie było. Odstawiła rower i okrążyła dom. Teraz, kiedy stół i krzesła

ogrodowe zniesiono do salonu w piwnicy, weranda wyglądała dziwnie pusto. Została już tylko kanapa.

Drzwi prowadzące na werandę były zamknięte. Line zachęciła córkę do tego, by zapukała w szybę.

Ojciec podszedł do drzwi i wpuścił je do środka.

– Miałaś gościa? – spytał.

– Gościa?

– Niedawno z twojego domu wychodził jakiś mężczyzna – powiedział. – Widziałem go z okna w kuchni.

– Nie było nas w domu – wyjaśniła Line. – Pojechałyśmy rowerem na plac zabaw. Amalie zachciało się pić.

– Mam sok. – Ojciec się uśmiechnął.

Wnuczka poszła z nim do kuchni. Line ruszyła za nimi, stanęła przy oknie i spojrzała w stronę swojego domu. Nie miała pojęcia, kto mógł ją odwiedzić.

– W każdym razie to wyglądało tak, jakby wychodził od ciebie – powiedział ojciec, wyjmując z szafki trzy szklanki. – Potem poszedł w dół ulicy.

Zmieszał sok z wodą, podał szklankę Line i pozwolił, żeby Amalie wypić kilka łyków, zanim zniosła swoją szklankę ostrożnie na werandę. Line usiadła w drzwiach, natomiast ojciec zajął miejsce na kanapie. Przytrzymał szklankę wnuczce, żeby ta mogła wdrapać się na kanapę obok niego.

– Wydaje mi się, że wiem, w jaki sposób złodzieje zdobyli klucz do przepompowni – odezwała się Line. – Dyrektor Zakładu Wodociągów i Kanalizacji nazywa się Roger Gudim.

– Jan Gudim – skomentował ojciec.

– Możesz sprawdzić, czy są spokrewnieni?

Ojciec wstał i sięgnął po iPada. Chwilę trwało, zanim zalogował się do odpowiedniego systemu, ale kiedy już to zrobił, odpowiedź pojawiła się niemal natychmiast.

– Ojciec i syn – potwierdził. – Thule założył mu teczkę.

Zniknął, żeby po chwili wrócić z przezroczystą plastikową teczką, z otwartą górą i długim bokiem. „Jan Gudim”, napisano czarnym markerem.

Wyjął dokument leżący na wierzchu i pobieżnie zapoznał się z jego treścią.

– Ma na koncie sporo wyroków – oznajmił. – Wygląda na to, że teraz też siedzi.

– Za co?

– Za narkotyki i naruszenie ustawy o broni i amunicji. Z wyroku ośmiu lat odsiedział dwa. Aleksander Kvamme był oskarżony w tej samej sprawie, ale go uniewinniono.

Podał kartkę Line. Dokument zawierał niewiele szczegółów, ale sprawa dotyczyła przemytu łącznie dwudziestu kilogramów amfetaminy. Dwaj inni mężczyźni, którym postawiono zarzuty, dostali krótsze wyroki więzienia.

Ojciec wziął Amalie na kolana. Wnuczka robiła się marudna i głodna.

– Chyba coś mamy – skwitował. – A raczej na pewno.

Line podała córce smoczek.

– Dzwoniła Henriette Koppang – powiedziała. – Wieczorem spotyka się z informatorem. W środowisku mówi się, że ktoś okradł złodziei. Jutro tu przyjedzie.

– Zatrzymaj to dla siebie – poprosił ojciec, wskazując głową teczkę Jana Gudima.

Line wstała, oddała mu teczkę i wzięła Amalie na ręce.

– Oczywiście – zapewniła.

Dziewczynka wtuliła twarz w szyję matki. Line pogłaskała ją po włosach.

– Wracamy do domu – powiedziała.

Pocałowały Wistinga w policzek. Line, z Amalie na rękach, podeszła do roweru i zaczęła prowadzić go po chodniku. Gdy były w połowie drogi

do domu, postawiła córkę na ziemi.

Amalie weszła po schodach, a Line odstawiła rower na miejsce.

– Musisz poczekać – powiedziała, wyciągając klucze, ale dziewczynka była już w środku.

Line spojrzała na otwarte drzwi.

– Zaczekaj! – zawołała ostrym tonem.

Amalie zatrzymała się w przedpokoju.

– Zostań tutaj – poleciła córce, a sama weszła w głąb mieszkania.

Mogła zapomnieć zamknąć drzwi, już wcześniej jej się to zdarzało, ale to, co ojciec powiedział o mężczyźnie, który wychodził z jej domu, sprawiło, że w jej głowie zapaliła się czerwona lampka.

Przeszła przez kuchnię i zajrzała do salonu. Amalie ruszyła za nią.

– Zostań tam! – powtórzyła.

Sprawdziła sypialnię i piwnicę, żeby się upewnić, że nikogo tam nie ma. Potem wróciła na korytarz, zamknęła drzwi wejściowe na klucz i wzięła Amalie na rękę. Jeszcze raz przeszła się po domu, żeby zobaczyć, czy coś wygląda inaczej niż zwykle. Niczego takiego nie znalazła. Laptop leżał na stole kuchennym, tak jak go zostawiła. Torebka wisiała na oparciu krzesła. Portfel był na swoim miejscu. A mimo to nie mogła oprzeć się wrażeniu, że pod jej nieobecność ktoś złożył jej wizytę.

Okno w sypialni było uchylone. To było stare okno i można je było otworzyć od zewnątrz. Wystarczyło wsunąć patyk lub coś podobnego w otwór i wypchnąć do góry blokadę bezpieczeństwa przymocowaną do futryny.

Weszła do swojej sypialni. Okno wychodziło na ogród na tyłach domu, niewidoczny dla sąsiadów. Na parapecie stała fotografia matki i szklana figurka jednorożca. Nie wyglądało na to, aby ktoś je przestawiał, nie było również żadnych śladów ani odcisków butów, które wskazywałyby na to, że ktoś zakradł się do środka tą drogą, ale mógł to zrobić, a następnie wymknąć się niepostrzeżenie frontowymi drzwiami.

Amalie zaczęła się wiercić i wyrywać. Line postawiła ją na podłodze,

podeszła do okna i zamknęła je, próbując odsunąć od siebie niepokojące myśli.

Vegard Skottemyr wyprowadził się z Kolbotn w 2004 roku, a następnie trzy razy zmieniał miejsce zamieszkania. Obecnie mieszkał w nowoczesnym domu w zabudowie szeregowej przy ślepej uliczce w Lørenskog. Stiller przejechał powoli obok jego posesji i zaparkował na końcu ulicy. Zanim wysiadł, przejrzał zeznania złożone przez Skottemyra w 2003 roku. Wiele osób zwróciło uwagę na mężczyznę biegającego w dresie w biało-niebieskich barwach miejscowej drużyny sportowej. Po przeczytaniu apelu opublikowanego w lokalnej gazecie Vegard Skottemyr skontaktował się z posterunkiem policji. W czwartkowe popołudnie 29 maja 2003 roku mężczyzna zboczył za potrzebą z trasy, którą zwykle pokonywał, i pobiegł kilka metrów dalej, w kierunku nieczynnej przepompowni. Nikogo ani niczego nie widział, ale niewykluczone, że sam był widziany z okien samochodów poruszających się po głównej drodze.

Stiller włożył dokument do osobnej teczki, zabrał ją ze sobą i ruszył w stronę mieszkania Skottemyra. Na skrzynce pocztowej i pod przyciskiem dzwonka znajdowało się tylko jedno nazwisko. Gdy nacisnął przycisk, rozległo się ciche brzęczenie.

W drzwiach stanął mężczyzna w dresie. Bluza była mokra od potu.

Stiller pokazał legitymację służbową.

– Zajmuję się starymi, nierozwiązanymi sprawami – wyjaśnił. – Chciałbym z panem porozmawiać o Simonie Meierze, który zaginał nad

Gjersjøen w 2003 roku.

– Teraz?

– Chętnie, o ile nie przeszkadzam – odparł śledczy. – To nie zabierze dużo czasu.

Mężczyzna zrobił krok do tyłu i wpuścił Stillera do środka.

– Wiadomo coś nowego? – spytał Skottemyr.

– To rutynowe postępowanie – wyjaśnił Stiller. – Rozmawiamy ze wszystkimi, którzy złożyli wtedy zeznania, głównie w celu kontroli bezpieczeństwa. Mogło się zdarzyć, że jakaś informacja albo wskazówka udzielona przez świadka nie została sprawdzona. Poza tym niektórzy świadkowie są obecnie w innej sytuacji życiowej niż w 2003 roku i mogą czuć się na tyle swobodnie i pewnie, by opowiedzieć o rzeczach, które wtedy woleli przemilczeć.

Skottemyr wskazał Stillerowi miejsce przy kuchennym stole, napełnił butelkę wodą i usiadł.

– Mieszka pan sam? – spytał Stiller, wyjmując stary protokół przesłuchania świadka.

Tamten przytaknął.

– Pamięta pan swoje zeznania?

– Mniej więcej – odparł. – Biegając, mijałem zjazd do starej przepompowni. Tamtego dnia pobiegłem ścieżką w tamtą stronę, żeby się odlać.

Stiller przytaknął i przesunął protokół w jego kierunku.

– Rzuci pan na to okiem? – spytał.

Skottemyr podniósł dokument liczący nie więcej niż półtorej strony maszynopisu i szybko zapoznał się z jego treścią. Znajdowały się tam informacje o tym, w co Skottemyr był ubrany, o której wyruszył z domu, jaką trasą biegł i o której wrócił. W 2003 roku mężczyzna zajmował mieszkanie piwniczne w domu swoich rodziców, którzy mogli potwierdzić jego wersję.

– Znał pan policjanta, który pana przesłuchiwał? – spytał Stiller. –

Arnta Eikangera?

– Wiedziałem, kim jest – odparł. – Wszyscy wiedzieli, kto pracował w posterunku policji. Teraz jest politykiem.

– Zgadza się – potwierdził z uśmiechem Stiller. – Głosował pan na niego?

Skottemyr odwzajemnił uśmiech.

– Nie ta partia.

– Czy opowiedział mu pan coś jeszcze, co nie zostało zaprotokołowane?

Mężczyzna wypił łyk wody i potrząsnął głową.

– Nie sędzę.

– Czy później przyszło panu do głowy coś, o czym powinien był pan wspomnieć? Może coś się panu przypomniało?

– Właściwie nie było o czym mówić – odparł Skottemyr i oddał śledczemu dokument.

Stiller zawahał się. Był przekonany, że mężczyzna, z którym właśnie rozmawiał, był anonimowym informatorem. Sądził, że szybko i sprawnie wyciągnie z niego przyznanie się do napisania listu do prokuratora generalnego, a tymczasem Skottemyr szedł w zaparte. Stiller uznał, że najwyższy czas przejść do konkretów.

– Wie pan, kim był Bernhard Clausen? – spytał.

– Oczywiście.

– Widział go pan tamtego dnia?

Skottemyr rzucił okiem w stronę protokołu przesłuchania.

– Wyjaśniłem już, co widziałem, a czego nie widziałem.

Śledczy zastanawiał się, czy spytać o preferencje seksualne, ale postanowił nie ruszać tego tematu.

– Badając ponownie starą, nierozwiązaną sprawę, prosimy wszystkich, którzy byli w nią zamieszani, o zgodę na pobranie próbki DNA – powiedział.

– Wcale nie byłem w nią zamieszany – zaprotestował Skottemyr.

Stiller uśmiechnął się i wyjął zestaw do pobierania materiału

genetycznego.

– Był pan w okolicy tego dnia, gdy zaginął Simon Meier – wyjaśnił. – I z tego powodu chcielibyśmy otrzymać od pana próbkę referencyjną. Dzięki nowym technologiom możemy otrzymać dokładniejsze wyniki badań niż w 2003. Ma pan coś przeciwko temu?

– Szczerze mówiąc, nie widzę sensu – odparł mężczyzna.

– Chodzi o to, by móc pana wykluczyć – powiedział śledczy, wyciągając wymazówkę. – Zaraz będzie po wszystkim. Wystarczy, że zwilży pan tę pałeczkę w jamie ustnej.

Vegard Skottemyr wziął do ręki wymazówkę i postąpił zgodnie z instrukcją. Następnie pałeczka została szczelnie zamknięta w próbowce.

Stiller wstał.

– Czy chciałby pan uzupełnić zeznania? – spytał.

Mężczyzna powoli podniósł się z krzesła. Stiller odniósł wrażenie, że Skottemyr chce o coś zapytać lub o czymś powiedzieć, ale po namyśle potrząsnął przecząco głową.

Tuż przed szóstą rano Amalie przydreptała do sypialni Line i weszła do jej łóżka. Line nie zdołała już ponownie zasnąć. Obok niej leżał laptop, z którego korzystała poprzedniego wieczoru. Przyciągnęła go do siebie, otworzyła i na leżąco zaczęła czytać ostatnie protokoły przesłuchań świadków sporządzone przez Arnta Eikangera. Zeznania były dość podobne zarówno w formie, jak i w treści. Mężczyźni opowiedzieli o tym, co zaobserwowali i co sami robili w tamtym czasie. Najbliżej miejsca zdarzenia znalazł się niejaki Vegard Skottemyr, który uprawiał jogging. Tamtego dnia zszedł z trasy za potrzebą i przebiegł piętnaście–dwadzieścia metrów w stronę starej przepompowni. To było tuż przed dziewiętnastą. Z zeznań wynikało, że mężczyzna mieszkał u swoich rodziców, którzy mogli potwierdzić godzinę powrotu syna do domu. Można było domniemywać, że nie miał żony ani partnerki.

Line spojrzała na rubrykę z danymi personalnymi. Skottemyr urodził się w 1971 roku, co oznaczało, że miał trzydzieści dwa lata, gdy zaginął Simon Meier. Wiek, stan cywilny i miejsce zamieszkania przesądziły o tym, że Line umieściła go na samym szczycie listy osób, które mogły być anonimowym informatorem.

O ósmej Amalie zaczęła się budzić. Wstały i zjadły razem śniadanie. Przez kilka następnych godzin Line próbowała zająć się domem, ale córka marudziła i chodziła za nią krok w krok, nie pozwalając jej skupić się na pracy. Line usiłowała zachęcić ją do samodzielnej zabawy, lecz

Amalie rzucała się ze złości na ziemię, wrzeszczała i wierzgała nogami. Na początku Line krzyczała na córkę, kiedy ta dostawała ataku wściekłości, ale z czasem zrozumiała, że musi pozwolić, żeby złość na dziecko z niej uleciała. Jakiś czas temu zaczęła pisać artykuł o buncie dwulatka, w którym skupiła się na plusach wychowywania asertywnego dziecka, ale jeszcze go nie dokończyła.

Im bliżej było do spotkania z Henriette Koppang, tym bardziej stawała się niespokojna. Nie wątpiła w to, że Henriette wyciągnęła ze swojego informatora, co tylko się dało, ale Line wolałaby sama z nim porozmawiać. Zadać własne pytania i otrzymać odpowiedzi, na które tak bardzo liczyła. Poza tym lubiła mieć kontrolę i pełny ogląd sytuacji. Przed jedenastą Amalie pomogła jej spakować plecak. Do butelek wlały rozcieńczony sok, zabrały paczkę herbatników i dwa banany. Zanim wyszły, Line sprawdziła, czy okna i drzwi są porządnie zamknięte. Potem posadziła córkę w foteliku i poprowadziła rower obok domu ojca, aż na koniec ulicy. Stamtąd droga wiodła w dół aż do Stavern.

Dotarły na miejsce za wcześnie, więc Line pojechała do portu. Usiadły z Amalie na ławce i podzieliły się herbatnikami ze stadem łabędzi. Już miały się zbierać, gdy Line dostała esemesa od Henriette z informacją, że spóźni się o kwadrans. Line odpisała „OK” i poprowadziła rower przez centrum miasta.

W kawiarni zamówiła smoothie dla córki i latte dla siebie. Usiadły przy tym samym stoliku, przy którym siedziała z Henriette ostatnim razem.

Dopiero po dwudziestu minutach Henriette weszła do kawiarni z małą ciemnowłosą dziewczynką.

– Przepraszam za spóźnienie.

Line podniosła się i lekko ją uścisnęła.

– Nic się nie stało – zapewniła.

– Poznajcie Josefine.

Josefine przywitała się grzecznie, natomiast Amalie odwróciła się,

wdrapała na kolana Line i ukryła twarz w dłoniach.

Henriette podeszła do lady i kupiła coś do picia.

– Spotkałaś się z nim? – spytała Line, gdy koleżanka wróciła do stolika.

– Tak, ale nie dowiedziałam się zbyt dużo. Miałam nadzieję, że wyciągnę od niego znacznie więcej. Chociaż właściwie powinnam się tego spodziewać. Informacje takie jak ta są zwykle dawkowane.

Line przytaknęła. Kiedyś sama miała do czynienia ze środowiskiem przestępczym i wiedziała, czym jest próba cierpliwości.

– Było tak, jak mówiłam – ciągnęła Henriette ściszonego głosem. – Po napadzie pieniądze zostały ukryte w bezpiecznym miejscu, ale kiedy miały zostać stamtąd zabrane, okazało się, że zniknęły.

– Czy twój informator wie, gdzie ukryto pieniądze?

– Tylko tyle, że to było gdzieś pod Oslo.

– Wie, kto brał udział w napadzie?

– Takie odniosłam wrażenie, ale nie wymienił żadnego nazwiska. Zmienił temat, gdy o to spytałam.

Amalie zaczęła marudzić, wierciła się na kolanach Line i domagała się smoczka, którego matka zwykła trzymać w kieszeni.

– Czy podejrzewano, kto dokonał kradzieży? – spytała Line i podała córce smoczek.

Henriette skinęła głową i wypila łyk kawy.

– Nie podał mi żadnego nazwiska, ale zdaje się, że Simona Meiera możemy wykreślić. Chodziło o kogoś, kto zginął w wypadku motocyklowym kilka miesięcy po napadzie. Podobno przeniósł pieniądze do innego miejsca i one nadal gdzieś tam są.

Line odsunęła od siebie Amalie. Oczywiście, sprawa mogła być banalnie prosta: Lennart Clausen zabrał pieniądze i ukrył je w domku letniskowym należącym do jego rodziny. Po jego śmierci wszystkim zajął się Bernhard Clausen.

– Co z Simonem Meierem? – spytała. – Jak się w to wpakował?

– Nie mam pojęcia. Nie mogłam o niego wypytywać, bo mój informator od razu by się domyślił, że wiemy coś więcej.

Line zgodziła się z jej oceną.

– Ale jeśli Meier miał z tym coś wspólnego, to sprawcy napadu musieli pomyśleć tak samo – powiedziała. – Jeśli pieniądze zostały ukryte w miejscu, gdzie zaginął Meier, musiało im się zrobić gorąco. Rozumiesz, nagle policja przeprowadza akcję poszukiwawczą tuż obok skrytki z łupem. To musiało wywołać spekulacje na temat tego, co się stało z pieniędzmi.

– Na pewno – odparła Henriette, ale nie miała nic do dodania.

Line była rozczarowana tym, jak mało owocne okazało się spotkanie z informatorem.

– Mówił coś jeszcze? – spytała.

Henriette potrząsnęła przecząco głową.

– Sądzisz, że wie coś więcej?

– W każdym razie obiecał, że spróbuje się czegoś jeszcze dowiedzieć. Poprzesłuchuje się temu, co mówią, ale to może potrwać. To są groźni ludzie i dlatego musi postępować bardzo ostrożnie.

Amalie uspokoiła się i ześliznęła z kolan matki, nie wypuszczając smoczka z buzi. Line zaproponowała, żeby córka pokazała Josefina kącik do zabawy znajdujący się w głębi lokalu.

W pierwszej chwili Amalie odmówiła, ale w końcu dała się przekonać.

– Bunt dwulatka. – Henriette uśmiechnęła się, gdy zostały same. – Josefina też taka była.

– Znasz inne osoby, z którymi mogłabyś porozmawiać? – spytała Line.

– Kogoś, kto może znać więcej szczegółów? Potrzebujemy chociaż kilku nazwisk.

Henriette dostała esemesa. Wyjęła telefon i przeczytała wiadomość.

– Mielibyśmy sprawę na pierwsze strony gazet, gdyby udało nam się ustalić, co się stało z pieniędzmi – powiedziała, pisząc odpowiedź. – Masz przy sobie laptop?

– Tak?

– W 2003 nie mogło być aż tak wiele wypadków śmiertelnych z udziałem motocyklisty – ciągnęła. – Wczoraj próbowałam szukać trochę w necie, ale niczego nie znalazłam.

Line przyciągnęła plecak i wyjęła laptop. Znała odpowiedź, ale sprawa była zbyt skomplikowana, żeby teraz zaczynać wszystko tłumaczyć. Musiała udawać przed Henriette, że nie wie nic na temat Lennarta Clausena i jego ojca.

– Czego mam szukać? – spytała po zalogowaniu się do Internetu.

Henriette odłożyła telefon.

– Śmiertelny wypadek, motocykl, 2003 – zaproponowała.

Znalazły łącznie jedenaście wypadków, z których trzy wydarzyły się przed napadem na transport pieniędzy. Line wycięła i wkleiła razem słowa klucze dotyczące ośmiu pozostałych wypadków, tworząc listę, którą ułożyła od najbardziej do najmniej prawdopodobnego. Wypadki, do których doszło na północy kraju, spadły na dół listy, natomiast te z okolic Oslo przesunęły się na samą górę. W ten sposób wypadek Lennarta Clausena w Baerum w nocy z 29 na 30 września 2003 roku uplasował się na trzecim miejscu.

– Dwudziestopięciolatek – skomentowała Henriette. – Myślę, że powinien trafić wyżej.

Wypadki, którym Line dała pierwszeństwo, dotyczyły osiemnastolatka na lekkim motocyklu i małżeństwa pięćdziesięciolatek, którzy oboje ponieśli śmierć.

Line zaznaczyła tekst dotyczący Lennarta Clausena, wycięła go i przeniosła na szczyt listy.

– Musimy spróbować ustalić, kim byli zmarli motocykliści – powiedziała, podejmując grę.

– Prześlij mi listę – poprosiła Henriette. – Znam kilka osób w policji, które mogę o to zapytać.

– Ja też mam kogoś takiego – odparła Line, ale nie dodała, że jej ojciec

jest policjantem.

Szczerze mówiąc, była lekko zdziwiona tym, że robiąc mały research na temat spraw, o których Line pisała dla „VG”, Henriette nie dotarła do informacji o jej pokrewieństwie z komisarzem Williamem Wistingiem.

– Chętnie się tym zajmę – zapewniła Henriette.

– Świetnie.

Z kącika zabaw dobiegły odgłosy kłótni. Najwyraźniej Josefine sprzeciwiła się Amalie, która zaczęła złościć się i marudzić.

– Zaczyna być śpiąca – wyjaśniła Line i wstała od stolika.

Poszła po Amalie i posadziła ją sobie na kolanach.

– Kiedy masz kolejne spotkanie z informatorem? – zwróciła się do Henriette.

– Zadzzwoni, jeśli będzie miał coś nowego.

– Potrzebujemy więcej info o napadzie – stwierdziła Line. – Jakies nazwiska.

Henriette przytaknęła. Siedziały i dyskutowały na temat możliwych powiązań Simona Meiera ze sprawą.

– Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to że Simon i motocyklista razem zwinęli kasę – powiedziała Henriette. – Możliwe, że później się nią podzielili. Simon wyjechał do Hiszpanii, a motocyklista zginął w wypadku.

Przez kilka ostatnich dni Line usiłowała znaleźć możliwe powiązania między Simonem Meirem i Lennartem Clausenem. Jedyne, co ich łączyło, to fakt, że wychowywali się na tej samej ulicy.

– Nadal wierzysz w to, że Simon uciekł do Hiszpanii – skomentowała, chowając laptop do plecaka.

– Jednego jestem pewna: jeśli go znajdziemy, otrzymamy odpowiedzi na wszystkie inne pytania – odparła. – Albo jeśli znajdziemy pieniądze z napadu – dodała z uśmiechem.

Line odwzajemniła uśmiech, ale źle się czuła z tym, że nie mogła podzielić się z koleżanką wszystkim, co wiedziała na temat sprawy.

Trudno będzie napisać artykuł lub wyprodukować podcast razem z Henriette, gdy ta zrozumie, że Line zataiła przed nią kluczowe informacje.

Henriette przyglądała jej się badawczo.

– O czym myślisz? – spytała. – Masz jakąś teorię na temat tego, co stało się z pieniędzmi? Jest coś, o czym mi nie powiedziałaś?

Line udała, że jest zajęta Amalie.

– Myślę o szefie działu informacyjnego „VG” – odparła, starając się przykryć zmieszanie śmiechem. – Nie chciał tej sprawy. W każdym razie nie teraz.

Henriette również się roześmiała.

– Zobaczysz, jak mu zrzędzie mina – zapewniła.

45

Mortensen skierował ekran laptopa w stronę pozostałych.

– Sądzę, że to krew – powiedział i pokazał zdjęcie metalowej krawędzi pompy, której część była ciemniejsza od reszty.

– Reaguje na luminol – mówił dalej. – Przygotowałem próbkę do analizy.

Kliknął na kolejne zdjęcie przedstawiające większą część pomieszczenia. Miejsce, w którym Mortensen ujawnił ślady krwi, było zaznaczone numerkiem dowodowym. Podobny znacznik znajdował się na podłodze, tuż pod pierwszym.

– Stąd również pobrałem próbkę do badania – wyjaśnił. – Jeśli potwierdzi się, że to krew, będziemy wiedzieć coś niecoś o sytuacji, która mogła się tutaj wydarzyć.

Wisting próbował zinterpretować to, co widział.

– Zanim upadł na ziemię, uderzył głową o stalową krawędź? – zgadywał.

Mortensen przytaknął.

– To mógł być nieszczęśliwy wypadek albo wynik kłótni – dodał. – Mogło dojść do jakiejś szamotaniny.

– Ze skutkiem śmiertelnym – skwitował Stiller.

– Całkiem możliwe – potwierdził Mortensen. – Ale to wcale nie musi być krew i te ślady mogą nie mieć żadnego związku z naszą sprawą.

– Znalazłeś coś jeszcze? – spytał Wisting.

Technik otworzył zdjęcie kłódki z kluczykiem, która leżała na dnie skrytki pod podłogą.

– Możliwe, że są na niej jakieś ślady linii papilarnych – odparł. – Poproszę, żeby rzucili na to okiem w labie Kripos.

Wisting pochwalił się w myślach za to, że nie dotykał kłódki.

– Line również odkryła coś interesującego, co dotyczy starej przepompowni – powiedział i wyjaśnił, że ojciec Jana Gudima miał dostęp do oryginalnego klucza. – Był dyrektorem Zakładu Wodociągów i Kanalizacji.

– Prawdopodobnie ukrywali tam narkotyki przez wiele lat – stwierdził Thule.

Stiller przyznał mu rację.

– Ale to zdecydowanie za mało, żeby przedstawić mu zarzuty – skwitował.

– Czy sprawdzono alibi Gudima? – spytał komisarz.

– Nie, poza tym, że namierzyliśmy jego telefon. Logował się w jego domu.

– Co to znaczy w domu? – spytał Mortensen. – Gdzie wtedy mieszkał?

– W Kolbotn.

– Powie coś, jeśli wezwiemy go na przesłuchanie?

– Wątpię. Nigdy do niczego się nie przyznał i nie współpracował z policją.

Wisting spojrział na tablicę ze zdjęciami potencjalnych sprawców.

– Sądzimy, że to Gudim prowadził samochód, którym dokonano napadu?

– Zdecydowanie – przytaknął Thule. – Uprawiał sporty motorowe.

– To znaczy, że mamy dwóch podejrzanych: Jana Gudima i Aleksandra Kvammego?

– Materiały wywiadowcze wskazują na Kvammego jako głównego sprawcę – odparł Thule. – W napadzie prawdopodobnie brał również udział Oscar Tvedt i to jego obarczono winą za zniknięcie pieniędzy.

Stiller wstał, podszedł do tablicy i ściągnął zdjęcie Jana Gudima.

– Nie dobierzemy się do nich tradycyjnymi metodami – powiedział. – Musimy ich podejść, wykorzystując inną strategię.

Wisting odchylił się do tyłu. Domyślił się, że Stiller ma gotowy plan.

– Zamiast konfrontować Gudima ze słabym materiałem dowodowym, musimy użyć tego, co wiemy, do przeprowadzenia prowokacji – ciągnął Stiller. – Musimy wywabić z ukrycia tych, którzy z nim byli.

– W jaki sposób? – spytał Thule.

– Musimy wykorzystać to, co wiemy, i to, co mamy.

Powiesił z powrotem zdjęcie Gudima na tablicy, po czym podszedł do jednego z kartonów z pieniędzmi, podniósł go i postawił na stole.

– Użyjemy pieniędzy – oznajmił.

Pozostali czekali na dalszy ciąg. Stiller zwrócił się do Thulego:

– Matka Oscara Tvedta zmarła kilka miesięcy temu, prawda? – spytał dla pewności.

Thule przytaknął.

– Odwiedzimy Gudima w więzieniu, pokażemy mu zdjęcie kartonu z kasą i powiemy, że po śmierci matki Tvedta w jej domu znaleziono pieniądze. I że wśród plików banknotów znaleźliśmy klucz do starej przepompowni i DNA należące do Oscara Tvedta.

Wistingowi spodobał się ten pomysł. Wywołają reakcję, a tam, gdzie obecnie przebywał Jan Gudim, mieli pełną kontrolę nad tym, z kim się kontaktuje. Wszystkie rozmowy telefoniczne były podsłuchiwane, wszystkie wizyty monitorowane.

Stiller miał obmyślonych kilka posunięć do przodu:

– Pozwolimy, żeby uwierzył, że leczenie i rehabilitacja Oscara Tvedta przyniosły rezultaty – mówił dalej. – Zupełnie przypadkiem powiemy, w którym domu opieki przebywa i że jest gotowy pójść z nami na współpracę. W ten sposób zachęcimy pozostałych sprawców do złożenia mu wizyty i upewnienia się, że Tvedt będzie trzymał język za zębami.

Thule pochylił się nad stołem.

– Chcesz przeniknąć na oddział, gdzie leży Tvedt?

– Chcę go wyposażyć w kamery i sprzęt nagrywający i siedzieć obok niego na wózku inwalidzkim, śliniąc się, kiedy tamci wpadną w odwiedziny – rzekł Stiller, uśmiechając się.

– Najpierw trzeba to uzgodnić z górą – wtrącił Mortensen.

– Załatwię to – obiecał Wisting.

To była wymagająca operacja, ale szanse na jej powodzenie były duże. Prokurator generalny na pewno również to dostrzeże.

Omawiali szczegóły do czasu pojawienia się Line i Amalie. Wisting w paru zdaniach streścił córce plan Stillera.

– Henriette ma informatora w środowisku przestępczym, z którym są związani sprawcy napadu – powiedziała. – Mówi się, że łup z napadu ukradł mężczyzna, który później zginął w wypadku motocyklowym.

– Lennart Clausen – stwierdził Wisting.

– To całkiem prawdopodobne – przytaknął Stiller.

– Wiesz, kto jest tym informatorem? – spytał Thule.

– Nie, ale Henriette przeprowadziła serię wywiadów z groźnymi przestępcami, kiedy pracowała dla „Goliata” – wyjaśniła. – Domyślam się, że to któryś z nich. Jutro muszę jechać do Oslo, żeby porozmawiać z Kimem Wernerem Pollenem, kolegą z klasy Simona Meiera, który pracował na Gardermoen. Pomyślałam, że przy okazji zajrzę do Biblioteki Narodowej i przeczytam te wywiady. Znam kogoś, kto tam pracuje i pomoże mi je odnaleźć. Kto wie, może są tam jakieś interesujące nazwiska?

Amalie nie podobało się spotkanie dorosłych. Niecierpliwie ciągnęła matkę za rękę.

– Musimy wracać do domu – westchnęła Line, podnosząc córkę.

Wisting odprowadził je do wyjścia.

– Ile zapłaciłeś za zainstalowanie alarmu? – spytała, sadzając Amalie w foteliku rowerowym.

– Jeszcze nie dostałem rachunku – odparł.

– Myślę, że przydałby mi się taki alarm – powiedziała. – To stary dom. Łatwo włamać się do niego przez okno.

– Mogę zadzwonić do Olwego i poprosić, żeby przedstawił ofertę – zaproponował.

– Dasz radę?

Skinął głową, a kiedy ruszyła w stronę domu, długo odprowadzał ją wzrokiem.

46

W domu było duszno i gorąco. Line zamknęła na klucz drzwi wejściowe, ale otworzyła drzwi na werandę w salonie i okno w pokoju Amalie. Potem poszła do kuchni, żeby przygotować kilka kanapek dla córki.

– Mama?

Line odwróciła się. Amalie niosła czarnego kota, który kręcił się po ich ogrodzie. Trzymała go przed sobą na wyprostowanych rękach, a kot nie protestował.

– Ostrożnie! – ostrzegła ją Line, bojąc się, że kot zacznie gryźć i drapać.

Amalie przytuliła policzek do szpeciniastego futra. Kot przez chwilę znosił to spokojnie, ale potem zaczął się wyrywać. Uwolnił się z uścisku, wylądował na czterech łapach i dał drapak.

Dziewczynka zaczęła krzyczeć, choć głównie ze zdziwienia. Pazury kota zostawiły dwa zadraśnięcia na jej nadgarstku. Line dała córce smoczek i zaniósła ją do łazienki, gdzie oczyściła ranę i nakleiła plaster.

Po jedzeniu Amalie była gotowa na drzemkę. Nadal spała godzinę w środku dnia. Dziewczynka przytuliła twarz do poduszki, jak tylko się położyła. Line spuściła roletę, żeby w pokoju zrobiło się ciemniej.

– Kiciuś – powiedziała Amalie.

Line pochyliła się nad córką i pogłaskała ją po głowie.

Amalie pokazała na ścianę.

– Kiciuś – powtórzyła.

Line zrozumiała, o co chodzi. Rysunek, który zrobiły razem kilka dni wcześniej, zniknął. Pozostała jedynie mała dziurka w ścianie po pinezce.

– Tak, gdzie kiciuś? – spytała i pochyliła się, żeby sprawdzić, czy rysunek nie wpadł między ścianę a łóżko.

Nie było go tam, a Amalie szybko straciła zainteresowanie tematem. Odwróciła głowę na bok i zaczęła przyciskać do twarzy miękki brzeg poszwy na kołdrę.

Line zabrała ubranie córki do prania. W jednej kieszeni znalazła czerwoną kredkę, którą Amalie najprawdopodobniej zabrała z kącika zabaw w kawiarni, w której spotkały się z Henriette.

Westchnęła, wepchnęła rzeczy do pralki i ją włączyła, a potem zeszła do gabinetu w piwnicy. Zanim usiadła, przez chwilę stała i przyglądała się tablicy korkowej. Dotąd nie znalazła żadnych konkretnych linii łączących prawą stronę tablicy, poświęconą Lennartowi Clausenowi i ludziom z nim związanym, z lewą stroną, ze zdjęciami i wycinkami dotyczącymi sprawy znad Gjersjøen.

Wciąż czekała ją rozmowa z Ritą Salvesen, z którą Lennart miał dziecko. Line nie bardzo wiedziała, jak się do niej zbliżyć. Kobieta mieszkała w Hiszpanii i można z nią było porozmawiać jedynie przez telefon. Line uznała, że kontaktowanie się z nią pod pretekstem rozmowy o Simonie Meierze wypadłoby sztucznie. Wpadła jednak na pomysł, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

Długo nikt nie odbierał. W końcu w słuchawce rozległ się jasny, wesoły głos kobiety, która przedstawiła się jako Rita Salvesen.

Line powiedziała, kim jest.

– Pracuję jako dziennikarka, ale nie dzwonię, żeby przeprowadzić z panią wywiad – wyjaśniła. – Zastanawiam się, czy wie pani o tym, że Bernhard Clausen nie żyje.

Na moment zapadła cisza.

– Oglądałam wiadomości – potwierdziła Salvesen. – Ale nikt mnie

o tym nie poinformował.

– W końcu jest pani jedyną spadkobierczynią – zauważyła Line. – To znaczy pani córka.

Znowu cisza.

– Właściwie, po co pani dzwoni?

– Piszę artykuł o Bernhardzie Clausenie – wyjaśniła. – O jego życiu. W ten sposób dowiedziałam się o pani i Lennarcie. Podobno Bernhard Clausen zapisał wszystko Partii Pracy i nie ma żadnych spadkobierców. Mówią, że odrzuciła pani spadek.

Z tego, co Line wiedziała, nie było żadnego testamentu. To białe kłamstwo miało rozkręcić rozmowę. Poza tym niewykluczone, że w trakcie postępowania spadkowego wnuczka zostałaby uznana za spadkobiercę ustawowego.

– To nieprawda – odparła Salvesen, wyraźnie poruszona. – Po prostu nie widziałam powodu, żeby utrzymywać z nim kontakt po śmierci Lennarta. On też prawie nie rozmawiał ze swoim ojcem.

– Tak właśnie myślałam – powiedziała Line. – I dlatego do pani zadzwoniłam. Chciałam się upewnić, czy to, co mówią, to prawda.

– Co mam teraz zrobić? – spytała.

– Powinna pani skontaktować się z sądem rejonowym właściwym dla jego miejsca zamieszkania. Oni pani pomogą. Chociaż chyba najprościej byłoby skonsultować się z adwokatem.

– Może mi pani kogoś polecić?

Jakiś czas temu Line pisała artykuł o postępowaniu spadkowym i mogła podać jej nazwisko adwokata, który był jej konsultantem merytorycznym.

– Dlaczego Lennart nie rozmawiał z ojcem? – spytała.

– Jego ojciec był egoistą skupionym niemal wyłącznie na polityce – odparła. – Zawsze chętnie pomagał innym, tylko nie własnej rodzinie.

To zabrzmiało tak, jakby powtarzała słowa wypowiedziane przez Lennarta.

– Co ma pani na myśli?

– Na przykład to z mamą Lennarta. Zachorowała na raka i zmarła. Istniały leki, które mogłyby jej pomóc, ale ojciec twierdził, że podawanie jej tych lekarstw byłoby przejawem niesolidarności.

– Niesolidarności?

– Zdaje się, że myślał głównie o sobie, o tym, jak by to wyglądało, gdyby on, minister zdrowia, zmienił kilka przepisów, które pozwoliłyby przedłużyć życie jego żonie.

– Czy kiedykolwiek pani z nim rozmawiała?

– Nie, dopóki żył Lennart. Nie byliśmy długo parą, zanim zginął. Jego ojciec przyszedł się przywitać, kiedy Lena skończyła roczek.

Line miała wrażenie, że Rita Salvesen chce coś dodać.

– Po co właściwie przyszedł? – spytała Line, głównie w celu podtrzymania rozmowy.

– Sama się nad tym zastanawiałam. Dał mi wizytówkę ze swoim bezpośrednim numerem telefonu i powiedział, że gdybym kiedykolwiek potrzebowała pomocy, mam się z nim skontaktować. Zadzwoiłam do niego kilka lat temu, gdy przeprowadzałyśmy się do Hiszpanii, i spytałam, czy mógłby mi pożyczyć trochę pieniędzy. Odpowiedział, że nie to miał na myśli, mówiąc o pomocy.

– Co w takim razie miał na myśli?

– Gdybyśmy poważnie zachorowały albo coś w tym stylu. Lekarz się znalazł.

– Odziedziczyła pani coś po Lennarcie? – spytała, żeby zbliżyć się do właściwego tematu rozmowy.

– Nie. Przecież Lennart zmarł, zanim Lena przyszła na świat.

– Czy Lennart miał pieniądze?

Kobieta wybuchnęła krótkim śmiechem.

– Przecież nie miał stałej pracy. Ale dostawał chyba jakieś pieniądze od ojca.

– I mimo to stać go było na kupno motocykla?

– Myślę, że wziął na ten cel pożyczkę.

– To znaczy, że nie odniosła pani wrażenia, że był bogaty?

– Nie.

Line zmieniła temat, żeby nie wzbudzić jej podejrzeń.

– Jeszcze jedno – zaczęła. – Pochodzi pani z Kolbotn, prawda?

– Tak.

– Mam napisać artykuł o starej sprawie zaginięcia – wyjaśniła. – O Simonie Meierze. Pamięta go pani?

– To ten, który utonął?

– Zaginął nad Gjersjøen – poprawiła ją Line. – Rozmawiałam z wieloma osobami, które dorastały w tym samym czasie, żeby dowiedzieć się, jak inni nastolatki odebrali fakt, że ktoś w ich wieku zaginął bez wieści.

– I pyta pani o to mnie?

– Rozmawiałam z Tommym Pleymem. Między innymi.

– Tommy. – Rita Salvesen zaśmiała się, słysząc jego nazwisko. – Chyba za bardzo się tym nie przejął?

– Nie pamiętał zbyt wiele – odparła Line.

– Ja też niewiele pamiętam.

– Ale pamięta pani dzień, w którym zaginął?

– Tak. Ściągnęli helikopter i przeczesywali okolicę. Nic więcej sobie nie przypominam.

– To było wtedy, kiedy zgłoszono jego zaginięcie – wyjaśniła Line. – Simon zaginął dwa dni wcześniej.

– Pamiętam tylko helikopter. Ale Lennart znał Simona.

Line wyprostowała się i chwyciła długopis.

– Tak?

– Bawili się razem, gdy byli dziećmi, a potem chodzili do jednej szkoły. Simon mieszkał przy tej samej ulicy, co Lennart. Zaledwie kilka domów dalej. Ale był trochę dziwny. Wydaje mi się, że Lennart nie utrzymywał z nim kontaktu, odkąd ukończyli szkołę.

To samo powiedział brat Simona Meiera.

– Jak Lennart zareagował na wieść o zaginięciu Simona?

– Nie przypominam sobie, żeby zareagował w jakiś szczególny sposób.

Powiedział tylko, że go znał.

– Kiedy o tym wspomniał?

– Chyba wtedy, kiedy napisano o tym w gazecie. Wtedy wszyscy o tym rozmawiali.

– Jak się zachowywał?

– To znaczy?

Line zastanowiła się, ale po chwili doszła do wniosku, że najlepiej będzie zadać pytanie wprost:

– Czy powiedział albo zrobił coś, co sugerowało, że wiedział, co się stało z Simonem Meierem?

Rita Salvesen nie zareagowała na pytanie.

– Nie. Ale przecież on utonął? Wszyscy tak mówili.

Line zrozumiała, że więcej z niej nie wydobędzie, i szykowała się do zakończenia rozmowy.

– Są tacy, którzy twierdzą, że widzieli go w Hiszpanii – dodała z lekkim rozbawieniem.

– Ja w każdym razie go nie widziałam.

Line nie miała więcej pytań. Pożegnała się i rozłączyła. Odłożyła telefon i odchyliła się do tyłu na krześle. Nie dowiedziała się zbyt wiele o relacji łączącej Simona Meiera z Lennartem Clausenem, ale tyle wystarczyło, żeby połączyć ze sobą dwie strony tablicy korkowej.

Jan Gudim siedział w Zakładzie Karnym w Halden. Wyruszyli o dziewiątej, by dotrzeć na miejsce przed dwunastą. Wisting prowadził, obok niego siedział Thule, natomiast Stiller zajął miejsce z tyłu. Najpierw do Horten, potem promem na drugi brzeg Oslofjorden, a następnie autostradą do miasta położonego nad granicą ze Szwecją.

Zakład karny znajdował się na szczycie wzgórza i był otoczony lasem. Przed gładką ścianą osłonową budynku ciągnęło się wypalone wrzosowisko. Duża część sosen rosnących na skraju lasu miała czarne pnie i gałęzie pozbawione igieł, jakby została zaatakowana przez jakąś groźną, podstępłą chorobę.

To było jedno z najnowszych i najnowocześniejszych więzień w kraju, wybudowane po to, by zapewnić osadzonym szczególne warunki podczas odbywania kary. Edukacja, szkolenie zawodowe i bogata oferta kulturalno-rozrywkowa miały wpłynąć na ograniczenie recydywy i pomóc osadzonym zasymilować się ze społeczeństwem po wyjściu z więzienia. Wizerunek kreowany przez media nie do końca jednak odpowiadał rzeczywistości. Wieloletnie cięcia kosztów doprowadziły do tego, że osadzeni coraz więcej czasu spędzali w celach.

Śledczy zatrzymali się na końcu dużego parkingu i podeszli do monitorowanej bramy. Wisting zadzwonił, powiedział, kim są, i wyjaśnił, że byli umówieni z dyrektorem więzienia.

W środku, po drugiej stronie przenośnego aparatu rentgenowskiego

i wykrywacza metalu, czekało na nich dwóch funkcjonariuszy. Wisting wziął ze stosu plastikową tackę, opróżnił kieszenie, położył wszystko na tacce i przesunął ją w stronę funkcjonariusza stojącego przy aparacie rentgenowskim. Drugi dał mu znak, że ma przejść przez bramkę wykrywacza metalu. Maszyna nie wydała z siebie żadnego dźwięku, lecz mimo to komisarz został przeszukany.

Thule i Stiller przeszli tę samą procedurę, po czym całą trójkę eskortowano do budynku administracji, gdzie śledczy musieli zostawić swoje telefony komórkowe.

– Potrzebuję go – sprzeciwił się Stiller. – Prowadzę ważną sprawę.

Strażnik po drugiej stronie szklanej ściany zaprotestował przeciwko jawnemu pogwałceniu regulaminu, ale nic więcej nie mógł zrobić.

Dyrektor więzienia przyjął ich w sali urządzonej z myślą o policyjnych przesłuchaniach osadzonych. Jego nazwisko było wygrawerowane na czarnej blaszce przyklepionej do lewej kieszeni na piersi. „E. Kallmann”. Wprowadzili go w sprawę bez wdawania się w szczegóły i przedstawili dokumenty uprawniające ich do podsłuchiwania rozmów telefonicznych Jana Gudima.

– Jak się to odbywa? – spytał Wisting. – Skąd Gudim dzwoni?

– Z pokoju strażników na swoim oddziale.

– Z którego telefonu? Może nam pan pokazać?

– Gudim siedzi na oddziale C, więc musimy tam przejść.

Wisting skinął głową.

Kallmann wyprowadził ich na zewnątrz. Przeszli przez mały zagajnik i udali się w stronę nieco oddalonego, wolno stojącego budynku. Zakład karny był podzielony na kilka kompleksów pełniących różne funkcje: mieszkalną, oświatową, zawodową i wypoczynkową. Kallmann wyjaśnił, że chodziło o nadanie życiu codziennemu osadzonych odpowiedniego rytmu i w ten sposób stworzenie im okazji do orientowania się w czasie i przestrzeni.

– Czy on może nas zobaczyć? – spytał Thule, spoglądając ponuro na

piętrowy budynek.

Dyrektor potrząsnął głową.

– Jego cela znajduje się po drugiej stronie – odparł.

Przeszli przez wiele bram i długich szarych korytarzy wyłożonych linoleum, które trzeszczało pod butami. Z innego oddziału doleciały ich odgłosy wydawane przez osadzonych. Walenie w metal i beton. Przypadkowy krzyk stłumiony przez zamknięte drzwi i kręte korytarze.

Dyrektor zatrzymał się przed wnęką w ścianie i wskazał bezprzewodowy telefon w ładowarce.

– Mogą dzwonić stąd albo zabrać telefon do celi.

– A kiedy podsłuchujecie rozmowy? – spytał Stiller. – Jak to robicie?

– Z drugiego aparatu w pokoju strażników – wyjaśnił Kallmann, wskazując głową pomieszczenie obok nich, oddzielone od części ogólnodostępnej szklanymi ścianami. Przed komputerem siedział strażnik. Telefon stał na biurku w zasięgu jego ręki.

Trzej śledczy wymienili spojrzenia.

– Odpada – skomentował Thule.

– Czy jest jakieś inne miejsce, gdzie moglibyśmy siedzieć i przysłuchiwać się rozmowie? – spytał Wisting.

Dyrektor zaprzeczył ruchem głowy.

– Ale Gudim i tak może skorzystać z telefonu dopiero jutro wieczorem – oznajmił.

– Nie może zadzwonić, nawet jeśli wyskoczy mu coś ważnego?

Kallmann uśmiechnął się.

– Jesteście w zakładzie karnym – przypomniał. – Może zadzwonić do swojego adwokata albo instytucji publicznych, ale tych rozmów nie wolno nam podsłuchiwać.

– Potrzebuję numeru tego telefonu – powiedział Stiller, wskazując aparat we wnęcie.

Dyrektor przytaknął. Wszedł do pomieszczenia strażników, porozmawiał z funkcjonariuszem, który siedział przed komputerem, i po

chwili wyszedł z kartką z numerem telefonu.

Stiller wyjął z kieszeni komórkę. Kallmann uniósł brwi, ale podał mu kartkę, nie mówiąc ani słowa. Stiller wpisał go i chwilę później telefon we wnęce zadzwonił.

– W porządku – rzekł śledczy. – Musimy mieć gwarancję, że Gudim będzie dzwonił właśnie z tego aparatu i że żaden ze strażników nie pozwoli mu skorzystać z telefonu w swoim gabinecie.

– Zwrócę im na to uwagę – zapewnił Kallmann.

Wyprowadził ich z oddziału. W drodze powrotnej do budynku administracji Stiller zadzwonił do swojej sekcji w Kripos, żeby uruchomić formalną kontrolę telefonu.

– Ruszamy w ciągu pół godziny – powiedział po zakończeniu rozmowy.

Przesłuchanie mieli przeprowadzić Stiller i Thule. Wisting mógł się im przyglądać w pomieszczeniu z monitoringiem lub obserwować ich przez lustro weneckie. Otrzymali instrukcje, jak mają skontaktować się ze strażnikiem, kiedy skończą przesłuchanie, i trochę czasu poświęcili na uruchomienie sprzętu nagrywającego. Dopiero wtedy dali znać, że można przyprowadzić Gudima.

Wisting czekał w sąsiedniej sali. Słyszał wszystko, co mówiono w pokoju przesłuchań, natomiast oni nie mogli słyszeć jego.

Stiller otworzył notes na czystej stronie. Thule trzymał notatki w teczce. Mieli opracowany szczegółowy plan, ale jednocześnie byli przygotowani na improwizację w zależności od przebiegu przesłuchania. Musieli trzymać rękę na pulsie, monitorować temperaturę rozmowy i jej kierunek, aby odpowiednio reagować, nawet kosztem poczynionych przygotowań.

Minęło niemal dziesięć minut, zanim otworzyły się drzwi. Strażnik przywitał śledczych skinieniem głowy i wszedł do sali, na odległość jednego metra, żeby się upewnić, że wszystko jest tak, jak być powinno. Następnie odszedł na bok i wpuścił Gudima do środka.

Mężczyzna był wysoki i barczysty i miał zaciśnięte mięśnie twarzy.

Stiller i Thule wstali i wymienili swoje nazwiska, nie podając mu dłoni na powitanie.

Gudim kocim ruchem podszedł do wolnego krzesła i poczekał, aż strażnik opuści pokój. Dopiero wtedy usiadł.

– Nie mam o czym z wami gadać – powiedział, opierając ramiona o blat stołu.

Spodziewali się takiego początku. Wisting wiele razy słyszał to zdanie na dzień dobry.

– I nie musisz – zapewnił go Stiller. – My będziemy mówić, a ty słuchaj uważnie.

Mężczyzna nic nie odpowiedział.

– Pracuję w Kripos, gdzie zajmuję się starymi, nierozwiązanymi sprawami – kontynuował Stiller. – Audun Thule jest śledczym i pracuje w okręgu policyjnym Romerike – dodał, wykonując nieznaczny ruch ręką w stronę kolegi. – W 2003 roku prowadził śledztwo w sprawie napadu na transport pieniędzy na Gardermoen.

Trudno było zobaczyć to dokładnie na monitorze, ale Wisting odniósł wrażenie, że Gudimowi drgnął mięsień twarzy.

– Śledztwo zostało wznowione, ponieważ odnaleźliśmy część łupu – wyjaśnił Thule.

Wyjął z teczki fotografię i przesunął ją w stronę więźnia. Poprzedniego wieczoru udostępniono im mieszkanie matki Oscara Tvedta, które od jej śmierci stało puste. Na dnie szafy na ubrania postawili karton z pieniędzmi i zrobili zdjęcie.

– W środku znajduje się sześćset pięćdziesiąt tysięcy funtów brytyjskich – dodał Stiller.

– Oprócz pieniędzy znaleźliśmy to – ciągnął Thule, kładąc na stole autentyczne zdjęcie oderwanego kabla z wtyczką. – Ta część pochodzi z przewodu słuchawkowego radiostacji – wyjaśnił. – Profil DNA należy do Oscara Tvedta.

Wyjął z teczki wydruk z bazy DNA.

– Znasz go – powiedział Stiller. – Razem zostaliście aresztowani w 2002.

Przygotowując się do przesłuchania, brali pod uwagę dwa możliwe scenariusze rozmowy: Gudim mógł zakończyć ją już w tym momencie, żeby skontaktować się ze swoim adwokatem, albo zastosować jakiś wykręt.

Gudim odchrząknął.

– Oscar był oficerem łącznikowym w Batalionie Telemark – powiedział. – Zajmował się takimi rzeczami. Kupował uszkodzony sprzęt, dłubał przy nim, naprawiał i odsprzedawał. Całkiem możliwe, że dotykał tego przewodu, co nie oznacza, że obrabował samolot.

– To zdjęcie zostało zrobione w domu Else Tvedt – powiedział Thule, wskazując karton z pieniędzmi. – Matki Oscara. Kobieta zmarła kilka miesięcy temu.

To były wyuczone zdania. Wisting słuchał ich z zadowoleniem. Zdjęcie naprawdę zostało zrobione u Else Tvedt. Byli kryci, gdyby w którymś momencie musieli odtworzyć nagranie rozmowy.

Na monitorze widać było, jak Gudim odwraca się od śledczych, jakby żałował, że w ogóle wdał się z nimi w dyskusję.

– W kartonie z pieniędzmi znaleźliśmy jeszcze jeden ciekawy przedmiot – ciągnął Stiller.

Położył na stole zdjęcie klucza. Wcześniej uzgodnili, że nie zdradzą Gudimowi, że wiedzą już, co to za klucz. Samo zdjęcie powinno sprawić, że Gudim zrozumie powagę sytuacji.

– Rozmawiałeś ostatnio z Oscarem Tvedtem? – spytał Thule.

To pytanie miało zasugerować, że stan zdrowia Oscara Tvedta poprawił się na tyle, że mężczyzna może swobodnie kontaktować się z otoczeniem.

– Mieszka teraz w domu opieki w Abildsø^[6] nad Østensjøvannet – wyjaśnił Stiller. – Nadal porusza się na wózku inwalidzkim, ale ogólnie ma się nieźle.

– W środę mamy się spotkać z jego adwokatem – powiedział Thule i zaczął składać papiery.

To też nie było kłamstwo. Adwokat Frida Strand była opiekunem prawnym Oscara Tvedta. Thule poprosił ją o spotkanie.

Stiller wstał i podszedł do dzwonka na ścianie.

– Nadal nie chcesz z nami rozmawiać? – spytał.

Gudim nie odpowiedział.

Stiller nacisnął przycisk dzwonka i powiedział, że właśnie skończyli. Potem wrócił do stołu i położył na blacie swoją wizytówkę.

– Wiesz, jak to działa – powiedział. – Pierwszy, który z nami porozmawia, dostanie propozycję.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł strażnik. Stiller i Thule czekali przez chwilę na reakcję Gudima, po czym opuścili pomieszczenie razem ze strażnikiem, a Gudim został sam.

Wisting odwrócił się w stronę drzwi. Śledczy weszli do środka i stanęli przed oknem weneckim.

– Ma teraz o czym myśleć – skwitował Thule.

Gudim siedział z głową odchyloną do tyłu i wpatrywał się w sufit. Potem przechylił się powoli do przodu, powiódł jedną ręką po stole i zgarnął wizytówkę Stillera. Spojrzał na nią, kilka razy obrócił ją między palcami, a następnie schował do kieszeni.

Czekali, aż Gudim zostanie wyprowadzony z pokoju przesłuchań, i dopiero wtedy sami zostali skierowani do wyjścia.

Wisting odebrał telefon i spojrział na wyświetlacz. Dwa nieodebrane połączenia, ale to nie było nic pilnego. Strażnik prowadził ich przez służbę. W chwili, gdy otwierał ostatnią bramę, zatrzeszczała jego krótkofalówka.

– Jesteś nadal z policjantami?

– Tak.

– Tylko krótka wiadomość od dyrektora: właśnie poprosił o zgodę na rozmowę telefoniczną z adwokatem. Śledczy będą wiedzieć, o kogo

chodzi.

Strażnik podniósł wzrok na Wistinga.

Komisarz skinął głową. Zaczęło się.

[6] Abildsø – osiedle mieszkaniowe w południowo-wschodniej części Oslo, między jeziorem Østensjøvannet a E6.

Line zaparkowała na wyznaczonym miejscu pod dachem stacji paliw i przejrzała notatki na temat Kima Wenera Pollena. W szkole podstawowej i gimnazjum chodził do klasy z Simonem Meierem. Po ogólniaku wykonywał wiele różnych prac, był między innymi bagażowym na Gardermoen. Teraz prowadził własną stację benzynową.

Jedna para dystrybutorów była zamknięta i odgradzona. Jakiś mężczyzna właśnie je demontował. Wyglądało to tak, jakby w koszu na śmieci wybuchł niewielki pożar.

Line zaczekała, aż na stacji będzie mniej klientów, włączyła cyfrowy dyktafon, włożyła go do torebki i wysiadła z samochodu. Nie znalazła numeru telefonu do Pollena, ale zadzwoniła pod numer zarejestrowany na stację benzynową. Odebrał jeden z pracowników i powiedział, że szef będzie tego dnia w swoim biurze.

Długowłosa dziewczyna za ladą przewracała na drugą stronę kiełbaski.

– Mam umówione spotkanie z Kimem Wenerem Pollenem.

– Tam – odparła dziewczyna i skierowała szczypcę do kiełbasek w stronę otwartych drzwi na końcu lady. – Ostatnie drzwi po lewej.

Line ruszyła we wskazanym kierunku i znalazła pulchnego mężczyznę w T-shircie siedzącego za biurkiem.

– Dzień dobry – przywitała się i zapukała we framugę. – Kim Wener Pollen?

Mężczyzna podniósł wzrok. Na policzku miał świeże zadrapania.

– To ja – odparł.

Line przedstawiła się.

– Próbuję ustalić, co przytrafiło się pana koledze z klasy – wyjaśniła. – Simonowi Meierowi.

– W takim razie powinna pani ukończyć kurs.

Nie zrozumiała.

– Kurs nurkowania. Simon Meier leży na dnie Gjersjøen. Tam go pani znajdzie.

Line zrobiła kilka kroków w głąb pomieszczenia, w stronę krzesła dla klientów.

– Piszę o jego zaginięciu – mówiła dalej.

– Źle pani robi – przerwał jej, zanim zdążyła cokolwiek dodać. – Rozdrapie pani tylko stare rany i da złudne nadzieje. Być może kilka gazet wydrukuje pani artykuł, być może popisze się pani i dostanie pochwałę od szefa, ale jego rodzinie i przyjaciołom w niczym to nie pomoże.

Złośliwy komentarz wydawał się jakby przygotowany właśnie na tę okazję, a argumenty wyuczone na pamięć. Zupełnie jakby na nią czekał, żeby pokazać jej drzwi.

– Byliście przyjaciółmi? – spytała.

– Chodziliśmy do tej samej klasy.

Dalej prowadziła rozmowę na stojąco.

– Przeczytałam akta sprawy i odniosłam wrażenie, że Simon nie miał żadnych przyjaciół.

Mężczyzna przekrzywił głowę.

– I zamierza to pani napisać?

– Staram się spojrzeć na sprawę pod różnym kątem. Właściwie szukam ludzi, którzy mogliby opowiedzieć o tym, jak zapamiętali dzień, w którym zaginał Simon.

Pollen skrzyżował ręce na piersi.

– Pamięta pan ten dzień? – spytała.

Uśmiechnął się z pobłażaniem i potrząsnął przecząco głową.

Żadna z osób, z którymi Line miała okazję porozmawiać, nie pamiętała dnia, w którym doszło do zaginięcia Simona Meiera.

– To było tego samego dnia, w którym dokonano napadu na transport pieniędzy na Gardermoen – ciągnęła. – Zdaje się, że pracował pan wtedy na lotnisku?

To było pytanie, które wcześniej sobie przygotowała. Miało zabrzmieć zupełnie naturalnie, jak drobna wskazówka, która miała pomóc mu przypomnieć sobie tamten dzień, ale przede wszystkim chodziło jej o jego reakcję na wzmiankę o napadzie. Mężczyzna otworzył usta i zastygł. Kilka razy zamrugał szybko powiekami i zrobił się blady.

– Tamtego dnia nie pracowałem – powiedział, podnosząc się zza biurka. – Właściwie jestem dość mocno zajęty, więc...

– Tak, przepraszam – powiedziała, odwracając się w stronę drzwi. – Zdaje się, że w koszu na śmieci wybuchł pożar.

– To nic takiego – odparł i okrążył biurko. – Ktoś wrzucił do środka niedopałek.

– Sprawdził pan kamery monitoringu?

– Co?

– Kamery monitoringu – powtórzyła. – Żeby sprawdzić, co się stało.

– Nie działają – odpowiedział i mimowolnie dotknął zadrapanego policzka.

Dodał, że właśnie wychodził z biura, i prawie wypchnął Line na korytarz.

– Mogło skończyć się znacznie gorzej – powiedziała.

Pollen wyprowadził ją do pomieszczenia sklepowego.

– Mogło – odparł i stanął za ladą. Fragment strupa na policzku odpadł i z drobnej ranki zaczęła się sączyć krew. – Na szczęście tym razem wszystko skończyło się dobrze.

Line zastanawiała się, czy kupić coś, zanim wyjdzie, i spróbować

porozmawiać o Lennarcie Clausenie, ale w głosie Pollena słychać było teraz nie tylko uszczypliwość i sarkazm, lecz także wrogość. Wymamrotała podziękowanie, wyszła i rzuciła okiem na najbliższą kamerę wideo, po czym wsiadła do samochodu i wyłączyła nagrywanie.

Napad na transport był czymś, o czym Kim Werner Pollen najwyraźniej nie życzył sobie rozmawiać. W 2003 roku pracował na lotnisku i mógł mieć informacje, których potrzebowali złodzieje.

Uruchomiła silnik i ruszyła w kierunku Oslo. Jadąc, dwukrotnie odsłuchiwała całą rozmowę z właścicielem stacji benzynowej i utwierdziła się w przekonaniu, że Pollen był przygotowany na to spotkanie, jakby ktoś go ostrzegł, że Line może złożyć mu wizytę. Kto wie, może nawet ten ktoś zrobił to w mało delikatny sposób, pomyślała, przypominając sobie zadrapania na policzku mężczyzny.

Zastanawiała się, czy zadzwonić do ojca, ale doszła do wniosku, że być może poniosła ją wyobraźnia. Od kilku dni zadawała ludziom pytania i nie bardzo wiedziała, kto miałby wywierać presję na Pollenie. Może miał po prostu zły dzień? Zranił się, do tego jeszcze ten pożar. To wystarczyło, żeby skutecznie zepsuć mu humor. Poza tym ojciec miał teraz inne sprawy na głowie.

49

Gdy tylko przejechali przez most na Glommie, Wisting zjechał z E6 i skręcił na stację benzynową. Kiedy on napełniał bak, Stiller dzwonił do kolegów w Kripos, żeby odsłuchać rozmowę Jana Gudima z adwokatem. Podłączył swój telefon do zestawu głośnomówiącego w samochodzie, tak aby wszyscy trzej mogli ją usłyszeć.

– Harnes, słucham.

– Z tej strony Gudim.

– Kopę lat!

– Musi pan tu przyjechać.

– Coś się stało?

– Musimy porozmawiać.

– Mogę przyjechać w czwartek.

– Musi pan wsiąść w samochód i przyjechać teraz. Natychmiast.

Zapadła cisza.

– To może być trudne – odezwał się po chwili adwokat.

Słyszeli oddech Gudima. Adwokat odchrząknął.

– W kilku zdaniach: o co chodzi?

– Właśnie odwiedziło mnie dwóch śledczych. Jeden z nich pracuje w zespole *cold cases* w Kripos.

– Archiwum X? – skomentował adwokat z nagłą ostrożnością w głosie.

– Drugi prowadził śledztwo w sprawie napadu na transport pieniędzy na Gardermoen w 2003.

Znowu zrobiło się cicho.

– Mieli ze sobą jakieś dokumenty?

– Zdjęcia i wyniki badań DNA, ale żadnego aktu oskarżenia, jeśli to miał pan na myśli. Chociaż wygląda na to, że to jedynie kwestia czasu.

Adwokat wziął głęboki oddech.

– Zdaje się, że naprawdę powinienem przyjechać. Wyruszę w ciągu pół godziny.

– W porządku.

Na tym rozmowa się zakończyła.

– Prawie tak jak się spodziewaliśmy – skomentował Wisting. – Przez telefon nie mówi niczego, co mogłoby go obciążyć, nawet swojemu adwokatowi.

– Znam Harnesa – powiedział Stiller. – Gudim wykorzysta go do przekazywania informacji z więzienia.

– Będzie chciał ostrzec kumpli – przytaknął Thule. – I namówi ich do tego, żeby upewnili się, że Oscar Tvedt będzie trzymał gębę na kłódkę.

Wisting otworzył drzwi samochodu.

– Zanim pojedziemy dalej, muszę sobie kupić hot doga – oznajmił.

50

Na ulicach przylegających do Biblioteki Narodowej nie było żadnych wolnych miejsc parkingowych. W końcu Line zdecydowała się zostawić samochód w Vika. Wracając, zadzwoniła do Sofie, żeby spytać o Amalie.

– Właśnie coś przekąsiłyśmy – powiedziała Sofie.

Line poczuła, że sama jest głodna.

– Przepraszam, że tak cię wykorzystuję, ale miałam o wiele więcej pracy, niż się spodziewałam.

– To chyba dobrze? Przecież płacą ci za każdą przepracowaną godzinę.

– Owszem – odparła. – Na szczęście w następnym tygodniu Amalie idzie do przedszkola.

– W takim razie powinnaś zarezerwować sobie trochę czasu na adaptację Amalie w nowym środowisku – poradziła Sofie. – Nie możesz jeździć codziennie do Oslo. Nagle dostaniesz telefon z przedszkola i będziesz musiała szybko odebrać małą.

– Wiem – powiedziała Line, wspinając się po schodach stuletniego budynku biblioteki. – W tym tygodniu pewnie większość spraw uda mi się doprowadzić do końca.

Gdy stanęła przed drzwiami biblioteki, jeszcze raz podziękowała Sofie za opiekę nad Amalie i weszła do środka.

Pracując w „VG”, przychodziła tu wiele razy i zawsze otrzymywała pomoc w znalezieniu odpowiednich materiałów. Ponieważ większość z nich znajdowała się w magazynach, trzeba było złożyć zamówienie.

Line wiedziała, że jeśli zadzwoni przed dziewiątą, to, czego szukała, zostanie odnaleziona w magazynie do godziny dwunastej. Stos czasopism leżał na stole w czytelnicy i już na nią czekał. „Goliat” wydał dwadzieścia siedem numerów, zanim splajtował. Wszystkie wydania zostały wyciągnięte z magazynu i ułożone chronologicznie.

Podzieliła stos na pół i zaczęła wertować czasopisma. Dość szybko znalazła nazwisko Henriette w reportażu o pracy oficerów dyżurnych okręgu policyjnego Oslo. W następnym numerze Koppang opublikowała materiał o ochroniarzach w klubach i reportaż o norweskich przestępcach w Hiszpanii. A w kolejnym zapoczątkowała serię wywiadów ze znanymi kryminalistami. Pierwszy wywiad przeprowadziła z liderem Hells Angels w Norwegii, w drugim swoją historię opowiedział przemytnik alkoholu, a w trzecim – skazany za zabójstwo szef gangu. Zdjęcia i lead sprawiły, że Line nabrała ochoty, żeby przeczytać wszystkie wywiady, ale wiedziała, że teraz nie ma na to czasu.

Przeglądając kolejny numer, trafiła na wywiad, w którym rozmówca Henriette stał odwrócony plecami do fotografa. W tekście pozostał anonimowy, ale według opinii policji, którą przytoczono, mężczyzna uchodził za jednego z najbardziej wpływowych członków norweskiego świata przestępczego. Został uniewinniony z zarzutu zabójstwa pakistańskiego szefa gangu, a jakiś czas później prokurator generalny wycofał skierowany przeciwko niemu akt oskarżenia w dużej sprawie narkotykowej. Z reportażu wyłaniał się obraz człowieka uwikłanego w przestępczą sieć, który jednak sam nigdy nie dopuścił się żadnego poważnego przestępstwa, chociaż policja usiłowała przedstawić go w zupełnie innym świetle. To może być tajemniczy informator Henriette, pomyślała Line.

Zakończona uniewinnieniem sprawa zabójstwa została szczegółowo zreferowana i zilustrowana zdjęciami archiwalnymi. Czytając wywiad, Line czuła rosnący niepokój. Wyjęła z torby laptop i otworzyła folder

z informacjami dotyczącymi domniemanych sprawców napadu na transport. Data zabójstwa podana w reportażu pokrywała się z datą morderstwa, którego zdaniem sądu nie popełnił Aleksander Kvamme. Natomiast sprawa narkotykowa pasowała do opisu tej, w której został skazany Jan Gudim.

Niepokój przerodził się w uczucie paniki, które ścisnęło jej gardło.

Informatorem, z którym Henriette rozmawiała o napadzie na transport pieniędzy, mógł być człowiek, którego uważali za mózg całej akcji. Henriette usiłowała zwerbować Aleksandra Kvammego. Przez ciało Line przeszedł dreszcz, gdy zrozumiała, co to oznacza.

Cieszyła się, że zataiła przed koleżanką pewne informacje. Ryzyko, że sama wpakowała się w kłopoty, nie było zbyt duże, ale i tak należało liczyć się z komplikacjami. Poza tym Henriette mogło grozić prawdziwe niebezpieczeństwo.

Zamiast kserować artykuł w czytelni zrobiła zdjęcia wybranych stron telefonem komórkowym i wybiegła z biblioteki. W drodze do samochodu zadzwoniła do Henriette, ale koleżanka nie odebrała.

Line przewiesiła torbę przez ramię i zaczęła pisać esemesa, w którym prosiła, żeby Henriette do niej oddzwoniła. W tej samej chwili poczuła silne uderzenie w plecy, pochyliła się gwałtownie do przodu, upuszczając telefon. Ktoś próbował wyszarpnąć jej torbę. Krzyknęła, chwyciła torbę i z całej siły przycisnęła ją do ciała. Ubrany na czarno mężczyzna w kasku motocyklowym podniósł rękę i uderzył ją pięścią w skroń. Line zachwiała się, ale nie puściła torby. Napastnik ponowił atak. Tym razem cios był mocniejszy i powalił ją na ziemię. Mężczyzna pociągnął pasek torby i kopnął ją w brzuch. Line zwolniła uścisk i zasłoniła głowę rękami. Napastnik chwycił torbę i pobiegł. Gdy Line podniosła wzrok, wbiegał w boczną ulicę. Wyciągnął laptop i porzucił torbę. Następnie wsiadł na czekający na niego motocykl. Line wstała. Tablica rejestracyjna była wygięta tak, że nie sposób było odczytać numeru. Chwilę później motocykl odjechał z rykiem.

Line rozejrzała się dookoła. Wyglądało na to, że nikt nie zauważył, co się stało. A nawet jeśli widzieli, nikt się tym nie przejął.

Schyliła się i podniosła telefon. Ekran był pęknięty, ale komórka wciąż działała. Line przeszła przez ulicę, podniosła torbę i zebrała rzeczy, które z niej wypadły. Dopiero gdy usiadła za kierownicą, przysłała pierwsza reakcja. Zaczęła trząść się w niekontrolowany sposób, nie mogąc złapać tchu. W końcu uspokoiła się i zebrała myśli. To mógł być przypadkowy napad, ale bardziej prawdopodobne wydało jej się to, że zdarzenie miało związek ze sprawą, nad którą pracowała. Mężczyźni wyraźnie chodziło o jej laptop. Portfel i reszta zawartości torby w ogóle go nie interesowały.

W laptopie przechowywała wszystkie informacje dotyczące Simona Meiera, Lennarta Clausena i jego ojca. Zdjęcia, notatki i raporty, które pisała dla ojca. Wszystko miała zapisane w chmurze, więc nie straciła tych informacji. Miała do nich dostęp z komputera stacjonarnego w swoim domu. Im dłużej o tym myślała, tym większej nabierała pewności, że napad został zlecony przez kogoś, kto chciał wiedzieć, co Line udało się już ustalić. Przez tę samą osobę, która groziła Pollenowi ze stacji benzynowej. Na szczęście laptop był chroniony hasłem. Złodziejowi nie tak łatwo będzie go uruchomić, ale kiedy już to zrobi, znaczna część śledztwa zostanie odtajniona. Jedyne, o czym Line nie napisała nic konkretnego, to pieniądze Bernharda Clausena. Nie wspomniała, że je odnaleźli ani gdzie je przechowywali.

Jeszcze raz sprawdziła telefon. Wyświetlacz był mocno popękany, a pokrywa uszkodzona, ale nadal można było z niego korzystać. Wiedziała, że powinna zadzwonić na policję, ale ostatecznie wybrała numer do ojca.

51

O wpół do czwartej Wisting zaparkował przed domem opieki Abildsø. Gdzieś na E6 prawdopodobnie minęli adwokata Harnesa spieszącego się do zakładu karnego w Halden.

Dom opieki, w którym mieszkał Oscar Tvedt, nie wyróżniał się niczym szczególnym na tle innych budynków w okolicy, ale był otoczony dużym terenem rekreacyjnym przystosowanym dla osób poruszających się na wózkach.

Dyrektorke ośrodka zastali w jej gabinecie razem z pielęgniarką oddziałową i panią adwokat z urzędu gminy. Ta ostatnia siedziała wyprostowana, z nieruchomym wzrokiem i burzą blond loków opadających na ramiona.

Spotkaniu przewodniczył Stiller.

– Dziękuję wszystkim za przybycie i to w tak krótkim czasie – zaczął.
– Jak wspomniałem przez telefon, jednemu z pacjentów tego domu grozi realne niebezpieczeństwo. To nagła sytuacja i wymaga pilnej interwencji.

– O kogo chodzi? – spytała dyrektorka.

– Otrzymaliśmy informacje o zagrożeniu w związku z toczącym się śledztwem – kontynuował Stiller. – Wiem, że są panie zobowiązane do zachowania tajemnicy na temat pacjentów, ale chciałbym podkreślić, że niezwykle istotne jest to, aby nikt postronny nie dowiedział się o naszej obecności.

Kobiety przytaknęły.

– Chodzi o Oscara Tvedta – wyjaśnił Stiller.

Z ust pielęgniarki oddziałowej wydobył się krótki okrzyk zdziwienia.

– Przecież on jest w stanie wegetatywnym! – zaprotestowała. – I to od ponad dziesięciu lat!

– Wiemy o tym – rzekł śledczy. – Ale to nie zmienia sytuacji. Nie mogę wdawać się w szczegóły, ale informacje, które mamy, nakazują podjęcie stosownych działań.

– To znaczy?

– Do czasu wyjaśnienia sprawy umieścimy tu dwóch tajnych agentów.

Pani adwokat przechyliła się do przodu.

– Czy nie byłoby lepszym rozwiązaniem przeniesienie pacjenta do pilniej strzeżonej placówki? – spytała, poprawiając okulary.

– Uważamy, że takie działanie byłoby niewspółmierne do zagrożenia i niewłaściwe wobec Oscara Tvedta. Tutaj mieszka i tutaj otrzymuje profesjonalną pomoc medyczną, której potrzebuje.

– A co z pracownikami ośrodka? I z pozostałymi pacjentami? – spytała dyrektorka. – To w większości starsi ludzie cierpiący na demencję. Wszelkie odstępstwa od rutyny mogą wpłynąć na nich negatywnie.

– Bierzemy to pod uwagę – zapewnił Stiller. – Liczymy na to, że sytuacja wyjaśni się w ciągu kilku dni.

Wisting poczuł wibrujący w kieszeni telefon. Wyjął go i rzucił okiem na wyświetlacz. To była Line. Musiała zaczekać.

– Jak zamierzacie to przeprowadzić, czysto technicznie? – spytała pielęgniarka oddziałowa. – Tutaj codziennie do pacjentów przychodzą ich bliscy.

– Nasi ludzie wystąpią w charakterze odwiedzających – wyjaśnił Stiller. – Pokój Tvedta wyposażymy również w kamery wideo, żeby móc udokumentować ewentualne zajście.

– Zamierzacie nagrywać personel podczas wykonywania obowiązków w jego sali? – spytała pielęgniarka.

Stiller wbił w nią wzrok.

– Czy to problem?

Nie otrzymał odpowiedzi.

– Będziemy pracować na zmianę – mówił dalej. – Wrócę tu jutro rano, żeby objąć dyżur.

Pani adwokat podniosła rękę, jakby chciała pohamować jego zapędy.

– Chwileczkę! – powiedziała. – Zdaje się, że zamierzacie wykorzystać pacjenta jako swego rodzaju przynętę. Czy mamy jakąś gwarancję, że nikomu nie stanie się krzywda, jeśli ci, którzy stanowią dla niego zagrożenie, pojawią się w naszym ośrodku?

Wisting spojrzał na nią. Ostra babka, pomyślał. Powinna zrobić pożytek ze swojego prawniczego wykształcenia w jakimś innym miejscu niż urząd gminy.

– Nie mogę zagwarantować niczego, jeśli nie podejmiemy stosownych działań – odparł Stiller. – Jak już mówiłem, chodzi o bardzo krótki czas, dopóki sytuacja się nie wyklaruje.

Znowu dzwoniła Line. Wisting przeprosił i wyszedł na korytarz, żeby odebrać telefon.

– To ja – powiedziała.

W jej głosie słychać było rozpacz.

– Czy coś się stało?

– Ktoś mi ukradł laptop – wyjaśniła.

– Jak to?

– Na ulicy, po tym jak wyszłam z Biblioteki Narodowej. Podbiegł do mnie jakiś mężczyzna w kasku motocyklowym i rękawicach i wyrwał mi torbę, potem zabrał laptop i wsiadł na motocykl.

– Jesteś ranna?

– Mam kilka zadrapań – odparła. Po chwili dodała: – Wydaje mi się, że to nie był przypadek. Myślę, że to ma związek ze sprawą.

– Dzwoniłaś na policję?

– A powinnam?

- Line, to był napad! Musisz to zgłosić.
- W porządku.
- Gdzie jesteś teraz?
- W samochodzie, na ulicy niedaleko biblioteki.
- Jestem w Oslo – oznajmił. – Już tam jadę.

Zakończyli rozmowę. Wisting wrócił do pozostałych.

- Musimy się zbierać – powiedział.

Thule i Stiller wstali.

- Jesteśmy gotowi – przytaknął Stiller.

Spojrzał na zegarek i zwrócił się do dyrektorki:

- Nasi ludzie będą tu w ciągu godziny.

Żadna z kobiet nie zaprotestowała.

- Co się dzieje? – spytał Thule, gdy zamknęły się za nimi drzwi.

- Line została napadnięta – wyjaśnił Wisting. – Ktoś ukradł jej laptop.

Czeka na nas w pobliżu Biblioteki Narodowej.

Wybiegł przed nimi i wsiadł do samochodu. Stiller pilotował go najkrótszą drogą przez miasto. Wisting powtórzył im to, czego się dowiedział. Gdy znaleźli się na miejscu, za autem Line stał policyjny radiowóz. Funkcjonariusz z notesem w ręce i urządzeniem rejestrującym spisywał jej zeznania. Policjantka w mundurze badała teren.

Wisting zawiesił na szyi łańcuszek z odznaką policyjną, po czym wysiadł z samochodu. Thule i Stiller zrobili to samo.

Policjant właśnie skończył spisywać zeznania. Włożył dyktafon do kieszeni i odwrócił się w ich stronę. Prześliznął się wzrokiem po odznakach.

- Sądzę, że kontrolujemy sytuację – powiedział pytającym tonem.

- Mam nadzieję – odparł Stiller.

Uniósł wyżej odznakę.

– Adrian Stiller, Kripos – powiedział. – Ona jest jedną z nas – dodał, wskazując głową Line.

- Koleżanka po fachu? – spytał policjant i odwrócił się w jej stronę.

Line potrząsnęła głową. Wisting podszedł do niej, chwycił ją za łokcie i przyciągnął do siebie.

– Pracuje dla nas jako doradca specjalny – wyjaśnił Stiller. – Została napadnięta, będąc na służbie.

Po chwili podeszła do nich policjantka.

– Proponuję, żebyście powiadomili wydział kryminalny – ciągnął Stiller – a potem zabezpieczyli wszystkie nagrania z okolicznych kamer monitoringu. Któraś z nich musiała zarejestrować motocyklistę.

– Czy to zdarzenie może mieć związek ze sprawą, nad którą pracujecie?

– Nie możemy tego wykluczyć – odparł Stiller.

– Kradzieże torebek nie są niczym niezwykłym – zauważyła policjantka.

– Akurat to zdarzenie było nietypowe – sprzeciwił się śledczy. – Typowe są napady na starszych ludzi wracających do domu z banku. To nie jest ten przypadek.

Wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni.

– To jest moja wizytówka – powiedział, podając ją policjantowi. – Byłbym wdzięczny za wiadomość, jeśli znajdziecie motocyklistę.

Funkcjonariusz wziął wizytówkę.

– Z naszej strony to wszystko – powiedział.

Stiller odwrócił się do Line.

– Weźmiemy twój samochód – zakomunikował. – Ty pojedziesz z ojcem.

Line popatrzyła na niego z wdzięcznością i oddała mu kluczyki. Wisting doceniał stanowczość i energię, z jaką Stiller przystąpił do działania, ale nic nie powiedział.

– To nie musi mieć związku ze sprawą – skomentował Thule. – Ale musimy wziąć pod uwagę taką ewentualność. A to oznacza, że sytuacja uległa zmianie. Podbili stawkę.

Stiller przytaknął.

– Ale tak czy inaczej, to my ustalamy zasady gry – dodał.

Zaszurały krzesła przysuwane do stołu w piwnicy u Wistinga. Line usiadła na końcu stołu. Rozboliła ją głowa i spuchła jej lewa część twarzy, w którą napastnik uderzył pięścią.

Zjawił się również Mortensen i chciał się dowiedzieć, w jaki sposób ktoś mógł ją namierzyć.

– Jak cię znaleźli? – spytał.

– Myślę, że ktoś mnie śledził od stacji benzynowej – odparła i opowiedziała o spotkaniu z Kimem Wernerem Pollenem. – Wydaje mi się, że to on mógł być wtyczką złodziei na lotnisku.

– Skąd mogli wiedzieć, że pracujesz nad tą sprawą?

W drodze powrotnej z Oslo rozważała różne możliwości.

– Ktoś, z kim rozmawiałam, mógł być bezpośrednio zamieszany w napad na transport. Mogło być też tak, że Henriette rozmawiała o mnie ze swoim informatorem.

Już wcześniej przesłała ojcu zdjęcia wywiadu, którego Aleksander Kvamme udzielił Henriette Koppang, i teraz użyła jego iPada, żeby pokazać je pozostałym.

– W takim razie jej również może grozić niebezpieczeństwo – zauważył Thule. – Rozmawiałaś z nią dzisiaj?

Potrząsnęła głową.

– Próbowałam do niej zadzwonić, gdy zostałam napadnięta.

– Spróbuj jeszcze raz – poprosił Stiller.

Line wyjęła telefon i wybrała numer, ale Henriette nie odebrała.

– Nie oddzwoniłaby, gdyby zobaczyła, że ma nieodebrane połączenie od ciebie? – spytał Stiller.

– Od poprzedniej próby dodzwonienia się minęły ponad dwie godziny.

Line napisała krótkiego esemesa, w którym prosiła Henriette, żeby do niej zadzwoniła.

– Może jest zajęta? – powiedziała, chociaż sama czuła rosnący niepokój. – Jak dużo mogę jej powiedzieć, kiedy będę z nią rozmawiać?

– Musimy ją ostrzec – odparł ojciec. – Możesz powiedzieć, że twój policyjny informator twierdzi, że Aleksander Kvamme był głównym podejrzanym w sprawie napadu na transport pieniędzy.

– Tak, to nie jest problem – przytaknął Thule. – Z kim jeszcze rozmawiałaś o napadzie?

– Z nikim – odparła. – Rozmawiałam wyłącznie o Simonie Meierze.

Mortensen odchylił się do tyłu i starał się podsumować dotychczasowe ustalenia.

– To znaczy, że nie wiemy, z którą sprawą ma związek dzisiejsze zdarzenie: napadu na transport czy zaginięcia Meiera? O ile w ogóle to, co przydarzyło się Line, ma związek z którąś z nich.

– Te dwie sprawy się ze sobą łączą – zauważył Thule.

– Z kim rozmawiałaś na temat zaginięcia Meiera? – spytał Stiller.

Line już wcześniej przygotowała listę. Nie była długa. Oprócz Henriette znalazł się na niej brat Simona, Kjell Meier, i Ulf Lande, policjant, który w 2003 roku prowadził śledztwo.

– Jedyne osoby z zewnątrz są Tommy Pley i Kim Werner Pollen – powiedziała.

– Przyjrzę się im bliżej – zaproponował Thule.

Stiller odebrał telefon. Wstał i wyszedł z pokoju.

– Zdaje się, że rozmawiałaś też o Bernhardzie Clausenie? – spytał Mortensen.

– Tylko z ludźmi z partii – odpowiedziała. – Z Edel Holt i Guttormem

Hellevikiem. A w środę jestem umówiona z Trygvem Johnsrudem.

Thule wstał.

– Muszę wracać do hotelu – powiedział. – Koniec końców to, co się stało, wyszło sprawie na dobre. Ci ludzie siedzieli cicho przez wiele lat, wierząc, że już dawno wszyscy zapomnieli o napadzie na transport i zaginięciu Meiera. Wystraszyliśmy ich. To dobrze. Takich typów łatwiej złapać, kiedy są w ruchu.

Stiller zakończył rozmowę telefoniczną i wrócił do nich.

– Dzwonili z więzienia w Halden – wyjaśnił. – Adwokat Harnes spotkał się ze swoim klientem za kwadrans czwarta. I dopiero co wyjechał.

Thule spojrział na zegarek.

– Prawie trzy godziny – stwierdził. – Musieli mieć sporo spraw do obgadania.

Telefon Stillera znowu zadzwonił. Śledczy odebrał, nie opuszczając pokoju. Odpowiedział „tak” i „świetnie”, po czym się rozłączył.

– Agenci są na miejscu – wyjaśnił. – Kamery zainstalowane. Bezprzewodowe. Możemy stąd śledzić wszystko, co się tam dzieje.

– Muszę odebrać Amalie – powiedziała Line i odsunęła krzesło od stołu.

Ojciec zaproponował, że ją wyręczy.

– Dam sobie radę – zapewniła.

Stiller oddał jej klucze do samochodu. Weszła do łazienki i przejrzała się w lustrze. Skóra wokół lewego oka była granatowa, niemal czarna.

Gdy przyszła po córkę, Sofie i dziewczynki bawiły się w ogrodzie. Amalie podbiegła do niej i rzuciła jej się na szyję. Line wzięła ją na rękę.

– Co się stało? – spytała Sofie.

Line uznała, że wyjaśnienie sprawy napadu zajmie jej zbyt dużo czasu.

– Potknęłam się – odpowiedziała krótko. – Upuściłam telefon i rozbiłam wyświetlacz.

Amalie odsunęła się od niej i spojrzała na jej twarz.

– Wszystko będzie dobrze – uspokoiła córkę i pocałowała ją w policzek.

– Byłaś na pogotowiu? – spytała Sofie. – Mogłaś doznać wstrząśnienia mózgu.

– Wyglądam gorzej, niż się czuję – rzekła Line, uśmiechając się. – Wystarczy, że wrócę do domu i odpocznę.

Sofie odprowadziła je do samochodu.

– Jutro też mam się zająć Amalie? – spytała.

– Nie, dziękuję – odparła Line, sadzając córkę w foteliku samochodowym. – Jutro nigdzie się nie wybieram.

Kiedy parkowała przed domem, czarny kot siedział na schodach i lizał łapy. Amalie podbiegła do niego, ale kot przestraszył się, zeskoczył ze schodów i zniknął.

Line otworzyła drzwi i pomyślała, że musi przypomnieć ojcu, żeby w jej imieniu porozmawiał z właścicielem firmy instalującej systemy alarmowe. Po dzisiejszym napadzie myśl, że ktoś włamał się do jej domu, wydawała się jeszcze bardziej prawdopodobna. To było całkiem logiczne, jeśli sprawca chciał się dowiedzieć, co ustaliła Line.

Na kolację przygotowała dla nich obu smoothie z jogurtem i owocami. Potem wykąpała Amalie i poczytała jej bajki na dobranoc.

Gdy usiadła przed komputerem w swoim gabinecie w piwnicy, przyszło jej do głowy, że ubezpieczenie podróżne prawdopodobnie pokryje kradzież laptopa. Zalogowała się na stronie towarzystwa ubezpieczeniowego, ale okazało się, że potrzebuje potwierdzenia z policji i dokładnych danych dotyczących skradzionego sprzętu.

W laptopie miała zainstalowaną funkcję, dzięki której mogła go namierzyć, pod warunkiem jednak, że był podłączony do Internetu. Sprawdziła. Nie był.

Zaczęła czytać internetowe wydania gazet. Artykuły dotyczące pogrzebu Bernharda Clausena były pełne zdjęć znanych polityków, w tym byłych ministrów, którzy towarzyszyli zmarłemu w ostatniej

drodze. „Dagbladet” reprezentował Jonas Hildre. Reportaż zawierał linki do innych aktualnych spraw, między innymi do artykułu o pożarze domku letniskowego i o książce, nad którą pracował Clausen. Był tam również wywiad z Arntem Eikangerem, który odszedł z policji i został pełnoetatowym politykiem. Wychwalał Clausena jako swojego politycznego mentora i opowiadał o łączącej ich przyjaźni. Rozmowę ilustrowały zdjęcia, na których Eikanger w koszuli w kratkę rąbał drewno. Na temat Eikangera wypowiadali się również jego koledzy partyjni, twierdząc zgodnie, że były policjant wypełnił lukę po Clausenie i dał się poznać jako polityk z krwi i kości, reprezentujący prawdziwą socjaldemokrację. Na końcu spekulowano, czy Eikanger zostanie następnym ministrem sprawiedliwości, jeśli za cztery tygodnie Partia Pracy wygra wybory.

Line jeszcze nie zdecydowała, na którą partię zagłosuje, ale nie podobała jej się myśl, że Arnt Eikanger miałby wejść do rządu.

Obudził ją płacz Amalie. Zegar na nocnym stoliku pokazywał parę minut po piątej. Leżała, czekając, aż córka przydrepcze ze swojego pokoju, ale w końcu odsunęła kołdrę i poszła sprawdzić, co się dzieje.

Amalie siedziała na łóżku.

– Pan – powiedziała i wyciągnęła do niej rękę.

Line podniosła ją i przytuliła.

– To był tylko sen, skarbie – pocieszyła ją i podała jej smoczek.

Kiedy niosła ją do swojego łóżka, córka wtuliła głowę w jej szyję, Line czuła, jak serce dziecka bije mocno w wątej klatce piersiowej.

Zapaliła lampkę nad nocnym stolikiem i położyła się bardzo blisko Amalie. Dziewczynka mówiła coś ze smoczkiem w buzi, ale gdy Line zaczęła głaskać ją po włosach, w końcu ucichła, a jej oddech się uspokoił.

Line nie spała. Lodówka włączyła się i zaczęła brzęczeć. Gdzieś niedaleko ktoś uruchomił silnik samochodu i odjechał. Line bolała głowa, więc wstała, wzięła tabletkę przeciwbólową, po czym wróciła do łóżka. Zasnęła dopiero, gdy przez szpary z boku rolety przesączały się do sypialni pierwsze promienie słońca.

Gdy znowu się obudziła, dochodziło wpół do dziewiątej. Ból głowy ustąpił. Amalie już nie spała. Z radością bawiła się lalkami, które przyniosła ze swojego pokoju.

– Musimy się pospieszyć – powiedziała Line.

O dziewiątej mieli spotkać się u ojca.

Pozwoliła córce bawić się lalkami przy stole, kiedy jadły śniadanie. Potem Line poszła do łazienki, a kiedy już była umyta i ubrana, zajęła się córką.

– Pójdziemy do dziadzi? – spytała.

– Dziadzia! – zawołała zachwycona Amalie.

Gdy Line otworzyła drzwi, na schody spadła kartka złożona na pół. Najwidoczniej ktoś wsunął ją w szparę między drzwi a ościeżnicę.

Line poczuła ukłucie niepokoju. Podniosła ją i rozprostowała. To był rysunek kota wykonany przez Amalie, ten sam, który powiesiły na ścianie w jej pokoju. Pod rysunkiem znajdował się koślawy napis: „Ciekawość zabiła kota”.

Amalie pociągnęła ją za ubranie.

– Mama!

Line rozejrzała się dookoła. Wiadomość można było odczytać tylko w jeden sposób: jako ostrzeżenie.

Drzwi zaczęły się za nią zamykać.

– Zaczekaj – powiedziała.

Zamierzała wejść do środka po foliową torebkę i włożyć do niej rysunek, tak aby można było przeprowadzić ekspertyzę daktyloskopijną, ale kiedy się odwróciła, zobaczyła kota. Wisiał przywiązany za ogon do linki zaczepionej o klamkę u drzwi. Wargi miał wykrzywione w grymasie, a zęby odsłonięte. Z otwartego pyska wypływała jakaś mazista ciecz i kapiała na schody.

Żołądek ścisnął jej się ze strachu i obrzydzenia. Odwróciła się ponownie.

– Mama! – marudziła Amalie.

Wyglądało na to, że nie zauważyła martwego kota.

– Już idziemy – powiedziała Line i popchnęła córkę przed sobą, nie zamykając drzwi.

Ojciec stanął w progu.

– Co się stało? – spytał.

Line obejrzała się za siebie.

– Na moich drzwiach wisi martwy kot – powiedziała, nie mogąc złapać tchu.

Wisting odsunął się na bok i wpuścił do środka córkę i wnuczkę.

– Co ty mówisz? – spytał, zamykając za nimi drzwi.

Line podała mu kartkę. Dziecięcy rysunek. Rysunek Amalie. Z pomocą matki dziewczynka narysowała kota. Pod spodem znajdował się napis: „Ciekawość zabiła kota”. Tłumaczenie angielskiego powiedzenia: *Curiosity killed the cat.*

– Kot – wyjaśniła Line. – Ten, z którym bawiła się Amalie. Ktoś go zabił.

Z salonu w piwnicy wyszli Mortensen i Thule. Wisting pokazał im rysunek.

– Wczorajszy napad nie był przypadkowy – stwierdził Thule. – Chcieli się dowiedzieć, co już wiesz, a teraz boją się, że wygrzebiesz coś jeszcze.

– Zostawiłam otwarty dom – powiedziała. – Ten kot wisi na drzwiach.

– Mortensen zaraz się tym zajmie – odparł Wisting.

Technik skinął głową i ruszył do wyjścia.

– Rozmawiałeś z szefem firmy ochroniarskiej? – spytała Line, zwracając się do ojca. – Muszę zainstalować alarm. Ten rysunek wisiał

na ścianie w pokoju Amalie. Ktoś był w naszym domu. W pokoju Amalie.

Furgonetka kryminalistyczna Mortensena ruszyła spod domu. Wisting odłożył ostrożnie rysunek z myślą o badaniu DNA i linii papilarnych.

– Zadzwoń do niego – obiecał. – Ale uważam, że na jakiś czas powinniście przeprowadzić się do mnie.

Line nie protestowała.

Wisting wziął wnuczkę na ręce.

– Pójdziemy na górę – powiedział i zamknął na klucz drzwi salonu w piwnicy.

– Kiedy zniknął ten obrazek? – spytał Thule, kiedy usiedli przy kuchennym stole.

– Najprawdopodobniej w niedzielę, kiedy byłam z Amalie na placu zabaw – odparła. – Gdy wróciłam do domu, drzwi nie były zamknięte na klucz.

Odwróciła się do ojca.

– Mówiłeś, że widziałeś mężczyznę, który odchodził sprzed mojego domu.

Wisting przytaknął. Widział kogoś za samochodem Line stojącym na podjeździe. Gdy wyszedł na ulicę, nieznajomy skręcił w przeciwnym kierunku. Był ubrany na czarno. To było wszystko, co mógł o nim powiedzieć.

– W każdym razie to było przed twoim spotkaniem z Pollenem? – spytał Thule, żeby się upewnić.

– Tak.

– Ja z kolei sprawdziłem Pleyma – mówił dalej. – To nie może być on. Od niedzieli leży w szpitalu.

– Co się stało?

– Jeszcze nie wiem – odparł. – Wyczytałem to z notatki w dzienniku operacyjnym. Zdarzenie zakodowano jako akt przemocy, ale nie zdążyłem porozmawiać ze śledczym prowadzącym sprawę.

– Muszę skontaktować się z Henriette – przypomniała sobie Line. – Może jej grozić jeszcze większe niebezpieczeństwo niż mnie.

Chwyciła telefon.

– Tylko jej za bardzo nie przestrasz – ostrzegł Wisting.

– Nie odbiera – powiedziała i odsunęła komórkę od ucha. – Możesz sprawdzić w waszej bazie, czy nic jej się nie stało?

Wisting wyjął iPad i zalogował się do bazy danych.

– Henriette Koppang – przypomniała.

Wisting wpisał imię i nazwisko i zawęził zakres wyszukiwania do siedmiu ostatnich dni. Żadnego trafienia.

– Nie możesz zadzwonić do kogoś z jej otoczenia? – spytał. – Kogoś, kto ją zna?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Mogę odszukać jej rodziców – zaproponował i otworzył centralny rejestr ludności. Znalazł trzy osoby o tym samym imieniu i nazwisku.

– Jej córka ma na imię Josefine – poinformowała ojca. – I ma pięć lat.

Wisting odszukał właściwą Henriette Koppang. Jej matka nie żyła, a ojciec wyemigrował z kraju.

– Sprawdź, kto jest ojcem Josefine – poprosiła. – Wydaje mi się, że mieszkają razem.

W tej samej chwili zadzwonił jej telefon.

– To ona – ucieszyła się Line.

Odebrała i przełączyła rozmowę na tryb głośnomówiący.

– Cześć – przywitała się Henriette. – Wiem, że próbowałaś się do mnie dodzwonić. Przepraszam. Miałam mnóstwo spraw na głowie.

– Czy coś się stało? – spytała Line.

– Kupiliśmy nowy samochód – wyjaśniła. – Ani ja, ani mój portfel nie byliśmy na to gotowi.

Wisting posadził sobie Amalie na kolanach i pozwolił jej przejąć iPad.

– Poza tym rozmawiałam ze znajomym policjantem – ciągnęła Henriette.

– No i?

– Wydaje mi się, że wiem, kto mógł zwinąć te pieniądze. Facet, który zginął w wypadku motocyklowym, nazywał się Lennart Clausen i był synem polityka, Bernharda Clausena.

Wisting przysunął się bliżej. Line spojrzała na niego, wyraźnie niepewna, jak powinna zareagować.

– Tego, który właśnie zmarł? – spytała.

– Tak – potwierdziła Henriette.

Wisting sięgnął po długopis, przyciągnął kartkę papieru i napisał „Aleksander Kvamme”, żeby przypomnieć jej, co wcześniej uzgodnili.

– Ja też rozmawiałam ze znajomym pracującym w policji – powiedziała Line. – A dokładniej w wywiadzie. Podobno policja uważa, że za napadem na transport pieniędzy stał Aleksander Kvamme. Był mózgiem całej operacji.

Henriette powtórzyła nazwisko.

– Znasz go?

– Wiem, kto to jest – odparła. – Przeprowadzałam z nim wywiad dla „Goliata”, ale nie sądzę, żeby to była prawda. Odniosłam wrażenie, że facet lubi się przechwalać. Policja daje się złapać na lep, ale większość postępowań sądowych przeciwko niemu została umorzona albo skończyła się uniewinnieniem. Kiedyś oskarżono go nawet o zamordowanie Pakistańczyka.

– Rozmawiałaś z nim teraz, w związku z Simonem Meierem?

– Nie, ale może powinnam. Jeśli twój policjant tak mówi, to może coś w tym jest.

– Uważam, że nie powinnaś tego robić – ostrzegła ją Line. – Przynajmniej dopóki nie wiemy nic pewnego. Moim zdaniem powinniśmy skupić się na Lennarcie Clausenie.

– Racja – przytaknęła. – Musimy dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Jeśli sam ukradł te pieniądze, to na pewno ukrył je w bezpiecznym miejscu. Musimy znaleźć kogoś, kto pomoże nam odgadnąć, gdzie.

– Mogę spróbować namierzyć jego przyjaciół – zaproponowała Line. –
A ty postaraj się wycisnąć coś więcej z informatora.

– W porządku – zgodziła się Henriette. – A co tam u ciebie?

Wisting widział, że córka nie wie, co odpowiedzieć.

– Dobrze – zapewniła. – Bardzo dobrze.

– Świetnie. W takim razie do usłyszenia!

Zakończyły rozmowę.

– Wydaje mi się, że naszym priorytetem powinna być rozmowa z Tommym Pleymem – powiedział Wisting. – Musimy się dowiedzieć, dlaczego został pobity. I to właśnie teraz.

– Sprawdziłem pobieżnie Pollena – oznajmił Thule. – Nie zgłosił pożaru ani na policję, ani towarzystwu ubezpieczeniowemu.

– Ciekawe – skomentował Wisting.

– Odkryłem jeszcze coś. Według danych z rejestru pojazdów silnikowych w 2002 roku kupił motocykl od Jana Gudima. Ci dwaj się znają. To on musi być tą wtyczką, której szukaliśmy w 2003.

Wisting nie miał pojęcia, ile godzin Thule musiał spędzić przed monitorem, przeglądając bazy danych, aby znaleźć to powiązanie, ale czuł, że sprawa zaczyna się wyjaśniać. Wtyczka była zawsze najślabszym ogniwem.

Promienie słońca wpadały ukośnie przez żaluzje do sali szpitalnej. Jedna ze smug światła przebiegała po twarzy i oczach Oscara Tvedta, ale wyglądało na to, że jemu to nie przeszkadzało.

Stiller podszedł do okna i zmienił kąt nachylenia żaluzji. Tvedt zamrugał, a z jego wykrzywionych ust wydobył się gardłowy dźwięk. Zdaniem pielęgniarki oddziałowej to było wszystko, co potrafił. Był upośledzony zarówno fizycznie, jak i umysłowo. Mimo fizjoterapii i intensywnej rehabilitacji jego stan się pogarszał. Mężczyzna potrafił otworzyć oczy i oddychać dzięki wentylacji mechanicznej, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu i bardzo rzadko reagował na to, co się wokół niego działo. Przypominał lalkę. Miał otwarte oczy, ale jego twarz była zapadnięta, a spojrzenie całkowicie pozbawione wyrazu.

Stiller chciał coś powiedzieć, wyjaśnić powód wizyty.

– Jestem policjantem śledczym – odezwał się głośno, jakby rozmawiał z osobą w podeszłym wieku.

Na twarzy Tvedta nie drgnął żaden mięsień, ale nie można było wykluczyć, że w ciemnych zakamarkach mózgu odbywały się jakieś procesy, dzięki którym pacjent słyszał i rozumiał, co do niego mówiono.

– Znaleźliśmy pieniądze skradzione podczas napadu na Gardermoen – kontynuował. – Całą kwotę. Ponad osiemdziesiąt milionów według obecnego kursu walut.

Z gardła mężczyzny wydobył się kolejny bulgoczący dźwięk. Stiller

zbliżył się do łóżka. Oscar Tvedt leżał z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała. Miał sine dłonie i długie paznokcie.

– To był skok doskonały, nie licząc tego, że ktoś gwizdnął kasę.

Śledczy pochylił się nad mężczyzną.

– Zdaje się, że to ciebie obarczyli winą – powiedział. – Pozostali doszli do wniosku, że najprawdopodobniej to ty zwiąłeś z kasą. Potrzebowali kozła ofiarnego. Kogoś, kogo mogli oskarżyć i na kim mogli wyładować swój gniew. Padło na ciebie.

Z twarzy Tvedta nie dało się wyczytać żadnej reakcji. Wydawał się idealnie obojętny, jakby leżał i wypoczywał.

– Podobno nie potrafisz logicznie myśleć – ciągnął Stiller. – Podobno uszkodzenia mózgu są tak rozległe, że masz ograniczoną zdolność uczenia się, zapamiętywania i rozumienia. Ale chcę wierzyć, że jest jedna rzecz, o której myślisz od chwili, kiedy wybudziłeś się w szpitalu. Pieniądze. Co się stało z pieniędzmi?

Przeszedł na drugi koniec sali i przysunął krzesło nieco bliżej łóżka. Gdy usiadł, Tvedt miał zamknięte oczy.

– W porządku – powiedział Stiller. – Ja też nie wiem, co się z nimi stało. I szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi. Bez względu na to, co się wtedy wydarzyło, Simon Meier przypłacił to życiem. I właśnie dlatego tu jestem. Właśnie dlatego zamierzam się dowiedzieć, co się stało.

Nagle zatrzeszczała słuchawka. Tajny agent siedzący przy wejściu do domu opieki wyszeptał:

– Dwóch mężczyzn w niebieskich kombinezonach właśnie weszło do środka. Typowe karki. Na ubraniu mają napis „Systemy wentylacyjne Flex”. Jeden z nich niesie dużą torbę. Idę za nimi.

Stiller wstał i rzucił okiem na trzy małe kamery monitorujące salę. Wszystko, co tu powiedziałem, nagrało się, pomyślał.

– Przyjąłem – zameldował. Odstawił krzesło na miejsce i wyszedł z pokoju.

W głębi korytarza stał stolik z dzbankami z kawą i filiżankami. Stiller usiadł, wyjął telefon, włączył podgląd z kamer i włożył słuchawkę do wolnego ucha.

Mężczyźni w kombinezonach pojawili się na drugim końcu korytarza. Zapukali do pierwszych drzwi i weszli do środka, nie czekając na odpowiedź. Prawdopodobnie nikogo tam nie zastali. Pozostali pacjenci byli w lepszej formie i aktywizowano ich na wszystkie możliwe sposoby. Mimo to minęły prawie dwie minuty, zanim mężczyźni wyszli z pokoju. Jeden z nich trzymał oburącz tablet, a drugi niósł torbę. Stiller żadnego z nich nie rozpoznał.

Zapukali do drzwi po drugiej stronie korytarza i weszli do środka. Po dwóch minutach opuścili salę i zapukali do następnych drzwi. W końcu stanęli przed drzwiami pokoju, w którym leżał Oscar Tvedt. Zapukali i weszli do środka. Stiller wstał.

– Chodź – powiedział do mikrofonu.

Na końcu korytarza pojawił się tajny agent. Stiller podszedł do drzwi, poprawił broń ukrytą pod marynarką i skupił się na obrazie i dźwięku w telefonie.

– Tu ktoś leży – powiedział mężczyzna z torbą.

– Śpi – odparł drugi. – Rób swoje.

Mężczyzna wyjął z torby urządzenie pomiarowe w kształcie lejka. Uniósł je w stronę sufitu i przystawił do otworu wentylacyjnego.

– 872 – odczytał wynik pomiaru, który ukazał się na wyświetlaczu.

Jego kolega wyglądał tak, jakby coś notował.

Mężczyzna dokonujący pomiaru odczytał kilka innych wartości. Stiller zbliżył lewe przedramię do ust.

– Badają jakość powietrza w salach – powiedział do mikrofonu.

Tajny agent wykonał gest kciukiem i palcem wskazującym, dając znać, że przyjął to do wiadomości, po czym wrócił na swoje stanowisko przy wejściu.

Mężczyźni wyszli i udali się do następnego pokoju. Stiller napełnił

filizankę kawą. W chwili, gdy wypijał pierwszy łyk, zadzwonił jego telefon. Przełknął i odebrał połączenie.

– Mówi adwokat Einar Harnes – przedstawił się rozmówca. – Reprezentuję Jana Gudima. Jeśli dobrze zrozumiałem, pan i pański kolega przesłuchiwaliście wczoraj mojego klienta w więzieniu w Halden.

– Rozmawialiśmy z nim – poprawił go Stiller.

– Mój klient chciałby wrócić do tej rozmowy – wyjaśnił adwokat.

– Co to znaczy?

– Chciałby złożyć zeznania w sprawie napadu na transport – odparł Harnes. – Czy moglibyśmy umówić się na spotkanie? Najchętniej jeszcze dzisiaj. Mój klient jest gotowy zeznawać.

56

Wisting położył telefon na stole i odwrócił się do Thulego.

– Gudim chce złożyć zeznania – powiedział.

Thule założył ręce za głowę i odchylił się do tyłu na krześle.

– Cóż za zaskakujący zwrot akcji.

– Co to oznacza? – spytała Line.

– Że plan Stillera nie zadziałał – odparł Wisting. – Adwokat kontaktuje się z nami zamiast z pozostałymi sprawcami napadu. Byliście aż nazbyt przekonujący – zwrócił się do śledczego.

– Przyznanie się do winy mogę spisać w każdej chwili – uśmiechnął się Thule.

– Myślicie, że Gudim się przyzna? – spytała Line.

Thule wzruszył ramionami.

– Pożyjemy, zobaczymy, ale nie widzę żadnego innego powodu, z jakiego miałby chcieć znowu z nami rozmawiać.

– Stiller umówił się z nim na siedemnastą – powiedział Wisting. – Jeszcze tego wieczoru sprawa może zostać rozwiązana.

– W takim razie musimy się zbierać. O czternastej śledczy z Oslo jedzie do Ullevål, żeby przesłuchać Tommy’ego Pleya. Możemy mu towarzyszyć. Potem zgarniemy Stillera i pojedziemy do Halden.

Wisting spojrzał na córkę.

– Zostaniesz sama – powiedział. – Dasz sobie radę?

– Jasne. Tylko informujcie mnie na bieżąco, czego się dowiedzieliście.

Wisting rozejrzał się dookoła.

– Chcesz siedzieć tutaj czy na górze?

– Na górze – odparła. – Ten pokój możesz zamknąć, ale potrzebuję swojego Maca. Stoi w moim gabinecie w piwnicy.

– Pójdę z tobą.

Zabrali również Amalie.

Mortensen zdążył włożyć martwego kota do pudełka i właśnie mył schody, kiedy nadeszli.

– Dostałem odpowiedź z Kripos – powiedział i wyprostował się. – W przepompowni była krew.

– DNA? – spytał Wisting.

– To będzie następny krok.

Line i Amalie weszły do środka, żeby spakować przybory toaletowe, ubrania i to wszystko, czego potrzebowały, żeby spędzić kilka dni poza domem. Mortensen podszedł do ambulansu kryminalistycznego i zabrał coś z fotela pasażera.

– Znalazłem to w jej samochodzie – powiedział i uniósł torebkę dowodową z czarnym plastikowym pudełkiem wielkości paczki zapalek.

– Magnetyczny lokalizator GPS – wyjaśnił. – Miała to pod nadkolem.

– Lokalizator – powtórzył Wisting w zamyśleniu.

– Ktoś ją śledził – potwierdził technik. – To profesjonalny sprzęt.

Line i Amalie wróciły ze swoimi rzeczami. Wisting powiedział jej, co znalazł Mortensen. Wzięła do ręki plastikową torebkę i przyjrzała się z bliska małemu urządzeniu.

– Pytanie, co z tym zrobimy – odezwał się technik. – Jeśli wyłączę lokalizator, ten, kto go podrzucił, zrozumie, że znaleźliśmy kukułcze jajo.

– Zostawimy go tutaj – odparła Line i wrzuciła torebkę do przedpokoju, zanim zamknęła za sobą drzwi.

Wisting zabrał największą torbę i ruszył w stronę domu.

– Jesteś pewna, że poradzisz sobie sama? – spytał córkę.

– Oczywiście – zapewniła.

– Mogę poprosić, żeby raz na godzinę przejechał tędy patrol – zaproponował.

– Nie, nie ma potrzeby.

Wisting uściskał na pożegnanie Line i Amalie, po czym on i Thule wsiedli do samochodu. Ruch na autostradzie w kierunku stolicy był płynny. Gdy minęli Tønsberg, zadzwonił telefon Wistinga.

– Christine Thiis – odczytał z wyświetlacza. – Odpowiedzialna z ramienia prokuratury za pożar domku letniskowego Clausena – wyjaśnił, zanim odebrał połączenie.

– Brakuje mi ciebie – powiedziała.

– Jesteś na głośnomówiącym – ostrzegł ją wesóło. – Jadę z kolegą z Romerike, Audunem Thulem.

– Halo – przywitał się Audun.

Thiis zaśmiała się.

– Wszystkim nam ciebie brakuje – powiedziała. – Wiesz już może, ile czasu zajmie ci jeszcze ten projekt.

– Nie, ale wydaje mi się, że jesteśmy już bliżej niż dalej.

– Świetnie. Dzwonię w sprawie pożaru domku letniskowego Clausena. Domyślam się, że w ten czy inny sposób ta sprawa łączy się z tym, nad czym aktualnie pracujesz.

Wisting nie odpowiedział. Czekał na dalszy ciąg.

– Pomyślałam sobie, że zainteresuje cię fakt, że Aksel Skavhaug zniknął – dokończyła.

– Jak to zniknął?

– Przyznał się do podpalenia. Mam twoją notatkę służbową z rozmowy, którą odbyłeś z nim w jego domu, ale Skavhaug miał się dzisiaj zgłosić i zostać formalnie przesłuchany. Nie stawiał się. Pomyślałam, że na pewno chciałbyś o tym wiedzieć. Może masz jakiś pomysł, gdzie mógł się podziać?

– Próbowaliście się do niego dodzwonić?

– Nie odbiera telefonu.

– Ma partnerkę i dwoje małych dzieci.

– Rozmawialiśmy z nią – wyjaśniła. – Twierdzi, że Skavhaug pojechał wczoraj do pracy. Uprzedził ją, że może wrócić późno, ale w ogóle nie pojawił się w domu.

– Co to za praca?

– Miał położyć nowy dach na jakimś domku letniskowym w Østfold. Pracujemy nad ustaleniem, kto mu to zlecił.

– Świetnie – skomentował Wisting i wyjaśnił, że teraz jadą do Oslo, ale po południu wybierają się do Halden i będą przejeżdżać przez Østfold. – Zadzwoń, jeśli uda wam się coś ustalić.

Zakończył rozmowę i spojrział na Thulego.

– Line napadnięta i obrabowana, Tommy Pleym napadnięty i pobity, Aksel Skavhaug zaginiony. Dużo się ostatnio dzieje. Nie podoba mi się to.

Dalej jechali w milczeniu. Gdy zbliżali się do Oslo, pola i lasy ciągnące się po obu stronach drogi zaczęły ustępować miejsca zakładom przemysłowym i budynkom handlowym. Wisting skręcił na obwodnicę, która prowadziła prosto do szpitala uniwersyteckiego Ullevål.

Ubrany po cywilnemu śledczy z Oslo czekał na nich przed oddziałem, na którym leżał Tommy Pleym. Śledczy był w stopniu komisarza, pracował w sekcji do spraw przemocy i nazywał się Wibe.

– Nieźle oberwał – powiedział. – Pęknięta w dwóch miejscach czaszka i przebite płuco to najpoważniejsze z wielu obrażeń.

– Co już wiecie? – spytał Wisting.

– Znalazł go taksówkarz w centrum miasta. Pleym wyczołgał się z jakiegoś starego budynku handlowego, który jest w trakcie remontu. Znaleźliśmy miejsce zdarzenia. Prawdziwa rzeźnia.

– Jacyś świadkowie? Ślady?

Wibe potrząsnął przecząco głową, otworzył drzwi prowadzące na oddział i ruszył przodem.

– Policjanci z patrolu rozmawiali z nim, kiedy czekali na karetkę, ale

dowiedzieli się tylko tego, że napadło go dwóch mężczyzn w kominiarkach.

– Byli zamaskowani? – upewnił się Thule. – A więc nie ma mowy o przypadkowym napadzie?

Wibe zatrzymał się przed jedną z sal.

– Gdyby to był przypadek, nie byłoby was tutaj – skomentował. – Nie wiem, nad czym pracujecie, ale to mi wygląda na wewnętrzne porachunki. Wasz kolega najwyraźniej zadał się z niewłaściwymi ludźmi. Wątpię, żeby udało nam się coś z niego wyciągnąć.

– Zobaczymy – skwitował Wisting.

Wibe otworzył drzwi.

Tommy Pleym leżał w izolatce. Głowę miał zabandażowaną, a lewą rękę włożoną w gips. Poza tym coś zrobiono z jego nosem. Mężczyzna spoglądał w ich stronę przez sklezione powieki.

Wibe powiedział, kim są.

– Możesz opowiedzieć, co się stało? – spytał.

– Przyszli po mnie – wyszeptał Pleym.

– Kto?

Odpowiedź przyszła stopniowo, spowolniona przez środki przeciwbólowe.

– Nie wiem... Nie znam...

Podniósł rękę w gipsie, ale zaraz ją opuścił.

– Kominiarki... – mówił dalej. – Wciągnęli mnie do samochodu.

Przełknął ślinę i poruszył głową na boki, jakby czegoś szukał. Thule chwycił szklankę i wsunął mu słomkę do ust.

– Chodziło o Lennarta – powiedział po chwili.

Wisting zrobił krok do przodu.

– O Lennarta Clausena? – spytał.

Wibe spojrzał na Wistinga. Pleym potwierdził ruchem głowy.

– Lennart nie żyje od wielu lat.

– Wiemy o tym – przytaknął Wisting. – Wypadek motocyklowy. Ty

i Aksel Skavhaug byliście z nim, kiedy do niego doszło.

Na zmasakrowanej twarzy Pleyma pojawiło się zdziwienie, jakby nie mógł zrozumieć, skąd Wisting o tym wie.

– Co mówili o Lennarcie? – spytał Thule.

– Że ukradł im pieniądze... że ja też byłem w to zamieszany.

Wykrzywił twarz w grymasie.

– Nie wiem nic o ich pieniądzach... Wjechali na jakieś podwórze. Wciągnęli mnie do budynku. Chcieli, żebym się przyznał. Ale ja nic nie wiem.

Wisting domyślił się, co się wydarzyło. Koleżanka Line zaczęła rozpytywać w środowisku przestępczym. Plotka, która rozprzestrzeniła się lotem błyskawicy, głosiła, że łup ukradł ktoś, kto zginął w wypadku motocyklowym, i że pieniądze nadal znajdują się tam, gdzie zostały ukryte. Tommy Pleym był jednym z najbliższych przyjaciół Lennarta Clausena, więc go dopadli.

– Lotto... – wyszeptał Pleym.

– Wygrałeś w Lotto? – odgadł Wisting.

Mężczyzna przytaknął.

– Moje pieniądze... Myśleli, że ja... że to są ich...

Wisting skinął głową. Rozumiał motyw, jakim kierowali się sprawcy ataku na Pleyma.

– Dziennikarka – wycharczał pacjent. – Dziennikarka odwiedziła mnie przed weekendem... Pytała o Lennarta i o Simona Meiera.

Line, pomyślał Wisting.

– Nie rozmawiałem o Lennarcie od lat... A teraz dwa razy...

– Kim jest Simon Meier? – spytał Wibe, ale nie doczekał się odpowiedzi. Rozmowę przerwała pielęgniarka, która weszła do sali.

– Przepraszam – powiedziała. – Długo to jeszcze potrwa? Chcemy zabrać pacjenta na rezonans magnetyczny.

Wibe spojrział na Wistinga, który potrząsnął przecząco głową.

– Dokończymy rozmowę innym razem – odparł śledczy z Oslo.

Policjanci patrzyli, jak wywożą Tommy'ego Pleyma na badania.

– Mam nadzieję, że dowiedzieliście się więcej niż ja – skomentował Wibe.

– Powiedzmy, że tak – odparł Wisting.

– Możecie mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi?

– O nieporozumienie. Postaramy się posprzątać ten bałagan. Do tego czasu możesz odłożyć sprawę na półkę.

Wisting podjechał pod dom opieki. Stiller stał przed wejściem i czekał.

– Zmarnowaliśmy czas – powiedział i rzucił ostatni raz okiem na budynek, wsiadając do samochodu.

– Ale nasi ludzie nadal go pilnują? – upewnił się Thule.

Stiller przytaknął.

– Sytuacja jeszcze się nie wyklarowała. Nie wiemy przecież, co Gudim zamierza nam powiedzieć ani z kim jeszcze ma kontakt.

Wisting zgodził się z nim i opowiedział o spotkaniu z Tommym Pleymem w szpitalu.

Gdy skręcił w E6, zadzwonił telefon. To była Christine Thiis.

– Znaleźliście go? – spytał.

– Nie, ale namierzyliśmy jego telefon. Loguje się na terenie domków letniskowych w Son. I to się zgadza z tym, co powiedziała nam jego partnerka.

Minęli tablicę informującą o zjeździe do Vinterbro.

– Nawet nam to pasuje – odparł. – Za dwadzieścia minut będziemy na miejscu.

– Mogę wysłać patrol – zaproponowała.

Spojrzał na zegarek. Do spotkania w więzieniu w Halden mieli jeszcze sporo czasu.

– Zajmiemy się tym – postanowił. – Prześlij mi dokładne namiary.

Zakończył rozmowę.

– O co chodzi? – spytał Stiller.

– O Aksela Skavhauga – wyjaśnił. – Podpalacza. Miał przyjść dzisiaj na przesłuchanie, ale się nie pojawił. I nie można się z nim skontaktować.

Chwilę później przyszedł esemes z informacją o tym, gdzie zlokalizowano telefon zaginionego.

– Wprowadzisz dane? – spytał, podając telefon Thulemu.

Ten wpisał współrzędne do GPS-u. System nakazywał im jechać w stronę Oslofjorden.

– Trzysta metrów – rzekł Thule, gdy Wisting skręcił w wąską żwirową drogę.

Pokonali zakręt i wyjechali na szczyt, skąd rozciągał się widok na fiord. Stały tam cztery domki letniskowe. Przed jednym z nich zaparkowana była szara furgonetka z materiałami budowlanymi na dachu. Wisting od razu ją rozpoznał.

– Jego samochód – powiedział, wskazując pojazd głową.

Podjechał i zatrzymał się obok furgonetki. Trzasnęło troje drzwi. Zaledwie tydzień wcześniej, kiedy trwały jeszcze wakacje, to miejsce tętniło życiem. Teraz panowała cisza, przerywana jedynie skrzeczeniem mew przelatujących nad błyszczącą taflą wody.

Okrążyli domek i podeszli do drzwi wejściowych. Słońce odbijało się w dużych oknach panoramicznych, utrudniając zajrzenie do środka.

– Skavhaug! – zawołał Wisting.

Żadnej odpowiedzi.

Stiller otworzył drzwi werandy. Wisting i Thule ruszyli za nim.

Znaleźli Skavhauga w kuchni. Siedział pochylony nad masywnym dębowym stołem, z czołem opartym o blat i rozpostartymi na bok ramionami.

– O kurwa! – krzyknął Thule.

Gdy Skavhaug zdał sobie sprawę z ich obecności, uniósł głowę. Z nosa i ust zwisały mu strużki śliny i śluzu.

– Pomóżcie mi – poprosił.

Chwilę trwało, zanim Wisting zrozumiał sytuację. Aksel Skavhaug siedział przybity do stołu. Obie dłonie miał przytwierdzone do blatu chropowatymi, kwadratowymi gwoździami. Krew, która wypłynęła z ran, zdążyła skrzepnąć i szernieć. Między rękami leżała jego komórka i zużyta jednorazowa strzykawka.

– Potrzebujemy lekarza – powiedział Stiller i wyciągnął telefon.

Wisting znalazł szklanke, napełnił ją wodą i pomógł mężczyźnie się napić, natomiast Stiller wyszedł do salonu, żeby zawiadomić centralę operacyjną.

– Co się stało? – spytał Wisting.

– Przybili mnie do stołu – odparł Skavhaug i spojrzał na leżącą na podłodze gwoździarkę. – Chcieli, żebym zaczął mówić. Grozili, że użyją strzykawki.

Wisting słyszał o podobnych metodach popularnych w środowisku przestępczym.

– Ale ja nic nie wiem – ciągnął zrozpaczony Skavhaug. – Nie mogłem im nic powiedzieć. W każdym razie nie to, co chcieli usłyszeć.

Komisarz znalazł dwa ręczniki kuchenne. Pierwszym wytarł mu skórę wokół nosa i ust, a drugi zmoczył w zimnej wodzie i zwilżył mu twarz.

– Kim byli ci ludzie? – spytał.

– Nie wiem. Dwóch mężczyzn w kominiarkach. Zjawili się tu wczoraj, zaraz po mnie. Musieli mnie śledzić.

– To ci sami ludzie – wymamrotał Thule.

Do kuchni wszedł Stiller.

– Służby ratownicze są już w drodze – oświadczył.

Skavhaug jęknął i oparł czoło o stół. Wisting położył mu na karku zimny ręcznik.

– Czego chcieli?

– Nie mam pojęcia.

Mężczyzna próbował się wyprostować, ale wykrzywił tylko twarz

w grymasie i znowu pochylił się nad blatem.

– Powiedzieli, że na pewno wiem, po co przyszli – mówił dalej. – Że pomogłem w czymś Lennartowi, zanim zginął. Chodziło o coś, co Lennart im zabrał, a co oni chcą w końcu odzyskać. Twierdzili, że wiem, o co chodzi. I że wiem, gdzie Lennart mógł to ukryć. Ale ja nic o tym nie wiem.

Spojrzał na strzykawkę leżącą przed nim na stole. Wisting powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Użyli jej? – spytał.

– Powietrze – odparł Skavhaug. – Grozili, że wstrzykną mi powietrze.

Thule przyniósł poduszkę z jednej z sypialni. Położył ją na blacie między rękami mężczyzny, tak aby ten mógł oprzeć o nią głowę.

– Jak mnie znaleźliście? – spytał Skavhaug, spoglądając na Wistinga.

– Miałeś zgłosić się dzisiaj na policję – odparł. – Namierzyliśmy twój telefon.

– Anette dzwoniła – powiedział i przeniósł wzrok na telefon leżący przed nim na stole. – Chyba ze sto razy.

Wisting domyślił się, że chodziło o partnerkę Skavhauga.

– Chcesz do niej teraz zadzwonić? Mogę ci pomóc.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Później zadzwonię – powiedział. – Jak mnie uwolnią.

W oddali usłyszeli wycie syren. Kilka minut później domek letniskowy zapełnił się ludźmi. Personelowi karetki towarzyszyli funkcjonariusze z okręgu policyjnego, na którego obszarze się znajdowali. Omawiali różne możliwe metody wyswobodzenia rannego. W końcu podano mu miejscowe znieczulenie do obu dłoni, potem jeden z policjantów położył się pod stołem i wybił gwoździe kilka milimetrów w górę, tak aby powstała wolna przestrzeń między główkami gwoździ a dłońmi ofiary. Następnie główki zostały usunięte obcęgi, co umożliwiło podniesienie dłoni i ich uwolnienie.

– Mamy do czynienia z bezwzględnyymi ludźmi – skomentował Thule,

gdy karetka odwiozła rannego do szpitala.

Wisting spojrział na zegarek. Do spotkania w Halden zostało im bardzo mało czasu. Na szczęście Jan Gudim nigdzie się nie wybierał.

Litery na ekranie zniknęły, jedna po drugiej, aż w końcu zniknął cały akapit. Zwykle Line nie miała problemu z rozpoczęciem pisania, lecz tym razem okropnie się męczyła. Usuwała, przerabiała, ponownie czytała, dodawała i znowu skreślała. W ciągu kilku ostatnich godzin udało jej się napisać nie więcej niż sześćset słów. Prawdopodobnie miało to związek z tym, że było jeszcze za wcześnie. Nie dysponowała wszystkimi niezbędnymi informacjami, ale chciała być przygotowana. Chciała mieć gotowy surowy tekst, który wystarczy jedynie uzupełnić ostatnimi kluczowymi danymi. Planowała, że w stosownym momencie dostarczy kilka mniejszych artykułów zawierających ekskluzywny materiał. To, nad czym teraz pracowała, redakcje nazywały długim czytaniem. Pogłębionym artykułem dokumentalnym.

W innych okolicznościach poszłaby z tym do „VG”. Sandersen zachęcał ją, żeby wróciła, jeśli uda jej się coś ustalić, ale po ich ostatnim spotkaniu postanowiła, że materiał opublikuje gdzie indziej.

Stworzyła artykuł złożony z trzech równoległych historii rozpoczynających się w czwartkowe popołudnie, 29 maja 2003 roku. Zaczynał się od tego, że Simon Meier pakuje swój sprzęt wędkarski i obiera kurs na Gjersjøen. W tym samym czasie dwóch złodziei siedzi w samochodzie i obserwuje lądowanie samolotu linii lotniczych SwissAir, numer rejsu LX 4710, na płycie lotniska Gardermoen. Mężczyźni naciągają kominiarki. W Ministerstwie Zdrowia Bernhard

Clausen kończy spotkanie z przedstawicielami Komisji Biotechnologii, podczas którego wysłuchał sprawozdania na temat inseminacji nasieniem dawcy dla samotnych, terapii genowej i diagnostyki płodu. Line naszkicowała również czwarty wątek dotyczący Lennarta Clausena. Niewiele wiedziała o tym, czy – i w jaki sposób – był zamieszany w sprawę kradzieży, i dlatego chwilowo umieściła go w przydomowym garażu, w którym dłużył przy motocyklu.

W pewnym momencie drogi całej czwórki się przetną. Kiedy i jak – to były szczegóły, które będzie musiała uzupełnić, ale to, co się wydarzy tamtego dnia, w decydujący sposób wpłynie na ich późniejsze życie.

Zanim cokolwiek opublikuje, będzie musiała uzgodnić to z ojcem. Znalazła się w trudnym położeniu, którego tak bardzo się obawiała, dołączając do zespołu dochodzeniowo-śledczego swojego ojca. Z drugiej strony informowanie opinii publicznej o sprawach karnych należało do zadań policji. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby to ona przekazała społeczeństwu kluczowe informacje. Ale musiała to jeszcze omówić z Henriette. Do tej pory nie wykorzystwała żadnej informacji uzyskanej od koleżanki, ale przecież na tym polegała ich współpraca. Line była przygotowana na to, że poda jej nazwisko jako współautorki artykułów i podzieli się z nią honorarium.

Amalie siedziała przed telewizorem i oglądała program dla dzieci. Line nauczyła się wykorzystywać czas, kiedy córka była czymś zajęta.

Dopisała akapit o anonimowym liście do prokuratora generalnego. To był punkt zwrotny, ale również ta część historii miała wiele luk. Line była pełna optymizmu i wierzyła, że uda się odnaleźć nadawcę listu wśród mężczyzn przesłuchiwanym przez Arnta Eikangera, a jednak to zadanie okazało się trudniejsze, niż przypuszczała.

Amalie ześliznęła się z kanapy, podeszła do Line i zaczęła ciągnąć ją za rękę. Powinny pójść na spacer i trochę się przewietrzyć, ale w obecnych okolicznościach musiały zostać w domu. Line czuła się jak więzień. Strach przerodził się w gniew i bezsilność. Poza tym żałowała,

że nie ma oparcia w redakcji, która by się nią zaopiekowała i udzieliła jej niezbędnej pomocy.

– Mama musi trochę popracować – próbowała wytłumaczyć córce.

Amalie odwróciła się, poszła do kuchni i wróciła z iPadem dziadka.

– Grać – powiedziała i wręczyła matce urządzenie.

Trzeba było wpisać kod.

– W porządku. – Line uśmiechnęła się i wpisała cztery cyfry. 2412. Netbook był jej prezentem bożonarodzeniowym dla ojca, ale on korzystał z niego głównie w związku z pracą.

Na ekranie otwarta była strona centralnego rejestru ludności, w którym kilka godzin wcześniej ojciec szukał partnera Henriette Koppang. Właśnie wtedy koleżanka oddzwoniła, więc zakończyli poszukiwania, ale mimo to jego nazwisko zdążyło wyświetlić się na ekranie: Daniel Lindberg. W pierwszej chwili nie zwróciła na to uwagi, ale potem przyszła jej do głowy pewna myśl, która sprawiła, że oblał ją zimny pot.

Daniel.

Numer telefonu na kartce w kartonie z pieniędzmi.

Daniel. Jeden ze złodziei.

Amalie zaczęła wyrywać jej iPad. Line jeszcze raz przeczytała nazwisko i dla pewności zrobiła zrzut ekranu, zanim otworzyła ulubioną grę córki.

Potem usiadła na krześle i pozwoliła myślom płynąć swobodnie. Powoli docierało do niej, w jaki sposób wydarzenia kilku ostatnich dni łączą się ze sobą, tworząc logiczną całość. Poczowała ucisk w żołądku.

Wszystko wskazywało na to, że Henriette była partnerką i matką dziecka jednego z przestępców, którzy napadli na transport pieniędzy. To wiele wyjaśniało. Spotykając się z policjantem prowadzącym śledztwo w sprawie znad Gjersjøen i uzyskując dostęp do akt, udawała, że zamierza napisać o starej sprawie zaginięcia i zamieścić artykuł w „Goliacie”, w którym pracowała. W rzeczywistości zjawiała się tam na

zlecenie złodziei, żeby spróbować ustalić, co stało się z łupem.

Line musiała wstać. Chyba popadam w paranoję, pomyślała. Starła się odsunąć od siebie natrętne myśli, ale Henriette była punktem wyjścia wszystkiego, co się wydarzyło. To dzięki niej złodzieje dowiedzieli się, że Line pracuje nad sprawą kradzieży pieniędzy. Zaczęli ją śledzić i włamali się do jej domu, żeby ustalić, co o nich wie. Henriette nie miała żadnego informatora. Informacje, które rzekomo jej przekazał, w rzeczywistości zdobyli, włamując się do domu Line. Nazwisko Lennarta Clausena znajdowało się na środku tablicy korkowej, razem z nazwiskami osób z jego najbliższego otoczenia.

To Henriette namówiła ją, żeby otworzyła swój laptop i weszła do Internetu, kiedy spotkały się w kawiarni. Siedziała obok niej, gdy Line wpisywała hasło. Złodzieje wiedzieli o wszystkim, oprócz tego, że pieniądze pochodzące z napadu zostały odnalezione w domku letniskowym Bernharda Clausena.

Line wyjęła telefon. Musiała zadzwonić do ojca.

Telefon Wistinga zawibrował. Tuż po tym, jak komisarz umieścił go w plastikowym pudełku i oddał strażnikowi więziennemu.

– Później oddzwonię – powiedział Wisting, dając strażnikowi znak ręką, że może go odłożyć.

Już byli spóźnieni. Jan Gudim i jego adwokat czekali na nich od pół godziny.

Funkcjonariusz zaprowadził ich do pokoju przesłuchań. Wisting stanął po drugiej stronie lustra weneckiego. Gudim i Harnes siedzieli po jednej stronie stołu, każdy ze swoim papierowym kubkiem. Adwokat w koszuli i garniturze, z marynarką zawieszoną na oparciu krzesła. Gudim w T-shircie i spodniach dresowych. Wstali, gdy Thule i Stiller weszli do pokoju.

Wisting uruchomił nagrywanie. Na ścianie w pokoju przesłuchań zapaliła się czerwona lampka i na ekranie włączył się dźwięk. Stojąc przed lustrem, słyszał, jak Stiller przeprosza za spóźnienie, podaje wstępne informacje, w tym czas i miejsce przesłuchania, wymienia osoby, które biorą w nim udział, wyjaśnia, jakiej sprawy dotyczy przesłuchanie, oraz poucza Gudima o prawie do odmowy zeznań.

Adwokat pochylił się nad mikrofonem.

– Mój klient pragnie przyznać się do nieumyślnego współsprawstwa oraz do udzielenia pomocy przestępcom po popełnieniu przez nich przestępstwa w celu uzyskania korzyści, a także do kilku mniejszych

wykroczeń – powiedział. – Jest gotowy bezwarunkowo przyznać się do winy za wszystkie czyny karalne, których się dopuścił.

Wisting usiadł. Poczł zadowolenie, słyszcz te słowa. Wiedział, że zeznania, które złoży Gudim, będą dopasowane do okoliczności. Przyznanie się do winy zawsze następowało stopniowo. W pierwszej wersji sprawca, jak tylko mógł, dystansował się od popełnionego przestępstwa i umniejszał swoją rolę. Podczas kolejnego przesłuchania zeznania były dopasowane do materiału dowodowego zebranego przez policję. Dopiero kiedy pozostali podejrzani złożyli swoje zeznania, śledczy zaczęli zbliżać się do całościowego obrazu tego, co naprawdę się wydarzyło. Mimo to scena, która teraz miała się rozegrać, była pierwszym ważnym krokiem na drodze dochodzenia do prawdy.

– Słuchamy – powiedział Stiller z lekkim skinieniem głowy.

Gudim wiercił się przez chwilę na krześle, jakby nie był pewny, od czego zacząć albo czy w ogóle zabrać głos. Chwilę trwało, zanim popłynęły słowa, i przez moment Wisting bał się, że Gudim się rozmyśli i niczego nie wyjawi.

– Zgodziłem się wykonać pewną pracę – odezwał się w końcu. – Miałem pojechać samochodem w wyznaczone miejsce, a następnie go podpalić. Sądziłem, że chodzi o wyłudzenie pieniędzy z ubezpieczenia.

Nie powiedział nic więcej. Stiller musiał wyciągać z niego każdy szczegół.

– Co to był za samochód? I co z nim zrobiłeś?

– Grand voyager, przy skrzyżowaniu w Kløfta. Na drodze do Kongsvinger. Musiałem sprawdzić, czy samolot wylądował, a potem odjechać i podpalić auto. Dokładnie trzydzieści minut po tym, jak samolot znajdzie się na płycie lotniska.

Stiller znowu musiał ciągnąć go za język.

– Jak to się miało odbyć?

– Kilka tygodni wcześniej dostarczyli mi samochód – wyjaśnił Gudim.

– Wstawiłem go do garażu. W bagażniku było miejsce na mały motocykl

crossowy, yamaha, stodwudziestkapiątka. W dniu kradzieży wyjechałem voyagerem, potem crossem dotarłem na lotnisko i czekałem w hali przylotów, aż samolot wylądował. Wtedy wróciłem i podpaliłem samochód.

Adwokat ponownie pochylił się nad mikrofonem.

– Chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że w tamtym momencie mój klient nie wiedział, dlaczego ma to zrobić. Plany napadu na transport nie były mu znane. Zgodził się jedynie wykonać konkretne zadanie.

– Kto ci to zlecił? – spytał Gudima Stiller.

Osadzony spojrzał na adwokata.

– Mój klient chce mówić wyłącznie o swojej roli – odparł Harnes.

Stiller napełnił szklanek wodą.

– O jaki samolot chodziło? – spytał.

– Samolot leciał ze Szwajcarii. Miał wylądować o czternastej trzydzieści.

– Czy na tym skończyła się twoja rola? – spytał Thule. – Na spalaniu samochodu?

– Miałem jeszcze kogoś odebrać – przyznał Gudim. – Przy starym warsztacie na południe od lotniska. Trzech mężczyzn. Miałem ich zawieźć do centrum.

– Na motocyklu?

– Mieli samochód. Dużą furgonetkę. Zostawiłem tam crossa. Dopiero wtedy zrozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi. Ci trzej mieli dużo czarnych worków foliowych z pieniędzmi.

Wisting notował. Zeznania Gudima pokrywały się z tym, o czym wszyscy wiedzieli. Manewr taktyczny z płonącym samochodem i warsztat, w którym porzucono pojazd użyty do napadu i motocykl crossowy.

– Co z nimi zrobiłeś? – spytał Stiller.

– Zawiozłem ich do Oslo.

– Pytałem o pieniądze.

– Nie miałem z nimi nic wspólnego. Wysiadłem, gdy znaleźli się blisko

centrum, i zostawiłem im samochód.

Stiller poprawił ułożenie dokumentów na stole.

– Ale my już wiemy, że pieniądze z napadu były przechowywane w piwnicy starej przepompowni nad Gjersjøen. A ty miałeś do niej swobodny dostęp, bo twój ojciec był szefem Zakładu Wodociągów i Kanalizacji. Dorobiłeś sobie klucz.

Gudim potrząsnął przecząco głową.

– Nie do tej akcji – odparł. – Już wcześniej korzystaliśmy z przepompowni, ale przechowywaliśmy w niej inne rzeczy.

– Opowiedz o kluczu.

– Dorobiłem go wiele lat temu. Tata załatwił mi wakacyjną pracę u siebie w zakładzie. To było w tym samym roku, w którym został oddany do użytku nowy zakład uzdatniania wody w Stangåsen. Stara przepompownia miała zostać zamknięta. Pomyślałem, że byłoby fajnie mieć klucz do tego budynku, i właśnie wtedy go sobie dorobiłem.

Podsumowali dotychczasowe zeznania Gudima. Tym razem Thule omówił z nim przebieg wydarzeń. Wyciągnął z niego kilka nowych szczegółów na temat skradzionego samochodu, pożaru i motocykla crossowego, ale główne punkty pozostały niezmienione.

– Wiesz coś o chłopaku, który zaginął? – spytał nagle Stiller.

Adwokat zrobił się czujny.

– O jakim chłopaku?

– O Simonie Meierze – wyjaśnił śledczy. – Zaginął tego samego dnia, w którym przeprowadzono napad na lotnisku. Ślad po Meierze urywa się w pobliżu przepompowni.

– Pyta pan o sprawę, na temat której mój klient nie posiada żadnej wiedzy – skomentował adwokat.

– Nic o tym nie wiem – potwierdził Gudim. – Naprawdę.

– Ale chyba mieliście jakieś przemyślenia, kiedy policja utworzyła centrum dowodzenia obok przepompowni? – drążył temat Stiller.

Gudim wiercił się na krześle.

– Kiedy odkryliście, że pieniądze zniknęły? – spytał Thule.

– Nie miałem z tym prawie nic wspólnego – odparł Gudim. – Wiem tylko tyle, że klucze nie leżały tam, gdzie powinny, i że kasa wyparowała.

– Klucze?

– Jeden do przepompowni, a drugi do kłódki w skrytce w podłodze. To tam przechowywaliśmy różne rzeczy.

– Gdzie powinny leżeć klucze?

– Pod kamieniem.

– Byłeś z nimi, kiedy przyszli po klucze?

Przesłuchiwany przytaknął.

– Pieniądze musiały zniknąć jeszcze przed akcją poszukiwawczą – stwierdził. – Przecież policja była w przepompowni i ich nie znalazła. A chodziło o siedem, może osiem worków na śmieci. Nie dało się ich nie zauważyć.

– Na pewno zastanawialiście się, co się z nimi stało?

Adwokat zainterweniował.

– To byłyby czyste spekulacje – powiedział.

Stiller znowu przetasował dokumenty.

– W tej sprawie oskarżonym jest Oscar Tvedt. Możesz to jakoś skomentować?

Pytanie było skierowane do Gudima, ale odpowiedział na nie Harnes:

– Jak zaznaczyłem na wstępie, mój klient pragnął wyjaśnić, na czym polegała jego rola w sprawie napadu na transport. I właśnie to zrobił. Proszę o zaprotokołowanie, że jak dotąd ani mój klient, ani ja nie mieliśmy okazji zapoznać się z aktami sprawy i jego zeznania zostały złożone w sposób dobrowolny i niezależny. Liczymy się z tym, że mój klient zostanie wezwany na kolejne przesłuchanie. Do tego czasu oczekuję, że zostanie mi przesłana kopia akt sprawy, łącznie z protokołami przesłuchań ewentualnych współoskarżonych.

Stiller skinął głową. Jego blef o tym, że Oscar Tvedt został oskarżony

i ma złożyć wyjaśnienia, wkrótce się wyda, ale wtedy będzie już za późno. Kości zostały rzucone.

Thule podsumował zeznania i przesłuchanie zostało formalnie zakończone. Wisting zatrzymał nagrywanie, ale nadal słyszał to, co mówiono po drugiej stronie lustra weneckiego.

– Mój klient ma kilka dodatkowych informacji – powiedział adwokat.

Przeniósł wzrok na zgaszoną lampkę nagrywania, dając im jasno do zrozumienia, że chodzi o informacje, które nie mają zostać zaprotokołowane. Jan Gudim zamierzał donieść na kolegów.

Wisting przechylił się w stronę monitora.

– Oczywiście liczymy na to, że prokuratura wykaże się dobrą wolą, kiedy przyjdzie do ustalania wymiaru kary za czyny, do których popełnienia mój klient właśnie się przyznał. I że prokuratura da wiarę jego słowom dotyczącym okoliczności mających wpływ na wymiar kary.

– Jakich okoliczności?

– Że nie wiedział o planowanym napadzie i sądził, że bierze udział w oszustwie ubezpieczeniowym.

– Nie mamy wpływu na to, w co uwierzy prokurator generalny – skwitował Thule.

– Dostaniecie nazwiska wszystkich osób zamieszanych w tę sprawę – dodał adwokat.

– Mamy wszystkie nazwiska. To, z czym przychodzi pański klient, jest całkowicie bezwartościowe, jeśli nie jest gotowy powtórzyć swoich zeznań przed sądem.

– Dostaniecie odpowiedź – powiedział Harnes z wymuszonym uśmiechem. – Zawsze łatwiej rozwiązać zadanie, kiedy się zna odpowiedź.

Wisting podszedł do okna i zapukał w szybę. Wszyscy czterej odwrócili się w jego stronę.

– Zaraz wracamy – powiedział Stiller i przywołał strażnika, żeby ich wypuścił.

– Potrzebny mi mój telefon – zwrócił się Wisting do strażnika, kiedy ten wpuścił Thulego i Stillera do jego pokoju.

– Tutaj nie wolno korzystać z telefonu – odparł strażnik.

– Muszę zadzwonić do prokuratora generalnego – wyjaśnił komisarz.

Strażnik spojrział na niego, po czym skinął głową.

– Co o tym sądzisz? – spytał Thule.

– Sądzę, że możemy zawrzeć z nim umowę, z którą da się żyć – odparł Wisting. – Ściśle rzecz biorąc, napad na transport nie jest najważniejszy. Priorytetem jest to, aby ustalić, co się stało z Simonem Meierem.

Pozostali śledczy przytaknęli. Strażnik przyniósł telefon komórkowy komisarza. Dwa nieodebrane połączenia. Oba od Line. Po tym, co ją wcześniej spotkało, Wisting musiał jak najszybciej oddzwonić do córki.

– Dzwonię do Line – wyjaśnił i skierował telefon lekko w ich stronę.

Z każdym sygnałem dzwonka czuł rosnący niepokój. W końcu odebrała, dysząc do słuchawki.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak. Bawiłam się z Amalie.

– Dzwoniłaś?

– Znalazłam Daniela. Tego od numeru na kartce w kartonie z pieniędzmi.

– Zaczekaj – poprosił. – Przełączę cię na głośnik.

Położył komórkę na stole i wyjaśnił kolegom, o co chodzi.

– To Daniel Lindberg – powiedziała.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

– Nic mi to nie mówi – odparł Thule.

– Partner Henriette Koppang. Ma z nią córkę.

Wisting zamilkł na chwilę, zastanawiając się nad tym, z jakimi komplikacjami wiąże się ten fakt.

– Co dokładnie jej powiedziałaś? – spytał w końcu.

– Nic, co mogłoby zaszkodzić sprawie – wyjaśniła. – Problem polega na tym, że Henriette siedziała obok mnie, kiedy logowałam się do Maca.

Mogła widzieć moje hasło. Wszystko, co mam w laptopie, stoi dla nich otworem.

– To jeszcze nie katastrofa – skomentował Stiller. – Oni nie wiedzą, że my wiemy. Możemy to wykorzystać.

Również Wisting dostrzegł możliwości, jakie otworzyły się przed nimi dzięki nowym informacjom.

– Nie odbieraj telefonu, jeśli zadzwoni. Będziemy z powrotem za kilka godzin. Wtedy wszystko omówimy.

Line wydawała się uspokojona. Pożegnali się i Wisting odszukał numer do prokuratora generalnego.

– Jestem w więzieniu w Halden – zaczął. – Właśnie zakończyliśmy przesłuchanie Jana Gudima, który odsiaduje dłuższy wyrok za narkotyki. Opowiedział o swojej roli w napadzie na transport pieniędzy.

– Co to oznacza?

– Był odpowiedzialny za manewr taktyczny, pożar samochodu, ale twierdzi, że w tamtym momencie nie wiedział, że to część planu napadu na lotnisku. Później spotkał się ze złodziejami w umówionym miejscu i zawiózł ich do centrum.

– A co z pieniędzmi? – spytał prokurator.

– To on swego czasu dorobił klucz, uzyskując dostęp do przepompowni, ale nie zrobił tego w tym konkretnym celu. I nie był obecny podczas chowania pieniędzy w skrytce w przepompowni.

– Powiedział pan, że Gudim opowiedział o swojej roli. To znaczy, że nie chce wciągać innych?

Wisting podszedł do lustra weneckiego i spojrzał na Gudima i jego adwokata.

– Nie, ale chętnie udzieli dodatkowych informacji, *off the record* – wyjaśnił komisarz. – Myślę, że to może być łom, którego potrzebujemy, żeby dobrać się do tej sprawy.

– Co za to chce?

– Złagodzenie wymiaru kary i akt oskarżenia zgodny z tym, do czego

się przyznał: nieumyślne współsprawstwo w popełnieniu czynu przestępczego i udzielenie pomocy przestępcom w celu uzyskania korzyści.

– Nie możemy mu tego zagwarantować, jeśli w dalszym toku śledztwa wyjdzie na jaw, że odegrał w tej sprawie inną lub większą rolę – sprzeciwił się prokurator.

– To musi być jeden z warunków umowy – odparł Wisting.

– Jeśli to jest to, czego pan potrzebuje i co poleca zrobić, to ma pan moją zgodę – powiedział. – Kto jest jego obrońcą?

– Einar Harnes.

– Dobrze. Chciałbym z nim porozmawiać.

Wisting podał telefon Stillerowi, który zabrał go ze sobą do pokoju przesłuchań. W przeciwieństwie do systemów prawnych wielu innych państw, w Norwegii oficjalnie nie negocjowano treści aktu oskarżenia ani wymiaru kary. Z tego powodu umowa z Gudimem nigdy nie miała przybrać formy pisemnej. Dla Gudima słowo honoru oficera śledczego nie miało żadnej wartości. Za to ustna gwarancja prokuratora generalnego to było znacznie więcej, niż obrońca mógł oczekiwać. Wisting jeszcze nigdy nie był świadkiem sytuacji, w której prokurator generalny osobiście angażuje się w pertraktacje z obrońcą podejrzanego. Harnes prawdopodobnie również nigdy tego nie doświadczył.

– Do pana – powiedział Stiller, podając mu telefon.

Harnes spojrział na komórkę ze sceptycyzmem, ale odebrał ją od śledczego.

– Einar Harnes, słucham.

Gdy osoba po drugiej stronie przedstawiła się, wyraz twarzy adwokata zmienił się diametralnie. Mężczyzna z zaskoczeniem wbił wzrok w lustro weneckie, jakby jego rozmówca znajdował się w sąsiednim pomieszczeniu. Odpowiadał monosylabami, kiwając przy tym nieznacznie głową. Po trzydziestu sekundach oddał telefon Stillerowi, który odsunął krzesło od stołu i powiedział:

– W takim razie rozmawiajmy.

Oczy wszystkich zwrócone były na Gudima. Wisting przyglądał mu się zza lustra weneckiego. Wyglądało na to, że przesłuchiwany mężczyzna nadal nie ma pewności, czy powinien pójść na współpracę z policją. Przez chwilę wiercił się na krześle, wywołując trzaski po obu stronach monitora. W końcu nabrał głęboko powietrza nosem i powoli wypuścił je ustami.

– To Daniel Lindberg i Aleksander Kvamme – powiedział. – To był pomysł Daniela. To on wszystko zaplanował.

Milczał przez chwilę, po czym mówił dalej:

– To nie jest donoszenie na kumpli. Nic im nie jestem winien. Wręcz przeciwnie. Już i tak za dużo wzięłem na siebie. Od dwóch lat siedzę za to, za co oni powinni odpowiedzieć. Aleksander został uniewinniony, a Danielowi nawet nie postawiono zarzutów.

Miał na myśli wyrok za narkotyki, z którego zostały mu jeszcze cztery lata. W jego głosie słychać było rozgoryczenie.

– Mów dalej – poprosił Stiller.

Gudim przełknął ślinę.

– Użyli czarnego grand voyagera. Daniel najpierw zwinął kluczyki w salonie używanych samochodów w Hauketo, a kilka dni później wrócił i ukradł samochód. Wstawił go do garażu w Jessheim i trzymał go tam przez wiele miesięcy. Blachy ukradł z innego voyagera na Bjerkebanen.

Wisting widział, że Audun wszystko skrzętnie notuje, chociaż to, co

usłyszeli do tej pory, zostało ustalone w toku śledztwa.

– W dniu napadu skorzystali ze starego warsztatu, do którego Daniel się włamał. Właściciel warsztatu nie żył od wielu lat, a jego żona przebywała w domu starców. Spotkałem się tam z Danielem i Aleksandrem po tym, jak podpaliłem samochód w Kløfta. Właśnie dobierali się do walizek z pieniędzmi, które ukradli z samolotu. Aleksander użył palnika acetylenowo-tlenowego. Pieniądze nie były zabezpieczone ampułkami z farbą ani niczym takim. Tylko zamki i plomby. Przerzucili kasę do worków na śmieci, a puste walizki wrzucili do samochodu, którego użyli do napadu. Ubrania wrzucili do metalowej beczki wypełnionej do połowy benzyną. Tydzień później Daniel wrócił tam i podpalił cały warsztat.

Thule skinął głową. To, co mówił Gudim, pokrywało się ze szczegółami zawartymi w ekspertyzie techników, którzy dokonali oględzin pogorzelniska.

– Daniel i Aleksander przebrali się, a potem zawiozłem ich do miasta. Aleksander był umówiony z facetem w Ironink w centrum. Miał wejść do niego od zaplecza, odsłonić tatuaż, który zrobił sobie dwa dni wcześniej, dostać paragon i zapaść w pamięć klientów czekających w poczekalni na swoją kolej. Krótko mówiąc, miał zapewnić sobie alibi. A Daniela mieli złapać kontrolerzy biletów w metrze. Daniel znał ochroniarza i wiedział, gdzie będzie kontrola. Miał się wkurzyć i zrobić kontrolerom awanturę, tak żeby dobrze go zapamiętano. Od napadu minęła już wtedy godzina, ale Daniel liczył na to, że jego pomysł na alibi wypali, bo policja dojdzie do wniosku, że nie zdążyłby tam dojechać z lotniska. A ja pojechałem dalej i ukryłem pieniądze nad Gjøersjøen. Więcej nie wiem.

– Czyli to ty schowałeś pieniądze w przepompowni? – chciał się upewnić Stiller.

– Udzielenie pomocy przestępcom po popełnieniu przez nich przestępstwa – skomentował Harnes. – To podchodzi pod czyny karalne, do których popełnienia mój klient już się przyznał.

– Jakim samochodem jechaliście z warsztatu do centrum miasta? – spytał śledczy.

– Legalnym – odparł Gudim. – Fordem mondeo kombi. Aleksander miał naprawić to auto swojemu wujowi. Musieli wykorzystać całe tylne siedzenie, żeby zmieścić pieniądze.

– Kolor?

– Czerwony. Daniel twierdził, że to idealny kolor. Samochody używane do ucieczki zwykle są ciemne lub szare, żeby się nie wyróżniać. Takich aut szuka policja. Na czerwonego staruszka nikt nie zwraca uwagi.

Stiller przytaknął i coś zanotował.

– Co z Oscarem Tvedtem? – spytał Thule. – Mamy jego DNA.

– Wyjaśniłem to już za pierwszym razem – odparł Gudim. – Oscar był oficerem łącznikowym w wojsku i znał się na takich rzeczach. Dostaliśmy od niego sprzęt radiowy. Miał wziąć udział w napadzie, ale dzień wcześniej wycofał się, twierdząc, że jest chory. Mówił, że to zatrucie pokarmowe. Było już za późno, żeby odwołać akcję. Teraz albo nigdy, pomyśleliśmy i przeprowadziliśmy ją bez niego.

– I kiedy pieniądze zniknęły, zrobiliście z niego kozła ofiarnego – skwitował Stiller.

Gudim przytaknął.

– Kiedy zainteresowanie zaginięciem tego wędkarza trochę zmalowało i sprawa przycichła, Daniel i ja wybraliśmy się do przepompowni, żeby poszukać pieniędzy. Był jeszcze cień nadziei, że nadal tam są. W każdym razie media nie wspominały o tym, że je odnaleziono.

Nagle usłyszeli odgłos kroków na korytarzu. Gudim zaczekał, aż kroki się oddalą, i dopiero wtedy mówił dalej:

– Straciliśmy nadzieję, kiedy okazało się, że klucz nie leży tam, gdzie powinien. Daniel wyłamał drzwi, ale po pieniądzach nie było śladu.

Wisting skinął głową. Wszystko, co mówił Gudim, zgadzało się z aktami sprawy znad Gjersjøen. Drzwi do budynku przepompowni zostały wyłamane dwa razy. Pierwszy raz przez Arnta Eikangera

w związku z akcją poszukiwawczą, drugi raz przez złodziei. Grupa rodziców wysłała skargę do urzędu gminy, w której zwracała uwagę na niebezpieczeństwo grożące bawiącym się w pobliżu dzieciom.

– Czy ktoś mógł cię tam widzieć? – spytał Stiller. – Czy ktoś mógł podejrzeć, gdzie chowasz klucz?

– Możliwe – odparł Gudim. – Na pewno był tam ten zaginiony. Widziałem jego rower, przypięty do rynny na budynku. Zastanawialiśmy się, czy to on mógł zwinąć naszą kasę, czy zrobił to któryś z policjantów. Ale to jednak był Oscar.

Wisting przeczesał włosy palcami. Podczas poprzedniej rozmowy z Gudimem pozwolili mu uwierzyć, że część pieniędzy z napadu została odnaleziona w domu matki Oscara Tvedta. To komplikowało nieco sprawę.

– Daniel był o tym przekonany od samego początku – ciągnął Gudim. – To on i Aleksander pobili Oscara. Mnie przy tym nie było. Później nie byli już tego tacy pewni, bo Oscar wszystkiemu zaprzeczył.

Wyprostował się na krześle, jakby przypomniało mu się coś ważnego.

– Dziewczyna Daniela trochę powęszyła – mówił dalej. – Pisywała wtedy do „Goliata”. Udając, że chce napisać artykuł o tym zaginionym chłopaku, uzyskała dostęp do policyjnych akt, ale niewiele to dało. Twierdziła, że chłopak mógł uciec z naszą kasą do Hiszpanii.

Stiller nie kontynuował tematu.

– Skąd uzyskaliście informacje o transporcie pieniędzy? – spytał.

Gudim odchylił się do tyłu. Wyglądało na to, że nie był przygotowany na to pytanie.

– Daniel rozmawiał z jakimś facetem pracującym na lotnisku – odparł.

– Z kim? – spytał Thule.

– Ta cała akcja to był pomysł Daniela. A on nie dzielił się z nami takimi szczegółami.

– Kim Werner Pollen – powiedział Stiller.

Wisting widział, że trafili z nazwiskiem.

– To był twój znajomy – stwierdził stanowczo Stiller. – To może się na tobie zemścić, jeśli nie opowiesz teraz wszystkiego.

Gudim był wyraźnie niezadowolony. Jego adwokat również czuł się nieswojo.

– To było na długo przed napadem, prawie rok wcześniej, i w zupełnie innym kontekście – odezwał się w końcu Gudim. – Daniel spytał, czy znam kogoś, kto pracuje na Gardermoen. Odpowiedziałem, że znam Kima Wenera. Myślałem, że chodzi o przemyt. Wwóz narkotyków. Że Daniel szuka kogoś, kto pracuje przy bagażu i może załatwić, żeby nie przechodził przez kontrolę celną. Szczerze mówiąc, szybko o tym zapomniałem.

Adwokat odchrząknął.

– To niczego nie zmienia w naszej umowie – powiedział. – Faktem jest, że mój klient nie znał planów napadu na transport, dopóki nie został on przeprowadzony.

Thule przytaknął. Był gotowy zaakceptować tę wersję.

– Skąd pochodziła broń? – spytał.

– Nie wiem – odparł Gudim. – Od Oscara, jak sądzę. W końcu był komandosem. Mówili na niego Kapitan. Był specem od broni, kimś, do kogo się szło, kiedy się potrzebowało takiej zabawki.

Przez całą rozmowę Stiller robił notatki. Teraz złożył notes i powiedział:

– Pracuję w sekcji zajmującej się starymi, nierozwiązanymi sprawami.

Gudim skinął głową.

– Obecnie zajmuję się sprawą znad Gjersjøen.

– Sądziłem, że prowadzicie śledztwo w sprawie napadu – zdziwił się Gudim.

– Tym zajmuje się śledczy Thule – wyjaśnił Stiller, wskazując kolegę.

– Ja staram się ustalić, co przytrafiło się Simonowi Meierowi.

Na moment zawiesił głos, po czym mówił dalej:

– Zawarliście umowę z prokuratorem generalnym. Będzie warta

o wiele więcej, jeśli wiesz coś na temat tego zaginięcia.

Gudim potrząsnął głową.

– Nie wiem nic poza tym, że dziewczyna Daniela szukała go w Hiszpanii. Mówiło się też, że leży zakopany w jakiejś żwirowni.

– Kto tak mówił?

– Daniel. A on usłyszał to od swojej laski, która wyczytała to z policyjnych akt. Jakaś jasnowidzka zobaczyła tego Meiera zakopanego w żwirze. Ale Daniel i Aleksander mieli jeszcze inną teorię, która teraz wydaje się najbardziej prawdopodobna.

– Jaką?

– Że to Oscar go załatwił. Że ten wędkarz zobaczył, jak Oscar wynosi pieniądze, i Oscar musiał się go pozbyć. Teraz, kiedy znaleźliście hajs, to brzmi całkiem sensownie. W każdym razie nie wierzę, że gość utonął, bo przecież do tej pory nie znaleziono ciała. A poza tym zaginął w tym samym czasie, w którym zniknęły pieniądze. Aż taki zbieg okoliczności? Może Oscar rzeczywiście zakopał go w jakiejś żwirowni, jak powiedziała ta jasnowidzka?

Wisting użył joysticka kamery wideo, żeby zrobić zbliżenie twarzy Gudima. Podzielał jego zdanie. Simon Meier mógł zobaczyć coś, czego nie powinien był widzieć, i został zamordowany, żeby nie wydało się jakieś inne przestępstwo. Ale nie zrobił tego Oscar Tvedt. Ani nie zabił Simona, ani nie ukradł pieniędzy. Kartony z obcą walutą wylądowały u ówczesnego ministra zdrowia i późniejszego ministra spraw zagranicznych, Bernharda Clausena. W jaki sposób? Na to pytanie nadal nie znali odpowiedzi. Tak jak wciąż nie wiedzieli, co się stało z Simonem Meierem.

61

W rogu salonu w piwnicy pracowała drukarka. Line przyglądała się wychodzącej kartce. Zdjęcie Daniela Lindberga drukowało się powoli. Mężczyzna był przystojny, miał ciemne włosy, opaloną twarz i lśniące białe zęby. Line rozpoznała w nim rysy jego pięcioletniej córki. Podbródek, jasne piegi na nosie i rozmieszczenie ciemnych, głęboko osadzonych oczu.

Thule podniósł wydruk i powiesił go na ścianie obok zdjęcia Aleksandra Kvammego.

– Niewiele o nim wiemy – powiedział. – Zdjęcie, które mamy w bazie, zostało zrobione trzy lata temu, po tym jak zatrzymano go w związku z awanturą w nocnym lokalu. Facet pracuje na siłowni, którą prowadzi z bratem. Prawdopodobnie tam spotykał się z Kvammem.

Stiller odwrócił się do Line.

– Próbują ustalić, co się stało z pieniędzmi. Sądzą, że ty coś wiesz – powiedział. – Z tego, co znaleźli w twoim laptopie i na tablicy korkowej w twoim gabinecie, wnioskuje, że kasę zabrał Lennart Clausen.

– I ta teoria ma sens – przytaknął Thule. – Lennart pochodzi z tych stron. To, że zginął niedługo po napadzie, daje podstawy, by sądzić, że łup pozostaje nietknięty.

– To bardzo prawdopodobna wersja – wtrącił się Mortensen.

– Idą twoim tropem, Line – mówił dalej Stiller. – Zgodnie z twoją rozpiską na tablicy najbliższymi przyjaciółmi Lennarta byli w tamtym

czasie Tommy Pleym i Aksel Skavhaug. Jeśli ktoś mógł wiedzieć, gdzie Lennart ukrył pieniądze, to musiał to być któryś z nich.

– Będą szukać dalej – stwierdził Thule.

– A my im w tym pomożemy – odparł Stiller.

– Jak? – spytała Line.

– Mamy nad nimi przewagę. Nie wiedzą, że my wiemy o podwójnej roli, jaką odgrywa Henriette. Następnym razem, kiedy będziecie rozmawiały, napomkniesz, że wydaje ci się, że wiesz, gdzie Lennart mógł ukryć kasę. Zwabimy ich tam i złapiemy na gorącym uczynku.

– Taka sama akcja jak z Oscarem Tvedtem – skomentował Thule.

– Przerzucimy tajniaków i kamery – przytaknął Stiller.

– Tylko dokąd? – spytała. – Gdzie Lennart mógłby ukryć pieniądze i niby jak miałabym znaleźć jego kryjówkę?

– Garaż – podsunął Wisting.

– Jaki garaż?

– Obok domu jego ojca – wyjaśnił. – Jest tam pełno różnych narzędzi i części motocyklowych. Od śmierci Lennarta niczego tam nie zmieniono.

– Idealne miejsce – potwierdził Mortensen.

– Chyba powinnam przygotować bardziej wiarygodną historyjkę na poparcie tej hipotezy – stwierdziła.

– Porozmawiaj z jego dziewczyną – zaproponował Wisting. – Tą, która mieszka w Hiszpanii. Namów ją, żeby opowiedziała ci o tym garażu.

– Dobra myśl – rzekł Stiller i wskazał głową telefon leżący na stole. – I umów się na jutro z Henriette.

Line sięgnęła po telefon.

– Jutro jestem umówiona z Trygvem Johnsrudem – przypomniała im.

– To odwołaj to spotkanie – zaproponował Mortensen.

– To były minister finansów. Niełatwo było namówić go na rozmowę. Nie mogę tak po prostu odwołać tego spotkania.

– O której macie się spotkać?

– O dziesiątej, w jego domku letniskowym w Kjerringvik.

– Zdasz na oba spotkania – powiedział ojciec.

Line skinęła głową, wzięła telefon i wyszła z pokoju.

Stanąła przed oknem kuchennym i dzwoniąc, patrzyła na swój dom. Powinnam była zapalić światło w którymś z pokoi, pomyślała. Coraz szybciej zapadał zmrok i już teraz na dworze robiło się ciemno.

Dźwięk dzwonka był słaby i drżący, ale głos wydał się bliski, gdy Rita Salvesen odebrała telefon.

– Co słyszę? – spytała Line. – Rozmawiała pani z adwokatem o postępowaniu spadkowym?

– Tak, zajął się już tą sprawą. Okazało się, że nie ma żadnego testamentu i że Lena odziedziczy wszystko. Dziękuję, że wtedy pani do mnie zadzwoniła. Może mogłybyśmy się spotkać, kiedy przylecę do Norwegii?

– Byłoby miło – odparła Line. – Co zamierza pani zrobić z domem?

– Sprzedam go.

– Nie planuje pani wrócić do Norwegii?

– Nawet jeśli, to jeszcze nie teraz.

– Będąc w Kolbotn, przejeżdżałam obok tego domu – mówiła dalej Line. To nie była prawda, ale Line chciała sprowadzić rozmowę na temat garażu. – Jest bardzo ładnie położony, idealny dla rodziny z małym dzieckiem – dodała.

– Wiem.

– Często odwiedzała pani Lennarta w jego domu?

– Najczęściej spotykaliśmy się u mnie.

– Domyślam się, że Lennart całymi godzinami przesiadywał w garażu?

Rita roześmiała się.

– Zgadła pani – odparła. – Dłubał przy tych motocyklach w dzień i w nocy, a innym nie pozwalał nawet tam zaglądać.

Idealnie się składa, pomyślała Line. Mogła wykorzystać słowa Rity w rozmowie z Henriette.

– Dlaczego nie? – spytała.

– Nie wiem. Ja sama maluję i nie lubię, kiedy inni przyglądają się, jak pracuję. Nie pokazuję obrazu, zanim nie jest gotowy. Myślę, że z Lennartem było podobnie. Składał motocykle, pucował je i lakierował. Po prostu nie chciał, żeby ktoś je oglądał, zanim skończy pracę. Pani jest dziennikarką. Założę się, że nie chciałaby pani, żeby ktoś czytał pani brudnopis.

– To prawda.

– Tamtego lata, zanim zginął, było jeszcze gorzej – ciągnęła Rita. – Myślę, że składał motocykl dla mnie. W każdym razie namawiał mnie, żebym zrobiła prawo jazdy, tak żebyśmy mogli razem jeździć.

– I zrobiła pani?

– Jeszcze do tego nie doszłam.

Line zdobyła informacje, których potrzebowała, ale rozmawiała z nią jeszcze przez chwilę.

– Proszę przysłać mi esemesa, kiedy będzie pani w Norwegii – poprosiła, żeby zakończyć rozmowę.

– Niedługo się tam zjawię – obiecała Rita. – Zdaje się, że muszę podpisać jakieś papiery.

– Świetnie!

Pożegnały się i rozłączyły. Line zastanawiała się przez chwilę, jak poprowadzić rozmowę z Henriette.

Do kuchni wszedł ojciec.

Line odwróciła się plecami do okna i pochyliła nad blatem kuchennym.

– Nawet nie ma pewności, że odbierze – powiedziała.

– Spróbuj – odparł. – Może oddzwoni.

Line ustawiła tryb głośnomówiący. Gdy Henriette odebrała telefon, w tle słychać było muzykę.

– Masz coś nowego? – spytała.

– Tak jakby – odparła. – Wydarzyło się coś, co sprawiło, że poważnie rozważam wycofanie się z tej sprawy.

Muzyka ucichła.

– Co się stało? – spytała Henriette.

– Zostałam napadnięta. Ukradli mi Maca. Myślę, że to ma związek z naszym prywatnym śledztwem.

– Jak do tego doszło?

Line opowiedziała o napadzie, ale nie wspomniała o tym, że wcześniej była w Bibliotece Narodowej, żeby przeczytać stare artykuły Henriette.

– Dlaczego myślisz, że to ma związek ze sprawą napadu na transport?

– Wydarzyło się jeszcze kilka innych nieprzyjemnych sytuacji – ciągnęła Line. – To skomplikowane, ale wydaje mi się, że ktoś zrozumiał, że zaczęłam węszyć wokół tej sprawy.

Ojciec skinął głową z wyraźną aprobatą. Line dobrze to rozegrała, dając tamtej do zrozumienia, że pogróżki zrobiły na Line wrażenie.

– Niby kto?

– Nie mam ochoty rozmawiać o tym przez telefon.

– To znaczy, że zupełnie się wycofujesz? – spytała Henriette.

Line próbowała wyczytać z tonu jej głosu, czy jest zadowolona, czy zmartwiona, ale nie była w stanie jej rozgryźć.

– Jeszcze nie wiem – odparła. – Mam pewną teorię dotyczącą tego, gdzie mogły zostać ukryte pieniądze.

– Gdzie?

– Kryjówka wydaje się aż nazbyt oczywista.

– Nie możesz się teraz wycofać. Możemy się jutro spotkać?

– Przed południem jestem już umówiona. W zupełnie innej sprawie. A opiekunka może siedzieć z Amalie najdłużej do czternastej.

– Mogę do ciebie przyjechać. Spotkajmy się w tym samym miejscu, co ostatnio.

– Sama nie wiem... Ta sprawa chyba mnie przerasta. I zaczyna się robić niebezpiecznie.

– Jak się powiedziało A, to trzeba powiedzieć B – stwierdziła Henriette. – Tak czy inaczej, musisz mi zdradzić, gdzie twoim zdaniem

są ukryte pieniądze. Jesteś mi to winna.

– W porządku – zgodziła się Line. – Jutro o trzynastej.

62

W nocy spadła temperatura. Niebo przykryła szara warstwa chmur, a słaby wiatr poruszał gałęziami drzew. Line wpadła na chwilę do swojego domu, włożyła sweter i zabrała kurtkę dla Amalie. Zanim odjechała, wzięła magnetyczny lokalizator GPS, żeby ci, którzy ją śledzili, zobaczyli, że się przemieszcza.

Po odwiezieniu Amalie do opiekunki ruszyła w stronę miasta i przedostała się na wschodni brzeg Larviksfjorden. Ostatnie kilometry pokonała wąską, krętą drogą prowadzącą do starego portu, gdzie były minister finansów i kolega partyjny Bernharda Clausena miał swoją letnią posiadłość. Kierując się GPS-em, dotarła do białego domu szypra, leżącego tuż nad brzegiem morza i osłoniętego stromymi pagórkami i przybrzeżnymi skałami. Ostry podmuch wiatru sprawił, że Line skuliła się z zimna.

– Lepiej porozmawiajmy w środku – powiedział Trygve Johnsrud, stając w drzwiach.

Line weszła za nim do salonu z dużymi oknami wychodzącymi na morze. Johnsrud posprzątał gazety i magazyny ze stołu i zrobił im miejsce.

– Bernhard Clausen, tak... – zaczął. – Pozostawił po sobie pustkę.

– Od czasu naszej rozmowy telefonicznej pojawiły się różne głosy na jego temat – rzekła.

– Ma pani na myśli jego książkę?

Skinęła głową.

– Wie pan, co w niej jest? – spytała.

Johnsrud uśmiechnął się.

– Nie czytałem nawet fragmentu – odparł.

– W zeszłym tygodniu rozmawiałam z Guttormem Hellevikiem. Odniosłam wrażenie, że Clausen przestał utożsamiać się z ideałami socjaldemokracji.

Były minister finansów przytaknął.

– Uważa się, że dobry polityk to taki, który jest jak skała bez względu na to, jakie praktyczne konsekwencje pociągają za sobą jego poglądy. Ja natomiast jestem zdania, że dobrego polityka charakteryzuje zdolność do zmiany punktu widzenia pod wpływem pogłębionej debaty społecznej lub osobistych doświadczeń.

– Co pan czuł, obserwując, jak Clausen się zmienia?

– Dyskutowaliśmy głównie na tematy polityki finansowej – wyjaśnił Johnsrud. – Bernhard nie zgadzał się na propozycje podatkowe forsowane przez Partię Pracy w kampanii wyborczej do Stortingu. Chciał niższych progów podatkowych, a co za tym idzie – wyższej konsumpcji prywatnej. Twierdził, że my, politycy, musimy bardziej ufać, że ludzie sami są w stanie zdecydować, na co chcą wydawać własne pieniądze. Uważał, że ciężka praca i prywatna inicjatywa powinny się bardziej opłacać. Może to była naturalna konsekwencja tego, że przez całe życie tak ciężko pracował i tyle poświęcił, a czuł, że niewiele z tego miał?

Johnsrud wstał i przyniósł dwie filiżanki i dzbanek z kawą.

– Kiedy zmienił poglądy polityczne? – spytała.

Napełnił filiżanki.

– Nie wiem, czy zwrot „zmienił poglądy polityczne” jest właściwy. To brzmi tak dramatycznie, tymczasem Bernhard miał własne zdanie na temat wolności jednostki i osobistej odpowiedzialności, ale zaczął je głośno wypowiadać dopiero po ostatniej kadencji w rządzie – odparł. –

Chociaż my, którzy byliśmy blisko niego, zauważyliśmy zmianę już po jego powrocie ze zwolnienia lekarskiego, gdy był ministrem zdrowia.

Line skorzystała z okazji, żeby skierować rozmowę na temat interesującego ją okresu w życiu Bernharda Clausena.

– Po tym, jak zginął jego syn? – spytała.

Johnsrud zawahał się.

– Chyba bardziej po śmierci żony. Wydaje mi się, że właśnie to zdarzenie zmusiło go do weryfikacji poglądów i dokonania samooceny.

– W jakim sensie?

Polityk wziął do ręki filiżankę z kawą, napił się i odstawił ją na stół.

– Opieka zdrowotna to jedno z naszych najważniejszych świadczeń socjalnych, ale żeby zachować dobrą ofertę, nie możemy pomóc wszystkim we wszystkim. Nie możemy wdrażać ani utrzymywać niepotrzebnej terapii przedłużającej życie pacjentów będących u kresu życia ani dawać im nadziei w postaci leczenia eksperymentalnego. Leki, których potrzebowała Lisa, kosztowały miliony i w najlepszym razie mogły jej dać rok albo dwa lata życia. Oczywiście, przygotowanie analizy kosztów i korzyści w przypadku choroby jest sporym wyzwaniem, ale forum decyzyjne już dawno odrzuciło ten rodzaj terapii zarówno z powodu ceny, jak i braku wystarczających dowodów jej skuteczności. Mówiło się również o operacji w Izraelu, ale jej lekarze nie poparli tego pomysłu. Bernhard stał się pod wieloma względami więźniem politycznym. Rozważał sprzedaż domku letniskowego w Stavern i zakup świadczeń zdrowotnych z własnej kieszeni. W takiej sytuacji musiałby ustąpić z funkcji ministra zdrowia. Dyskutował o tym z premierem, który pozostawił to jego decyzji.

Johnsrud zacisnął wargi, jakby powiedział więcej, niż powinien.

– W końcu to Lisa wyblagała, żeby tego nie robił. Czas, który mógł jej za to kupić, był niewspółmierny do problemów, które by powstały, nie mówiąc już o radości, jaką Bernhard i Lennart czerpaliby z dalszego posiadania domku letniskowego. Kłopot w tym, że Bernhard nie czuł się

wolny w wyborze tego, co najlepsze dla niego i jego rodziny. Myślę, że ta sprawa z czasem skierowała jego myśli w stronę bardziej liberalnego światopoglądu.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, Lennart obwinił ojca o śmierć matki?

– Oczywiście, że tak, ale nie tak bardzo, jak Bernhard obwinił samego siebie. To ich nie poróżniło.

Line dała do zrozumienia, że słyszała coś dokładnie odwrotnego. Johnsrud wstał.

– Relacje łączące ojca i syna bywają trudne – powiedział i podszedł do komody. – Pokażę pani pewne zdjęcie.

Otworzył szufladę i wyjął z niej kopertę.

– Znalazłem je wczoraj, kiedy siedziałem i przeglądałem stare fotografie – wyjaśnił, kładąc przed nią zdjęcie Lennarta i jego ojca. Stali, obejmując się ramieniem. Bernhard Clausen w wolnej ręce trzymał młotek. Obaj uśmiechali się do fotografa.

– Czyż to nie piękny widok? – spytał Johnsrud.

Line wzięła je do ręki. Zdjęcie było dobrze skomponowane. Nawet fotografom amatorom udawało się czasem idealnie dopasować linie i płaszczyzny. Kontrast światłocieniowy wydobył wrażenie przestrzeni i objętości. A jednak coś sprawiało, że uśmiechy wydawały się sztuczne. Jakby obaj udawali, żeby zrobić przyjemność fotografowi.

– Czy to jest ich domek w Stavern?

– Tak. To było latem, po śmierci Lisy – odparł, kładąc na stole inne zdjęcia. – Spotkaliśmy się w ich domku w czynnie społecznym. Lennart przyjechał na motocyklu z kilkoma dokumentami, o których zapomniał Bernhard.

Line czytała o czynnie społecznym w księdze gości. To był pierwszy weekend po zaginięciu Simona Meiera. Rozpoznała na fotografiach wielu znanych polityków.

– Kto to jest? – spytała, wskazując mężczyznę z pędzlem malarskim.

Johnsrud pochylił się nad stołem.

– To jest prawdopodobnie nasz nowy minister sprawiedliwości – powiedział z uśmiechem.

– Arnt Eikanger? Wtedy jeszcze pracował w policji.

– Wie, gdzie leży pies pogrzebany – zażartował. – A poza tym ma wielki talent do polityki. Bernhard był jego mentorem.

Line przez chwilę przyglądała się zdjęciu, zanim przeniosła wzrok na pozostałe fotografie. Na jednej z nich rozpoznała Guttorma Hellevika z Rady Miasta Oslo. Wsypywał piasek do staroświeckiej betoniarki razem z mężczyzną w czerwonej czapce Partii Pracy.

– Mogę pożyczyć to zdjęcie? – spytała, pokazując Johnsrudowi fotografię Lennarta z ojcem.

– Proszę wziąć wszystkie – zaproponował mężczyzna. – Niech pani wykorzysta to z Eikangerem – dodał. Być może pomyślał, że zdjęcia z czynu społecznego zrobią dobre wrażenie w kampanii wyborczej. – W dzień razem pracowaliśmy – mówił dalej. – A wieczorem snuliśmy plany polityczne.

Line zebrała zdjęcia. To z Clausenami położyła na wierzchu.

– To jest najprawdopodobniej ich ostatnie wspólne zdjęcie. – Uśmiechnął się. – Rodzina była dla niego ważna i kochał tego chłopaka. Rak, który uśmiercił Lisę, mógł być dziedziczny. Bernhard bał się, że syn również na niego zachoruje, ale niecałe trzy miesiące po tym, jak zrobiono to zdjęcie, Lennart zginął w wypadku.

Line przytaknęła.

– Czy w tamten weekend wszyscy mieszkaliście w jego domku letniskowym? – spytała, chowając zdjęcia do torebki.

– Tak.

– Nie czuje się pan dziwnie z myślą, że domek doszczętnie spłonął?

– Trudniej jest mi oswoić się ze śmiercią Bernharda.

Line próbowała skierować rozmowę na temat pokoju, w którym wybuchł pożar, i czasu wokół napadu na transport, ale Trygve Johnsrud trzymał się swojego planu i opowiadał o sprawach ważnych dla Partii

Pracy w perspektywie zbliżających się wyborów.

W ciągu niemal dwóch godzin rozmowy Line zebrała wystarczająco dużo materiału, żeby stworzyć obszerny artykuł o tym, dlaczego stare socjaldemokratyczne ideały są tak ważne, by móc zarządzać państwem opiekuńczym i je odnowić, ale nie dowiedziała się niczego więcej o wydarzeniach, do których doszło latem 2003 roku.

Gdy Wisting podciągnął bramę garażową, zaskrzypiały zawiasy. Przenikliwy dźwięk przypominał krzyk kogoś, kto odczuwa silny ból.

Wysoko na ścianie znajdowały się dwa okna. Pod sufitem, na samym środku zagraconego pomieszczenia, wisiała solidna lampa warsztatowa. Pod nią stał, oparty na nóżce, motocykl bez opon i zbiornika na benzynę. Silnik leżał w częściach na betonowej podłodze razem z narzędziami i brudnymi szmatami. Przez oparcie krzesła turystycznego przewieszony był kombinezon. Obok krzesła stała otwarta skrzynka z narzędziami, a wokół niej inne przedmioty: skrzynie z częściami silnikowymi, pudełka ze śrubami i do połowy pełne puszki oleju.

Wchodząc do środka, Stiller wskazał, gdzie należy zamontować kamery.

Technik z wydziału Stillera w Kripos natychmiast zabrał się do pracy. Małe kamery miały przesyłać obraz do gabinetu Bernharda Clausena w jego domu, gdzie policja zamierzała urządzić centrum dowodzenia.

– Nie skażemy ich za napad, nawet jeśli udowodnimy, że włamali się do garażu – skomentował Thule.

– Wykorzystamy to, żeby złamać ich najslabsze ogniwo – odparł Stiller. – Henriette Koppang. To ona ich tutaj przyprowadzi. I to ona będzie musiała zacząć mówić.

Wisting przejrzał podręcznik leżący na stole warsztatowym. Znajdowały się w nim zaawansowane rysunki różnych części

silnikowych. Poczł przyplłw optymizmu na mysl o wyjasnieniu sprawy. Grozaca Henriette Koppang kara wzęzienia i związane z tym konsekwencje dla jej córki powinny sklonić kobietę do mówienia. Inaczej rzecz się miała z Simonem Meierem i jego zaginięciem. Ci, którzy mogli coś o tym wiedzieć, już nie żyli: Bernhard Clausen i jego syn.

– Co tam jest? – spytał Stiller i pociągnął za klamkę składziku znajdujacego się na samym końcu garażu.

Thule wskazał na podłogę.

– Jest zamknięty na kłódkę – powiedział.

Tuż nad progiem było zamontowane metalowe okucie z kłódką.

– Możemy wykorzystać to pomieszczenie – skomentował Stiller. – Gdyby ktoś chciał tutaj coś ukryć, to miejsce nadawałoby się idealnie.

Rozejrzał się dookoła, zanim znalazł duże kombinerki.

– Chcę, żeby w środku również zainstalowano kamerę – dodał, usiłując przeciąć kłódkę.

– Widziałem większe obcegi – powiedział Thule i się odwrócił.

Ściągnął z półki duże nożyce do cięcia śrub i przeciął kłódkę. Sam zamek do drzwi był taki jak w standardowych skrzydłach drzwiowych. Stiller poszedł do domu Clausena po klucz, który wisiał w skrzynce.

– Może rzeczywiście ukrył tu pieniądze? – zastanawiał się na głos Wisting, gdy Stiller wrócił do garażu.

– Tak czy inaczej, solidnie zabezpieczył te drzwi – skomentował śledczy z Kripos.

Wsunął klucz do zamka, przekręcił go i pociągnął klamkę.

Owionął ich stęchły, słodkawy zapach, który zmieszał się z wonią oleju i silnika, unoszącą się w garażu.

Stiller znalazł włącznik światła.

Pomieszczenie mierzyło dwa metry na dwa i nie miało okien. Było urządzone jak mały gabinet, z biurkiem przy ścianie, brudnym fotelem biurowym na kółkach i kilkoma półkami. Pod drugą ścianą stała drewniana skrzynia z wiekiem. Nad nią widniał plakat z filmu

Swobodny jeździec z Peterem Fondą i Dennisem Hopperem na motocyklach, a w prawym rogu plakatu wisiał na gwoździu pęk wyschniętych drzewek zapachowych.

Stiller pierwszy wszedł do środka. Wisting ruszył za nim. Na biurku leżała przewrócona butelka po piwie. Napój już dawno zdążył wyschnąć, pozostawiając jedynie brązowe plamy na blacie i papierach, na które się rozlał.

Jedna z szuflad była wysunięta do połowy. Wisting wyciągnął ją do końca. Na stosie czasopism motocyklowych leżał odświeżacz powietrza w puszcze i jeszcze więcej zafoliowanych drzewek zapachowych.

Stiller kopnął wielką drewnianą skrzynię.

– Zamknięta – skwitował, wskazując głową kłódkę tego samego rodzaju jak ta zamykająca drzwi.

Thule wrócił po nożyce do śrub. Zanim Stiller zdążył przeciąć kłódkę, odezwał się jego telefon.

– To Gitte, z krajowej bazy danych DNA – powiedział, zerknąwszy na wyświetlacz.

Odebrał i ustawił komórkę na tryb głośnomówiący. Thule stał wyczekująco z nożycami w ręce.

– Otrzymaliśmy wynik szybkiej analizy materiału biologicznego pobranego od Vegarda Skottemyra – wyjaśniła kobieta i podała numer referencyjny.

Wisting wyteżył słuch. Vegard Skottemyr był tym mężczyzną, którego podejrzewali o napisanie anonimowego listu do prokuratora generalnego.

– Prosił pan o porównanie go z próbką oznaczoną numerem B-8 dotyczącą sprawy o numerze akt 15692 z 2003 roku, prowadzoną przez nieistniejący już okręg policyjny Follo – ciągnęła kobieta formalnym tonem.

– Chodziło o prezerwatywę z placu przed przepompownią – wyjaśnił kolegom Stiller.

– Stwierdzono brak zgodności między próbkami – oznajmiła chłodno.

Wisting westchnął. Właśnie stracili możliwość porozmawiania z naocznym świadkiem wydarzeń znad Gjersjøen.

– Przeprowadziliśmy dodatkowe wyszukiwanie w rejestrze śladów – ciągnęła Gitte. – Jest zgodność z próbką B-14 dotyczącą tej samej sprawy.

– Co to jest B-14? – spytał Thule.

Kobieta wydawała się zaskoczona tym, że do rozmowy włączył się inny głos.

– Według opisu, który mam przed sobą, chodzi o włosy łonowe – odparła.

Stiller uśmiechnął się szeroko.

– Bo do tanga trzeba dwojga – powiedział. – Mamy go. Vegard Skottemyr był przy przepompowni i zostawił tam swoje włosy łonowe.

Gitte wyjaśniła, w jaki sposób wyniki analiz zostaną przesłane podmiotowi zlecającemu.

– Ma pani wyniki najnowszych badań próbek pobranych w tej samej sprawie w przepompowni nad Gjersjøen? – spytał Wisting. – Espen Mortensen przesłał je wam w celu porównania ich z profilem DNA zaginionego mężczyzny.

– Właśnie je otrzymaliśmy – potwierdziła. – Później zadzwonię do Mortensena.

– Co mówią wyniki?

– Jest zgodność – odparła nieco mniej formalnym tonem. – Próbki F-1 i F-2 należą do Simona Meiera.

– Metalowa krawędź i podłoga – powiedział Wisting, bardziej do siebie niż do kolegów.

Kobieta na drugim końcu linii nie dosłyszała jego słów.

Stiller wyłączył tryb głośnomówiący i przyłożył telefon do ucha.

– Dziękuję, że pani zadzwoniła – powiedział.

– Simon Meier zginął w przepompowni – podsumował Thule, gdy

Stiller zakończył rozmowę.

– I możemy mieć świadka – dodał Stiller. – Jadę do Kolbotn i jeszcze raz utnę sobie pogawędkę z Vegardem Skottemyrem. A wy dopilnujcie tutaj wszystkiego.

Przecisnął się obok kolegów i wyszedł z dusznego pomieszczenia. Thule uniósł nożyce do cięcia śrub. Gdy pałak kłódki został przecięty, rozległ się metalowy trzask. Wisting uniósł wieko.

Skrzynia była prawie pusta. Leżało w niej kilka zmurszałych części motocyklowych, tablice rejestracyjne i prawo jazdy. Thule podniósł torbę z suchymi liśćmi marihuany i klasyczną fajką do palenia haszyszu.

– Nic ciekawego – skomentował i wrzucił worek z powrotem do skrzyni.

Wisting zamknął wieko. Zanim Thule przeciął kłódkę, komisarz przez krótką chwilę wyobrażał sobie, że w skrzyni znajdują szczątki Simona Meiera.

64

Henriette stała przy ladzie z kartą bankomatową w dłoni i już miała płacić, gdy do kawiarni weszła Line.

– Czego się napijesz? – spytała Henriette.

Line podeszła.

– Cafè latte – odpowiedziała.

Henriette zamówiła kawę dla koleżanki. Kelnerka zaczęła przygotowywać zamówienie.

– Jak się czujesz? – spytała Henriette, kładąc dłoń na ramieniu Line.

– Sama nie wiem – odparła. – Tyle się ostatnio wydarzyło.

– Zaraz mi wszystko opowiesz.

Szklanki z kawą wylądowały na ladzie.

– Ja zapłacę – powiedziała Henriette i wsunęła kartę do terminala płatniczego.

Line podniosła szklankę z latte i przyglądała się, jak Henriette wpisuje kod PIN. Transakcja została odrzucona. Koppang spróbowała jeszcze raz, podając te same cztery cyfry, ale transakcja znowu nie została zaakceptowana.

– Coś jest nie tak – westchnęła.

– Ja ureguluję rachunek – powiedziała Line i położyła na ladzie banknot stukoronowy.

Henriette schowała kartę do portfela, wzięła szklankę i ruszyła w stronę stolika, przy którym zwykle siadały.

– Co się stało? – spytała cicho.

– Nikomu o tym nie mówiłam i nie zamierzam tego robić – powiedziała Line, wdrażając w życie plan uzgodniony z ojcem. – Musisz mi obiecać, że ty też zachowasz pełną dyskrecję.

– Oczywiście.

– Opowiem ci o wszystkim, bo nie jestem pewna, czy tobie też nie grozi niebezpieczeństwo.

Henriette nic nie powiedziała, tylko skinęła poważnie głową.

– To się zaczęło po naszej pierwszej rozmowie – ciągnęła Line. – Odniosłam wrażenie, że ktoś włamał się do mojego domu.

– Straszne.

Line wsunęła słomkę do ust i pijąc kawę, spojrzała Henriette prosto w oczy. Miała ochotę powiedzieć, że wie nawet, kto to był: partner Henriette albo jego kumpel. Był w jej piwnicy i stał przed tablicą korkową, i dzięki temu zobaczył linię, którą Line połączyła Simona Meiera z Lennartem Clausenem.

– Coś ci ukradli? – spytała Henriette.

Line potrząsnęła przecząco głową.

– Tylko dziecięcy rysunek – odparła.

– Rysunek?

– Przez kilka ostatnich tygodni wokół naszego domu kręcił się kot – wyjaśniła. – Amalie chciała go narysować. Pomogłam jej, a potem powiesiliśmy rysunek nad jej łóżkiem.

Czuła, jak łzy napływają jej do oczu. Musiała bardzo się powstrzymać, opowiadając o martwym kocie i ostrzeżeniu.

– O Boże! – jęknęła Henriette. – Może to był jakiś zwyrodniały syn sąsiadów?

Line zaprzeczyła ruchem głowy.

– Zadzwońska na policję? – spytała Henriette.

– Nie. Wyrzuciłam kota do śmieci, zanim Amalie zdążyła go zobaczyć, ale zadzwoniłam do firmy ochroniarskiej, żeby zainstalowali mi alarm.

Mówiąc to, trzymała szklanekę z kawą na kolanach. Nagle odstawiła ją na stół i powiedziała stanowczym tonem:

– Podjęłam decyzję. Rzucam tę sprawę. Nie jest tego warta.

– Jesteś pewna?

Line przytaknęła.

– Szanuję twoją decyzję. Ale wspominałaś, że wiesz, gdzie mogą być ukryte pieniądze z napadu na transport?

– Może wiem.

– Gdzie?

– Rozmawiałam z jego dziewczyną z tamtych czasów – wyjaśniła Line.

– Z dziewczyną Lennarta?

Line skinęła głową. Nie miała ochoty używać imienia i nazwiska dziewczyny Lennarta, chociaż informacje o Ricie Salvesen i jej córce były zapisane w skradzionym laptopie.

– Opowiedziała mi o Lennarcie.

– Tak?

– Obok domu ojca miał garaż, w którym naprawiał motocykle. Spędzał tam długie godziny i nie wpuszczał nikogo do środka.

Henriette przyglądała jej się, pijąc kawę.

– Garaż wciąż stoi, zawałony częściami motocyklowymi – kontynuowała Line. – Od śmierci Lennarta nikt tam niczego nie ruszał. Jego ojciec nie był w stanie tym się zająć. Jeśli Lennart ukrył pieniądze w garażu, najprawdopodobniej nadal tam są.

Widziała, że Henriette chwyciła przynętę.

– Jak możemy to sprawdzić? – spytała.

Line potrząsnęła głową.

– Nie my. Ja się z tego wypisuję. Dziewczyna Lennarta przylatuje wkrótce do Norwegii, bo odziedziczyła dom Clausena. Zamierza go sprzedać. Jeśli pieniądze wciąż tam są, dowiemy się o tym, kiedy opróżni dom.

Henriette wyglądała na zakłopotaną. Zaczęła mówić o tym, że w ten

sposób stracą kontrolę nad sprawą i pieniędzmi, ale nagle przerwała.

– Sprawa byłaby o wiele ciekawsza, gdybyśmy to my odnalazły pieniądze, a nie czekały, aż pieniądze same się odnajdą, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Tak, ale od tej sprawy robi mi się niedobrze. Nie zamierzam dłużej ryzykować. Gdybym miała za sobą redakcję, to co innego, ale nie chodzi już tylko o mnie. Teraz muszę myśleć przede wszystkim o swojej córce.

– Rozumiem i w pełni to akceptuję.

Dalsza rozmowa zupełnie się nie kleiła. Line zmuszała się do tego, żeby z zaangażowaniem poruszać zwykłe, codzienne tematy. Po niecałej półgodzinie Henriette wstała.

– Muszę wracać. Mam nadzieję, że będziemy w kontakcie.

Line również wstała. Czuła, że powinna uścisnąć Henriette na pożegnanie. Stała przez chwilę i patrzyła, jak tamta opuszcza kawiarnię. Jak tylko znajdzie się za rogiem, prawdopodobnie wyciągnie telefon i zadzwoni do swojego partnera kryminalisty, pomyślała Line.

Odwróciła się, żeby spakować swoje rzeczy, gdy nagle zauważyła, że komórka Henriette leży na jej krześle, wciśnięta do połowy między siedzenie i oparcie.

W pierwszej chwili chciała pobiec za nią, ale nie ruszyła się z miejsca. Żeby uruchomić telefon, trzeba było wprowadzić kod PIN albo użyć odcisku palca. Line spojrzała na ladę i terminal płatniczy. 0208. Kiedy Henriette próbowała zapłacić za kawy kartą, Line pomyślała, że te cztery cyfry mogły oznaczać datę urodzenia Josefine albo Daniela.

Powiodła kciukiem po ekranie.

0208. To mogło być takie proste.

Telefon uruchomił się.

Rzuciła okiem w stronę drzwi. Wiedziała, że Henriette zaraz się zorientuje, że zostawiła telefon. W każdej chwili mogła po niego wrócić.

Line otworzyła wiadomości. Daniel był trzeci na liście osób, z którymi Henriette ostatnio się kontaktowała. Line zaczęła skrolować ekran,

pomijając esemesy dotyczące codziennych spraw, aż w końcu zatrzymała się na niewielkim pliku wideo, który Henriette wysłała swojemu partnerowi w niedzielne popołudnie. W pierwszej chwili nie zrozumiała, na co patrzy. Kamera kołysała się w obie strony, zanim skupiła się na klawiaturze. Na ekranie pojawiły się dwie ręce. Palce skakały po klawiszach. Line poczuła gniew. To był jej laptop i jej palce. Henriette nagrała ją, kiedy spotkały się ostatnim razem. Na nagraniu palce poruszały się po klawiaturze tak szybko, że nie sposób było odczytać hasła, ale odtwarzając filmik w zwolnionym tempie, z łatwością dało się to zrobić.

Line zaklęła głośno, spojrzała na drzwi i skrolowała dalej. Dzień wcześniej Daniel przysłał Henriette zdjęcie, które przedstawiało tablicę korkową wiszącą w piwnicznym gabinecie Line.

„Dowiedz się jak najwięcej o tych ludziach”, brzmiała treść wiadomości.

Line nie musiała powiększać obrazu, żeby wiedzieć, kogo Daniel miał na myśli. Chodziło o osoby, których nazwiska otaczały zdjęcie Lennarta Clausena: o Tommy’ego Pleyma i Aksela Skavhauga. Obaj padli ofiarą prywatnego śledztwa przeprowadzonego przez sprawców napadu na transport.

Dzwonek nad drzwiami dał sygnał, że ktoś wchodzi. To była Henriette.

Line zamknęła telefon i wyciągnęła go w jej stronę.

– Zapomniałaś komórki – powiedziała z wymuszonym uśmiechem. – Leżała na krześle.

Henriette podziękowała i odwzajemniła uśmiech.

– Czuję się bez niej jak bez ręki – zażartowała.

Line odprowadziła ją do drzwi. Jeszcze raz się pożegnały, po czym Henriette zniknęła za rogiem. Chwilę później wyjechała niebieskim audi, trzymając przy uchu telefon. Line wyjęła z torebki swoją komórkę, żeby zadzwonić do ojca i powiedzieć mu, że gra się rozkręca.

65

Stiller wszedł do banku za parą młodych ludzi. Pobrali numerek i usiedli, żeby poczekać na swoją kolej. Śledczy podszedł do informacji, pokazał legitymację służbową i poprosił o rozmowę z Vegardem Skottemyrem.

Mężczyzna w okienku spojrział na ekran komputera.

– Pan Skottemyr jest zajęty. Prowadzi rozmowę z zakresu doradztwa finansowego – odparł z wyuczonym uśmiechem.

– Nie mogę czekać – rzekł Stiller.

Mężczyzna spojrział na niego, jakby nigdy wcześniej nie spotkał się z taką reakcją.

– Sprawdź, czy już kończy – powiedział, ześlizgując się ze stołka.

Stiller ruszył za nim. Vegard Skottemyr siedział w pomieszczeniu z oszklonymi ścianami. Kobieta w średnim wieku właśnie się z nim żegnała.

– Masz gościa – oznajmił mężczyzna z informacji.

Skottemyr wyjrzał na zewnątrz. Stiller uchwycił jego spojrzenie. Dostrzegł w nim coś w rodzaju rezygnacji. Bankowiec udzielił jeszcze kilku praktycznych wskazówek kobiecie, z którą odbył spotkanie. Gdy tylko opuściła pokój, śledczy wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Miło znowu pana widzieć – powiedział, siadając.

Skottemyr skinął tylko głową.

– Nie był pan ze mną do końca szczery – zaczął Stiller.

Mężczyzna siedzący po drugiej stronie dał wyraz zniechęceniu.

– Nie wiem nic oprócz tego, co już panu powiedziałem! – wybuchnął rozżalony.

– Myślę, że to nieprawda, że musiał się pan odlać – ciągnął śledczy. – To nie dlatego skręcił pan w stronę przepompowni. Myślę, że miał się pan z kimś spotkać.

– Niby z kim?

– Z kochankiem.

Twarz Skottemyry zmieniła kolor. Stiller mówił dalej o tym, jak technicy, którzy dokonali oględzin placu wokół przepompowni, znaleźli ślady aktywności seksualnej dwóch mężczyzn.

– Jednym z nich był pan. Chcę wiedzieć, kim był ten drugi.

Mężczyzna potrząsnął głową, ale nie wyglądał tak, jakby zamierzał polemizować z faktami.

– To nie ma znaczenia – odparł. – On i tak już nie żyje.

– I tak chcę usłyszeć, kto to był.

Skottemyr zamyślił się.

– Był żonaty. Nie zamierzam szargać jego dobrego imienia.

– Badamy sprawę zaginięcia pod kątem zabójstwa – odparł Stiller. – Obawiam się, że musi pan podać jego nazwisko. Albo tu i teraz, albo podczas oficjalnego przesłuchania.

Skottemyr chwycił długopis i zaczął obracać go między palcami.

– Spotykaliśmy się na basenie – zaczął. – Chodziliśmy razem do sauny, ale to nie jest miejsce, gdzie można spokojnie porozmawiać czy pobyć ze sobą, więc umawialiśmy się w różnych innych miejscach.

– W przepompowni.

– Między innymi. On był żonaty, ja mieszkałem z rodzicami. Oni nie chcieliby... Oni o mnie nie wiedzą. Spotykaliśmy się raz w tygodniu, w jednym konkretnym dniu. On załatwił sobie psa. Musiał mieć pretekst, żeby móc wyjść z domu. Ja zacząłem uprawiać jogging.

Stiller przypomniał sobie listę nazwisk przesłuchiwanym świadków ze

Skottemyrem na czele. Był tam również mężczyzna z psem, którego nazwisko Stiller umieścił na samym dole. Nie pamiętał nazwiska, ale odszukanie go nie powinno stanowić żadnego problemu, jeśli Skottemyr będzie się upierał przy swoim.

– Wcześniej tylko jeden jedyny raz zdarzyło nam się, że przy przepompowni spotkaliśmy innych ludzi. Poza tym to było ciche, odludne miejsce.

– Czy tamtego dnia, gdy zaginął Simon Meier, widział pan kogoś koło przepompowni?

– Stał tam zaparkowany samochód, więc zawróciłem i pobiegłem dalej.

– Jaki samochód?

– Kombi.

– Kolor?

– Czerwony.

Stiller poczuł nagły przyływ adrenaliny. To było auto, którym Jan Gudim przywiózł pieniądze z napadu.

– Dlaczego wcześniej pan o tym nie wspomniał?

– Bo szukaliście czarnego samochodu – odparł.

To była prawda. Jeden ze świadków widział, jak czarny samochód skręca w kierunku przepompowni. Kobieta nie była pewna, kiedy dokładnie go widziała, a mimo to śledczy ogłosili jego poszukiwania. A jednak Skottemyr musiał rozumieć, że jego obserwacja była ważna, a mimo to milczał z obawy, że wyda się, co go tam przywiodło.

– Reidar był tam po mnie i widział go – ciągnął Skottemyr.

Mężczyzna ze szczeniakiem, pomyślał Stiller. W końcu przypomniało mu się nazwisko.

– Reidar Dahl?

Skottemyr skinął głową.

– Co widział?

– Czarny samochód, którego szukała policja.

– Co jeszcze mówił?

– Nic więcej. Auto stało przed przepompownią. Gdy je zobaczył, zawrócił i szybko się oddalił.

– To wszystko, co powiedział? Nie wspomniał, jakiej marki był samochód ani czy ktoś w nim siedział?

Skottemyr potrząsnął przecząco głową.

– Odniosłem wrażenie, że widział coś jeszcze, ale nigdy mi o tym nie opowiedział. Po tym, co się stało, nie spotykaliśmy się już więcej, nie w ten sposób. A kiedy na siebie wpadaliśmy, nigdy nie rozmawialiśmy o przepompowni.

Stiller uświadomił sobie, że również ten wątek nie przyniesie mu odpowiedzi, których szukał.

– Czy Reidar Dahl mógł rozmawiać z kimś innym na temat tego, co widział tamtego dnia?

– Rozmawiał z policją – odparł.

– To prawda – przytaknął Stiller i wstał. – Dziękuję za spotkanie.

Skottemyr spojrzał na niego, wyraźnie zaskoczony nagłym końcem rozmowy.

– Sam znajdę drogę do wyjścia – powiedział śledczy i wyszedł.

W samochodzie wyjął teczkę dotyczącą sprawy znad Gjersjøen i odszukał protokół przesłuchania Reidara Dahla, od którego zeznania przyjął posterunkowy Arnt Eikanger.

Zeznanie było spisaniem streszczeniem rozmowy telefonicznej, a nie formalnym przesłuchaniem. Stiller już wcześniej się z nim zapoznał, ale jeszcze raz przejrzał je pobieżnie. Eikanger napisał, że Dahl został przez niego poinformowany o tym, że wielu świadków widziało mężczyznę z psem w pobliżu miejsca zaginięcia Simona Meiera i że niektórzy z nich rozpoznali Dahla ze zdjęcia. Dahl potwierdził, że to on był widziany przez świadków. Pies wabił się Jeppe i był siedmiomiesięcznym terierem tybetańskim o szaroczarnej sierści. Mężczyzna opowiedział, którądy szedł, i podał imię i nazwisko żony, która była w domu, gdy wychodził na spacer i gdy z niego wrócił. Na samym dole znajdował się dopisek, że

świadek nie posiada innych informacji w prowadzonej sprawie. To było wszystko, ale prawdopodobnie to nie była prawda.

Cała operacja zorganizowana w domu opieki Abildsø została przeniesiona i rozszerzona. W samym garażu zainstalowano trzy kamery, a dwie inne obejmowały swoim zasięgiem teren wokół budynku. Poza tym ulicę z obu stron zabezpieczali tajniacy, a w bocznej uliczce, minutę drogi od garażu, czekał uzbrojony zespół mający dokonać aresztowania, wystawiony przez tamtejszy okręg policyjny.

Wisting siedział przed ekranami telewizyjnymi w gabinecie Bernharda Clausena. Od rozmowy Line z Henriette Koppang minęły cztery godziny. Przestępcy mieli wystarczająco dużo czasu, by przystąpić do działania.

– Prawdopodobnie czekają, aż się ściemni – skomentował Thule, jakby czytał w jego myślach.

Wisting sprawdził komputer.

– Gdzie jest? – spytał Thule.

– W tym samym miejscu – odparł i skierował monitor w jego stronę.

Czerwona kropka na mapie oznaczała miejsce, w którym aktualnie znajdowało się niebieskie audi Henriette. To był w zasadzie ten sam system, którego użyto do śledzenia Line. Mortensen zamontował go w aucie Koppang, gdy ta spotkała się z Line w kawiarni w Stavern. Po spotkaniu niebieskie audi odjechało drogą okręgową w kierunku Larviku. Tam zatrzymało się na parkingu i nadal tam stało.

Komisarz czuł, że to mu się nie podoba. Nie było żadnego powodu, by

Henriette Koppang miała pozostać w mieście.

– Czy system mógł się zawiesić? – spytał.

– Nic na to nie wskazuje – odparł Thule. – Ale zawsze możesz poprosić, żeby jakiś patrol przejechał tamtędy i sprawdził, czy jej audi rzeczywiście tam stoi.

Zadzwoił telefon. To był Stiller. Brzmiał tak, jakby siedział w samochodzie.

– Masz coś nowego? – spytał.

– Wiedziałbyś o tym – zapewnił go Wisting i włączył tryb głośnomówiący, żeby Thule również mógł przysłuchiwać się rozmowie.

– Czy auto Koppang się porusza?

Komisarz zerknął na ekran.

– Nie.

– Może babka siedzi w spa? – zastanawiał się głośno Thule, wskazując głową mapę Larviku. – W pobliżu znajduje się Hotel & Spa.

Wisting przełożył telefon do drugiej ręki.

– Jedziesz tu? – spytał.

– Jeszcze nie – odparł Stiller. – Mam sprawę do załatwienia. Zdaje się, że znalazłem anonimowego informatora.

– Kto to jest?

Wisting zamknął oczy, starając się przypomnieć sobie nazwiska, które pojawiły się w aktach sprawy, podczas gdy Stiller opowiadał, czego się dowiedział.

– Jest żonaty – stwierdził komisarz, gdy tylko Stiller wspomniał o mężczyźnie z psem.

– Nie żyje. Ale spróbuję skontaktować się z jego żoną. Wdową.

– Myślisz, że może coś wiedzieć? – spytał Thule.

– Warto to sprawdzić – rzekł Stiller.

Połączenie zaczęło się urywać, jakby śledczy wjechał do tunelu, więc zakończyli rozmowę.

Wisting wstał, podszedł do okna i wyjrzał z za zasłony. Po chwili wrócił

na miejsce. Żaden z nich nic nie mówił. Thule sprawdził radiostację, żeby się upewnić, że mają kontakt z tajniakami.

– Powinniśmy śledzić również Lindberga i Kvammego – skomentował. Komisarz przyznał mu rację, ale nie mieli czasu, by ich namierzyć.

– Biały samochód dostawczy, dwóch mężczyzn – zameldował jeden z wywiadowców obstawiających ulicę.

Kilka sekund później furgonetka pojawiła się na ekranie. Przejechała obok domu Clausena. Tajny agent patrolujący drugi koniec ulicy zameldował, że obserwowany pojazd się oddalił.

– Kiedy właściwie zapada zmrok? – spytał Wisting. – O dziewiątej? Wpół do dziesiątej?

– Jakoś tak – potwierdził Thule.

– To za trzy godziny.

Czekanie sprawiało, że robił się niespokojny. Wstał, przeszedł się po pokoju i znowu usiadł. Pokręcił się w fotelu biurowym, wysunął górną szufladę szafy archiwizacyjnej, by po chwili ją zamknąć. Był tu z Mortensenem półtora tygodnia temu i nie znalazł niczego godnego uwagi. Wysunął dolną szufladę i wyjął z niej dokumentację dotyczącą choroby nowotworowej Lisy Clausen. Błyszcząca broszura reklamująca prywatny szpital w Izraelu prezentowała nowe terapie i leczenie eksperymentalne, oferowane pacjentom chorującym na raka. Bernhard Clausen musiał znaleźć się w rozpaczliwej sytuacji, gdy jego żonie postawiono diagnozę.

Odłożył papiery, wyjął telefon i zaczął przeglądać internetowe wydania różnych gazet. Od czasu do czasu trzeszczała radiostacja, kiedy wywiadowcy meldowali o samochodach wjeżdżających i wyjeżdżających z ulicy.

– Ciemny passat, jeden mężczyzna – zameldowano.

W głosie oficera było coś, co kazało Wistingowi podnieść wzrok.

– Przejżdża tędy już trzeci raz – ciągnął wywiadowca. – Możliwe, że przeprowadza rozpoznanie terenu.

Samochód pojawił się na ekranie i powoli minął dom Clausena.

Thule chwycił krótkofalówkę.

– Numer rejestracyjny? – spytał.

Chwilę trwało, zanim padła odpowiedź.

– Auto z wypożyczalni. Ustalamy, kto jest użytkownikiem.

– Niedobrze – skomentował Wisting. – Jeśli wywiadowcy widzieli go trzy razy, on też na pewno ich widział. Możemy być spaleni.

Thule grzebał w torbie i wyjął z niej dwie bagietki.

– Przecież to może być ktoś, kto mieszka w tej okolicy – powiedział i rzucił bagietkę w stronę Wistinga.

Komisarz złapał ją i zaczął jeść. Przeżuwając, wpatrywał się w czerwoną kropkę, która nie poruszała się od dłuższego czasu. Podejrzewał, że nic się nie wydarzy, zanim kropka nie ruszy z parkingu, ale im dłużej jej się przyglądał, tym silniejsze stawało się przeczucie, że coś się nie zgadza. Że coś przeoczyli lub zignorowali. Coś, co wkrótce się na nich zemści.

Stiller stał na Bjørnemyrveien przed domem pokrytym brązową bejcą i czekał na Ruth Dahl. Oceniał, że stąd do przepompowni szło się około piętnastu minut.

Ruth Dahl była poza domem, gdy Stiller do niej zadzwonił, ale gdy wyjaśnił, że chce porozmawiać o Simonie Meierze i sprawie znad Gjersjøen, a także o tym, co jej mąż mógł na ten temat wiedzieć, natychmiast oznajmiła, że chętnie spotka się z nim w swoim domu. Mogło się wydawać, że czekała na ten telefon. Jej reakcja napełniła go optymizmem. Liczył na to, że rozmowa z wdową po naocznym świadku wiele wyjaśni.

Przed dom podjechał biały samochód kombi. Stiller wysiadł ze swojego auta i skinieniem głowy przywitał się z kobietą, która wysiadła z samochodu. Podeszła do bagażnika i uniosła klapę. Wzięła na ręce krótko ostrzyżonego teriera i postawiła go na ziemi.

– To jest Jeppe – wyjaśniła. – Zaczyna się starzeć.

Stiller ukucnął, pozwolił, żeby pies powąchał jego rękę, i dopiero wtedy lekko go wytarł.

Weszli do kuchni. Terier szedł powoli za nimi. Ruth Dahl wlała wodę do psiej miski i postawiła ją na podłodze.

– Spodziewałam się, że ktoś się w końcu zjawi – powiedziała i dała znak, żeby Stiller usiadł.

Śledczy wysunął krzesło, a kiedy już zajął miejsce, oparł ramiona na

stole. Czuł podekscytowanie. Kiedyś właśnie tak udawało się wyjaśnić stare, nierozwiązane sprawy. Ktoś, kto miał ważne informacje, nie zgłaszał się z nimi nieproszony na policję, tylko czekał, aż policja sama do niego trafi.

– Wtedy wszystko zatuszowano, zamieciono pod dywan – mówiła dalej Ruth Dahl, siadając przy stole. – Ale on już nie żyje.

– Mówi pani o Bernhardzie Clausenie? – spytał dla pewności.

Terier położył się pod stołem.

– Reidar widział go przy przepompowni – wyjaśniła. – Tamtego wieczoru, gdy zaginął Simon Meier.

– Opowiedział pani o tym?

– Wyjawiał to również posterunkowemu, ale on nic z tym nie zrobił.

– Arntowi Eikangerowi?

Przytaknęła.

– Eikanger upierał się, że chłopak utonął, ale przecież nigdy nie znaleziono jego ciała.

– Co jeszcze powiedziała pani mężu?

– Był na spacerze z Jeppem – zaczęła. – Czasem chodzili nad Gjersjøen. Kilka razy spotkał tam Simona Meiera.

Stiller skinął głową, czekając na dalszy ciąg.

– Tamtego wieczoru drzwi do przepompowni były otwarte. Reidar zatrzymał się na poboczu drogi i stał tam z psem. Wtedy z tyłu przepompowni podjechał samochód. Wysiadł z niego Bernhard Clausen, otworzył bagażnik, a następnie wyniósł z przepompowni worek na śmieci i wrzucił go do bagażnika.

– Worek na śmieci – powtórzył Stiller, właściwie tylko po to, żeby coś powiedzieć.

– Nie wiem, co w nim było – kontynuowała wdowa. – Reidar również tego nie wiedział. Odwrócił się i odszedł niepostrzeżenie, ale to musiało mieć jakiś związek z zaginięciem tego chłopaka.

Stiller odchylił się do tyłu i milczał przez chwilę, trawiając informacje,

które przekazała mu Ruth Dahl. Z tego, co mówiła, wynikało, że to Bernhard Clausen wywiózł z przepompowni pieniądze pochodzące z napadu. Osiemdziesiąt milionów to była rzeczywiście kusząca suma, ale Stillerowi trudno było sobie wyobrazić, że ówczesny minister zdrowia ryzykowałby karierę dla pieniędzy. W każdym razie nie po to, żeby składować je przez lata w swoim domku letniskowym.

– Czy pani mąż był pewny, że widział Bernharda Clausena, a nie tylko jego samochód? – spytał.

– Wiem tylko tyle, ile mi powiedział – odparła. – Ale był już wtedy na zwolnieniu. Zaczął mieć problemy z sercem. Dni trochę mu się mieszały i Eikanger wmówił mu, że pomylił dni, ale Reidar widział tam również rower Meiera. Stał przy ścianie przepompowni, więc to musiał być ten sam dzień.

Pies leżący pod stołem głośno zachrapał.

– I o tym wszystkim pani mąż opowiedział posterunkowemu Eikangerowi?

Kobieta złożyła ręce i położyła je przed sobą na stole.

– Nie ma o tym wzmianki w dokumentach z tamtych czasów? – spytała.

– Nie tak szczegółowej jak pani relacja.

– Reidar podejrzewał, że tak się stało – westchnęła. – Nie był pewny, czy Eikanger w ogóle coś z tym robi. W końcu on też zajmował się polityką. Mój mąż nie lubił wywoływać zamieszania ani wszczynać awantur, ale poprosiłam go, żeby napisał do kogoś wyższego w hierarchii.

– I zrobił to?

– Wysłał list do prokuratora generalnego.

Po jedzeniu Wisting zrobił się śpiący. Jeszcze chwila i zasnąłby w fotelu przed ekranami przesyłającymi obraz z garażu Clausena, lecz nagle zadzwonił telefon. To był dziennikarz z „Dagbladet”, ten sam, który wypytywał go o pożar domku letniskowego i o książkę, którą pisał Clausen. Wisting wyłączył dźwięk i trzymał komórkę, dopóki nie przestała dzwonić.

Czerwona kropka na mapie monitoringu wciąż stała nieruchomo na parkingu przed hotelem w Larviku. Wisting obliczył w myślach, że od spotkania Line z Henriette Koppang minęło już prawie siedem godzin.

– Długi ten jej pobyt w spa – skomentował Thule. – Może się tam zameldowała i zamierza spędzić noc w hotelu?

Coś się nie zgadza, pomyślał komisarz. Czuł rosnący niepokój, który pod wieczór tak się nasilił, że nie pozwolił Wistingowi usiedzieć na miejscu. Komisarz czuł, że musi zacząć działać. Przez chwilę zastanawiał się, czy zadzwonić do Line i spytać, czy Henriette wspominała o planach na resztę dnia, ale zamiast tego wybrał bezpośredni numer do szefa wydziału operacyjnego swojego okręgu policyjnego.

– Prowadzę obserwację pod Oslo – wyjaśnił zaraz po tym, jak się przedstawił. – Potrzebujemy wsparcia. Chodzi o sprawdzenie samochodu, który prawdopodobnie stoi na parkingu w Larviku. Mógłby pan wysłać tam jakiś wolny patrol?

– Załatwię to w ciągu pół godziny – odparł szef wydziału. – Co to za samochód i gdzie dokładnie stoi?

– Niebieskie audi – wyjaśnił Wisting i podał adres oraz numer rejestracyjny.

– Oddzwonię.

Komisarz podziękował. Powoli zapadał zmrok. Na ulicy zatrzymali się dwaj chłopcy na rowerach. Byli ubrani w stroje piłkarskie i każdy miał przewieszoną przez ramię torbę sportową. Pewnie wracali do domu z treningu. Rozejrzeli się dookoła, po czym jeden z nich zeskoczył z roweru, a drugi go przytrzymał. Potem ten pierwszy wszedł do ogrodu, rzucił okiem na dom i podbiegł do jabłoni. Zerwał dwa jabłka, wrócił biegiem do kolegi i wskoczył na rower.

Znowu zadzwonił telefon. Jonas Hildre z „Dagbladet”. Wisting uznał, że teraz może odebrać.

– Chodzi o Bernharda Clausena – wyjaśnił dziennikarz. – Chciałem poinformować pana o pewnym epizodzie, do którego doszło w zeszłym tygodniu.

– Jakim epizodzie?

– Byłem w Stavern i robiłem zdjęcia pogorzelniska. Rozmawiałem też z sąsiadami Clausena. Jeden z nich opowiedział mi o tych pudłach, które wynieśliście z domku.

Wisting przytaknął. Domyślił się, skąd pochodziła ta informacja.

– Mężczyzna, z którym wtedy rozmawiałem, zadzwonił do mnie kilka godzin temu. Powiedział, że zjawił się u niego jakiś facet i wypytywał go o to samo. Mój informator uznał, że powinien pan o tym wiedzieć, ale nie miał ochoty sam do pana zadzwonić.

Wisting wyprostował się w fotelu.

– Nie bardzo rozumiem?

– To był gość, który przeczytał w gazecie o kartonach i chciał się dowiedzieć czegoś więcej. Z czasem zrobił się agresywny, niemal groźny.

– W jakim sensie?

– Był wielki, napakowany, na sterydach, tak przynajmniej twierdził sąsiad Clausena. Wtargnął do jego domu bez pytania. Usiadł. Nie zadawał pytań, tylko żądał informacji na interesujący go temat.

– Czy ten sąsiad był w stanie powiedzieć coś więcej niż to, o czym pisano w gazetach?

– Opowiedział mu o panu.

– O mnie?

– O tym, kim pan jest. Że pan i ten drugi, który wynosił z panem kartony, wróciliście na miejsce po pożarze i rozmawialiście o skradzionych butlach z propanem. Ten facet na sterydach strasznie się tego uczeplił.

– Co go tak zainteresowało?

– Pańskie nazwisko. To, że jest pan policjantem.

Wisting przeniósł wzrok na puste ekrany monitoringu. Zrozumiał, że nic się tu nie wydarzy. Przestępcy domyślili się, że policja znalazła pieniądze, i skapitulowali.

– Rozumiem – powiedział. – Kiedy to było?

– Dzisiaj przed południem. Była z nim jakaś kobieta, ale nie wysiadła z samochodu.

– Co to był za samochód?

– Niebieskie audi.

Wisting skinął głową.

– Dziękuję za telefon – powiedział.

Dziennikarz nie zamierzał się żegnać.

– Może mi pan powiedzieć, o co tu naprawdę chodzi? – spytał. – Co było w tych kartonach?

– Już panu mówiłem. Chodzi o masę spadkową.

Thule szturchnął go w bok, wskazując monitor. Czerwona kropka ruszyła.

– Ale to może oznaczać cokolwiek – ciągnął dziennikarz.

– Jeszcze raz dziękuję, że pan do mnie zadzwonił – powiedział Wisting

i się rozłączył.

Czerwona kropka na ekranie kierowała się z powrotem ku Stavern. Powinna wyjechać na E18 w kierunku Oslo, ale zamiast tego poruszała się drogą okręgową prowadzącą do centrum Stavern.

Wisting wstał. Kropka zwolniła i wjechała na osiedle, które dobrze znał. W końcu zatrzymała się. Pod jego domem.

Line pracowała najefektywniej, kiedy na dworze było ciemno. Zupełnie jakby światło dnia wywoływało u niej wyrzuty sumienia, że siedzi zamknięta w czterech ścianach, przed komputerem. Poza tym łatwiej jej było skupić się na pracy, kiedy Amalie spała.

Zainstalowała się na pierwszym piętrze w dawnym gabinecie matki, w którym ta zwykle sprawdzała klasówki i pisała konspekty lekcji.

Praca zaczęła posuwać się do przodu. Nadal brakowało jej wielu odpowiedzi i frustrowało ją to, że artykuł jest rozkawałkowany, ale teraz miała już wystarczająco dużo fragmentów tekstu, by z łatwością połączyć je w spójną całość, jak tylko zdobędzie więcej informacji.

Przez ostatnie pół godziny pisała o chorobie Lisy Clausen. To była rzadka, wyjątkowo agresywna odmiana raka, który powstaje w komórkach produkujących hormony wpływające na wiele najważniejszych funkcji życiowych organizmu. Objawy były dyskretne i manifestowały się głównie różnego rodzaju dolegliwościami bólowymi. Później pojawiały się szybko rosnące guzy. Przyczyny nowotworu pozostawały nieznane i dlatego uznano, że jest uwarunkowany genetycznie.

W kilku periodykach naukowych Line znalazła informacje o lekach hamujących rozwój guzów, a tym samym przedłużających życie. W szpitalach w Izraelu i Meksyku stosowano również radioterapię, która w niektórych przypadkach zatrzymywała wzrost guzów

i powodowała ich kurczenie się. Oba rodzaje terapii były niezwykle kosztowne i oba nie były w Norwegii refundowane.

Line przejrzała notatki i odszukała to, co mówiono o planach Clausena dotyczących sprzedaży domku letniskowego w Stavern, by móc samodzielnie sfinansować leczenie żony za granicą. Clausen dyskutował też na ten temat z premierem. Trudno było ustalić, ile ostatecznie kosztowałyby terapia i za ile w 2003 roku Clausen mógłby sprzedać domek letniskowy, ale po przeanalizowaniu dostępnych danych Line doszła do wniosku, że nie uzbierałby zbyt dużo.

Odchyliła się w fotelu.

Osiemdziesiąt milionów koron w obcej walucie mogło stanowić różnicę.

Problem polegał na tym, że gdy dokonano napadu na transport, Lisa Clausen nie żyła od ponad pół roku.

Line uchwyciła jakiś dźwięk i odwróciła się w stronę drzwi. Nie była pewna, czy dochodził z głębi mieszkania, czy z zewnątrz.

Wstała i poszła do pokoju, w którym spała Amalie. Córka leżała na plecach z twarzą zwróconą do góry. Oddychała głęboko i spokojnie. Była bardziej podobna do swojego ojca niż do niej. Czasem Line myślała o nim i o tym, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby zdecydowała się je z nim dzielić. Ojciec Amalie pracował w FBI. Line spotkała go, gdy był na misji w Norwegii. Charakter wykonywanej pracy uniemożliwiał mu przeprowadzenie się do Norwegii na stałe, natomiast nie było żadnych przeszkód, żeby to ona przeniosła się do niego.

Line poprawiła kołdrę i pogłaskała córkę po policzku. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

Szybko wróciła do gabinetu matki i odnalazła zdjęcia z czynu społecznego, które pożyczyła od Trygvego Johnsruda. Fotografia przedstawiająca Lennarta i Bernharda Clausenów wciąż leżała na wierzchu pliku. Mieli takie same podbródki, ale na tym podobieństwa się kończyły.

W jednym z folderów w komputerze przechowywała zdjęcie Lisy

Clausen. Otworzyła je na ekranie. Teraz widziała wyraźnie, po kim Lennart odziedziczył jasne włosy, niebieskie oczy i okrągłą twarz.

Możliwe, że odziedziczył po niej również genetyczną predyspozycję do zachorowania na nowotwór, na który zmarła. Może Bernhard Clausen bał się, że w taki sam sposób straci syna?

Tekst, który zdążyła napisać, opierał się na hipotezie, że Lennart Clausen przez przypadek trafił na pieniądze pochodzące z kradzieży, a kiedy zginął w wypadku, jego ojciec znalazł je i przez te wszystkie lata przechowywał w domku letniskowym. Ale równie dobrze mogło być tak, że to Bernhard Clausen przywłaszczył sobie pieniądze, żeby zabezpieczyć się finansowo na wypadek choroby syna.

Czuła rosnące podekscytowanie. Odszukała notatki ze spotkania z osobistą sekretarką Bernharda Clausena. Notatki składały się głównie ze słów kluczy i równoważników zdań, ale pomogły jej zrekonstruować wypowiedź Edel Holt. Clausen zmienił się po śmierci żony. Stał się ponury, zamknął się w sobie i zaczął chodzić na długie spacery.

Hipoteza stawała się coraz bardziej prawdopodobna. Ściśle rzecz biorąc, sytuacja przypominała tę, kiedy Amalie zabrała ze sklepu pudełko cukierków z półki tuż przed wózkiem. Okazja sama się nadarzyła. Wiele osób postąpiłoby tak samo, ale Bernhard Clausen miał motyw. Dla niego te pieniądze były sprawą życia i śmierci.

Po chwili zaświtała jej inna myśl. Przypomniały jej się słowa Rity Salvesen. Bernhard Clausen odwiedził ją, kiedy jego wnuczka skończyła rok. Dał wtedy Ricie swoją wizytówkę z bezpośrednim numerem telefonu i powiedział, żeby skontaktowała się z nim, jeśli będzie potrzebowała pomocy. Gdy później poprosiła go o pożyczkę na przeprowadzkę do Hiszpanii, odmówił jej, twierdząc, że chodziło mu o pomoc w przypadku poważnej choroby.

Jeśli odmiana raka, na którą cierpiała Lisa Clausen, była uwarunkowana genetycznie, to choroba mogła również zaatakować jego wnuczkę. To mogło tłumaczyć, dlaczego Bernhard Clausen nie pozbył się

pieniędzy po śmierci Lennarta. Rodzina była dla niego ważna. Tak właśnie wyraził się Trygve Johnsrud, pokazując Line zdjęcie dwóch pokoleń Clausenów.

Powoli zaczęła się domyślać, co wydarzyło się przy przepompowni. Pograżony w rozmyślaniach Bernhard Clausen idzie na spacer nad Gjersjøen. Widzi, jak Gudim wnosi worki na śmieci do przepompowni, zamyka drzwi na klucz i odjeżdża. Ciekawość każe Clausenowi zabrać klucz z kryjówki i zajrzeć do budynku. Mężczyzna wchodzi do środka i znajduje pieniądze.

Chciała zadzwonić do ojca i podzielić się z nim tymi przypuszczeniami, ale do głowy przychodziły jej kolejne myśli. Jeśli to rzeczywiście Bernhard Clausen ukradł pieniądze z przepompowni, to również on stoi za zniknięciem Simona Meiera. Dokładnie tak, jak sugerował anonimowy informator.

Nagle wszystko ułożyło się w logiczną całość. Wyjaśnienie zagadki przez cały czas mieli właściwie pod nosem, choć w wielu kawałkach. Wystarczyło ułożyć je we właściwej kolejności, by sprawa stała się jasna.

Line zaczęła przelewać myśli na papier. Formułować zdania i podsumowywać fakty, które wskazywały na Bernharda Clausena jako zabójcę Simona Meiera. Nagle uświadomiła sobie, że chyba wie, gdzie znajdują się zwłoki wędkarza. Odpowiedź kryła się w informacjach, które zebrała już jakiś czas temu. Odnalezienie ciała zaginionego chłopaka potwierdziłoby ostatecznie, że miała rację.

Zatrzymała się w pół zdania i zaczęła przeglądać notatki i dokumenty leżące na biurku. Nagle usłyszała dźwięk, który dobiegał z parteru. Zastygła w bezruchu. Tak bardzo pochłonął ją eksperyment myślowy, że zapomniała o bożym świecie. Ale teraz to do niej dotarło. Ktoś chodził po domu.

Wyraźnie słyszała czyjeś kroki.

Siedziała nieruchomo i nasłuchiwała, ale po chwili nie miała już żadnych wątpliwości. Zatrzeszczał piąty stopień. Zawsze trzeszczał. Ktoś wchodził na piętro.

Sięgnęła po telefon i najciszej, jak umiała, podniosła się z fotela.

Wiedziała, że ten, kto skrada się na górę, znajdzie ją bez trudu. Schody prowadziły do salonu z krótkim korytarzem biegnącym w obie strony i czterech pomieszczeń: łazienki, jej starego pokoju, w którym spała Amalie, starego pokoju jej brata i gabinetu matki, w którym właśnie się znajdowała.

Uruchomiła telefon, rozglądając się jednocześnie za ewentualną kryjówką albo czymś, czego mogłaby użyć do obrony.

Nic takiego nie znalazła.

Kciuk przesunął się po pękniętym wyświetlaczu. Dwa razy nacisnęła jedynekę i raz dwójkę. 112.

Słyszała, że się łączy, ale było za późno, żeby wzywać pomocy.

W drzwiach stanął mężczyzna w czarnych spodniach dresowych, T-shircie, rękawiczkach i kominiarce naciągniętej na twarz.

Line cofnęła się o krok. Zahaczyła o fotel i stanęła plecami do biurka. Słyszała, że ktoś odebrał połączenie. Upuściła telefon na siedzenie fotela w nadziei, że dyspozytor zorientuje się w sytuacji i namierzy dzwoniącego.

Mężczyzna w kominiarce wszedł do pokoju.

– Czego chcesz? – spytała.

Głos był cichszy, niż się spodziewała.

Nie odpowiedział. Podeszedł do fotela, podniósł telefon i przerwał połączenie, po czym upuścił go na podłogę i zgniótł obcasem. Niespodziewanie uderzył ją w twarz i wrzasnął:

– Ty kłamliwa dziwko! Gdzie jest twój ojciec?

Pod wpływem uderzenia straciła równowagę. Ból był tak intensywny, że aż zakreśliło jej się w głowie.

– Tu go nie ma – wyjąkała i chwyciła się za twarz.

Pękła jej warga. Po brodzie ściekała krew.

– A twoja córka? – spytał – Gdzie jest?

Nie odpowiedziała.

Znowu ją uderzył, ale udało jej się zdusić krzyk bólu.

– Naprawdę myślałaś, że jesteśmy tacy głupi? – ciągnął napastnik.

To musiał być Daniel Lindberg, ale Line nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Wiem, kim jest twój ojciec – wysyczał z wściekłością. – Pieprzonym gliną!

Jedną ręką złapał ją za szyję i ścisnął z całej siły.

– Skurwysyn! Posłużył się własną córką.

Przejechał wolną ręką po blacie biurka, zrzucając na podłogę zdjęcia i notatki.

Line zaczęła się dusić, ale nadal myślała logicznie. Dowiedzieli się, kim jest jej ojciec, i przejrzeni ich plan. Musieli zrozumieć, że w garażu Bernharda Clausena nie ma żadnych pieniędzy, ale nie mogli wiedzieć, że są ukryte w domu jej ojca.

– Przez te twoje gierki traktuję to jako osobistą zniewagę. I dlatego twój ojciec dostanie osobistą wiadomość.

Pchnął ją na fotel.

– Możesz mu ją napisać – powiedział i puścił jej szyję.

Położył przed nią czystą kartkę i dał znak, że ma wziąć do ręki długopis. Zrobiła, co kazał.

– Odpierdol się – powiedział.

– Co takiego? – wyjąkała.

– To jest wiadomość dla twojego ojca: odpierdol się. Myślisz, że zrozumie, że ma zostawić tę sprawę w spokoju? Że jeśli nadal będzie węszył, nikomu nie wyjdzie to na dobre?

Zawisł nad nią. Jego oddech był ciepły i miał słodki zapach.

Line zaczęła pisać. Krew z jej ręki w kilku miejscach zabarwiła kartkę na czerwono.

Wiedziała już, po co przyszedł Lindberg i o co tu chodziło. Przestępcy zrozumieli, że prędzej czy później przeszłość ich dopadnie. To była jedynie kwestia czasu. Wszelkimi możliwymi sposobami zamierzali ukreć łeb sprawie. Ich językiem była przemoc i groźby.

– A teraz możesz narysować kota. Świetnie ci to wychodzi – mówił dalej. – Bo twój ojciec wie, co się stało z twoim kotkiem?

Dłoń Line zaczęła drżeć. Zupełnie tego nie kontrolowała, przez co kreski wyszły krzywo.

Kot miał już uszy i ogon. Nagle Line zastygła. Siedziała, przyciskając czubek długopisu do kartki, niepewna, czy mężczyzna w kominiarce usłyszał to samo, co ona.

– Mama! – zawołała jeszcze raz Amalie z głębi sypialni.

– Alfa, tu Brawo 3-0.

Thule chwycił krótkofalówkę i potwierdził odbiór.

– Chodzi o szarosrebrnego volkswagena passata 1,6 TDI, którego zaobserwowaliśmy trzykrotnie. Kierowcą był mężczyzna, ale samochód został wypożyczony z salonu Hertz na krótki czas na nazwisko Henriette Koppang z Inside Media.

– Przyjąłem – odparł Thule i wyprostował się na krześle. – To ważna informacja. Ta kobieta jest powiązana z naszym obiektem.

Wisting siedział ze wzrokiem utkwionym w ekran. Czerwona kropka stała przez chwilę przed jego domem, po czym przejechała dalej i zatrzymała się przed domem Line. W samochodzie najprawdopodobniej znajdował się Daniel Lindberg i Henriette Koppang. A to oznaczało, że wynajętym autem kierował Aleksander Kvamme. Mógł zauważyć wywiadowców i zrozumiał, że szykują na niego zasadzkę.

– Myślę, że jesteśmy spaleni – powiedział Wisting, nie odrywając oczu od ekranu.

Thule nie zgodził się z nim.

– Przeprowadzali rozpoznanie terenu – powiedział. – I czekali, aż zapadnie zmrok. Wrócą tu w nocy.

Wisting wziął do ręki telefon i zadzwonił do Line. Kiedy system próbował go połączyć, było cicho, a potem nastąpiła seria przerywanych sygnałów.

Zaklął i spróbował ponownie, ale się nie dodzwonił. W końcu wybrał numer centrali operacyjnej.

– Przepraszam – odparł szef wydziału operacyjnego. – Byłem trochę zajęty poważnym wypadkiem samochodowym, ale właśnie miałem oddzwonić. Patrol sprawdził wskazane miejsce, ale nie stoi tam żadne audi.

– Wiem – odparł Wisting. – Samochód zdążył się przemieścić.

Przełknął ślinę, zastanawiając się, jak wyjaśnić zaistniałą sytuację.

– Sprawa nieco się skomplikowała – powiedział. – Prawdopodobnie jesteśmy spaleni. Jak wspomniałem, jestem teraz pod Oslo, a wygląda na to, że obserwowany samochód zatrzymał się przed moim domem. W środku są moja córka i wnuczka. Same.

– Czy grozi im niebezpieczeństwo? – spytał szef wydziału.

– Nie wiem – odparł komisarz. – Nie mogę się do nich dodzwonić.

– Chce pan, żebym wysłał tam samochód? Chwilowo nie mam nic wolnego, ale mogę spróbować skierować tam jakiś patrol.

Wisting czuł pulsowanie w uszach. Nie miał pewności, czy ich operacja rzeczywiście jest spalona. Przestępcy nie mogli wiedzieć, że w kartonach wyniesionych z domku letniskowego Clausena znajdują się skradzione pieniądze. Mogli wciąż mieć nadzieję, że są ukryte w garażu Lennarta. To, że czerwona kropka zatrzymała się przed domem Line, nie musiało oznaczać nic poza tym, że chcieli ją mieć na oku, zanim ruszą w kierunku Oslo. Wysłanie pod dom Line radiowozu zniszczyłoby wszystko.

– Nie – odrzekł. – Nie trzeba. Ale dziękuję.

Rozłączył się i zadzwonił do Mortensena.

– Wsiadaj w samochód i jedź do mojego domu. Zadzwon, jak będziesz blisko – powiedział.

Mortensen nie zadawał żadnych pytań.

– Myślę, że to pilne – dodał Wisting.

Amalie znowu się odezwała.

– Mama!

Line nie odpowiedziała. Patrzyła, jak wargi widoczne w otworze kominiarki rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Pieniądze są w piwnicy – wyszeptała.

Mężczyzna zarzucił głową do tyłu, jakby pod wpływem ciosu.

– Co powiedziałaś?

– Pieniądze z napadu – wyjaśniła. – Są w piwnicy.

– Tutaj?

– Tak.

Napastnik wybuchnął śmiechem.

– Jak to? – spytał.

– Zespół śledczy... – zaczęła. – Mają tu centrum dowodzenia.

Śmiech ucichł. Mężczyzna gwałtownym ruchem szarpnął ją za rękę.

– Pokaż! – rozkazał i pchnął ją w stronę drzwi.

Line upadła, ale podniosła się, wyszła na korytarz i ruszyła w stronę schodów. Miała nadzieję, że Amalie nie opuściła sypialni.

– Mama! – zawołała po raz kolejny dziewczynka.

Mężczyzna uderzył Line w plecy. Znowu się zachwiała, ale utrzymała równowagę i doszła do schodów. Zaprowadziła napastnika do piwnicy, byle dalej od córki.

– Tam – powiedziała, wskazując drzwi salonu w piwnicy.

Mężczyzna nacisnął klamkę.

– Zamknięte. Masz klucz?

– Ojciec ma – odparła.

Napastnik zrobił krok do tyłu i przyjrzał się drzwiom. Zamek był całkiem zwyczajny. Powinny pasować do niego klucze do pozostałych pokoi.

Pociągnął Line ze sobą do toalety i sprawdził drzwi od środka. Żadnego klucza. Kolejne drzwi prowadziły do pomieszczenia, w którym ojciec przechowywał zimowe kurtki, spodnie narciarskie i inne rzeczy, których nie nosił na co dzień. Żadnego klucza.

Mężczyzna popchnął ją z powrotem przed zamknięte drzwi salonu i przyłożył do nich ramię, przymierzając się do ich wyważenia.

Line wiedziała, że wyłamanie drzwi uruchomi alarm. Amalie na pewno się wystraszy, ale niewykłuczone, że alarm spłoszy włamywacza i ostrzeże ojca. Z drugiej strony nie mogła przewidzieć, jak zamaskowany mężczyzna zareaguje, jeśli Line nie uprzedzi go o alarmie.

Napastnik uniósł nogę, żeby kopnąć w drzwi.

– Alarm – powiedziała.

Postawił stopę na podłodze.

– Co powiedziałaś?

– W środku jest zainstalowany alarm – wyjaśniła.

– Znasz kod?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie – skłamała.

– Ale w środku są pieniądze?

Przytaknęła.

– Dziewięć kartonów.

Zaklął, rozejrzał się dookoła i zaciągnął ją z powrotem do schowka, rzucił na ziemię i zapalił światło. Zerwał ubrania z wieszaków i znalazł pasek. Rozkazał Line założyć ręce na plecy. Gdy zacisnął pasek, skóra wbiła jej się w nadgarstki.

Na półce wysoko pod sufitem leżały dwa śpiwory. Ściągnął jeden z nich i rozwinął.

– Włóż! – zawołał.

Line usiadła i zaczęła przesuwac się w stronę drzwi.

– Najpierw głowa!

Spojrzała na niego z wahaniem. Mężczyzna chwycił śpiwór. Szarpał i ciągnął gruby materiał, aż głowa Lina znalazła się w części przeznaczonej na stopy. Poczwała ucisk w gardle. Zaczwała kaszleć. Musiała bardzo się starać, żeby nie wpaść w panikę. Mężczyzna włókł śpiwór po podłodze, a po chwili założył jej na nogi drugi pasek i zacisnął go wokół kostek.

– Nie! – krzyknęła i zakaszlała. – Proszę, nie!

Poczwała kopnięcie w brzuch i usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Kroki oddaliły się. Trzaśnięcie drzwi wyjściowych. Cisza.

Z każdym oddechem powietrze wokół niej gęstniało. Miała wrażenie, że nie dociera do płuc.

Przewróciła się na bok i zaczęła pracować dłońmi. W skórzanym pasku było trochę luzu. Przewróciła się na drugi bok i poczuła na twarzy coś zimnego i ostrego. Zamek błyskawiczny. Przyłożyła do niego usta i usiłowała wciągnąć odrobinę świeżego powietrza przez metalowe haczyki. Jednocześnie wykręcała i obracała dłonie, żeby je uwolnić.

Ciepłe, wilgotne powietrze osiadało na jej twarzy, łącząc się z potem, który po niej spływał.

Luz w pasku powiększał się. Podciągnęła prawe ramię do góry, do siebie, i przycisnęła lewe. Czwała, jak zdziera sobie skórę z nadgarstka. W końcu dłoń prześliznęła się na zewnątrz.

Podciągnęła kolana, docisnęła plecy do materiału i wyciągnęła ręce w górę, nad głowę. Jeśli dobrze pamiętała, w nogach śpiwora znajdował się drugi uchwyt suwaka.

Powiodła palcami wzdłuż zamka błyskawicznego aż do końca i zrozumiała, że się myliła, ale mając wolne ręce, łatwiej jej było walczyć

z paskiem, który opasywał jej nogi.

Usiadła. Przez materiał śpiwora wymacała pasek i odnalazła sprzączkę. Udało jej się chwycić koniec paska i pociągnąć. Po chwili poczuła, że sprzączka puściła.

Wyczołgała się ze śpiwora i zaczęła łapczywie wdychać świeże powietrze.

Odrzuciła śpiwór na bok i leżąc na plecach, próbowała zebrać myśli. Nagle otworzyły się drzwi wejściowe. Usłyszała kroki i głosy, ale nie treść rozmowy.

Wstała, podeszła do drzwi i przyłożyła oko do dziurki od klucza. W zależności od tego, jak trzymała głowę, widziała przedpokój, fragment korytarza i drzwi do salonu w piwnicy.

Mężczyzna ściągnął kominiarkę. Rozpoznała go ze zdjęcia. Miała rację: to był Daniel Lindberg. Za nim szła Henriette.

– Gdzie ona jest? – spytała.

Mężczyzna wskazał głową schowek na ubrania.

– W środku – odparł. – Nie wydostanie się z niego.

Ustawił się przed drzwiami salonu, podniósł nogę i kopnął z całej siły. Poleciały wióry. Dolny zawias puścił i drzwi zawisły krzywo.

Urządzenie alarmowe zaczęło pikać, dając znak, że należy jak najszybciej wprowadzić kod i wyłączyć alarm.

Daniel Lindberg wbiegł do środka, a za nim Henriette Koppang. Line widziała tylko część pokoju i mogła się jedynie domyślać, co tam robią. Chwilę później oboje wybiegli z salonu, każde ze swoim kartonem. Klapy były otwarte, co oznaczało, że dla pewności sprawdzili zawartość.

Wybiegli z domu, szybko wrócili i zabrali kolejne kartony. Alarm zaczął wyć. Lindberg i Koppang zrobili jeszcze trzy rundy, wynosząc wszystkie kartony. Line odczekała kilkanaście sekund i dopiero wtedy zdecydowała się wyjść na korytarz.

– Mama!

Amalie stała na szczycie schodów, zasłaniając uszy rękami.

Line podbiegła do niej, wzięła ją na ręce i przytuliła mocno do siebie.
– Już po wszystkim – zapewniła córkę.

73

Czerwona kropka wróciła przed jego dom. Wisting wstał. Zaszło mu w gardle, za to dłonie zrobiły się wilgotne od potu. Przełknął ślinę i zadzwonił do Mortensena.

– Gdzie jesteś? – spytał.

– Będę na miejscu za pięć minut. Może wcześniej. Co się dzieje?

Komisarz wyjaśnił mu sytuację. Rozmawiając z technikiem, usłyszał dźwięk przychodzącej wiadomości.

– Zaczekaj! – przerwał mu Mortensen. – W twoim domu włączył się alarm.

Wisting odsunął telefon od ucha i odczytał to samo powiadomienie.

– Oba czujniki zostały aktywowane – dodał technik.

Po chwili przyszły dwie nowe wiadomości. Komisarz otworzył ostatniego esemesa ze zdjęciem, które towarzyszyło informacji o alarmie. W pokoju znajdowały się dwie osoby. Ze względu na słabe światło zdjęcie było niewyraźne, ale i tak widział, że to mężczyzna i kobieta wynoszący kartony z pieniędzmi.

– Do diabła! – zaklął.

– Jedzie! – zawołał Thule, wskazując ekran.

Czerwona kropka ruszyła. Wyjechała na Brunlaveien i skierowała się na północ.

Wisting znowu przyłożył telefon do ucha.

– Którą drogą jedziesz? – spytał Mortensena.

- Wewnętrzna.
- Spotkasz ich.
- Mam spróbować ich zatrzymać?

Komisarz zacisnął palce wolnej ręki na oparciu fotela.

- Nie, jedź do mnie – odparł. – Znajdź Line.

Rozłączył się i zrobił kilka krótkich wdechów i wydechów, rozważając różne możliwości.

Usłyszał dźwięk kolejnego esemesa. Otworzył go i zobaczył zdjęcie Line trzymającej na rękach Amalie i wyłączającej alarm.

Widok córki i wnuczki trochę go uspokoił. Przyjrzał się uważnie zdjęciu. Line przytulała głowę Amalie do piersi i wolną ręką zasłaniała jej drugie ucho. Wyglądało na to, że są całe i zdrowe.

Przesunął zdjęcie palcem wskazującym. Zastanawiał się, czy spróbować zadzwonić do córki, ale zamiast tego wybrał numer centrali operacyjnej w Oslo.

Przedstawił się i podał zajmowane stanowisko.

– Prowadzę tajną operację na zlecenie prokuratora generalnego. – Wiedział, że te słowa powstrzymają rozmówcę przed zadawaniem dalszych pytań. – Zaistniała nagła sytuacja. Mężczyzna i kobieta uciekają samochodem z Vestfold w kierunku Oslo. Właśnie włamali się do zewnętrznego magazynu dowodów rzeczowych i ukradli znaczną sumę pieniędzy. Potrzebuję wsparcia przy ich zatrzymaniu i aresztowaniu.

– Chwileczkę – odparł oficer. – Powinien pan porozmawiać bezpośrednio z szefem.

Przełączył Wistinga, który powtórzył, kim jest i w jakiej sprawie dzwoni.

– Prowadzimy elektroniczną obserwację obiektu – dodał i spojrzał na mapę na ekranie. – Pojazd znajduje się na E18 między Larvikiem a Sandefjord, zachowuje dozwoloną prędkość i kieruje się na północ. Będzie u was za półtorej godziny.

– Gdzie pan teraz jest?

– Po drugiej stronie Oslo, w Kolbotn.

– Ma pan samochód?

– Oczywiście.

– W takim razie proponuję, żeby spotkał się pan z naszym dowódcą na stacji Shell w Høvik. Zaplanujecie razem blokadę dróg.

Wisting zanotował bezpośredni numer telefonu. Thule podszedł do drzwi i wywołał samochody stojące na zewnątrz.

– Przerывamy akcję – powiedział i poprosił jednego z wywiadowców, żeby ich odebrał.

W czasie, w którym Wisting i Thule pokonali odległość z Kolbotn do Høvik, czerwona kropka minęła Drammen.

– Będą tu za dwadzieścia minut – obliczył Thule.

Dowódca zebrał policjantów skierowanych do akcji i wydał im polecenia.

Wisting rozmawiał z Line. Mortensen był u niej. Nie powiedziała zbyt dużo na temat tego, co się stało, za to wyjaśniła, jak doszło do tego, że to Bernhard Clausen zabrał pieniądze z przepompowni i zabił Simona Meiera. Stwierdziła również, że wie, gdzie są ukryte zwłoki, ale nie chciała podzielić się swoimi przypuszczeniami.

Komisarz przyglądał się pojazdowi mknącym autostradą. Nie miał pojęcia, o czym myślało tamtych dwoje w samochodzie jadącym do Oslo, jakie mieli plany i jak zamierzali uciec. Na pewno rozumieli, że pętla wokół nich się zaciska. Bał się, że wybiorą inną trasę, żeby uniknąć ewentualnej blokady dróg, ale najwyraźniej chcieli jak najszybciej dotrzeć do domu.

Dowódca zakończył odprawę i podszedł do śledczych.

– Już to wcześniej robiliśmy – powiedział, zapewne po to, żeby ich uspokoić.

– Jaki jest plan?

– Wysyłamy za nimi dwa nieoznakowane radiowozy, a z przodu

zatrzymujemy autobus na buspasie. Radiowozy jadą dalej po swoich pasach. Zwalniają, aż w końcu zatrzymują się na wysokości autobusu, a wtedy my podjeżdżamy od tyłu.

To był dobry i prosty plan, ale mimo to wiele rzeczy mogło pójść nie tak.

Minęło prawie dziesięć minut, zanim nieoznakowane radiowozy zameldowały, że są na miejscu, na zachód od nich.

– Dzięką nas dwa pojazdy, utrzymujemy stałą prędkość.

Czerwona kropka minęła Slependen i zbliżała się do Sandvika.

Patrol zgłosił, że autobus zatrzymał się na wschód od nich, ograniczając autostradę do dwóch pasów.

Pociąg drogowy przejechał obok nich, dudniąc i wzbijając tumany kurzu.

– Okej, na stanowiska! – zawołał dowódca.

Policjanci wsiedli do radiowozów stojących w ukryciu za stacją benzynową. Wisting usiadł za kierownicą samochodu, którym przywiózł ich wywiadowca. Thule zajął miejsce obok niego z laptopem na kolanach.

– Została minuta – zameldował.

Komisarz przygotował się, żeby płynnie włączyć się do ruchu. Czekał i wypatrywał niebieskiego audi.

Thule pierwszy je zauważył.

– Jedzie!

Auto trzymało się prawego pasa. Kiedy mijało stację, Wisting dostrzegł kartony piętrzące się na tylnym siedzeniu.

Komisarz wyjechał na autostradę, przyspieszył i znalazł się jakieś sto metrów od audi. Pudła prawdopodobnie zasłaniały tylną szybę, ograniczając widoczność.

Dwa nieoznakowane radiowozy zwiększyły prędkość, wyprzedziły ścigany pojazd i ustawiły się przed nim, blokując oba pasy.

Pojazdy zaczęły zwalniać. Audi zjechało na lewy pas, sygnalizując światłami, że chce wyprzedzić. Wisting zobaczył w lusterku, że zbliżają

się oznakowane wozy policyjne.

Prędkość spadła do sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Za nimi wlokły się radiowozy, które zajęły wszystkie trzy pasy, żeby żadne cywilne pojazdy nie wysforowały się do przodu i nie zostały niechcący zamieszane w akcję.

W oddali widzieli zatrzymany autobus, który stał się częścią blokady.

Audi znowu się zbliżyło. Jakaś taksówka przejechała obok prawym buspasem. Audi próbowało wykonać ten sam manewr, ale policjant w samochodzie jadącym przed nim zorientował się w sytuacji i skutecznie mu w tym przeszkodził.

Kierowca audi zamrugał światłami i użył klaksonu. Prędkościomierz w radiowozie Wistinga pokazywał zaledwie czterdzieści kilometrów na godzinę. Odległość do autobusu skurczyła się. Para uciekająca audi musiała się domyślić, że coś jest nie tak.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Kiedy dwa nieoznakowane radiowozy zatrzymały się na wysokości autobusu, ruch został zablokowany na całej szerokości jezdni. Z każdego radiowozu wyskoczyło dwóch policjantów i podbiegło do audi, celując bronią w przednią szybę i wydając głośne komendy.

Nagle Wisting zobaczył światła cofania. Audi skrzyło w jego stronę, ale nie miało właściwie dokąd uciec. Za nimi błyskały niebieskie koguty. Betonowe kłocze po lewej stronie uniemożliwiały przedostanie się na przeciwległy pas ruchu, a wysokie ekrany dźwiękochłonne po prawej nie pozwalały zjechać z autostrady.

Komisarz przycisnął stopę do pedału hamulca i przygotował się na zderzenie, ale audi nagle ruszyło do przodu, tak że jeden z uzbrojonych policjantów musiał odskoczyć na bok. Kierowca próbował przecisnąć się między nieoznakowanymi radiowozami. Rozległ się zgrzyt metalu. Z opon uniósł się niebieskoczarny dym.

Natychmiast podbiegło do nich kilku policjantów. Jeden z nich usiłował otworzyć drzwi od strony kierowcy, ale drzwi były zablokowane.

Wyjął metalową pałkę i uderzył w tylną szybę. Posypały się okruchy szkła, ale zanim funkcjonariusz zdążył wsunąć rękę, żeby otworzyć drzwi od wewnątrz, znowu włączyły się światła cofania. Audi ruszyło do tyłu, nabrało prędkości i próbowało przebić się między pojazdami. Wisting zrobił miejsce oznakowanemu radiowozowi, który wjechał w audi od tyłu, aby uniemożliwić mu manewr cofania i nabierania rozpędu. Efekt był jednak taki, że audi zyskało dodatkowe pchnięcie, którego potrzebowało, żeby wbić się między dwa blokujące go samochody. Z dużą prędkością wyjechało na pustą autostradę. Natychmiast ruszył za nim radiowóz. Wisting zrobił to samo.

Radiowóz wjechał w bok uciekającego samochodu, obracając go o sto osiemdziesiąt stopni. Tylne drzwi otworzyły się i dwa kartony wypadły na jezdnię. Banknoty dolarowe rozsypały się po asfalcie.

Komisarz podjechał i stanął maska w maskę z audi. Kobieta siedząca w fotelu pasażera krzyczała, trzymając się za głowę. Mężczyzna za kierownicą napotkał spojrzenie Wistinga.

– Mamy go – powiedział Thule, gdy inny radiowóz w taki sam sposób zablokował audi od drugiej strony.

Policjanci w kombinezonach podbiegli, wyrwali drzwi, wyciągnęli kobietę i mężczyznę z samochodu, położyli ich na jezdni i skuli kajdankami.

Jeden z banknotów dolarowych wpadł między dwa betonowe elementy pasa rozdzielczego na E18. Wisting przełożył telefon do drugiej ręki i wyciągnął banknot. Właśnie rozmawiał z prokuratorem generalnym.

– Wysłaliśmy patrol pod dom Aleksandra Kvammego – wyjaśnił komisarz. – Wypożyczony samochód, którym się porusza, stoi przed jego posesją. Liczę na to, że zatrzymanie jest tylko kwestią czasu.

Uszkodzone audi zostało wciągnięte na ciężarówkę holowniczą. Strażak zamiatał szkło z asfaltu.

Prokurator chciał się dowiedzieć czegoś więcej na temat tego, w jaki sposób pieniądze trafiły do domku letniskowego Bernharda Clausena.

– Myślę, że doprowadziły do tego pewne okoliczności wewnętrzne i zewnętrzne, które zbiegły się w czasie – podsumował Wisting. – Clausen nie mógł się pogodzić ze śmiercią żony i obawiał się, że to samo może spotkać jego syna. Gdy przez przypadek trafił na pieniądze pochodzące z napadu, potraktował je jak koło ratunkowe, zabezpieczenie na przyszłość.

Prokurator chrząknął.

– Wygląda na to, że stare porzekadło nie kłamie – powiedział.

– Jakie porzekadło?

– Że okazja czyni złodzieja.

Jeden pas ruchu został odblokowany i korek powoli zaczął się rozładowywać.

– Wiele wskazuje również na to, że Bernhard Clausen jest odpowiedzialny za zaginięcie Simona Meiera – dodał komisarz.

– Sugeruje pan, że Clausen zabił tego chłopaka? – spytał prokurator.

– To się czasem zdarza – stwierdził Wisting. – Ludzie dokonują zabójstwa, żeby ukryć inne przestępstwo, ukryć jakąś tajemnicę.

– Ma pan dowody na poparcie tej tezy?

– Przygotowujemy akcję poszukiwawczą – odparł. – Jutro spróbujemy odnaleźć zwłoki. To pozwoliłoby nam na podjęcie dalszych kroków.

– Tak czy inaczej, ta sytuacja wymaga od nas otwartości i przejrzystości. Jak zamierza pan powiadomić o tym opinię publiczną?

– Mam pewien plan – odparł Wisting. – Ale uważam, że najpierw powinniśmy rozwiązać sprawę znad Gjersjøen.

Dłuto wbiło się między dwie kamienne płyty. Jedna z nich pękła i oderwała się od podłoża. Kolonia małych czarnych mrówek rozpiezchła się na wszystkie strony.

Wisting wrócił do kolegów. Ruch powietrza sprawił, że rozciągnięta wokół pogorzelniska taśma policyjna załopotiała. Po chwili doleciała do nich woń spalonego drewna.

– Ile czasu to potrwa? – zapytał Mortensena.

– Niedługo – odparł technik, przekrzykując odgłos młota pneumatycznego. – Warstwa betonu nie jest gruba, ma zaledwie piętnaście–dwadzieścia centymetrów.

Komisarz przytaknął. Wokół mężczyzny obsługującego urządzenie unosiła się chmura kurzu i pyłu. Pierwsze fragmenty betonowych fundamentów zostały już oderwane. Zaledwie półtora tygodnia temu Wisting sam stał w miejscu, w którym teraz pracował operator młota.

Line przyniosła zdjęcia z czynu społecznego. Wielu czołowych członków partii zebrało się w domku letniskowym, żeby zbudować przytulne, osłonięte od wiatru patio, gdzie długo operowało wieczorne słońce. Na fotografiach plac był już wyrównany żwirem, przygotowano szalunek i ułożono pręty zbrojeniowe. Guttorm Hellevik obsługiwał betoniarkę, a Bernhard Clausen i Arnt Eikanger wyrównywali mokry beton.

W tamten weekend wykonano betonowy taras. Później pojawiły się

płyty łupkowe, kominek ogrodowy i duży grill. Tok myślenia Line był logiczny. Bernhard Clausen ukrył ciało Simona Meiera w tym samym miejscu, w którym schował pieniądze.

– Wydaje mi się, że Eikanger o niczym nie wiedział – rzekła. – Wątpię, czy kiedykolwiek miał wobec Clausena jakiegokolwiek podejrzenia. Wydaje mi się, że miał o nim zbyt dobre mniemanie, by potraktować serio informację, którą przekazał mu Reidar Dahl.

Thule zgodził się z nią.

– Nigdy go za nic nie skażemy.

Mortensen rozmawiał właśnie przez telefon.

– Rejestr odcisków palców – wyjaśnił, kiedy zakończył rozmowę. – Znaleźli ślady linii papilarnych Bernharda Clausena na kłódce schowka w podłodze w przepompowni. Facet był w środku.

Zdobyli kolejną poszlakę wskazującą na winę Clausena.

Po półgodzinie sprężarka ucichła i operator młota wycofał się. Mortensen skierował na miejsce małą koparkę, która czekała już w pogotowiu.

Członkowie zespołu śledczego podeszli bliżej.

Koparka nabrała na łyżkę beton i płyty łupkowe i przeniosła urobek na bok. Line wyjęła aparat i zrobiła kilka zdjęć.

Kiedy koparka doszła do warstwy gruzu, Mortensen wskoczył do szoferki i dał operatorowi szczegółowe instrukcje.

Żwir został ułożony w osobny kopiec. Technik obserwował każdą łyżkę urobku.

Pod czterdziestoma centymetrami gruzu ujrzeli pierwsze fragmenty ludzkich szczątków. Dwie szare kości i ciemne resztki materiału.

Mortensen odesłał koparkę i kontynuował pracę za pomocą łopaty. Stiller zgłosił się do pomocy. Line robiła zdjęcia, a Wisting stał i przyglądał się ich pracy. Dopiero gdy odnaleźli czaszkę, podszedł bliżej.

Technik wyjął ją ostrożnie ze żwiru, obrócił dookoła i wyciągnął przed siebie, tak aby pozostali też mogli ją zobaczyć. Z tyłu czaszki, po prawej

stronie, znajdowało się czterocentymetrowe pęknięcie. Komentarz wydawał się zbędny. Z rodzaju, wielkości i kształtu obrażenia wynikało, że pęknięcie mogło powstać na skutek uderzenia w metalową krawędź pompy w przepompowni nad Gjersjøen.

Mortensen włożył szarą czaszkę do kartonowego pudełka i wrócił do zbierania pozostałych części szkieletu. Zdawali sobie sprawę z tego, że nigdy nie dowiedzą się, jaki dokładnie przebieg miało spotkanie Clausena z Meierem, ale znali jego tragiczny finał. Bez wątpienia Clausen ponosił odpowiedzialność za śmierć Meiera.

Trzydzieści minut później Mortensen i Stiller wydostali się z zagłębienia. Technik zamknął i zaplombował pudełka, a potem dał znak operatorowi koparki, że może zasypać dziurę.

– Mamy gościa – powiedział Stiller, wskazując głową samochód, który wjechał na trawę na końcu drogi.

Wysiadł z niego wysoki mężczyzna w ciemnych spodniach i koszuli z krawatem.

– Kto to jest? – spytał Thule.

– Jonas Hildre z „Dagbladet” – odparła Line. – Co on tutaj robi?

W jej głosie słyhać było irytację.

– To ja poprosiłem go, żeby tu przyjechał i porozmawiał z tobą – wyjaśnił Wisting. – Zajmie się Arntem Eikangerem.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Na tym polega różnica między śledztwem a dziennikarstwem – odparł. – W dziennikarstwie dowody nie podlegają ocenie sądu. Wystarczy przedstawić je opinii publicznej. Czasem nie potrzeba nic więcej, żeby czyjaś kariera polityczna legła w gruzach.

Dziennikarz „Dagbladet” przywitał się ze wszystkimi. Wistingowi uścisnął dłoń na końcu.

– Może mi pan o tym opowiedzieć? – spytał.

– O czym?

– Co naprawdę znajdowało się w tych kartonach?

Komisarz uśmiechnął się.

– Właśnie dlatego uznałem, że powinien pan porozmawiać z Line –
odparł.

Po tym, jak Line opublikowała dwa artykuły na internetowych stronach „Dagbladet”, zadzwonił Sandersen z „VG”. Pierwszy artykuł dotyczył policyjnej akcji na E18. W związku z napadem na transport pieniędzy na Gardermoen w 2003 roku policja oskarżyła w sumie czterech mężczyzn i kobietę. Dwoje z nich zatrzymano dzięki blokadzie dróg. Przewozili w samochodzie cały łup. W drugim materiale Line pisała o tym, że dzięki wznowieniu śledztwa w sprawie znad Gjersjøen odnaleziono zwłoki. Był to najprawdopodobniej Simon Meier, który zaginął podczas wyprawy na ryby w 2003 roku.

Line miała ochotę odebrać telefon, żeby usłyszeć, co też szef działu informacyjnego ma jej do powiedzenia, ale brakowało jej czasu na rozmowę. Kończyła obszerny artykuł, w którym łączyła przedstawione wcześniej sprawy. Powstał z tego trzon, który w kolejnych dniach miał się mocno rozgałęzić.

Właśnie wysłała materiał do redakcji, gdy nadeszła informacja, że kandydujący do parlamentu Arnt Eikanger zrezygnował ze wszystkich pełnionych funkcji i postanowił wycofać się zupełnie z polityki. Z komunikatu prasowego wynikało, że Eikanger nie zamierza komentować powodów swojej decyzji. Lokalne władze partii zachęcały swoich wyborców do skreślenia Eikangera z list wyborczych i głosowania na któregoś z pozostałych kandydatów.

Ubiegł nas, pomyślała Line. Ale w ciągu kilku dni opinia publiczna

i tak miała się dowiedzieć, jaka tajemnica kryła się za jego decyzją.

Wisting zerknął na wnuczkę, która bawiła się na podłodze. Odłożył na bok kolejną luźną kartkę rękopisu i sięgnął po następną. Jeszcze raz czytał rozważania Bernharda Clausena, ponieważ miał już pewien dystans do sprawy, którą niedawno prowadził. Pod koniec rękopisu znalazł to, czego szukał, coś, co czytał już wcześniej, ale czego dobrze nie przetrawił.

Ostatni rozdział nosił tytuł „Wolna wola”. Clausen nawiązywał do refleksji Arystotelesa na temat zdolności człowieka do kierowania myślami, wyborami i czynami.

„Człowiek nie ma jednak wpływu na wszystkie zdarzenia”, pisał Clausen. „Nie sprawuje aż takiej kontroli, by móc kierować się wolną wolą w każdej sytuacji. W zderzeniu z niekontrolowanymi zdarzeniami nie zawsze jesteśmy w stanie przewidzieć konsekwencje naszych czynów, co w niektórych przypadkach prowadzi do cierpienia naszego i innych ludzi”.

Tekst nawiązywał do różnych wyborów politycznych dokonanych przez Clausena i jego partię. Wybór oparty na dokładnych przemyśleniach był czymś zupełnie innym niż całkowicie spontaniczne działanie podjęte pod wpływem emocji, które uniemożliwiają dostrzeżenie konsekwencji własnej decyzji. Wybór nie był tożsamy z działaniem. W chwili dokonywania wyboru człowiek musiał również wziąć na siebie pełną odpowiedzialność. Tymczasem w wypadku spontanicznego działania nie

zawsze tak się działo.

Rozważania Clausena na temat wolnej woli ciągnęły się przez wiele stron. Czasem trudno było śledzić jego tok myślenia, ale niewątpliwie poświęcił temu zagadnieniu dużo czasu i energii. Jego refleksje można było odczytać bezpośrednio w kontekście sprawy znad Gjersjøen, ponieważ stanowiły coś w rodzaju mowy obrończej. Wisting przeszedł jego przemyślenia, ale nie zgodził się z wnioskiem. Jego doświadczenie było takie, że działanie stanowi część tożsamości osoby, część jej istoty. Sposób, w jaki reagujemy spontanicznie, jest uśpiony w każdym z nas, to nieświadoma zdolność reakcji, na którą składają się wewnętrzne wartości. Kiedy Bernhard Clausen zdecydował się zaatakować Simona Meiera w przepompowni, jego reakcja była syntezą skłonności, które w sobie nosił, ukształtowanych przez poglądy i doświadczenia życiowe. Clausen znalazł się w sytuacji, w której człowiek ukazuje światu swoją prawdziwą naturę, jak wtedy, kiedy pasażer tonącego statku pomaga innym dostać się do szalupy, podczas gdy niektórzy troszczą się wyłącznie o to, by zapewnić samemu sobie miejsce w łodzi.

Odłożył plik kartek, wsłuchując się w słowa prezentera radiowego, który mówił o nadchodzących wyborach. Według najnowszego sondażu poparcie dla Partii Pracy wzrosło o dodatkowe dwie dziesiąte promila. Sprawa Clausena najwyraźniej jej nie zaszkodziła. Wyborcy rozumieli, że partia to coś więcej niż jeden człowiek.

– Hau, hau! – powiedziała Amalie, machając puzzlem w kształcie psa.

Wisting wstał z fotela, uklęknął i podczołgał się do wnuczki.

– Muu! – zawołał i położył krowę na właściwym miejscu. Amalie roześmiała się i zaczęła klaskać.

Często bawili się tą układanką, lecz mimo to Amalie wydawała się równie zachwycona za każdym razem, kiedy puzzle trafiały na właściwe miejsce.

Wisting uśmiechnął się. Znał to uczucie.

Ukryty pokój

Spis treści

Karta tytułowa

W serii

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Det innerste rommet*

Copyright © 2018 Jørn Lier Horst
Published by agreement with Salomonsson Agency
All rights reserved

Copyright © 2019 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska
Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz
Projekt graficzny i skład książki: Agnieszka Karmolińska
Projekt okładki: Agnieszka Karmolińska
Zdjęcie wykorzystane na okładce: © shutterstock.com / Photo_for_you

ISBN 978-83-65731-91-3



Smak Słowa
ul. Sobieskiego 26/4,
81-781 Sopot
Tel. 507-030-045

Szukaj nas także na

facebook



Plik mobi przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl